

# KALENDARZ BYDGOSKI

Unikatowy kształt dwóch wież. River Tower –  
projekt KWK Construction w Bydgoszczy.  
Fot. Archiwum KWK Construction



ROCZNIK 53  
LIII

# 2020



# KALENDARZ BYDGOSKI

---

# 2020



Powrót Bydgoszczy  
do Macierzy 1920 r.

# River Tower ikoną nowoczesnej Bydgoszczy

1. River Tower – Nowoczesna bryła, która nada nowy styl życia. River Tower, powstający wg projektu KWK Construction, będzie nieustannie cieszył się mianem symbolu Bydgoszczy. Jest to wyjątkowy projekt, który przemawia w imieniu miasta i jego mieszkańców. Budynek zaszkoczy wspaniałymi widokami i wysokiej klasy udogodnieniami, które kreują styl życia. River Tower zmieni krajobraz Bydgoszczy – stanie się największą kreacją Miasta. Unikatowy kształt dwóch wież nada wyjątkowy charakter apartamentom. Połączenie europejskiego designu ze spektakularnymi widokami stworzy niezwykłą życiową przestrzeń. Pełen ekspresji projekt będzie ikoną stylu i nowoczesnego miasta. River Tower jest pionierem, który odważnie wytycza nowy kierunek w budownictwie mieszkaniowym.

2. Wnętrze zachowane w chłodnej tonacji stwarzające efekt zimnego i jednocześnie bardzo nowoczesnego wykończenia części wspólnych. Stawiamy na wysoki standard wykończenia elementów wspólnych – w budynkach znajdują się m.in. nowoczesne oświetlenia ledowe, fototapety na ścianach, wygodne kanapy w holu. Wszystko zachowane w chłodnym klimacie uwzględniając wykończenie ze stali, szkła czy betonu.

3. Niewątpliwie River Tower spełni oczekiwania każdego mieszkańca. Na parterze budynku została zaprojektowana restauracja, w której oprócz kosztowności wszelkich potraw, będzie możliwość zorganizowania spotkania biznesowego. W skład restauracji wejdą trzy sale rozdzielone ruchomymi ściankami. Planowana jest część przeznaczona wyłącznie dla mieszkańców, w której z łatwością zorganizuje się bankiet, imieniny czy spotkanie biznesowe, oraz część komercyjna, gdzie na kolację będą mogli przyjść np. bydgoszczanie spacerujący wieczorem bulwarami nad Brdą. Restauracja w części dla mieszkańców ma być czynna od godz. 6.00 do 22.00. Jednym z udogodnień wyróżniających

River Tower jest specjalnie zaprojektowana część rekreacyjna – na 130 m<sup>2</sup> szóstego piętra znajdzie się wyposażona siłownia wraz z salą zabaw dla dzieci do wyłącznego użytku mieszkańców. Część, w której będą ćwiczyć rodzice, od przestrzeni dla dzieci oddzieli lustro weneckie. W ten sposób podczas treningu dorośli mogą wciąć mieć na oku swoje pociechy.

4. Kolejnym, niespotkanym do tej pory w żadnej inwestycji atutem, jest minimarina będąca przedłużeniem przystanku tramwaju wodnego, umożliwiająca mieszkańcom rejsy wodne po Brdzie. W budynku znajdują się elektroniczne zabezpieczenia. Zostaną przygotowane specjalne karty, bez których nie uda się przemieszczać po korytarzach. Elektronika ma pomóc nie tylko w zapewnieniu wygody, ale również bezpieczeństwa w River Tower. W mieszkaniach zainstalowane zostaną systemy automatyki domowej, które pozwolą zdalnie obsługiwać światło czy wyłączanie gniazdek. Każdy z mieszkańców będzie mógł indywidualnie rozbudować system inteligentnego domu, także klimatyzacji. Obok nowinek technicznych, kolejnym walorem inwestycji jest jakość jej wykończenia. Same lokale mieszkalne będzie można kupić w czterech stopniach realizacji. Najwyższy oznacza kompleksowe urządzenie, gotowe od samego wejścia do zamieszkania. Należy również zwrócić uwagę na finansowanie inwestycji: klienci zawierający umowę nie muszą się obawiać o bezpieczeństwo powierzanych swoich środków finansowych – pieniądze nie będą wpłacane bezpośrednio na konto dewelopera, lecz lokowane na rachunkach powierniczych – każda z rodzin dokona wpłat na indywidualny numer rachunku przypisany do lokalu.

**Wszystkie udogodnienia zostały zaprojektowane tak, aby stworzyć możliwie najwyższy komfort mieszkania tym wszystkim, którzy River Tower nazwą swoim domem.**

# KALENDARZ BYDGOSKI

---



*Przepiękna lokalizacja nad Brdą w sąsiedztwie  
hali widowiskowo-sportowej „Immobile Łuczniczka”.  
Projekt KWK Construction w Bydgoszczy.*

Fot. Archiwum KWK Construction

ROCZNIK 53  
LIII

2020



BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
KRAJOWY INSTYTUT KRAJOWY  
Zbiory Czasopism

R. 29157

#### **WYDAWCA**

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy  
ul. Jezuicka 4, 85-102 Bydgoszcz  
tel./fax (52) 322-51-96, tel. (52) 345-44-34, e-mail: biuro@tmmb.pl  
Nr konta TMMB: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817  
KRS 0000085610

#### **ZARZĄD TMMB**

Prezes TMMB: Jerzy Derenda  
Prezydium: Jerzy Derenda – prezes, Marek Romaniuk – wiceprezes,  
Marek Magdziarz – wiceprezes, Jan Stoppel – skarbnik,  
Andrzej Wasilewski – zastępca skarbnika, Wojciech Jarzembki – sekretarz,  
Władysław Horabik – zastępca sekretarza. Członkowie Zarządu TMMB: Henryk Balicki,  
Marek Chełminiak, Andrzej Chrapkowski, Marek Gotowski, Jerzy Górzyński,  
Dariusz Markowski, Ewa Puls, Tadeusz Stańczak

**REDAKTOR NACZELNY:** Marcin Rykowski

**SEKRETARZ REDAKCJI:** Wojciech Sobociński

#### **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:**

Gizela Chmielewska, Urszula Guźlecka, Anna Jarocińska-Wilk, Norbert Krawczyk,  
Jacek Lindner, Anna Lubaczewska, Grzegorz Młokosiewicz, Łukasz Religa,  
Eulalia Ryszkowska, Józef Szymanowski, Janusz Umiński

**STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Krzysztof Błażejowski, Marek Chełminiak,  
Anna Nadolska, Anita Nowak, Zdzisław Pruss,  
Elżbieta Kantorek, Lech Łbik, Hanka Sowińska, Agnieszka Wysocka

#### **KOREKTA:**

Ligia Podgórska

ISSN 0209-3081

#### **Skład i łamanie:**

Pejzaż Wydawnictwo, Bydgoszcz

#### **Druk i oprawa:**

Drukarnia Abedik, Bydgoszcz



Zadanie współfinansowane przez Urząd Miasta Bydgoszczy.



*Szanowni Państwo,  
Drodzy Mieszkańcy,*

przed nami wyjątkowy rok, w którym Bydgoszcz obchodzi szczególne święto – Jubileusz 100-lecia powrotu do Polski. Mija wiek, od kiedy historia wolnej Bydgoszczy i niepodległej Rzeczypospolitej na powrót się złączyły, oddając dziejową sprawiedliwość, definitywnie kończąc niełatwy czas zaboru. Z tej okazji, na powitalnej karcie „Kalendarza Bydgoskiego”, z przyjemnością zapisuję dla Państwa serdeczne życzenia.

Niech ogromna radość wyzwolenia i triumf ocalenia narodowej tożsamości towarzyszą każdej chwili tego roku, która pisana będzie dobrymi wyborami, wieloma sukcesami, pomyślnością w życiu codziennym...

To my tworzymy naszą historię. Twórzmy ją zatem aktywnie i odpowiedzialnie, na miarę najwyższych ambicji i marzeń, pogłębiając lokalną współpracę, umacniając poczucie bydgoskiej wspólnoty.

Korzystając z okazji, przekazuję również serdeczne pozdrowienia dla Wydawcy „Kalendarza Bydgoskiego” – Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Dziękuję za niezmiennie zaangażowanie i oddanie sprawom Miasta, dziękuję, że w dziejach wolnej Bydgoszczy macie Państwo tak wielki i znaczący udział.

Niech Bydgoszcz wolna – będzie też piękna i zasobna, a jej mieszkańcy – dumni i szczęśliwi!

*Rafał Bruski*

*Rafał Bruski*  
Prezydent Bydgoszczy

MÓWIĄ DATY – <i>Anna Lubaczewska</i> .....	10
KALENDARZ 2019, 2020, 2021 .....	11

## OD REDAKTORA

Wstęp – <i>Marcin Rykowski</i> .....	15
--------------------------------------	----

## WSPÓŁCZESNOŚĆ

Bydgoszcz w liczbach – <i>Łukasz Religa</i> .....	17
Nowy Stary Rynek – <i>Marcin Rykowski</i> .....	19
Pomysły na atrakcyjność Bydgoszczy – <i>Jacek Lindner</i> .....	21
Zamiast parku podeptanej pamięci – <i>Gizela Chmielewska</i> .....	24
Poczet Dębów Honorowych – <i>Beata Ślefarska, Józef Herold</i> .....	28
Od „psiego piekła” do Centrum Edukacji Humanitarnej – <i>Wojciech Sobociński</i> .....	32
Bydgoszcz może być ważnym węzłem komunikacyjnym – <i>Łukasz Religa</i> .....	36
Szkoły tańca w Bydgoszczy – <i>Anna Jarocińska-Wilk</i> .....	40
Australis i tabbouleh z jogurtowym sosem, czyli wiosna na talerzu – <i>Grzegorz Młokosiewicz</i> .....	43



Poczet Dębów Honorowych ..... str. 28



**HISTORIA**

Gdy ciotki Niny Andrycz mieszkały w Bydgoszczy – <i>Gizela Chmielewska</i> .....	50
Marianna, Anna, Władysław. Z tych Gogolińskich – <i>Hanka Sowińska</i> .....	54
Polskie plany budowy Kanału Bydgoskiego.	
Rola Franciszka Floriana Czakiego – <i>Marek Weckwerth</i> .....	60
Krótką chwilą wolności – <i>Wojciech Sobociński</i> .....	64
Bracia Gacowie. Tajemnica szyfrem pisana – <i>Hanka Sowińska</i> .....	68

**PAMIĘTNE LATA**

Powrót do Macierzy – <i>Marcin Rykowski</i> .....	75
Girlandy od Marcjanny Kłobuckiej – <i>Hanka Sowińska</i> .....	80
Sto lat temu Bydgoszcz wróciła do Polski, a Polska do Bydgoszczy – <i>Krzysztof Błażejowski</i> .....	83
Marsz Dowbora .....	94
Wrócili, aby żyć w Niepodległej – <i>Eulalia Ryszkowska</i> .....	95
Barki z bolszewikami – przy gazowni na Brdzie. Rok 1920 – <i>Gizela Chmielewska</i> .....	104
Sprawdzian z miłosierdzia. Rok 1920 – <i>Gizela Chmielewska</i> .....	107



Wrócili, aby żyć w Niepodległej ..... str. 95

**BYDGOSZCZANIE**

Witold Betza - <i>Jolanta Zielazna</i> .....	113
Sowa... na początku był chleb - <i>Norbert Krawczyk</i> .....	120
Doktor Ryszard Długołęcki. Szekspir na Mount Everście - <i>Norbert Krawczyk</i> .....	123

**WSPOMNIENIA**

Mój fyrtel. Fotoplastykon - <i>Ryszard Burchardt</i> .....	126
--	-----

**EX LIBRIS**

O tym jak Bydgoszcz stała się kresową przystanią .....	132
Andrzej Piechocki, „Obywatel Jan P.” - <i>Gizela Chmielewska</i> .....	134
Józef Szymanowski, „Obóz zagłady w Szubinie” - <i>Marcin Rykowski</i> .....	135
Krystyna Starczak-Kozłowska, „Życie na przełomie. Opowieść o Andrzeju Szwalbe” - <i>Wojciech Sobociński</i> .....	136
Roman Sidorkiewicz, „Bydgoszcz – mój fyrtel – cz. druga” - <i>Marcin Rykowski</i> .....	137
Bogumił Drogorób, „Miedzą gnał czarny pies” - <i>Marcin Rykowski</i> .....	138

**PRZEGLĄD KULTURALNY**

Drugi sezon Gajdzisa - <i>Anita Nowak</i> .....	139
2018 rok w muzeach i galeriach - <i>Agnieszka Wysocka</i> .....	146

**ZA MIEDZĄ**

Słynne młyny łabiszyńskie - <i>Józef Szymanowski</i> .....	148
--	-----

**POŻEGNANIA**

Zbigniew Beller .....	151
Zbigniew Wróbel .....	153
Aurelia Borucka-Nowicka .....	155
Barbara Janiszewska-Mincer .....	156
prof. Karol Modzelewski .....	158
Piotr Bierwagen .....	159
Roman Puchowski .....	161

**PRO DOMO SUA**

Horoskop na rok 2020 - <i>Marcin Rykowski</i> .....	163
List od Leonarda Pietraszaka .....	164
SMS od Janusza Zemke - Panie redaktorze... ..	164

Na zmęczone nogi... kąpiel w alkoholu i inne porady ze starych kalendarzy - <i>Krzysztof Błażejowski</i> .....	165
„Sąsiedzi” - <i>Marcin Rykowski</i> .....	168

### PITAVAŁ BYDGOSKI

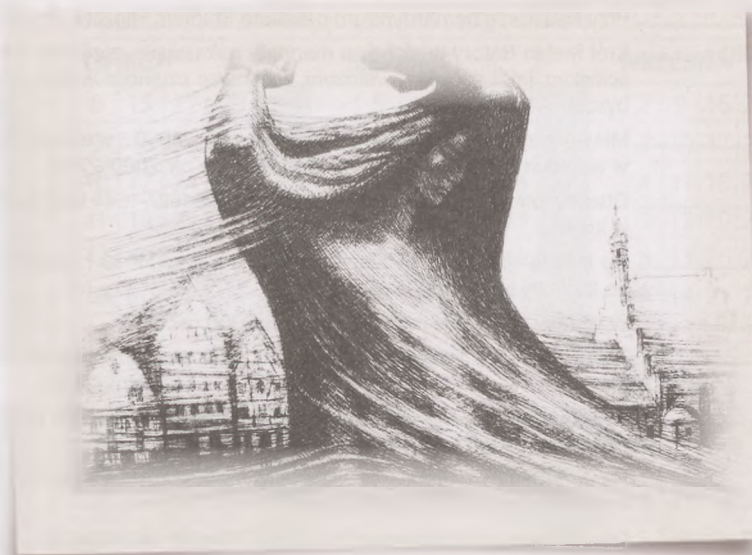
Zbrodnia w biały dzień na Bielawach - <i>Krzysztof Błażejowski</i> .....	169
Gdzie jest sprawiedliwość w Polsce Ludowej! - <i>Wojciech Sobociński</i> .....	171

### GALERIA „Och!”

Artysta Pełny - <i>Marcin Rykowski</i> .....	175
Anna i Marcin Wilk - <i>Marcin Rykowski</i> .....	180
Jak aktor falsyfikaty tropi - <i>Wojciech Sobociński</i> .....	182
Kultowy Mistrz Andrzej Nowakowski - <i>Marcin Rykowski</i> .....	184

### VARIA

Bydgoskie wydarzenia 2018 roku - <i>Anna Lubaczewska</i> .....	189
--	-----



Artysta Pełny – IGNACY BULLA.  
Jubileuszowy benefis .....str. 175

- 1347 r. .... Kazimierz Wielki rozpoczął trwającą kilkanaście lat budowę zamku z cegły, w miejsce wczesnośredniowiecznego grodu drewnianego.
- 1398 r. .... Miasto położone u stóp zamku zostało ogrodzone murami.
- 29.08.1409 r. .... Po kilkudniowym oblężeniu miasto i zamek zostały zdobyte przez Krzyżaków.
- 26.10.1410 r. .... Do Bydgoszczy przybył król Władysław Jagiełło, kierował stąd zwycięskimi walkami z Krzyżakami w rejonie Świecia i Tucholi.
- 1448 r. .... Na lewym brzegu Brdy, na Przedmieściu Gdańskim, powstał pierwszy szpital.
- 06.09.1466 r. .... Po 7-tygodniowym pobycie na bydgoskim zamku miasto opuścił Kazimierz Jagiellończyk, udał się do Nieszawy na kolejne rokowania z Krzyżakami.
- 01.09.1484 r. .... Początek jarmarków bydgoskich w dzień Świętego Idziego, zgodnie z przywilejem wystawionym w tymże roku przez króla Kazimierza Jagiellończyka.
- 03.11-07.12.1520 r. ... W Bydgoszczy obradował sejm.
- 1523 r. .... Założono wodociągi miejskie, jako pierwsze takie urządzenie w Polsce (udoskonalone w 1541 r.).
- 1530 r. .... Przy klasztorze bernardyńskim powstało Studium Filozofii.
- 12.09.1583 r. .... Król Stefan Batory wydał dwa mandaty nakazujące, zarówno starościńskim, jak i miejskim władzom, zachować czujność wobec przybyszów - heretyków.
- 1600 r. .... Miasto liczyło ok. 4250-5000 mieszkańców (w 1660 r. w wyniku strat w wojnach ze Szwedami ludność zmalała do ok. 2000-2200).
- 1613 r. .... Otwarto mennicę królewską (która w okresie 1627-1644 była jedyną w kraju).
- 1617 r. .... Do miasta sprowadzeni zostali jezuici (którzy ok. 1639 r. przystąpili do budowy kolegium).
- 1623-1630 r. .... W wyniku szalejącej zarazy zmarło ok. 2000 osób.
- 1651 r. .... Zmarł burmistrz Wojciech Łochowski, autor pierwszej kroniki miasta.
- 1655 r. .... Wojska szwedzkie zaatakowały i zdobyły miasto, a dwa lata później zniszczyły zamek.
- 1707 r. .... Na początku roku do miasta wkroczyły wojska pruskie, a pod koniec szwedzkie. Spłonął ratusz bydgoski.
- 1708-1710 r. .... Wielka zaraza zdziesiątkowała ludność. Przeżyło ok. 40 osób.
- 1772 r. .... Nastąpił I rozbiór Polski, w wyniku którego Bydgoszcz znalazła się w granicach państwa pruskiego. Miasto liczyło wówczas ok. 800 mieszkańców.

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC							
Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25	Pn		4	11	18	25
Wt	<b>1</b>	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt		5	12	19	26
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr		6	13	20	27
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz		7	14	21	28
Pt	4	11	18	25		Pt	<b>1</b>	8	15	22		Pt	<b>1</b>	8	15	22	29
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23		So	2	9	16	23	30
<b>Nd</b>	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>		<b>Nd</b>	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>		<b>Nd</b>	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>	<b>31</b>

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn	1	8	15	<b>22</b>	29	Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24
Wt	2	9	16	23	30	Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25
Śr	3	10	17	24		Śr	<b>1</b>	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26
Cz	4	11	18	25		Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	<b>20</b>	27
Pt	5	12	19	26		Pt	<b>3</b>	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28
So	6	13	20	27		So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29
<b>Nd</b>	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>		<b>Nd</b>	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>		<b>Nd</b>	<b>2</b>	<b>9</b>	<b>16</b>	<b>23</b>	<b>30</b>

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	
Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	<b>15</b>	22	29	Cz		5	12	19	26	
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	
<b>Nd</b>	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>		<b>Nd</b>	<b>4</b>	<b>11</b>	<b>18</b>	<b>25</b>		<b>Nd</b>	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		7	14	21	28	Pn		4	<b>11</b>	18	25	Pn		2	9	16	23	30
Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt		3	10	17	24	31
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr		4	11	18	<b>25</b>	
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz		5	12	19	<b>26</b>	
Pt	4	11	18	25		Pt	<b>1</b>	8	15	22	29	Pt		6	13	20	27	
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30	So		7	14	21	28	
<b>Nd</b>	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>		<b>Nd</b>	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>		<b>Nd</b>	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>	

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC								
Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24	Pn		2	9	16	23	30
Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25	Wt		3	10	17	24	31
Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26	Śr		4	11	18	25	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27	Cz		5	12	19	26	
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28	Pt		6	13	20	27	
So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29	So		7	14	21	28	
Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23		Nd	1	8	15	22	29	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn		6	13	20	27	Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	29
Wt		7	14	21	28	Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	30
Śr	1	8	15	22	29	Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		7	14	21	28	Cz	4	11	18	25	
Pt	3	10	17	24		Pt	1	8	15	22	29	Pt	5	12	19	26	
So	4	11	18	25		So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27	
Nd	5	12	19	26		Nd	3	10	17	24	31	Nd	7	14	21	28	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28
Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25	Wt	1	8	15	22	29	
Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26	Śr	2	9	16	23	30	
Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27	Cz	3	10	17	24		
Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28	Pt	4	11	18	25		
So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29	So	5	12	19	26		
Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23	30	Nd	6	13	20	27		

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30	Pn		7	14	21	28
Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	Wt	1	8	15	22	29	
Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	Śr	2	9	16	23	30	
Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	Cz	3	10	17	24	31	
Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	Pt	4	11	18	25		
So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	So	5	12	19	26		
Nd	4	11	18	25		Nd	1	8	15	22	29	Nd	6	13	20	27		

STYCZEŃ					LUTY				MARZEC							
Pn		4	11	18	25	Pn	1	8	15	22	Pn	1	8	15	22	29
Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	Wt	2	9	16	23	30
Śr		<b>6</b>	13	20	27	Śr	3	10	17	24	Śr	3	10	17	24	31
Cz		7	14	21	28	Cz	4	11	18	25	Cz	4	11	18	25	
Pt	<b>1</b>	8	15	22	29	Pt	5	12	19	26	Pt	5	12	19	26	
So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27	So	6	13	20	27	
<b>Nd</b>	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>	<b>31</b>	<b>Nd</b>	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>	<b>Nd</b>	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC								
Pn		<b>5</b>	12	19	26	Pn		<b>3</b>	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28
Wt		6	13	20	27	Wt		4	11	18	25	Wt	1	8	15	22	29	
Śr		7	14	21	28	Śr		5	12	19	26	Śr	2	9	16	23	30	
Cz	1	8	15	22	29	Cz		6	13	20	27	Cz	<b>3</b>	10	17	24		
Pt	2	9	16	23	30	Pt		7	14	21	28	Pt	4	11	18	25		
So	3	10	17	24		So	<b>1</b>	8	15	22	29	So	5	12	19	26		
<b>Nd</b>	<b>4</b>	<b>11</b>	<b>18</b>	<b>25</b>		<b>Nd</b>	<b>2</b>	<b>9</b>	<b>16</b>	<b>23</b>	<b>30</b>	<b>Nd</b>	<b>6</b>	<b>13</b>	<b>20</b>	<b>27</b>		

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27
Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28
Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	Śr	1	8	15	22	29	
Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	Cz	2	9	16	23	30	
Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	Pt	3	10	17	24		
So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	So	4	11	18	25		
<b>Nd</b>	<b>4</b>	<b>11</b>	<b>18</b>	<b>25</b>		<b>Nd</b>	<b>1</b>	<b>8</b>	<b>15</b>	<b>22</b>	<b>29</b>	<b>Nd</b>	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>		

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ							
Pn		4	11	18	25	Pn	<b>1</b>	8	15	22	29	Pn		6	13	20	27
Wt		5	12	19	26	Wt	2	9	16	23	30	Wt		7	14	21	28
Śr		6	13	20	27	Śr	3	10	17	24		Śr	1	8	15	22	29
Cz		7	14	21	28	Cz	4	<b>11</b>	18	25		Cz	2	9	16	23	30
Pt	1	8	15	22	29	Pt	5	12	19	26		Pt	3	10	17	24	31
So	2	9	16	23	30	So	6	13	20	27		So	4	11	18	<b>25</b>	
<b>Nd</b>	<b>3</b>	<b>10</b>	<b>17</b>	<b>24</b>	<b>31</b>	<b>Nd</b>	<b>7</b>	<b>14</b>	<b>21</b>	<b>28</b>		<b>Nd</b>	<b>5</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>26</b>	

Dzień 1

Tydzień 1

2020



Wschód słońca: 08.02

Zachód słońca: 15.41



Wschód księżyca: 11.27

Zachód księżyca: 22.27

styczeń

1

NOWY ROK

środa

Mieczysława, Mieczysławy, Mieszka

*Do Siego Roku!*

*życzy*

*Redakcja „Kalendarza Bydgoskiego”*



Motto:

*Porzuć plotki, półprawdy  
i pogłoski...*

Czytaj KALENDARZ BYDGOSKI

Marcin Rykowski

*[...] Szkoła była wspólna dla wszystkich wyznań. Uczęszczali do niej katolicy i ewangelicy, a także uczniowie wyznania mojżeszowego; uczniowie przyznający się do narodowości polskiej lub niemieckiej. Władze szkolne jednak oficjalnie nie uznawały narodowości polskiej. Ówczesna statystyka dzieliła dzieci według języka, jakim się w domu posługiwali. [...] Z drugiej strony nie było uświadomienia różnic narodowych. Większość dzieci polskich nie umiała czytać czy pisać po polsku. Nie miał ich tego kto nauczyć. Książki i gazeta polska były wówczas dla większości szwederowiaków za drogę. Ja sam nauczyłem się czytać i pisać po polsku – na katechizmie. Umiejętność czytania po polsku umacniała świadomość przynależności narodowej [...].*

Wincenty Gordon

*Było wtedy polskie Szwederowo i... na lewym brzegu – ziemczony Bromberg. Ludność Bydgoszczy, która po wojnie rosyjsko-japońskiej zaczęła gwałtownie wzrastać, w dziesięcioleciu poprzedzającym wybuch I Wojny Światowej składała się z 60 tysięcy Niemców i jakichś 25 tys. Polaków, przeważnie robotników. Polskiego trochę zamożniejszego mieszczaństwa było niewiele. Jak mówili starzy bydgoszczanie, tylko na Długiej stało trochę polskich „kramów” [...].*

Stanisław Strąbski

*[...] Zaczęło się od tego, że Tekla kiedyś na sannie powiedziała zniecka:*

*- Wiesz, będzie Polska.*

*- Jakim cudem? – wykrzyknęłam zaskoczona.*

*Wprawdzie o zmartwychwstaniu Polski mówiło się i śpiewało, a również modliło, wszystko to jednak obracało się w sferze marzeń, a Tekla powiedziała to tak, jakby to było już realne [...].*

*Moja polska edukacja nadal się w tym czasie pogłębiała. Następnym po „Elementarzu” [pełen tytuł „Elementarz toruński dla dzieci uczących się w szkołach tylko po niemiecku” – przyp. M.R.] lekcjami polskości były: niedzielne czytanie „Przewodnika Katolickiego”, nauka katechizmu w salce parafialnej oraz lektura wydawanych w niej książek polskich. Bibliotekę prowadziła najlepsza z pań, córka lekarza, pani Bizielówna. Wydawała je niestety tylko raz czy dwa razy w tygodniu, a ja już bez książki żyć nie mogłam. Stała mi się najlepszym nauczycielem,*

*przyjacielem wiernym, wielkim przeżyciem. Książkami żyłam do tego stopnia, że majaczyłam w nocy i matka uważała, że chyba zwariuję od ciągłego czytania [...].*

Waleria Bukoń

Przytoczyłem tu fragmenty wspomnień kilku osób, które na apel Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, w latach 1958–1959, w drodze ogłoszonego konkursu, przesyłały swoje opowieści o dzieciństwie i młodości w dawnej Bydgoszczy (sprzed 1920), a więc przeżytych pod pruskim zaborem, takim szkolnym rygorem – zakazem posługiwania się polską mową, groźbą kar cielesnych i wielu opresyjnych ustaw i zarządzeń mających na celu zniszczyć wszelkie przejawy polskości.

Plon wspomnianego konkursu, niezbyt zresztą obfity (nad czym trzeba ubolewać) zawiera jednak sporo ciekawych szczegółów, które przy ubogiej historiografii miasta mają znaczenie niemałe. A już szczególnie, kiedy sięgamy do czasu sprzed wieku. Na szczęście, tak też myślała nieoceniona Waleria Drygałowa (nb. twórczyni „Kalendarza Bydgoskiego”) i te wspomnienia uporządkowała i zredagowała. Niestety, nie udało się Jej doczekać efektów. Książka pt. „Opowieści bydgoskie” ostatecznie została przysposobiona do druku (wyd. 1970) przez Edwarda Szymańdę i Jerzego Wojciaka i stanowi dziś, w setną rocznicę powrotu Bydgoszczy do Macierzy, prawdziwy rarytas. Jej fragmenty zaś mają w tym miejscu stanowić wyjątkowe tło emocjonalne dla jubileuszowego – głównego tematu tegorocznego „Kalendarza Bydgoskiego”, do którego lektury serdecznie zachęcam.

Marcin Rykowski

PS. W „Opowieściach bydgoskich” Jerzy Bartnicki kończy swoje wspomnienia takim zdaniem: *Żyjącym i przyszłym pokoleniom należy opisać, jak bohaterko, jak mężnie walczyli bydgoszczanie z pruskim motłochem, jak nieugięcie trwali, nie rzucili ziemi, skąd nasz ród, nie dali pogrześć mowy!...*



*Hauptwache (posterunek)  
Wilhelmstrasse, ok. 1910 r.  
Dzisiejsza ul. Marszałka  
Focha, pocztówka  
z kolekcji  
Wojciecha Banacha,  
reprint: Galeria Autorska  
J. Kaja, J. Soliński*

# BYDGOSZCZ w liczbach

BYDGOSZCZ – stolica województwa kujawsko-pomorskiego,  
miasto na prawach powiatu

Położenie geograficzne:	szerokość północna – 53 07'
	długość wschodnia – 18 00'
Wyniesienie	– 28-97 m n.p.m.
Pierwsze ślady osadnictwa	– 8000 lat p.n.e.
Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu	– 1238 r.
Nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego	– 19.04.1346 r.
Obszar	– 175,98 km kwadratowych
Gęstość zaludnienia	– 1996 osób/km kwadratowy

**RATING - FITCH RATINGS:** „BBB” (prognoza stabilna)

Rating – ocena wiarygodności kredytowej miasta.

**ZINTEGROWANY SYSTEM ZARZĄDZANIA** – system obejmuje pięć norm  
PN-EN ISO 9001:2001, PN-N 18001:2004, PN-EN ISO 14001:2005, PN-I – 7799-  
2:2005, BS 15 000

## PODSTAWOWE DANE DEMOGRAFICZNE

Według Urzędu Miasta Bydgoszczy wszystkich osób w dzielnicach –  
stan na 31.12.2018 r.

- zameldowanych na pobyt stały było – 317 224
- zameldowanych na pobyt czasowy – 9217
- zameldowanych cudzoziemców – 3426

- |   |                                    |
|---|------------------------------------|
| 1. BARTODZIEJE – 22 291                             | 11. KAPUŚCISKA – 21 148            |
| 2. BIELAWY – 7046                                   | 12. LEŚNE – 12 584                 |
| 3. BŁONIE – 14 186                                  | 13. ŁĘGNOWO – 1727                 |
| 4. BOCIANOWO-ŚRÓDMIEŚCIE-<br>-STARE MIASTO – 26 758 | 14. ŁĘGNOWO WIEŚ – 844             |
| 5. BYDGOSZCZ<br>WSCHÓD-SIERNIECZEK – 2258           | 15. MIĘDZYŃ-PRĄDY – 11 668         |
| 6. CZYŻKÓWKO – 7886                                 | 16. NOWY FORDON – 29 456           |
| 7. FLISY – 1515                                     | 17. OKOLE – 9313                   |
| 8. GLINKI-RUPIENICA – 3132                          | 18. OSIEDLE BRDUJĄCIE – 1350       |
| 9. GÓRZYSKOWO – 13 827                              | 19. OSOWA GÓRA – 12 918            |
| 10. JACHCICE – 3510                                 | 20. PIASKI – 2412                  |
|   | 21. SMUKAŁA-OPŁAWIEC-JANOWO – 1875 |
|   | 22. STARY FORDON – 15 051          |
|   | 23. SZWEDEROWO – 22 422            |

24. TATRZAŃSKIE – 14 484
25. TERENY NADWIŚLAŃSKIE – 5525
26. WILCZAK-JARY – 7858
27. WYŻYNY – 28 820
28. WZGÓRZE WOLNOŚCI – 11 468
29. ZIMNE WODY-CZERSKO POLSKIE – 1132

oprac. W.S.

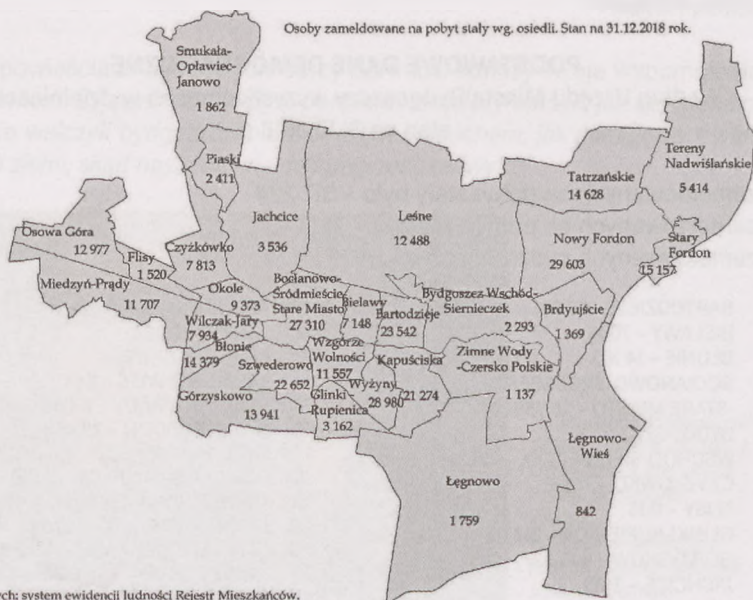
Bydgoszczy zajmuje 16,9% powierzchni województwa kujawsko-pomorskiego. Kobiety stanowiły 53% populacji miasta – 185 424 mieszkanki. Wskaźnik feminizacji wyniósł 113.

W wieku produkcyjnym znajdowało się 58,7% populacji, przedprodukcyjnym 16%, poprodukcyjnym 25,3%. Największą grupą wiekową były osoby w wieku 65+ – 73 576 mieszkańców, w tym 44 896 kobiet.

W 2018 roku odnotowano 3236 urodzeń (1527 – dziewczynek i 1709 – chłopców) oraz 4115 zgonów, przyrost naturalny wyniósł – 879. W 2018 roku zawarto 1855 małżeństw, stwierdzono natomiast 646 rozwodów.

### Turystyka zagraniczna

W 2018 roku obiekty noclegowe zlokalizowane w granicach Miasta Bydgoszczy udzieliły 114 879 noclegów 37 812 turystom zagranicznym. Najliczniejszą grupę stanowili w tym zestawieniu Niemcy (9864 turystów), którym udzielono 22 707 noclegów.



Źródło danych: system ewidencji ludności Rejestr Mieszkańców.

# NOWY Stary Rynek

W centralny plac miasta zwany dziś na wyrost „salonem” Bydgoszczy, wytyczony został w roku 1346, czyli 654 lata temu i był w tym długim czasie świadkiem wielu znaczących wydarzeń. 505 lat temu, czyli w roku 1515, na środku Starego Rynku powstał gotycki gmach ratusza, a dopiero po upływie prawie wieku plac wybrukowano. Dokładnie natomiast 230 lat później (w 1834 r.) wcześniej gotycki gmach ratusza, już o renesansowym wyglądzie, zburzono. Dodajmy – bezpowrotnie. Za to w centralnym miejscu placu, w roku 1862 pojawił się pomnik Fryderyka II Wielkiego (zniknie w roku 1919, by przejechać w Pile do roku 1940, kiedy znowu „ufrycuje” Stary Rynek aż do stycznia 1945 r., kiedy zniknie na zawsze... przetopiony(!)).



Bydgoszcz, Stary Rynek. Fot. Marek Chełmiński

Wcześniej, 20 stycznia 1920 r., na płycie Starego Rynku odbył się uroczysty powrót Bydgoszczy do Macierzy, z symbolicznym wjazdem Wojska Polskiego.

Tu także, w czasie okupacji hitlerowskiej, miały miejsce krwawe egzekucje bydgoszczan, upamiętnione m.in. powojennym pomnikiem Walki i Męczeństwa; tu okupanci zburzyli i rozebrali kościół pojezuicki i całą zachodnią pierzeję rynku...

I wreszcie po wieloletnich dyskusjach, licznych projektach, rozmaitych – czasem ekstrawaganckich – pomysłach, wybrukowany w 1604 r. Stary Rynek został przebudowany i zmodernizowany (czerwiec 2019 r.). Centralna część rynku została wyłożona płytami granitowymi. Natomiast płyty o innym odcieniu wyznaczają teraz zarys fundamentów średniowiecznego ratusza. Nowością jest także pas świetlny LED wyznaczający przebieg 18 południka, zakończony zegarem z czasem bydgoskim. Jakby symbolem nowego, lepszego czasu dla miasta...



*Bydgoszcz, pomnik Walki i Męczeństwa na Starym Rynku. Fot. Marek Chelminiak*

## Pomysły na atrakcyjność Bydgoszczy

**B**ydgoszcz, niestety, nie jest samograjem, który przyciąga uwagę turystów. Żeby tak się stało i dało się na tym zarobić, trzeba trochę ruszyć głową. Jest wiele pomysłów, aby turyści zostawiali nad Brdą swoje pieniądze, które naprawdę wiele nie kosztują i są łatwe do realizacji, ale z różnych, dziwnych powodów nie rusza się tego skarbu.

Stwierdzę uczciwie, że pomysł ten przyszedł mi do głowy blisko 20 lat temu. Mój syn uczęszczał do gimnazjum, które miało wymianę dzieciaków ze szkołą w Wolfsburgu. Przez dwa tygodnie gościliśmy w domu bardzo sympatycznego Hansa. Chcieliśmy nastolatkowi pokazać piękno Polski i okazało się, że Bydgoszcz jest idealnym punktem wypadowym do takich właśnie wycieczek. Dlaczego nie można przenieść doświadczeń w skali mikro do doświadczeń w skali makro?

Wiele biur turystycznych (w tym chyba wszystkie niemieckie) ma bardzo zdyscyplinowanych klientów. Są nastawieni na zaznanie przyjemności i potrafią wstać bardzo wcześnie. Chcą zwiedzać i chłonąć przygody. A Bydgoszcz może im w tym pomóc. Potrzeba jednak cierpliwości i konsekwencji.

Owszem, w 2019 r. Bydgoszcz jest jedynym dużym miastem w Polsce, które nie ma powiązania z siecią dróg szybkiego ruchu w Polsce, ale ma to się zmienić już w 2020 r., kiedy zostanie oddana do użytku S5 pomiędzy Nowymi Marzami a Gniezmem. Trudno odgadnąć, kiedy będzie przejezdna S10, ale ta trasa jest mniej potrzebna do realizacji naszego pomysłu.

Weźmy do rąk jakąkolwiek mapę. Zaznaczmy kolorową kropką Bydgoszcz i przy pomocy cyrkla wyznaczmy, ile czasu trzeba jechać do danego punktu. Bardzo szybko okaże się, że już w 2020 r. miasto może stać się centrum wycieczek krajoznawczych. W odległości dwóch godzin jazdy z Bydgoszczy będzie można dojechać do wielu miejsc, które są sprawdzoną atrakcją turystyczną.

Wycieczkę do atrakcyjnego Trójmiasta można zrealizować w ciągu niespełna dwóch godzin. Kilka minut dłużej będzie trwać podróż do Malborka, który łączy pół Europy swym ogromem i pokrętną historią. Skoro już jesteśmy przy Krzyżakach, to można zaoferować jednego dnia trasę z Bydgoszczy przez

Świecie, Nowe, Gniew, Malbork (jak będzie sprawna organizacja można zacząć o Elbląg), Sztum, Kwidzyn, Grudziądz i na noc do hotelu. Pierwszy dzień szlakiem zamków krzyżackich można uznać za pozytywnie zaliczony. Drugiego dnia przewodnik może się pochwalić wiedzą o zamkach w Golubiu, Brodnicy, Nidzicy i kilku innych miejscowościach, do wyboru, bo w promieniu kilku godzin jazdy od Bydgoszczy mamy blisko 60 takich budowli bądź ich ruin.

Pomiędzy drogi szybkiego ruchu, zamierzając historię i przenieśmy się na tradycyjne, polskie drogi. Do Tucholi jedzie się niewiele ponad godzinę. Tam można odwiedzić jedyną w Polsce wyższą szkołę nastawioną na ekologię. Do Borów Tucholskich niewiele dłużej, a ile tam atrakcji. Do dzisiaj są tam miejsca, gdzie człowiek zagląda raz na wiele lat. I to wszystko w środku Europy. Pewną atrakcją może też być pokazanie miejsca na trasie kolejowej Berlin-Chojnice-Kaliningrad, gdzie planowano jeden z nielicznych zamachów na Hitlera.

Przy okazji możemy skierować wycieczkę w stronę Rytle, a tam atrakcyjne dwupoziomowe skrzyżowanie rzeki i kanału. Ileż tam można zrobić zdjęć i selfie. Skoro już jesteśmy przy wodzie, to wizytując Bydgoszcz nie można zapomnieć o wycieczce szlakiem Kanału Bydgoskiego i wyprawę zakończyć na coraz atrakcyjniejszej Wyspie Młyńskiej.

Teraz trzeba wyjechać na zachód. Podróż nie będzie szybka. Bo trzeba przejechać się kolejką wąskotorową, na dłużej zatrzymać w Biskupinie, a po opuszczeniu pociągu warto, choćby pobieżnie, odwiedzić Szlak Piastowski. Potem mamy już tylko Lednicę i Gniezno i pasjonującej historii na wiele godzin opowiadania.

Najgorzej jest z kierunkiem południowym, ale wspaniała historia dworca w Aleksandrowie Kujawskim i atrakcje Ciechocinka powinny zaspokoić spragnionych turystów.

Teraz rodzi się pytanie, czy Bydgoszcz jest w stanie obsłużyć zwiększony ruch turystyczny. To znaczy, czy przyjezdni mieliby gdzie spać i wieczorem spędzić wolne chwile.

Pod koniec 2018 r. mieliśmy 40 obiektów noclegowych o zróżnicowanej klasie (od pięciu gwiazdek po hostele) i cenach oraz dostępności, np. do sfery spa. Jednorazowo mogło tam się przespacerować 3571 osób, a więc około 70 autokarów. Ich wykorzystanie wahało się na przestrzeni lat od 27,5 proc. w roku 2013 do 38,4 dwa lata później. Można więc przyjąć za pewnik, że baza jest wystarczająca.

Trzeba też pamiętać o tym, że powstają nowe obiekty. Do najlepiej rokujących należą: hotel Focus w wieżowcu po Projprzemie oraz Hampton by Hilton koło Wyspy Młyńskiej. Już te dwie inwestycje pokazują, że powoli przesuwają się w górę jakość pożądanego hoteli nad Brdą.



Podobnie jest z bazą gastronomiczną. W ciągu tygodnia tak atrakcyjne lokale, jak te na Wyspie Młyńskiej i okolicach oraz wzdłuż Brdy przeważnie zieją pustką. Tak więc również bydgoscy gastronomicy mają spore rezerwy, o których wykorzystaniu na pewno marzą.

Jedyny element, który występuje w znikomych ilościach, a jest przez turystów pożądanym, to jakaś namiastka kulturalnej i lekkiej rozrywki. Z krótkiej sondy przeprowadzonej wśród gastronomików wynika, że żaden z nich nie ma muzycznej oferty atrakcyjnej dla ludzi, którzy pierwszą młodość mają już za sobą. Tutaj jednak trzeba wierzyć, że rzeczywiste potrzeby zrodzą zadowalające rozwiązanie.

Zatoczyliśmy więc koło i znaleźliśmy się w punkcie wyjścia, czyli konieczności przekonania obywateli z różnych państw i rejonów Polski, że warto przyjechać nad Brdę, zobaczyć kraśniejące miasto, a przy okazji – małym wysiłkiem – zwiedzić sporą część północnej Polski. Aby taki plan mógł się spełnić, konieczne jest wspólne działanie władz miasta, hotelarzy oraz gastronomików. Nie wystarczą udziały w licznych targach turystycznych. Trzeba rozpocząć najtrudniejszą, ale i bardzo skuteczną formę marketingu – propagandę szeptaną. To się naprawdę opłaca.



Bydgoszcz, deptak na ul. Mostowej. Fot. Marek Chelminiak

# Zamiast parku podeptanej pamięci

Wiedzy w 2017 r. dopinano sprawę projektu rewitalizacji parku im. Wincentego Witosa, w Bydgoszczy nikt nie przypuszczał, że sprawa jego realizacji może natrafić na przeszkody. Wiedzano oczywiście, że do początku lat 50. XX w. na tym terenie znajdował się cmentarz ewangelicki. Sądzono jednak, że przed założeniem parku została przeprowadzona ekshumacja. Tak przecież donosiły gazety z tamtych lat.

## 80 tysięcy pochówków

Park miał się stać ozdobą centrum miasta – na jego rewitalizację pozyskano środki z Unii Europejskiej. W planie prac, których koszt oszacowano na 8,2 mln zł ujęto m.in. rozbiorę muszli koncertowej, założenie łąki kwiatowej, przygotowanie alejek do biegania, tzw. ścieżek zdrowia. Miał powstać fotoplastikon, plac zabaw, nowe oświetlenie, chciano by pojawiły się nowe kosze na śmieci, stojaki na rowery, altanka oraz monitoring. Zaplanowano też instalację kolektorów deszczowych. Tę jednak można było rozpocząć dopiero po przeprowadzeniu próbnym odwiertów archeologicznych. Takie zlecenie z Miejskich Wodociągów i Kanalizacji w Bydgoszczy otrzymał archeolog Robert Grochowski.

Gdy wiosną 2018 r. w parku rozpoczęto prace, Robert Grochowski sam był zdumiony tym, co odkrył. Okazało się, że pod ziemią pozostaje nadal około 80 tysięcy pochówków. Dla wielu bydgoszczan ta informacja nie była zaskoczeniem. Od dawna alarmowali, że w latach 50. dwudziestego wieku ekshumacji prawie wcale nie było. Twierdzili, że pod trawnikami i parkowymi alejkami nadal leżą szczątki zmarłych. Mówili o kościach odkrywanych podczas budowy muszli koncertowej, okolicznych bloków i później w 1974 r. – Pałacu Młodzieży, również o innych przypadkach, kiedy spod warstwy piasku wyłaniały się ludzkie szczątki. Nieprzypadkowo dla wielu bydgoszczan to nie był park im. Witosa, ale „park sztywnych”.

## Urzędnicy, kupcy, generałowie

Cmentarz ewangelicki w Bydgoszczy został założony w 1778 r., wówczas na łące za ogrodami należącymi do klasztoru Klarysek, chociaż historycy twierdzą, że pochówki miały tam miejsce już wcześniej. Po prawie stu latach

zajmował on 6,5 ha. Do cmentarza, otoczonego ceglany murem, prowadziły dwie bramy – jedna od dzisiejszej ul. Jagiellońskiej, druga od ul. Markwarta.

Tu pochowano wielu zasłużonych dla Bydgoszczy Niemców – w gronie tym byli m.in. Carl von Wissman, prezydent regencji bydgoskiej, założyciel Towarzystwa Upiększania Bydgoszczy, burmistrz Carl Bothe, Theodor Gottlieb von Hippel – pruski polityk, prezydent rejencji w Kwidzynie i Opolu. Kupcy: Gamma, Blumwe, Kolwitz, aptekarz Menzel i wielu innych. Wśród grobów nie brakowało mogił wojskowych, m.in. zasłużonej dla niemieckiej armii rodziny Corsepów. Tu pochowani zostali przedstawiciele rodziny Petersonów.

W styczniu 1933 r. „Dziennik Bydgoski” donosił:



*Gen. Jan Reinhard – pochowany na bydgoskim cmentarzu w 1932 r.  
Fot. ze zbiorów rodziny Tollów*

*Ubył z horyzontu starej Bydgoszczy również Franciszek Peterson, potomek sławnego rodu, który do Polski sprowadził się z początkiem siedemnastego stulecia – ze Szkocji. Jeden z Petersonów był powiernikiem króla pruskiego Fryderyka przy budowie kanału bydgoskiego. [...] Dziadek zmarłego ostatnio właściciela cegielni Fr. Petersona był posłem Ziemi Bydgoskiej na sejm poznański i deputowanym w Berlinie aż do roku 1863, do żądań polskich odnosząc się życzliwie. Wnuk w życiu politycznym udziału nie brał. Pochowano go w grobowcu rodzinnym na starym cmentarzu ewangelickim przy ulicy Jagiellońskiej.*

### **Z armii carskiej też**

W okresie międzywojennym cmentarz stał się też miejscem wiecznego spoczynku ewangelików związanych z armią carską, którzy po 1920 r. osiedlili się w Bydgoszczy. I tak np. pochowano tu gen. Henryka de Wetter-Rosenthala, wychowanek Korpusu Kadetów w Petersburgu i Szkoły Kawalerii, który karierę wojskową rozpoczął w 9 Pułku Dragonów Jelizawetgradzkich. Dowodził Brygadą Kaukaskiej Konnej Dywizji, tzw. Dzikiej. W 1921 r. przyjechał do Bydgoszczy i tu 3 czerwca 1927 r. w wieku 62 lat zmarł na atak serca. Pięć lat później na tym samym cmentarzu spoczął szwagier gen. Wetter-Rosenthala – gen. Jan Reinhard, kawaler Legii Honorowej, który zmarł 6 czerwca 1932 r. Pogrzeb gen. Reinharda nie był ostatnim w bydgoskiej historii tej rodziny na cmentarzu przy ul. Jagiellońskiej. 20 lutego 1935 r. w wieku 56 lat zmarła Zenaida z hr. Tollów, żona gen. Henryka de Wetter-Rosenthala. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” pisano wówczas:



„Dziennik Bydgoski” – 23 lutego 1935 r.

pochowano na starym cmentarzu ewangelickim obok męża. Pogrzeb odbył się według obrządku prawosławnego, nad otwartą mogiłą pienia wykonał miejscowy chór cerkiewny. Zmarła niech odpoczywa w pokoju.

### Relaks na grobach

Już w 1927 r. miasto planowało zamknięcie cmentarza. Tylko dzięki protestom ewangelików wówczas do tego nie doszło, ale do sprawy wrócono w 1938 r., gdy zaczęło obowiązywać rozporządzenie stanowiące, że nekropolia musi być o 50 m oddalona od domów mieszkalnych. Potem wybuchła wojna, a po niej wszystko co niemieckie kojarzyło się już tylko jak najgorzej. W 1949 r. zapadła decyzja o jego likwidacji.

Oficjalnie mówiono, że poprzedzą ją ekshumacje. W rzeczywistości zrobiono to tylko w przypadku kilkudziesięciu, może stu grobów, przenosząc te szczątki na cmentarz przy ul. Zaświat. Ostatnia ekshumacja miała miejsce 1956 r., przy okazji budowy muszli koncertowej. Na miejscu cmentarza powstał Park Ludowy, który w 1984 r. otrzymał imię Wincentego Witosa i popiersie patrona. W kwietniu 2007 r. z inicjatywy gminy ewangelickiej ustawiono kamień upamiętniający pochowanych tu bydgoszczan.

Cmentarz przetrwał wojnę w dobrym stanie – zachowało się m.in. 145 kapliczek, liczne krzyże żeliwne. I pomniki nagrobne, często wysokiej klasy dzieła sztuki kamieniarskiej, ocalała m.in. kopia rzeźby Chrystusa Zbawiciela dzieła Berthela Thorvaldsena. W 1948 r. przeniesiono ją przed kościół ewangelicko-augsburski przy ul. Warszawskiej. Reszta posłużyła za materiał do budowy miejskich dróg. Rozebrano też ceglany mur otaczający nekropolię. Przez prawie siedemdziesiąt lat park służył bydgoszczanom jako miejsce odpoczynku i rozrywki. I pewnie byłoby tak dalej, gdyby nie plany jego rewitalizacji.

### Rosarium, palmiarnia, galeria rzeźb...

Porażające wyniki ekspertyzy archeologicznej zadecydowały o przetrwaniu prac. Uznano, że to miejsce należy wreszcie potraktować z należytym szacunkiem: *Na tym cmentarzu nie leżą faszyci, członkowie NSDAP, hitlerowcy, faszyci, ale bydgoszczanie, którzy w osiemnastym, dziewiętnastym*

*i dwudziestym wieku budowali potęgę ówczesnej Bydgoszczy. Dzięki tym ludziom, fabrykantom, przedsiębiorcom, radnym, poetom czy lekarzom, Bydgoszcz jest miastem takim, jakim jest. Chciałbym, aby pamięć o nich została przywrócona – mówił w lipcu 2018 r. na konferencji prasowej z udziałem władz miasta Robert Grochowski.*

Uczestnicy konferencji podzielili to zdanie. Została powołana komisja, która, również w oparciu o opinie bydgoszczan, miała podjąć decyzję co do przyszłości byłej nekropolii. Jedno było pewne: o rozrywkowym charakterze tego miejsca nie mogło już być mowy. Padło wiele propozycji: rosarium, palmiarnia, sala koncertowa, galeria rzeźb, zegar słoneczny itd. Ostatecznie o nowym wyrazie tego szczególnego miejsca ma zdecydować konkurs. Chodzi o teren po wyburzonej muszli koncertowej.

W maju 2019 r. Urząd Miasta Bydgoszczy poinformował o stanie prac przeprowadzonych w parku. I tak: wyburzono muszlę koncertową, wycięto suche drzewa i krzewy, a także te, które rosły w zbyt dużym zagęszczeniu, położono nawierzchnię na alejkach, dokonano nowych nasadzeń, założono instalację do podlewania roślin itd. Zakończenie pierwszego etapu robót rewitalizacyjnych zaplanowano na IV kwartał 2019 r. Rozpoczęcie kolejnych, zgodnie z ustaleniami poprzedzi konkurs, ogłoszony przez miasto. Co ważne, zanim to nastąpi, muszą zostać jeszcze przeprowadzone dodatkowe prace archeologiczne.

Przez prawie siedemdziesiąt lat Bydgoszcz miała park podeptanej pamięci. Teraz zastąpi go Park Ciszy, Ogród Spokoju albo Park Pojednania. Wszyscy się zgadzają, że musi to być miejsce godnie upamiętniające pochowanych tu ludzi, którzy kiedyś tworzyli historię naszego miasta.



Grobowiec  
Theodora Gottlieba von Hippela

Rozmawiała: Beata Ślefarska

*Rozmowa z Józefem Heroldem, pomysłodawcą i społecznym kustoszem Poczty Dębów Honorowych w Alejach Ossolińskich.*

# POCZET DĘBÓW HONOROWYCH

## **Jaka idea przyświecała stworzeniu Poczty Dębów Honorowych?**

Każde miasto powinno mieć miejsce, w którym honoruje swoje wybitne osobistości, nie tylko nieżyjące, ale też współczesne, które swoim działaniem, pomysłami, inspiracją, wzbogaciły i wzbogacają to miasto. Takie miejsce jest też w Bydgoszczy.

## **Dlaczego dąb Jana Pawła II stanął jako pierwszy?**

W 2002 r. Jan Paweł II po raz kolejny przyjechał do Polski. Wówczas nie wiadomo było, czy w czasie swojego pontyfikatu odwiedzi Bydgoszcz, więc postanowiliśmy młodego dębczaka zawieźć w donicy do Krakowa, żeby papież poświęcił. Wiąże się z tym ciekawa historia. Nie wiedzieliśmy, że Biuro Ochrony Rządu wszystko co pojawi się w bliskości Ojca Świętego, dokładnie sprawdza. Wbijali więc szpikulce w ziemię w donicy, co spowodowało, że przerwali korzenie i dąb posadzony, szybko zaczął więdnąć. Trudno było dopuścić do takiej sytuacji, więc pod osłoną nocy wsadziliśmy nowy. Ten zastępujący dąb dobrze się rozwija.

## **Ale to nie jest jedyny „święty” dąb?**

To prawda. Naprzeciw dębu Karola Wojtyły stoi dąb błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Wkopywała go matka księdza Marianna Popiełuszko i w związku z tym posadzeniem wydarzyła się też ciekawa historia. Na kolacji nieopodal, w bazylice, ktoś zapytał Mariannę Popiełuszko, jak się miewa, jak jej zdrowie. Wszyscy pamiętaliśmy, że zawsze była bardzo schorowana. Wtedy ona powiedziała, że odkąd Jerzy jest w niebie, nigdy nie była taka zdrowa jak teraz i to właśnie jemu zawdzięcza dobrą kondycję.

## **Czy jeszcze zdarzyły się jakieś nieprzewidziane sytuacje w tej alei?**

Wybitny polski kompozytor, Krzysztof Penderecki, zażyczył sobie, aby do dołu, w którym zostanie wsadzony dąb jego imienia, wrzucić 60 jaj w skorupach. Nikt nie żałował kopy jaj, bo wszyscy wiedzieli, że Penderecki w Lusławicach – swojej posiadłości – ma setki gatunków różnych drzew i zna się na tym. Niestety, ten dąb jest mniej okazały niż inne. Może jajka były nieswieże, bo z marketu, a nie od chłopa.

## W alei stoją drzewa upamiętniające osoby zasłużone dla wolnej Polski.

Zacznijmy od bydgoszczanina. Marian Rejewski, wybitny kryptolog, o którym jeden z Prezydentów Stanów Zjednoczonych powiedział, że dzięki Rejewskiemu II wojna światowa trwała co najmniej rok krócej. Ten Honorowy Bydgoszczanin złamał kod „Enigmy” – niemieckiej maszyny szyfrującej.

O takich ludziach, jak: Jan Nowak-Jeziorański, Tadeusz Nowakowski, Józef Piłsudski, Tadeusz Mazowiecki czy Zbigniew Brzeziński, nie trzeba wiele mówić, bo wiemy, kim byli i co dla Polski zrobili. W 2014 r. stanął Dąb Wolności, który posadzili 25-letni bydgoszczanie, na pamiątkę ćwierćwiecza III Rzeczpospolitej Polskiej.

## To ciekawe, że wśród wyróżnionych w alei wybitnych sportowców są wyłącznie kobiety.

Teresa Ciepły to ikona bydgoskiego sportu, lekkoatletka Zawiszy, dwukrotna medalistka olimpijska z Tokio. Ona nie potrzebuje rekomendacji, tak samo jak wybitne wioślarki Magdalena Fularczyk-Kozłowska i Natalia Madaj-Smolińska – mistrzyni olimpijskie z Rio de Janeiro. Trudno nie zauważyć Ireny Szewińskiej – pierwszej damy polskiego sportu, Honorowej Obywatelki Bydgoszczy.

## Kim jest Wilfried Samel?

To Niemiec, bydgoszczanin urodzony w naszym mieście, który musiał opuścić Bydgoszcz po II wojnie światowej. Samel nigdy nie zapomniał o miejscu swojego urodzenia. Kiedy odbudowując symbol Bydgoszczy – fontannę „Potop” zwróciłem się do niego o finansową pomoc, nie odmówił. I to nie była pomoc symboliczna.



Fot. Dariusz Gackowski

**Kiedy przeglądałam bydgoskie gazety zwróciłam uwagę na to, że Dąb Wolnej Ukrainy był sadzony trzy razy.**

To jest nieprzyjemna historia. Dwa razy ten dąb zniszczono. Ludzie złej woli uznali, że Ukraina nie może być wolna. Trudno z tym polemizować. Nacjonalizm zawsze jest chory. Dobrze, że ten dąb od kilku lat ładnie się rozwija, a awanturnicy dali sobie spokój.

**Andrzej Szwalbe, Felicja Gwincińska, Zygmunt Mackiewicz stali się bohaterami tego pocztu już po śmierci.**

Andrzej Szwalbe to wieloletni dyrektor Filharmonii Pomorskiej, wizjoner Bydgoszczy, który zainicjował budowę opery i wymyślił „trójkąt bermudzki” w dobrym tego słowa znaczeniu, czyli koegzystencję trzech instytucji muzycznych w odległości kilkudziesięciu metrów: akademii muzyczną, szkołę muzyczną i filharmonię. To pomysł, który przyczynił się w znaczący sposób do rozwoju kultury naszego miasta. Felicja Gwincińska, którą nazywano matką Bydgoszczy, przez wiele lat przewodniczyła Radzie Miasta, a prof. Zygmunt Mackiewicz to wybitny chirurg i nauczyciel akademicki, wychowawca kilku pokoleń lekarzy.

**Ważną częścią tego pocztu są ludzie kultury, wśród nich kilku bydgoszczan.**

To prawda. Leon Wyczółkowski - wybitny malarz, Jerzy Hoffman - reżyser trylogii sienkiewiczowskiej, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy, Jerzy Sulima-Kamiński, autor bydgoskiej sagi „Most Królowej Jadwigi”, Leonard Pietraszak - rodowity bydgoszczanin znany wszystkim z filmu „Vabank”. Ale też Jeremi Przybora, który swoją karierę rozpoczął w Radiu PiK. Zastęp Krzysztofa Kiesłowskiego dla polskiej kultury nie trzeba uzasadniać, bo mógłby to być temat osobnej publikacji. Także Wanda Poznańska, która co prawda nigdy nie była w Bydgoszczy, a której donacja w postaci dokumentów historycznych dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego jest zupełnie wyjątkowa.

**W Poczcie Dębów Honorowych stoi 29 drzew, co dalej? Czy są kolejni kandydaci, których nazwiska pojawiają się na tabliczkach przy dębach?**

W styczniu 2020 r. Bydgoszcz obchodzić będzie 100-lecie odzyskania niepodległości i stanie dąb 100-lecia. Posadzi go równolatek, bydgoszczanin, który urodził się w 1920 roku.





Aleje Ossolińskich w Bydgoszczy zostały uformowane w 1903 roku. Była to wówczas najszersza ulica w mieście. Miała 40 metrów szerokości, dwie jezdnie oraz chodnik dla pieszych z dwoma pasmami trawnika. To wtedy posadzono tam dęby czerwone kanadyjskie. To parkowe drzewo pochodzi z rodziny bukowatych i jest pospolite we wschodniej części Ameryki Północnej. Od zwykłego dębu różni się tym, że młode gatunki rosną szybko i posiadają gładką, a nie chropowatą korę. Dąb czerwony został sprowadzony do Polski przez leśników w XIX w. W 2002 r. ówczesny redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy i Toruniu Józef Herold zaproponował, aby obok starych dębów sadzić nowe, które będą upamiętniać wybitnych Polaków i znakomitych bydgoszczan. W ciągu 18 lat nadano imiona 29 dębom.

**Józef Herold:** inicjator odbudowy fontanny „Potop”, pomysłodawca Festiwalu Prapremier Teatralnych w Bydgoszczy. Zaproponował, aby mosty na Brdzie nosiły nazwę mostów „Solidarności”, Stadion Miejski – imię Zdzisława Krzyszkowiaka, a Liceum Ogólnokształcące nr 9 za patrona miało Tadeusza Nowakowskiego. Napisał scenariusz i był współproducentem filmu o ks. Jerzym Popiełuszcze – „Ostatnia droga”. Zrealizował film fabularny „Osobno/Razem”. Autor m.in.: „Przypadków Borysa Kupkina”, „Amsterdam – pamiętnik na wózku”, „Bellastrada”. Jest dyrektorem biura koncertowego. Za upowszechnianie muzyki Fryderyka Chopina został odznaczony medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Zbigniew Brzeziński, Teresa Ciepły, Magdalena Fularczyk-Kozłowska i Natalia Madaj-Smolińska, Felicja Gwincińska, Jerzy Hoffman, Krzysztof Kieślowski, prof. Zygmunt Mackiewicz, Tadeusz Mazowiecki, abp Henryk Muszyński, Jan Nowak-Jeziorański, Tadeusz Nowakowski, Jan Ignacy Paderewski, Piotr Paleczny, Jan Paweł II, prof. Krzysztof Penderecki, Leonard Pietraszak, Józef Piłsudski, ks. Jerzy Popiełuszko, Wanda Poznańska, Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski, Marian Rejewski, Wilfried Samel, Jerzy Sulima-Kamiński, Irena Szewińska, Andrzej Szwalbe, Leon Wyczółkowski, Dąb „Solidarności”, Dąb Wolnej Ukrainy, Dąb Wolności.

# Od „psiego piekła” do CENTRUM EDUKACJI HUMANITARNEJ

Ten koszmarny obrazek z dzieciństwa głęboko utkwiał w mojej pamięci. Razem z dziadkiem, który nie wyobrażał sobie domu bez psa, pojechaliśmy do bydgoskiego schroniska przy ul. Koronowskiej, by przygarnąć jakąś psinę. To co tam zobaczyliśmy budziło zgrozę. Kilka drewnianych bud niedbale wykonanych, placyk pełen błota i psich odchodów i zwierzęta uwiązane na metalowych łańcuchach. Miałem wrażenie, że mała suczka, która z nami wracała do domu, została wyrwana z jakiegoś zwierzęcego piekła.

I niestety, taki obraz miejsca godnego miana „psiego piekła” nadal egzystuje wśród wielu ludzi, którzy głoszą, że są tak wrażliwi, że nie odważą się odwiedzić schroniska dla zwierząt.

\*\*\*

Ulica Grunwaldzka, prawie na skraju miasta. To tutaj na przełomie lat 80. i 90. XX w. znaleziono teren pod budowę nowego schroniska. Istotnym była zmiana finansowania placówki. To już nie drobne datki i tak nie za bogatego społeczeństwa dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, ale z czasem budżet miejski przejmował utrzymywanie obiektów. Zmieniono też nazwę usuwając słowo „Bezdomnych”. Nowe „Schronisko dla Zwierząt w Bydgoszczy” to początkowo sześć boksów dla psów i barak, który miał służyć administracji i załodze. Jednak prawdziwie przełomowym momentem dla przekształcenia tej placówki w schronisko z prawdziwego zdarzenia, było zatrudnienie na stanowisku kierownika absolwentki bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej (ob. Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy) Izabelli Szolginii. Ta niebywale energiczna, a jednocześnie już posiadająca doświadczenie zawodowe w pracy w Instytucie Weterynarii osoba, postawiła sobie niebywale ambitny cel – uczynić z ubogiej placówki miejsce, w którym, obok opieki nad czworonogami, prowadzona będzie edukacja humanitarna. Swoją uwagę skierowała na Wielką Brytanię, gdyż tam schroniska istniały już ponad 200 lat. Uczestniczyła w kursach dwóch uznanych stowarzyszeń: Światowej Organizacji Ochrony Zwierząt – WSPA i Brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt – RSPCA. Zdobyła wiedzę adaptowała na polskie warunki. Zmienić musiały się wiele. Po pierwsze urządzono tu boksy dla psów z wybiegami zewnętrznymi z materiałów, które łatwo czyścić i dezynfekować. Zaczął działać gabinet weterynaryjny, gdzie wykonywane są sterylizacje podopiecz-

nych. Nowo dobrana załoga zaczęła przechodzić stosowne szkolenia, od dezynfekcji po behawioralne zachowania zwierząt. Wprowadzono, wedle angielskich wzorów, systemy opieki, gdzie odnotowuje się zabiegi lecznicze i przygotowuje zwierzęta do adopcji.

*W tej pracy trzeba być po części dobrym psychologiem. Trzeba mieć wyczucie, jaki pies czy kot nadawałby się dla danej osoby. Prowadzimy zatem szczegółowy wywiad, by dowiedzieć się, jaki jest stan wiedzy o zwierzętach przyszłego właściciela, jakie jest mu w stanie stworzyć warunki, a nawet, czy stać go finansowo na utrzymanie czworonoga - mówi dyrektor schroniska Izabella Szolginia.*

Tak, tak - dyrektor, bowiem to dzisiaj jednostka budżetowa miasta, i szczególnie ostatnimi laty tę dbałość o schronisko ze strony miejskich władz daje się zauważyć. Materialnym wyrazem tych starań jest rozbudowa Schroniska i zorganizowanie tu Centrum Edukacji Humanitarnej „Istota”. W nowo wybudowanym obiekcie znalazło się miejsce zarówno dla gabinetu lekarskiego, osobnej sali operacyjnej i zwierzęcego szpitalika. Jest tam też pralnia, suszarnia i pomieszczenie, z którym p. Szolginia wiąże największe nadzieje - sala do edukacji humanitarnej.

*Nazwałam to Centrum Edukacji Humanitarnej „Istota”, bowiem to słowo klucz, słowo, które wpajamy młodym bydgoszczanom. Sama od lat chodzę do szkół i uczę dzieci, że zwierzę to istota, która niewiele się od nas różni. Że boli ją tak samo i cierpi tak samo jak my. Tak samo się cieszy i ma, jak ludzie, potrzebę miłości, opieki i przyjaźni. I tej empatii wobec czworonogów będziemy tutaj uczyć. Dodatkowo, z czego niezmiernie się cieszę, poprowadzimy młodych ludzi ścieżką ekologiczno-humanitarną po schronisku, bowiem mamy na naszym terenie wiele interesujących drzew i krzewów, tak że i o nich, a nie tylko o zwierzętach, warto opowiedzieć - dodaje dyrektor Szolginia.*

\*\*\*

Absolutną nowością w schroniskowej działalności jest szereg akcji i wydarzeń związanych z opieką nad domowymi pupilami. Przy placówce powstał Wolontariacki Klub Przyjaciół Schroniska, który liczy około 200 członków. Najaktywniejsi z nich regularnie przychodzą, by zająć się zwierzęcymi pensjonariuszami, od zabiegów pielęgnacyjnych, poprzez spacer, do dbania o psychikę zwierząt. „Spacer z schroniskowymi psami” czy „Kocie godziny”, to dobra terapia i dla wolontariuszy, i dla podopiecznych.



*Dyrektor Izabella Szolginia, kieruje bydgoskim schroniskiem od trzydziestu lat*

W Schronisku działa (nieprzerwanie od 10 lat!) także „Lira”. Pod tą nazwą kryje się stała akcja „Pozytywnego szkolenia psów schroniskowych”. Rzecz w tym, by pieski umiały chodzić na smyczy, wykonywać proste polecenia i umieć towarzyszyć opiekunowi. Najważniejsza jest w tych działaniach socjalizacja psów tak, by umiały one zaadaptować się do domowego życia, po traumatycznych często przeżyciach. Takie zwierzę ma o wiele większe szanse na szybsze opuszczenie schroniska i na znalezienie sobie „swojego” domu.

*Tej pracy nie da się wykonać bez bezgranicznie oddanych przyjaciół zwierząt. Nie wyobrażam sobie opieki bez racjonalizatorskich i gospodarskich pomysłów pana Piotra Wojsznisa. Szkolenia w „Lirze”, bez Aleksandry Gabary, nauczycielki, która wolny czas i serce oddaje zwierzacom. Ważny jest też dobór empatycznych opiekunów zwierząt. I takich tu mamy. Mamy też domy tymczasowe, gdzie te najbardziej wrażliwe lub wymagające stałej opieki medycznej zwierzęta w domowych warunkach czekają na nowych opiekunów. Taki wspانياły dom prowadzą na przykład państwo Małgorzata i Roman Borowikowie z pobliskiego Łochowa – mówi dyrektor Szolginia.*

Środowisk, do których schronisko dociera, jest wiele. Studenci Uniwersytetów Trzeciego Wieku, pensjonariusze domów opieki społecznej czy przedsiębiorcy, to grupy, dla których przygotowywane są specjalne akcje. „Srebrny czas dla ludzi i zwierząt”, czyli wizyty u osób starszych, to już stały punkt działalności schroniskowej.



*Ten zbiorowy portret zrobiono podczas wizyty w bydgoskim schronisku Joanny Krupy – polsko-amerykańskiej modelki i aktorki. Wśród uczestników spotkania nie zabrakło prezydenta miasta Rafała Bruskiego, ze schroniskowym psiakiem, i inspektorki OTOZ Animals Darii Piłewskiej*

„Dobrym strzałem” okazała się też akcja „Pies w biurze”. Okazało się, że wielu przedsiębiorców chętnie widzi pracowników z psami w pracy.

*I tak zdobyliśmy wielu sponsorów dla naszej placówki. Międzygminny Kompleks Unieszkodliwiania Odpadów ProNatura, sieć sklepów zoologicznych „Moby Dick”, Hurtownia Zoologiczna „Dingo” i cukiernik p. Adam Sowa. To nasi wypróbowani, a co ważniejsze, niebywale szczodrzy sponsorzy. Współpracując z OTOZ Animals Oddziału Kujawsko-Pomorskiego mamy środki, na przykład, na wydanie ponad 700 talonów na sterylizację rocznie, czy też na kocie budki i na kilka ton jedzenia dla karmicielek wolno żyjących kotów. A już o sercu mieszkańców miasta nie wspomnę. Wzruszam się, gdy ludzie przywożą do nas zebrane wśród znajomych, a potrzebne zwierzętom akcesoria, od jedzenia, przez zabawki do podkładowych higienicznych, żwirku dla kotów i koców. Ciepło mi na sercu, gdy mały czy młody człowiek ma kwiatów na komunię czy na ślub, prosi rodzinę i gości o zbiórkę dla zwierząt w schronisku. A takich ludzi jest w naszym mieście naprawdę wielu. Po cichu sobie myślę, że to trochę i moja zasługa, że ta edukacja humanitarna zmienia ludzi na lepszych wobec zwierząt, co musi przenosić się automatycznie na ich stosunek do ludzi - podsumowuje dyrektor Izabella Szolginia.*

Fot. Autor



Nowy budynek Schroniska dla Zwierząt w Bydgoszczy ze zintegrowanym Centrum Edukacji Humanitarnej

# Bydgoszcz może być ważnym węzłem komunikacyjnym

Popoglądając w historię Bydgoszczy dostrzeżemy, że okresy dynamicznego rozkwitu miasta wiązały się z rozwojem Bydgoszczy jako węzła komunikacyjnego. Przez wieki naturalnym sojusznikiem dla rozwoju miasta były rzeki Brda i Wisła. Na początku XVII w. ludność Bydgoszczy, dość poważnie zniszczonej przez wojnę ze Szwedami, w granicach miasta szacowano na zaledwie 150 mieszkańców. Budowa najpierw Kanału Bydgoskiego, umożliwiającego skomunikowanie drogą wodną Wisły z Odrą, a w połowie XIX w. doprowadzenie kolei żelaznej sprawiło, że ludność miasta urosła kilkakrotnie. O tym jednak, jaki wpływ może nieść rozwój komunikacyjny dla miasta niech zaświadczy przykład Gdyni, która w 1900 r. miała zaledwie 1 tys. mieszkańców, a już w 1936 r. przekroczyła 100 tys., stając się największym ośrodkiem w ówczesnym województwie pomorskim.

## Bydgoszcz komunikacyjnie dzisiaj

Nawiązując do historii należy wspomnieć o jeszcze jednej inwestycji, zbudowanej w latach 1926–1933 magistrali węglowej. Linii kolejowej łączącej przemysłowy Śląsk ze wspomnianą Gdynią, gdzie mieściło się polskie okno na świat, bowiem taką rolę odgrywały w tamtym okresie porty morskie. Gdynia pełniła rolę takiego „okna” również dla naszych południowych sąsiadów Czechosłowaków czy Węgrów. Warto nadmienić, że w większości wszystkie towary do Gdyni przejeżdżały przez Bydgoszcz.

Wspominam o budowie magistrali węglowej, bowiem zbudowana przez inżyniera Józefa Nowkuńskiego infrastruktura kolejowa to dzisiaj, w mojej opinii, największy aktyw infrastrukturalny Bydgoszczy. Od lat 30. XX w. świat się zmienił, ale z punktu widzenia kolejowej dostępności portów w Gdańsku i Gdyni, nadal kluczową rolę odgrywa Bydgoszcz. W 2013 r. Parlament Europejski przyjął Rozporządzenie 1315/2013 ustanawiające Transeuropejską Sieć Transportową TEN-T. Najważniejsze szlaki towarowe w Unii Europejskiej. Przez Polskę przebiegają dwa szlaki sieci TEN-T, w tym łączący polskie porty morskie z adriatyckimi korytarz Bałtyk-Adriatyk. Rozporządzenie wyznacza także kluczowe węzły w sieci TEN-T; Bydgoszcz została w tym dokumencie wymieniona jako węzeł sieci kompleksowej (uzupełniającej). Gdyby nie zbudowana przez inżyniera Nowkuńskiego magistrala węglowa, zapewne Bydgoszcz dzisiaj częścią sieci TEN-T by nie była.

Zbudowany w XVIII w. Kanał Bydgoski może wywoływać wśród nas sentyment, ale przyszłość żeglugi śródlądowej wygląda już znacznie mniej optymistycznie. Właściwie od lat 80. ta gałąź transportu zaczęła zamierać, głównie z uwagi na niską klasę polskich dróg wodnych. Droga wodna E-70 tworzona przez Kanał Bydgoski i Brdę w obecnym przebiegu nie jest w stanie sprostać realiom międzynarodowej żeglugi. Zdawali sobie już z tego sprawę Niemcy, którzy podczas okupacji, w 1942 r., opracowali koncepcję nowego kanału, który miał mieć przebieg pomiędzy Bydgoszczą i wówczas niezależnym miastem Fordonem. Koncepcja zakładała budowę dwupoziomowego skrzyżowania z Brdą na wysokości dzisiejszego Czyżkówka. Zdawano sobie bowiem sprawę, że Brda jest zbyt kręta, aby uzyskać wyższe klasy żeglowności, natomiast z uwagi na zabudowę korekta jej przebiegu w centrum miasta nie wchodziła w grę. Dzisiaj ta koncepcja ma wartość jedynie muzealną, bowiem z uwagi na zabudowanie terenów, nie może zostać zrealizowana. Problemem jest również pozostały odcinek drogi wodnej E-70, czyli Kanał Bydgoski i Noteć. Jak wynika z opracowań eksperckich, dostosowanie go do przynajmniej IV klasy żeglowności (obecnie trwają remonty dla zachowania II klasy) wymagałoby miliardowych nakładów, ponadto trzeba by wyburzyć zabytkowe śluzy, co jest osobnym problemem.

Nieco lepsze perspektywy przed sobą ma droga wodna E-40, czyli najogólniej mówiąc rzeka Wisła. Od kilku lat w kręgach rządowych podnosi się, iż trzeba nadrobić zaniedbania inwestycyjne ostatnich dziesiątek lat i doprowadzić do uzyskania IV bądź nawet V klasy żeglowności. W 2018 r. Polska ratyfikowała międzynarodową konwencję AGN, w której zobowiązała się doprowadzić drogi wodne E-40 i E-70 do przynajmniej IV klasy. Istnieje zatem szansa, że w ciągu 2-3 dekad żegluga zostanie przywrócona. Na chwilę obecną żadna z tych dróg wodnych nie znajduje się we wspomnianej wcześniej sieci TEN-T, co może utrudniać pozyskanie funduszy z Unii Europejskiej.

Ze strony bydgoskiego środowiska naukowego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego słychać głosy, iż być może uda się opracować przebieg kanału lateralnego dla obecnej drogi E-70 (równoległego w dość bliskim położeniu), który mógłby przebiegać na południe od Bydgoszczy.

Jeżeli chodzi o drogi lądowe, to niezbyt korzystnie dla Bydgoszczy została zaprojektowana autostrada A1. Obecnie trwa budowa drogi ekspresowej S-5, która również jest elementem sieci TEN-T, w przyszłości planuje się również budowę drogi ekspresowej S-10, która skomunikuje Bydgoszcz ze wspomnianą autostradą A1.

### **Węzeł Bydgoszcz w przyszłości**

W ostatnich latach narodziło się w regionie kilka inicjatyw, których celem jest wykorzystanie potencjału, jakim jest położenie Bydgoszczy przy ważnych szlakach komunikacyjnych oraz uwzględnienie jej jako węzła sieci kompleksowej TEN-T. Trwają prace, aby w najbliższych latach powstał przy magistrali węglowej tzw. suchy port, czyli kolejowa baza przeładunkowa. Często nazywana

jest ona też platformą intermodalną lub multimodalną. Intermodalność polega na korzystaniu z kilku form transportu, jednocześnie przy jak największej jego optymalizacji. Praktycznie chodzi o to, aby najpierw masę kontenerów zgromadzić w punkcie węzłowym i potem wystać duży pociąg na większą odległość, niż kierować dwa mniejsze. Czyli zamiast wysłać po jednym pociągu z portu morskiego w Gdańsku i Gdyni do np. węzła w czeskim Paskowie, lepiej kontenery najpierw zgromadzić w Bydgoszczy, aby stąd wystać jeden pociąg. Przyniesie to oszczędności chociażby w liczbie maszynistów.

Atutem Bydgoszczy w tym wypadku jest kluczowe położenie, bowiem port morski w Gdańsku obsługiwany jest przez linię kolejową nr 131, biegnącą przez Tczew, natomiast port morski w Gdyni przez linię kolejową nr 201. Oba szlaki kolejowe spotykają się dopiero w Maksymilianowie pod Bydgoszczą. Ponadto porty morskie, szczególnie Gdynia, borykają się coraz bardziej z brakiem miejsca na składowanie kontenerów, stąd też bydgoski węzeł mógłby stać się wręcz „bramą do portów morskich Trójmiasta”.

Budowę takiego „suchego portu” przy stacji kolejowej Emilianowo zainteresowana jest spółka PKP SA. Obecnie trwają prace nad powołaniem spółki celowej, w której oprócz PKP SA najprawdopodobniej znajdzie się Bydgoski Park Przemysłowo-Technologiczny. Uchwalony w czerwcu 2019 r. przez Sejmik Województwa Plan Zagospodarowania Przestrzennego uwzględni powstanie tej inwestycji. Została ona już zapisana w dokumencie strategicznym Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Natomiast Urząd Marszałkowski zabiega od kilku lat o budowę portu rzeczno-godnińskiego na terenach pomiędzy Solcem Kujawskim i Bydgoszczą. W 2019 r. światło dzienne ujrzało studium lokalizacyjne dla tej inwestycji. Funkcjonowanie portu na Wiśle będzie jednak możliwe dopiero po jej kaskadyzacji, a to jest zadanie na dekady, o czym wspominałem już wcześniej. Przy okazji prac nad tymi projektami pojawiła się też koncepcja budowy linii kolejowej z Solca Kujawskiego do Portu Lotniczego Bydgoszcz oraz do Trzcińca. Docelowo wizja Węzła Multimodalnego Bydgoszcz przewiduje wykorzystanie transportu lotniczego CARGO.

Do 2023 roku Komisja Europejska planuje rewizję sieci TEN-T ustaloną rozporządzeniem 1315/2013. W 2019 r. prowadzone były w tej sprawie konsultacje społeczne. 24 czerwca 2019 r. Sejmik Województwa przyjął stanowisko w ramach tych konsultacji, w którym wskazał zmianę statusu Bydgoszczy na węzeł sieci bazowej (priorytetowej) oraz o wpisanie do sieci TEN-T drogi wodnej E-40, czyli Wisły. 26 czerwca 2019 r. te same postulaty w swoim stanowisku przyjęła Rada Miasta Bydgoszczy. Przed nami zatem lata batalii.

Zmiana statusu z węzła sieci kompleksowej na sieć bazową to przede wszystkim szansa na większe fundusze europejskie, które mogłyby pozwolić na realizację wskazanych zamierzeń, jak budowa terminalu intermodalnego w Emilianowie, czy budowa linii kolejowej na lotnisko. Unia Europejska założyła, że sieć bazowa powinna osiągnąć optimum do 2030 r., natomiast dla sieci kompleksowej założono perspektywę roku 2050.



### O korytarzu TEN-T Bałtyk-Adriatyk:

Łączy ze sobą 8 portów morskich: Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Świnoujście, Koper, Rawenna, Wenecja i Triest. Przebiega przez 6 państw: Polskę (największy odcinek), Czechy, Słowację, Austrię, Włochy i fragment Słowenii. W jego skład wchodzi m.in.:

- a) linia kolejowa nr 131 (Tczew-Bydgoszcz-Inowrocław-Chorzów);
- b) linia kolejowa nr 201 (Gdynia-Kościerzyna-Bydgoszcz-Nowa Wieś Wielka);
- c) autostrada A1;
- d) droga ekspresowa S-5;
- e) planowana droga ekspresowa S-10; polskie województwa zawiązały Stowarzyszenie Regionów Bałtyk-Adriatyk, którego członkiem jest również Województwo Kujawsko-Pomorskie.

# SZKOŁY TAŃCA W BYDGOSZCZY

**N**a początku był ruch. Od zarania wieków taniec był silnym środkiem wyrazu i sposobem celebracji. Odnaleziony już na malowidłach egipskich faraonów, inspirował twórców tańca do dnia dzisiejszego. Tańcząc ludzie przywoływali boginie i bogów tańca wraz ze wszystkimi ich przymiotami, takimi jak równowaga, z której wywodzi się sprawiedliwość, a także muzykalność, ton, indywidualna i kosmiczna świadomość oraz wiele więcej. Ruch jest językiem ciała. W tańcu ciało nie kłamie, ponieważ wsłuchuje się w swoją prawdę i ukazuje ją. W dzisiejszych czasach, gdy nasza zdolność do jednoczenia jest słabsza niż dawniej, słowa „połączenie” i „łączność” nabrały nowych znaczeń. Taniec jest tam, gdzie kultura jest współdzielona. Taniec pozwala nam łączyć się i odczuwać pełnię, tylko w tym stanie odnajdujemy pokój. Wraz z ciszą przychodzi spokój ducha. Taniec to uzdrowiciel.

Wyżej zacytowałam fragmenty wypowiedzi Karimy Mansuro – założycielki i dyrektora artystycznego Centrum Tańca Współczesnego w Kairze. Na co dzień pracuje ona jako niezależna choreografka, tancerka, pedagog, nieustannie tworzy nowe dzieła choreograficzne i rozwija swój język kreacji. W dniu 29 kwietnia 2019 r. obchodzony był kolejny Międzynarodowy Dzień Tańca, który ustanowiony został w 1982 r. przez Komitet Międzynarodowego Instytutu Teatralnego. Datę wybrano dla uczczenia urodzin wielkiego reformatora tańca, francuskiego tancerza i choreografa Jeana-Georges'a Noverre'a (1727–1810).

Tyle tytułem wstępu. Dalszy ciąg mojego artykułu chciałabym poświęcić kilku szkołom tańca działającym w Bydgoszczy. Nie sposób wymienić i opisać pracę wszystkich, ponieważ jestem ograniczona objętością tego artykułu. Skupię się tylko na tych najstarszych, z którymi sama miałam okazję zetknąć się i przyjrzeć ich pracy.

Wszystko w Bydgoszczy zaczęło się od głównej animatorki, instruktorki tańca Władysławy Andrzejewskiej, która do Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Toruńskiej 30 wprowadziła naukę tańca. Miałam okazję Panią Władzię znać osobiście. Taniec była to jej jedyna i absolutna pasja, której poświęciła całe życie. Czulo się to w każdym geście, słowie. Spod jej skrzydeł wyszło wiele znakomitości tanecznych, m.in. Marian Siwka i Grażyna Potocka. Ta ostatnia w 2019 r. obchodziła Jubileusz 42-lecia pracy w tej dziedzinie i do tej pory prowadzi kursy taneczne w kamienicy przy ul. Gdańskiej 67.

Pierwsza szkoła tańca to najstarsze w mieście CENTRUM TAŃCA Marian Siwka, obchodzące w 2019 r. Jubileusz 35-lecia działalności. Za namową żony postanowił w oparciu o rodzinne tradycje taką formację utworzyć. Charakteryzuje ją kreatywność i profesjonalizm instruktorów. Hasło przewodnie to: taniec, zdrowie, zabawa. Szkoła mieści się w kamienicy przy ul. Gdańskiej 28, dysponuje dwiema salami tanecznymi o powierzchni 200 i 50 metrów kw. Preferowane są tutaj style taneczne dla par, singli oraz pań solo. Organizowane kursy tańca towarzyskiego oraz użytkowego dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Miłośnicy tańca zdobywają tu pierwsze szlify, rozwijają skrzydła, by nierzadko sięgnąć po najwyższe miejsca na podium, uczestnicząc w parkietowych konkurencjach na różnego rodzaju konkursach tanecznych w Polsce i za granicą. Trzeba przyznać, że zatrudnieni w Centrum instruktorzy potrafią zachęcić i wciągnąć na parkiet nawet najbardziej opornych, o czym mogłam się przekonać, uczestnicząc kilka lat temu z zaprzyjaźnionymi seniorami w zajęciach tanecznych.

29-letnim stażem tanecznym może poszczycić się w Bydgoszczy szkoła „ALWIDANCE” Alina Witold Polakowscy (4.02.1990). Wykształcono tutaj wiele literowych par od „E” do „A” klasy, które osiągnęły sukcesy na ogólnopolskich i międzynarodowych turniejach. Niektórzy tancerze kontynuują swoją przygodę z tańcem, zakładając własne szkoły lub będąc nauczycielami i instruktorami. Kariery zagraniczne zrobili m.in. Przemek Opolski we Włoszech, uzyskując klasę



międzynarodową „S” i zdobywając dwukrotnie mistrzostwo Włoch w kategorii tańców latynoamerykańskich. Na uwagę zasługują też Dawid Schulz i Mikołaj Czarnecki, którzy działają w Stanach Zjednoczonych, i Marta Tylicka robiąca karierę taneczną we Francji. W szkole tańca u Polakowskich łączy się ogromną pasję do tańca z doświadczeniem i pełnym zaangażowaniem. Dodam, że siedziba „ALWIDANCE” mieści się w dawnym Wojewódzkim Domu Kultury (obecnie WOK) przy ul. Toruńskiej 30, właśnie tam, gdzie taniec zaczął „kiełkować” pod skrzydłami wspomnianej wcześniej Władysławy Andrzejewskiej.

Kolejna szkoła tańca to STUDIO KREACJI TAŃCA Beata i Maciej Neumann, mieszczące się przy ul. Fordońskiej 46g. Istnieje od 20 lat. Państwo Neumann trenujący taniec towarzyski zdobyli najwyższe klasy sportowe w obu stylach: standardowym oraz latynoamerykańskim. Wspólnie wyznali: *Taniec to pasja, która nas połączyła i niesie wspólne życie*. Ukończyli 2,5-letnie Studium Taneczne Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z zakresu tańca towarzyskiego. W studio uczą tańczyć dzieci, młodzież, dorosłych, a także seniorów. Tancerze biorą udział w różnych konkursach, turniejach i często sięgają po najwyższe trofea.

Na uwagę zasługuje też STUDIO TAŃCA „BAILAMOS” Robert Linowski Karolina Linowska. Jest to rodzinna szkoła tańca. Zajęcia odbywają się w dwóch miejscach: przy ul. Marii Konopnickiej 28 oraz przy ul. Fordońskiej 74. Działa od 13 lat. Jest organizatorem jednego z największych w Polsce turniejów tańca „Dance Festival”. Prowadzone są zajęcia w dziedzinie tańca towarzyskiego dla dzieci, młodzieży i dorosłych w kierunku tańca turniejowego i tańca użytkowego. Są lekcje baletowe, musicalowe, breakdanceu, hip-hopu, zumbi, popping open. Jest prowadzona nauka tańca dla narzeczonych, są organizowane wieczorki taneczne. Robert Linowski jest trenerem i choreografem latynoskich formacji. Jego podopieczni wielokrotnie sięgali po złoto na Mistrzostwach Polski i na zagranicznych turniejach tanecznych. Karolina Linowska wprowadza w świat tańca najmłodszych, sama projektuje stroje. Jest członkiem zawodowej grupy tanecznej ART OF DANCE.

Nie sposób w krótkim materiale ująć wszystkich sukcesów, którymi poszczycić się mogą opisane przeze mnie szkoły tańca. Zachęcam jednak tych wszystkich, którym taniec jest bliski i chcieliby głębiej z nim się zapoznać, do wzięcia udziału w kursach organizowanych przez znawców i pasjonatów w tej dziedzinie. Przyznam, że sama też zamierzam wkrótce spróbować, bo taniec to jedno z moich zamiłowań...

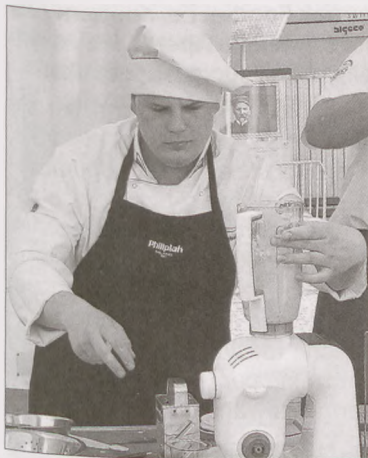
Maurice Bejart zauważył - i niech to będzie pointa - że *taniec to jedna z rzadkich dziedzin, gdzie człowiek zaangażowany jest całkowicie: ciałem, duszą, umysłem*.

# Australis i tabbouleh z jogurtowym sosem, czyli wiosna na talerzu

ta to prawda, że do serca najlepiej trafić można przez żołądek. Czyż nie dlatego właśnie Święto Miasta Bydgoszczy w ostatnią sobotę maja 2019 r. zdominowała trzecia już edycja imprezy pod nazwą Blogger Food Festival? Aby było smaczniej, gwiazdą programu był nie kto inny, jak popularny krakowski kucharz i podróżnik Robert Makłowicz.

Już przed południem na Wyspę Młyńską ciągnęły setki bydgoszczan. Słoneczna aura sprzyjała spacerom na powietrzu, a na zadbanej murawie wypsy czekała moc atrakcji, nie tylko działających na podniebienia.

Kucharzący blogerzy zjawili się długo przed Makłowiczem, na którego niedaleko amfiteatru czekał obszerny namiot z aneksem kuchennym i tak na oko setką krzesetek dla ciekawych smakoszy. Wśród gromadki blogerów była też **Karolina Smyk** z Warszawy, dwukrotna triumfatorka BFF z 2017 i 2018 r. Tym razem nie stanęła w konkursowych szrankach. Odbierając czek na 5 tys. zł w czerwcu 2018 r., zapytana czy planuje hattrick, powiedziała ochotczo: *Daj Panie Boże!* I nic z tego ambitnego planu nie wyszło. Przyszło jej tym razem piastować odpowiedzialną funkcję członka festiwalowego jury.



Beniaminek, czyli Maciej Jarzębski



Robert Makłowicz dobiera się do awokado

Wzorem lat ubiegłych i w tym roku nie zabrakło konkursu na bydgoską potrawę roku. O palmę pierwszeństwa ubiegali się czołowi bydgoscy kucharze: **Rafał Godziemski, Marcin Szukaj i dr Józef Sadkiewicz** ze swymi zespołami.

Nieopodal estrady, na deskach której występowali wokaliści, zespoły muzyczne i taneczne, stanął trójnóg z żeliwnym kociołkiem. Apetycznie drażniących nozdrza ingrediencji dokładał doń szef Instytutu Sadkiewicza dr Józef Sadkiewicz z udziałem poszukujących wespół z nim nowych smaków, znakomitych kucharek **Anny i Małgorzaty** z restauracji „Stara Kuźnia” przy DK 79 w Magnuszewie, wypromowanej przed laty w ramach Kuchennych Rewolucji Magdy Gessler.

Tymczasem do pękatego naczynia, którego zawartość ochrzczono nazwą „Kociołkowy zawrót głowy po bydgosku”, trafiła porcja łopatki, ryż basmati, szparagi, pomidory pelati, śmietanka 36%, ogóreczek, imbir, kolendra, garam masala, kurkuma, sól i pieprz. Na wyspie nie brakowało tego dnia przedstawicieli nacji z różnych stron świata. Jak zdradził dr Sadkiewicz, wśród degustujących jego potrawę znalazł się, zwabiony znajomymi zapachami, Hindus rodem z Mumbaju. Miał powiedzieć, że smakowało mu jak... w domu.

Zespół Rafała Godziemskiego z restauracji „Memo” przygotował popularne danie regionalne, czyli żeberka kujawskie obsmażane i duszone w kapuście. Z kolei kucharze Marcina Szukaja z restauracji „Kuchnia - Grodzka 4” i bistro „Bulwar” zaproponowali rybkę - australisa w białym winie z libańską sałatką tabbouleh i sosem jogurtowo-ziołowym.

Aromat z kociołka, coraz bogatszy w miarę dochodzenia nieustannie mieszanej i stopniowo ubogacanej zawartości, towarzyszył blogerom przygotowującym swe konkursowe dania pod dachem długiego półotwartego namiotu, sąsiadującego plecami z płotem otaczającym przebudowywane młyny Rothera. W ten sposób każdy, kto miał ochotę, mógł do woli obserwować jak po drugiej stronie długiego stołu, uwijają się uzbrojeni nie tylko w noże blogerzy, znani przede wszystkim z internetowych ksywek **FoodieLife, Kulinarny Ja, Pokolenie Fit, W kuchni u Maćka, SimplyAnna** czy **Wielki Apetyt**. Przy czym każdy miał do pomocy pracowitych adeptów z bydgoskiego gastronomika.

Spróbujmy ich zatem rozszyfrować. Oto na blogu FoodieLife dzieli się swymi doświadczeniami **Sylvia Chrzanowska-Olbrys** z Legionowa, mężatka, mama siedmioletniej Laury. Była finalistką konkursu trzeciej edycji popularnego telewizyjnego konkursu MasterChef. Swoje przepisy tworzy z myślą o rodzinach i ludziach zapracowanych, dla których czas i zdrowie mają znaczenie. Do konkursu przygotowała przekąskę w postaci grzanki z razowego chleba z karmelizowaną cebulą i majonezem, szynką dziadkową, borówką i piklami. Jej autorstwa przystawką na ciepło z rybą była kompozycja tortellini z morskuczkiem, cebulą, porem i młodym ziemniakiem, palone masło, kwaśna śmietana i koperek. Natomiast danie główne to filet z kurczaka, purée z batata, palone cebulki w emulsji maślanej z musztardą oraz karmelizowana marchewka.

Już od 2013 r. na blogu Kulinarny Ja króluje niepodzielnie **Paweł Bogdanowicz**. Twierdzi, że sztukę kulinarną zgłębiał od zawsze. Codziennie

szuka nowych produktów i smaków, a plonem jego poszukiwań jest multum przepisów na smaczne i zdrowe potrawy. Brał udział w BFF 2018. Pokolenie Fit reprezentowała **Patrycja Pawłowska** – trener personalny, dietetyk ze szkolnym dyplomem, który non stop się dokształca na licznych kursach. Aktywnie promuje zdrowy styl życia. Podobno jej znajomi twierdzą, że jest jak pasta bolognese – wszyscy ją lubią, bo jej nie da się nie lubić. **Anna Bartnik** jest autorką bloga SimplyAnna. Na co dzień wrocławianka, inżynier ochrony środowiska, żona i mama przedszkolaków Antka i Maćka. Propaguje dbałość o naszą planetę, zdrowe gotowanie i pielęgnowanie rodzinnych relacji. Za Wielkim Apetytem kryje się gdańszczanka **Alicja**, przedstawiająca się jako: kochanyptysiu. Pracuje zawodowo, codziennie karmi męża oraz dwoje szkrabów – Werkę i Remika. Pasją do gotowania smacznego i zdrowego pragnie zarazić jak najliczniejsze grono. Nie tylko prowadzi bloga, ale bywa często gościem audycji Turek Pomoże od Kuchni na antenie Radia Plus. W kuchni u Maćka to tytuł najmłodszego uczestnika bitwy na noże A.D. 2019. **Maciej Jarzębski** skończył w maju 18 lat i uczył się w technikum żywienia ZSP w Świeciu. Był jednym z sześćdziesięciu zgłoszonych kandydatów i zrządzeniem losu znalazł się w szóstce wybrańców. Fama głosi, że w sobotnim konkursie palmę pierwszeństwa przegrał o włos. Za to Rafał Godziemski najwyraźniej dostrzegł w nim iskrę Bożą, składając ofertę pracy w swej restauracji na terenie Osielska, z której to propozycji ambitny młodzieniec obiecuje skorzystać.

Kiedy zwolna dochodziła aromatyczna potrawa w kociołku Sadkiewicza, blogerzy pitrasili swe konkursowe dania, w tak zwanym międzyczasie, w zamkniętym namiocie **Robert Makłowicz** uchylał rąbka swych kulinarnych tajemnic trzem grupom bydgoszczan. Tu każdy mógł widzieć jak na talerzu, co i jak robi znakomity kucharz, który na bieżąco tłumaczył każdy krok. Rzecz w tym, jak powiedział na wstępie: *Najistotniejsze jest to, że mamy Państwa nakarmić. Mówię my, nie dlatego, żebym o sobie używał trybu pluralis maiestaticus, tylko ja będę robił to w niewielkiej ilości. Wszystko jest zważone i policzone, a obok mnie uwijają się Wojtek i Szymon. Oni robią według tych samych przepisów tyle, aby każdy z Państwa dostał maleńką próbkę tego, co ja tutaj robię.* Zaczął od potrawy niewymagającej gotowania. Teoretycznie bez gotowania – jak podkreślił – bowiem przyrządzał sałatkę na bazie ceviche, czyli z owoców morza marynowanych w soku limonki. Chodzi o to, że surowe, wrażliwe i delikatne ryby czy inne owoce morza, jedzone w ciepłym klimacie trzeba uwolnić od bakterii. W tym celu funkcję gotowania pełni sok z limonki vel limetki. *Kwas zawarty w soku limetki gotuje całość. Dezynfekuje, nadaje smak, zmienia kolor i lekko zmienia konsystencję ryb czy innych owoców morza. Jest to jednak trochę trwający proces, dlatego marynowanie trzeba zrobić wcześniej niż kotlety, które będą robił na ogniu* – podkreślił Makłowicz. *Mamy tu krewetki argentyńskie. Dzięki, wyłowione w morzu, czerwone i bardzo dobre. Podstawowa rzecz – w soku cytryny albo limetki trzeba rozpuścić trochę soli i szczyptę cukru, tak aby nie zgrzytało pod zębami, przemieszać i dodać kolejno krewetki, posiekaną natkę kolendry, trochę posiekanej czerwonej albo białej cebuli, może być szalotka. I w tym momencie mamy ceviche. My robimy na jej bazie sałatkę. Zatem dodajemy więcej składników. Dajemy posiekane w drobną kosteczkę*

pomidory, papryczki chili można dobrać ostrzejsze mniej lub bardziej – wg upodobań. Ostatnia rzecz w kolejności to awokado, gdyż ono bardzo łatwo ciemnieje w kontakcie z powietrzem. Rzecz jasna – awokado powinno być dojrzałe. Ja wiem, że nie należy bardzo opresyjnie sprawdzać różnych rzeczy przed kupnem, ale awokado zawsze paluchem sprawdzam w sklepie. Kiedy palec niemal wchodzi, to znaczy – awokado jest dobre. Składników nie może być za dużo z wyjątkiem zasadniczego, czyli krewetek. Smak musi się bardzo ładnie równoważyć. Sałatka musi stać minimum 15 minut, gdyż dopiero wówczas dojdzie do spenetrowania krewetek przez sok z limetek. Naturalnie wszystko trzeba dokładnie wymieszać. Jeszcze jedno – ja kolendry w doniczkach nie kupuję, gdyż ona nie smakuje niczym. Zioła z plastikowej doniczki są smutnym cieniem tego, czym zioła są naprawdę. Tylko bazylia z plastikowej doniczki smakuje jakoś podobnie, cała reszta to odległe wspomnienie prawdziwego smaku. Natomiast można w niektórych sklepach kupić zioła cięte, workowane i one mają znacznie bardziej intensywny smak.

Po tej cennej uwadze przysłała kolej na kotlet wieprzowy z kostką, podlewany piwem. Broń Panie Boże jakiś tam pospolity schaboszczak! Przepis pochodzi z Belgii. Robiłem to danie kiedyś w przeznacnym klasztorze Trapistów w Orval. Produkują tam znakomite piwo i sery. Nie musicie Państwo używać piwa Orval. Ono jest trudno dostępne. Chodzi o to, by to było dobre, belgijskie piwo typu blonde, czyli jasne. Na piwie za przeproszeniem typu Wojak albo Harnaś to nie wyjdzie to samo. Co dalej? Jak u Ćwierczakiewiczowej. Weź piwo, surowy wędzony boczek, pokrój go w kostkę. Wytop boczek i zdejmij skwarki z patelni. Odtóż na bok. Do resztki tłuszczu dodaj masło. To będzie później baza do sosu. Obsmaż na nim mięso po obu stronach na mocnym ogniu, potraktowane przedtem świeżo mielonym pieprzem i solą, podlej piwem. Kotlety, w przeciwieństwie do schabowych, nie są rozbijane tłuczkiem. Nie trzeba, aby mięso było cienkie, a potem znów grube dzięki panierce, ale by miało wyczuwalną konsystencję i smak. Chodzi o to, by mięso się z zewnątrz ścięło, a w środku pozostało soczyste. Kiedy to się stało, na patelnię trzeba wrzucić posiekaną szalotkę, która szybko zmięknie. Piwo na mocnym ogniu paruje. Alkohol już nie istnieje i dla dzieci nie ma niebezpieczeństwa. Następnie weź jabłko winne dość twarde,



Sylwia  
 Chrzanowska-Olbryś,  
 triumfatorka BFF,  
 przy obróbce pora



musztardę, odłożone wcześniej skwarki, drobne listki tymianku. To wszystko musi się ładnie poddusić. *Na końcu, choć to jeszcze końcem nie jest – składnik, który wszystko zwiąże, czyli słodka śmietanka 36%. Musi się zredukować, dzięki czemu całość zgęstnieje i nie trzeba robić zasmażki. I jeszcze natka pietruszki, która jest prawie w każdym sosie, choć nikt nie wie po co. Jeśli sos wychodzi zbyt rzadki, wystarczy wziąć trochę masła w temperaturze pokojowej, rozmieszać bardzo dokładnie z mąką i taką kluseczkę wrzucić na samym końcu. Proszę – w dwie minuty sos zgęstniał, ale jak mawiał Józef Stalin: ufaj i sprawdzaj! Ja sam siebie muszę skontrolować i muszę to sprawdzić! Jeszcze tylko troszeczkę piwa. To jest doskonałe! Zapomniałem o tym przepisie. Sam się sobie dziwię. Przecież nie ma sensu przeduszać, przesmażać, przepiekać. Pytanie – czy wieprzowina może być lekko różowa w środku? Cóż, Niemcy jedzą tatarą z polędwicy wieprzowej, ale oni mogą mieć i mają zaufanie do swojego nadzoru weterynaryjnego, wiecie Państwo...*

Paseczki kotleta z sosem i sałatka trafiły do minimiseczek biodegradowalnych z dodatkiem otrąb i – zdaniem wytwórcy – również nadających się do zjedzenia. Potrawy były pyszne! Nie odnotowano, aby ktoś skosztował miseczkę...

Kiedy już blogerzy dokończyli swe dania, pod wodzą Roberta Makłowicza do dzieła zabrało się jury złożone z Rafała Godziemskiego, Marcina Szukaja, dra Józefa Sadkiewicza, Karoliny Smyk, doradcy kulinarnego – Moniki Gwiazdy i uczestnika programu MasterChef, ambasadora marek Philipiak Milano oraz Smak i Zdrowie – Dawida Budzicha. Najwyżej oceniono pracę **Sylwii Chrzanowskiej-Olbrys** z **FoodieLife** i ona też odebrała z rąk prezydenta Bydgoszczy **Rafała Bruskiego** nagrodę główną BFF 2019 – czek na 5000 zł.

Tymczasem kociotek dra Sadkiewicza dochodził, a stoły blogerów stały się areną przygotowań ekip Rafała Godziemskiego i Marcina Szukaja. Ta trójka stanęła do walki o werdykt publiczności. Na szale rzucono półtora tysiąca porcji, po które ustawiały się długie kolejki. Kulinarnym pokazom, zmaganiom i warsztatom towarzyszyły liczne atrakcje dla osób w każdym wieku. Była strefa zabaw dla dzieci, animacje, gry i zabawy oraz konkursy z nagrodami.

Wreszcie policzono głosy i okazało się, że podobnie jak przed rokiem, zwyciężyła rybka. **W czym Marcin Szukaj udusił australisa, że zaskarbił sobie względy bydgoszczan zdobywając tytuł „Bydgoskiej Potrawy Roku 2019”?** – *Nasz morszczyk australijski został skąpany w zredukowanym białym winie, z masłem i świeżym tymiankiem. Do tego libańska sałatka tabbouleh – to kuchnia, którą pokochałem od niedawna. W niej są świeże zioła, kolendra, mięta, bazylija, pietruszka, granat, dużo oliwy. Wszystko z jogurtowym sosem na bazie kolendry i szczypioru. Słowem, samo zdrowie – wiosna na talerzu.*

Po ogłoszeniu werdyktu publiczności, noże trafiły w dłonie zastępcy prezydenta miasta Bydgoszczy **Michała Sztybla** oraz **dra Tomasza Wojciekiewicza**, wiceprezesa Polska Press Grupy wydawcy „Expressu Bydgoskiego”, który był współorganizatorem imprezy. Obaj panowie zabrali się za dzielenie deseru, czyli wielkiego tortu przygotowanego przez cukiernię „Staropolska”.

*P.S. wypowiedzi nieautoryzowane. Fot. Autor*

Dzień 110

Tydzień 16

2020



Wschód słońca: 05.39

Zachód słońca: 19.56



Wschód księżycy: 18.52

Zachód księżycy: 05.12

kwiecień

19

sobota

Emmy, Jerzego

*Przysłowie*

*„Chcesz mieć kęs płótna dobrego,  
siej len na św. Jerzego”*

## Fragment z przywileju lokacyjnego króla Kazimierza Wielkiego, Brześć Kujawski, 19 kwietnia 1346 r.

*Przeto my, Kazimierz z Bożej Łaski król Polski i pan dziedziczny ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej i pomorskiej, podając do wiecznej pamięci, zawiadamiamy wszystkich i każdego z osobna, tak teraz żyjących jak i w przyszłości, którzy treść niniejszego pisma będą czytać, że, ponieważ powinniśmy z urzędu królewskiego nam danego przez Boga pomnażać coraz bardziej pożytki naszego królestwa, by stąd dochód terażniejszy i przyszły wzrastał dla nas i dla naszych następców, biorąc nadto pod uwagę stałą i niezwykłą mądrość przezornych mężów Jana zwanego Kiesselhuth i Konrada, jego towarzysza, im obu i każdemu z nich oddzielnie, nadaliśmy, dajemy i udzielamy na podstawie dojrzałej rady naszych baronów pewną równinę u stóp grodu powszechnie zwanego Bidgoszczą, niezajętą i opuszczoną, dla założenia lub zasadzenia tam miasteczka lub miasta, posiadającego i przestrzegającego prawa niemieckiego magdeburskiego, które to miasto winno nazywać się Kunigesburg.*

Dokument nie zachował się w oryginale, znany jest z późniejszych odpisów.



*Herb Bydgoszczy to herb stanowiący: W polu srebrnym mur miejski czerwony z blankami, z bramą i trzema basztami, z których środkowa jest wyższa i większa. W każdej baszcie po jednym oknie łukowym, czarnym. Na basztach dachy niebieskie, zakończone gałkami złotymi. Na gałce dachu baszty środkowej wieżyczka złoty, zwrócony w prawo. W murze brama z broną złotą podniesioną: prawe podwoje otwarte, otwór bramy srebrny; podwoje: niebieskie, okucie podwoi złote.*



Barwami miasta są kolory: biały, czerwony, błękitny, umieszczone w tej kolejności licząc od góry, w trzech poziomych pasach w równej szerokości, w prostokącie o proporcjach ścian 8:5, centrycznie na przecięciu przekątnych umieszczony jest herb Bydgoszczy.



„Hejnał Bydgoszczy” to kompozycja prof. Konrada Pałubickiego z 1946 r., wytoniona w konkursie z okazji 600-lecia Bydgoszczy.

Gizela Chmielewska

# Gdy ciotki NINY ANDRYCZ mieszkały w Bydgoszczy

**Ulice Litewska, Wawrzyniaka, Nakielska, Aleje Ossolińskich, a także kilka innych miejsc w Bydgoszczy – właśnie one wpisały się w historię rodziny Niny Andrycz, „królowej polskiej sceny”.**

## Z Mokrej nad Dniestrem

Najpierw do Bydgoszczy latem 1920 r. przyjechała Maria Micińska – siostra Eugeniusza Andrycza, ojca pani Niny. Krótko przedtem rodzina Micińskich za pieniądze uzyskane ze sprzedaży brylantowych kolczyków, uratowanych z rewolucyjnej pożogi, została właścicielem domu na Bielawach. Wówczas – na przedmieściu Bydgoszczy. W ośmiopokojowej willi przy ul. Litewskiej 4 (do 1931 r. – nr 11) Maria Micińska zamieszkała z mężem Kazimierzem, jego matką Zofią z Puczkowskich i trójką dzieci: Ireną, Anielą oraz Bolesławem. W domu znalazło się też miejsce dla jej szwagierki, Wandy z Micińskich Wyhowskiej, również z trójką dzieci: Jerzym, Wandą i Aleksandrą, a akże dla kuzyna – Stefana Andrycza.

Rodzina miała za sobą utratę rodzinnego majątku Mokre nad Dniestrem w powiecie bałckim, pobyt w Kijowie i Odessie. Potem podróż statkiem do



*Maria z Andryczów Micińska z rodziną mieszkała w Bydgoszczy przy ul. Litewskiej 4. Fot. Gizela Chmielewska*

Konstancy w Rumunii, stamtąd pociągiem do Krakowa, następnie do stolicy. Znowu do Krakowa. Do Rabki. Wreszcie do Bydgoszczy, która w tym czasie stała się przystanią dla tysięcy Polaków uciekających przed groźbą bolszewickiej nawałnicy. Niektórzy z nich, tak jak państwo Micińscy, zdecydowali się na kupno willi na Bielawach. Tam, na osiedlu domków jednorodzinnych wybudowanych

w I. 1903–1906 dla niemieckich urzędników, zamieszkało teraz liczne grono uchodźców z Kresów Wschodnich.

Kilka tygodni później niż państwo Micińscy, do Bydgoszczy przyjechała siostra Marii – Zofia z mężem Kazimierzem Chełmickim, córką Janiną i matką – Marią Andrycz z Sikorskich. Mąż tej ostatniej, Ludwik Andrycz, do I wojny światowej był zarządcą składów kolejowych w Białymstoku i Warszawie, a w Odessie działał w Towarzystwie Wyścigów Konnych. Po wojnie był właścicielem stajni wyścigowej „Lubicz” oraz inspektorem torów wyścigowych na Polu Mokotowskim w Warszawie. Do Bydgoszczy przyjeżdżał okazjonalnie, jego interesy wymagały obecności w stolicy. Ale w Bydgoszczy też nie tracił czasu – w 1922 r. kupił dwie nieruchomości przy ul. Nakielskiej 61 (do 1931 r. – nr 28) i 63 (do 1931 r. – nr 29), tzn. plac budowlany oraz dom.

Zofia Micińska i jej syn Kazimierz oraz Stefan Andrycz, tak jak setki innych kresowców, wiosną 1921 r. otrzymali poświadczenie obywatelstwa polskiego. Dokumenty w tej sprawie przetrwały w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

### Willa doktora Krasnopolskiego

Inaczej niż Micińscy, państwo Chełmiccy nie kupili domu, wynajęli willę przy ul. ks. P. Wawrzyniaka 7 (do 1931 r. – nr 4), parę kroków od domu krewnych. Ta willa należała wówczas, zresztą od niedawna, do dr. Teodora Krasnopolskiego, lekarza warszawskiego Szpitala Dzieciątka Jezus. W bydgoskim Archiwum Państwowym zachował się wniosek Kazimierza Chełmickiego o zgodę na zamieszkanie w Bydgoszczy. Pismo dr. Krasnopolskiego – również.

W tym czasie Nina Andrycz mieszkała jeszcze w Kijowie. Pojechała tam w 1917 r. – jej matka liczyła na wygodne życie u bogatych krewnych. Tymczasem wybuchła rewolucja, krewni stracili majątek i jak tysiące Polaków uciekli z Kijowa. Pani Andrycz musiała sobie radzić sama. Jak wspominała po latach jej sławna córka – zarabiała na życie tłumacząc urzędowe dokumenty. Eugeniuszowi Andryczowi dopiero w 1927 r. udało się sprowadzić rodzinę do Brześcia nad Bugiem, gdzie mieli dom. Pomógł mu w tym brat – Czesław Andrycz – tak jak on prawnik, który pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Zanim do tego doszło, przez kilka miesięcy Eugeniusz Andrycz mieszkał też w Bydgoszczy w domu przy Al. Ossolińskich. Jego nazwisko figuruje w Księdze Adresowej Bydgoszczy na 1925 r.



*Bydgoszcz, ul. ks. P. Wawrzyniaka 7 – tu mieszkała Zofia z Andryczów Chełmicka z matką, mężem i córką.  
Fot. Gizela Chmielewska*

### Najpiękniejsza panna w Odessie

Bydgoskie lata dla Marii Micińskiej i Zofii Chełmickiej na pewno nie były łatwe. Ta pierwsza, uznawana już we wczesnej młodości za prześliczną pannę, z wiekiem urody nie straciła, ale straciła podstawy wygodnej egzystencji. By jakoś przeżyć, sprzedawała rodzinne pamiątki. Ona – kiedyś bogata ziemianka, otoczona tłumem służby, w Bydgoszczy miała tylko jedną gosposię. Zajmowała się i kuchnią, i ogrodem, nawet hodowała kury. *Wujenkę wspominam zawsze śliczną, elegancką, dowcipną [...]. Miała ona też dar robienia czegoś z niczego. Oszczędnościowe elementy gastronomiczne przybierały pod jej rękami postać wykwintnych potraw, jakieś kwiatki, serweteczki czy inne fintifluszki nadawały skromnym przyjęciom oryginalną wytworność* – pisała



Eugeniusz Andrycz, ojciec aktorki. Fot. z książki Niny Andrycz pt. „Patrzę i wspominam”

po latach jej siostrzenica Wanda Wyhowska de Andreis w książce „Między Dnieprem a Tybrem”. A teściowa jej syna, Zofia Krauze, w książce pt. „Rzeki mojego życia” napisała: *O Maniusi Micińskiej, z domu Andryczównie – słyszałam jeszcze w Kijowskich czasach od Sławka Sikorskiego, że była najpiękniejszą panną w Odessie, parę razy ją widziałam na kontraktach Kijowskich i podziwiałam jej urodę i wdzięk, które zachowała aż do śmierci.*

Siostra Marii, Zofia Chełmicka, miała lepszą sytuację materialną. W jej salonie stał fortepian, chętnie z niego korzystała. Ta ciotka Niny Andrycz też była uzdolniona artystycznie: *urocza, towarzyska, układała zabawne kuplety, żartując ze wszystkich znajomych naokoło, śpiewała też chętnie, jak się trafił partner, duety romantyczne* – wspominała Wanda Wyhowska de Andreis.

Mężowie Marii i Zofii, jak umieli starali się zapewnić byt rodzinie. Byli udziałowcami m.in. firmy „Ziemianin”, którą w Bydgoszczy z siedzibą przy ul. Gdańskiej 53 (do 1931 r. nr 33) założył ich dobry znajomy Wacław Nikorowicz, w przeszłości właściciel majątku Rosochowata na Ukrainie, którego pogrom Maria Dunin-Kozicka opisała w książce „Burza od Wschodu”. Jednak wielkich pieniędzy z tego interesu nie było.

### Szymanowski po sąsiedzku

Niedaleko od Chełmickich i Micińskich, krótko po ich przyjeździe do Bydgoszczy, w willi przy ul. J. Kozińskiego 5 (do 1931 r. – nr 4) zamieszkała rodzina Karola Szymanowskiego. Te trzy domy były sobie bardzo bliskie. Kiedyś na Kresach ich mieszkańców łączyły serdeczne sąsiedzkie stosunki. Teraz nie było inaczej. Gdy kompozytor przyjeżdżał w odwiedziny do matki, Chełmiccy udostępniali mu swój fortepian.

Szymanowski bardzo cenił sobie Marię z Andryczów Micińską – na jego specjalne życzenie latem 1922 r. to ona siedziała przy nim podczas uroczystej

kolacji w Klubie Polskim, zorganizowanej przez bydgoskie Towarzystwo Muzyczne. I to ona po latach przekazała prasie tekst przemówienia, które kompozytor wówczas wygłosił.

Bydgoska historia krewnych Niny Andrycz zakończyła się w 1927 r. W Księdze Adresowej Bydgoszczy na 1928 r. już ich nazwisk nie ma. Nieruchomości przy ul. Nakielskiej, należące do Ludwika Andrycza, zostały sprzedane dziesięć lat później.

### **Tłumaczka, malarka, poeta**

Syn Marii, Bolestaw Miciński, w przyszłości poeta, filozof, eseista, w Bydgoszczy był uczniem gimnazjum klasycznego na placu Wolności. Znaczący jego twórczości podkreślają, iż to dzięki bydgoskiej szkole doskonale opanował łacinę i grekę. Jego siostra Nela, która w Bydgoszczy ukończyła gimnazjum „Rolbieskiej”, a w stolicy uniwersytet, to tłumaczka „Pani Bovary” Flauberta i „Małego księcia” Saint Exupéry’ego. Nina, córka Zofii Chełmickiej, została malarką, ilustratorką licznych książek. Ale też, podobnie jak kuzynka Wanda z Micińskich Wyhowska de Andreis, pisała. W jej wspomnieniach, zdeponowanych w Bibliotece Narodowej, nie brakuje odniesień do Bydgoszczy.

Nina Andrycz, która też chętnie chwytła za pióro, w swoich książkach niewiele miejsca poświęciła rodzinie ojca. W Bydgoszczy, gdzie gościła m.in. w związku z promocją swoich wspomnień, raczej nie rozwodziła się nad tym, że jej krewni kiedyś tu mieszkali. Wiele o tym wiedziała, bo utrzymywała kontakt z siostrami ojca. I był on dla niej bardzo ważny. Wiedziała o dokonaniach kuzynów i na pewno była z nich dumna. Może jednak woląta nie przywoływać ich zasług, bo te mogłyby trochę przyćmić jej własne. Wiadomo – królowa jest tylko jedna.



*Nina Andrycz – jako Maria Stuart (1958 r.). Fot. z książki Niny Andrycz pt. „Patrzę i wspominam”*



*Od lewej siedzą:*

*Aniela Micińska i Kazimierz Miciński.*

*Stoją od lewej:*

*Bolestaw Miciński z żoną Haliną i matką*

*Marią z Andryczów Micińską.*

*Fot. z książki Zofii Krauze pt.*

*„Rzeki mojego życia”*

# Marianna, Anna, Władysław. Z tych Gogolińskich

**P**rzed wybuchem wojny, w jednym z listów napisał: „Cokolwiek się stanie, będziemy się szukać w Bydgoszczy” – *Wierzyłam, że na pewno się spotkamy. I tak się stało. Jednak nie w moim rodzinnym mieście* – wspominała przed laty Marianna Skarzyńska, z d. Gogolińska, wdowa po kpt. Tomaszu Skarzyńskim.

Bydgoszcz, Warszawa, Kock, Lublin, Auschwitz, Kozielsk, Katyń, Woldenberg. W planach Casablanka. Zamiast podróży poślubnej, powszechna mobilizacja i walka przeciwko niemieckiemu agresorowi. Dramat września 1939 r., ucieczka do Generalnego Gubernatorstwa i udział w konspiracji. Zdrada i śmierć. Podwójna – w obozie koncentracyjnym i w katyńskim lesie. Marianna straciła męża, Anna narzeczonego.



Siostry Gogolińskie – Marianna i Anna

## Lata 30.

### Piękne siostry, pyszna moda

Pewnie nie było mężczyzny, który na ich widok by się nie obejrzał. Ubrane jak z żurnala, ożywiały bydgoskie ulice, wszędzie, gdzie się pojawiły.

Marianna (używała imienia Maria), rocznik 1914, i młodsza o dwa lata Anna, były córkami Wandy z Patków i Władysława Gogolińskiego, współtwórcy Domu Polskiego, owej twierdzy polskości w pruskiej Bydgoszczy (wśród założycieli Domu Polskiego był m.in. dr Emil Warmiński), autora założeń ogrodniczych na cmentarzu Nowofarnym, bliskiego współpracownika ks. Ryszarda Markwarta, twórcy tej nekropolii. Małżonkowie doczekali się jeszcze potomka płci





Marianna Gogolińska



Anna Gogolińska

męskiej. Niestety, synka Władysława (rocznik 1919) ojciec już nie zobaczył. Zmarł przed jego narodzinami.

Siostry Gogolińskie ukończyły Liceum Handlowe przy ul. Królowej Jadwigi. W latach 30. starsza pracowała w Ubezpieczalni Społecznej, młodsza dostała posadę na poczcie. Obie piękne, zadbane, eleganckie – musiały zawrócić w głowie niejednemu mężczyźnie.

Pierwsze spotkanie ze swoim przyszłym mężem kpt. Tomaszem Skarżyńskim, Marianna tak wspominała.

*- Zobaczyłam go na ślizgawce przy ul. Staszica [była w miejscu, w którym stoi gmach Filharmonii Pomorskiej – przyp. HS]. Na tyżwach jeździłam – nie chwając się – bardzo dobrze. I pewnie z tego powodu Tomasz zwrócił na mnie uwagę.*

Gdy się poznali, kpt. Skarżyński służył w 11 Dywizjonie Artylerii Konnej w Bydgoszczy. W 1938 r. został przeniesiony do Ostrołęki, gdzie objął dowództwo 3 baterii 14 Dywizjonu Artylerii Konnej.

### Zaręczyny Anny, ślub Marianny

Nadeszło lato 1939 r. Ostatnie tygodnie pokoju. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że będzie wojna. W lipcu, w warszawskim kościele garnizonowym, Marianna i Tomasz wzięli ślub. Planowali nieco spóźnioną podróż poślubną do Casablanki. Mieli popłynąć na statku handlowym, na którym kapitanem był kuzyn pana młodego...

Ale Casablanki nie zobaczyli...

Szczęściem siostry cieszyła się śliczna Anna. Wiosną 1937 r. zaręczyła się z ppor. Stanisławem Kowalczykiem, którego poznała w tym samym roku, na koniec karnawału.

– Pamiętam, że to był „podkociołek”. Poszłam z koleżanką na zabawę do świetlicy na ul. Jagiellońskiej. Tam spotkałam Staszka. Gdy już miałam wracać do domu, pojawił się Władek. Zawsze po mnie przychodził. Staszek poprosił mojego brata, by mu dał mój adres i telefon. I Władek dał. W maju byliśmy już zaręczeni – wspominała.

Ppor. Stanisław Kowalczyk ukończył w Bydgoszczy podchorążówkę.

– Wcześniej stracił rodziców. Wychowywał go starszy brat. Uwielbiał moją mamę, którą nazywał Aniołem. Wszystko, co Staszek osiągnął, sobie zawdzięczał. Planował, że pójdzie na studia, a wtedy odejdzie z wojska.

Po ukończeniu podchorążówki trafił do Legionowa. Rzadko przyjeżdżał, natomiast pisał codziennie – opowiadała.

Anna pojechała do Staszka w lipcu 1939 r., gdy Marianna brała ślub. – Wynajął mi dom w Legionowie. Wtedy widzieliśmy się ostatni raz – wspominała.

### Ucieczka do Warszawy, wieści z Radomia

Wybuchła wojna. – Było polecenie, by urzędnicy Poczty Polskiej ewakuowali się do Warszawy. Opuściłam Bydgoszcz razem z mamą i siostrą. Brata z nami nie było, na ochotnika poszedł bić Niemców.

Dotarli do stolicy, gdzie przeżyli oblężenie miasta. Ostatnie dni przed kapitulacją spędzili w schronie, w alei Szucha.



Anna Gogolińska i Stanisław Kowalczyk przed „Potopem”

– Takim jak my, przybyszom z innych regionów Polski, Niemcy kazali jak najszybciej opuścić Warszawę. Wróciliśmy do Bydgoszczy.

Marianna czekała na męża. Pamiętała jego słowa: „Cokolwiek się stanie, będziemy się szukać w Bydgoszczy...” Jednak kpt. Skarżyński nie pojawił się w rodzinnym mieście żony. Przyszła natomiast wiadomość, że leży ranny w szpitalu w Radomiu. Zapakowała do walizki trochę jedzenia i szczęśliwie pociągiem dotarła do Radomia.

Kpt. Skarżyński nie wierzył oczom. – „Malutka, ty tutaj!?” – witał ukochaną żonę.

– Po kapitulacji Warszawy mąż zdecydował, że nie złoży broni. Trafił do Samodzielnej

Grupy Operacyjnej „Polesie”, którą dowodził generał Franciszek Kleeberg. W ostatniej bitwie, stoczonej 5 października pod Kockiem, został ranny. I tak znalazł się w Radomiu.

Pewnego dnia dowiedziała się, że Niemcy będą ewakuować szpital. Miała odwagę prosić dowódcę lazaretu, by zwolnił jej męża. Zwolnił.

– Ta decyzja okazała się tragiczna w skutkach. Mąż zapewne przeżyłby wojnę, gdyby dostał się do oflagu. Stało się inaczej.

Nie wrócili do Bydgoszczy, bo „tu znało nas za dużo ludzi”. Pojechali do Lublina. – *Niezbadane są nasze losy. Tam odnaleźliśmy rodzinę męża – jego matkę, dwie siostry i siostrzeńca.*



Stanisław Kowalczyk

### Walka w podziemiu, przymusowe roboty

Zanim skończył się 1939 r. oboje zostali członkami Związku Walki Zbrojnej (w 1942 r. ZWZ został przekształcony w Armię Krajową). W grudniu Marianna złożyła przysięgę konspiracyjną. Kpt. Tomasz Skarżyński, pseud. „Bóbr”, „Ambroży” w krótkim czasie został komendantem Obwodu Lubelskiego ZWZ. Prowadził akcje sabotażowe i dywersyjne.

W 1940 r. kpt. Skarżyński odebrał też przysięgę od... swojego szwagra. Brat Marianny i Anny musiał uciekać z Bydgoszczy, bo gestapo deptało mu po piętach. Trafił do Lublina.

„Zostałem jego łącznikiem. W tym czasie poznałem Irenę Doboszyńską, również łączniczkę kpt. Skarżyńskiego, z którą się ożeniłem w 1940 r.” – czytamy w relacji sporządzonej w 1992 r. dla Fundacji „Archiwum Pomorskie” AK w Toruniu przez Władysława Gogolińskiego.

W Bydgoszczy pozostała Anna. Musiała zatroszczyć się o mamę i siebie. Znalazła zatrudnienie w sklepie z artykułami spożywczymi na ul. Chodkiewicza. Długo tam nie była. Nie potrafiła być uległa wobec Niemki, która prowadziła sklep. Wspominała, że z „powodu swojej buty” trafiła na roboty do miejscowości Paleschken w Prusach Wschodnich.

– *Nie nadawałam się do pracy na roli. Zachorowałam na żółtaczkę. To był obrzydliwy czas, wspominam go jak najgorzej.*

Tymczasem w Lublinie, poza walką w podziemiu z okupantem, małżonkowie Skarżyńscy próbowali żyć normalnie. W końcu 1940 r. przyszła na świat ich jedyna córka Teresa.

– *Nawet to maleństwo brało udział w pracach konspiracyjnych. W wózku przewoziłam broń i amunicję. Dziś oceniam to jako prawdziwe szaleństwo* – przyznawała Marianna.

Z Warszawy do Lublina przyjechał Wieńczystaw Sowa. Miał pomagać „Ambrożemu” w pracy konspiracyjnej.

- Instyktownie czułam, że ten człowiek sprowadzi na nas nieszczęście. Mówiłam o tym mężowi, ale on bardzo ufał ludziom. Pomylił się. Bardzo. Sowa okazał się gestapowskim konfidentem. Męża „zdzęli” na ulicy w kwietniu 1942 r. Szedł z nim właśnie Sowa. Gdy Tomasza wciągnano do samochodu, on skierował się w boczną uliczkę. Podziemie wydało na niego wyrok, ale zdołał uciec.

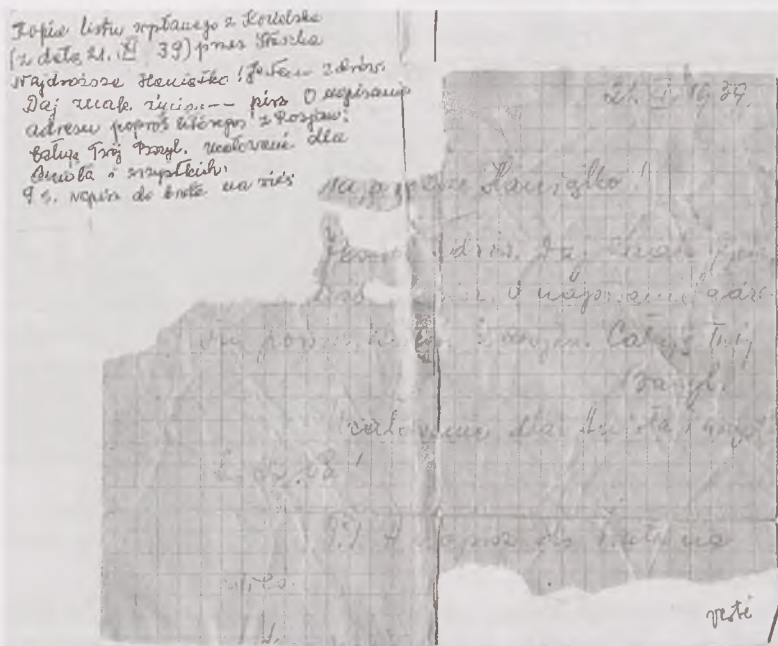
Marianna postanowiła wykupić męża. Transakcja była dopracowana w każdym szczególe. Niestety, kpt. Skarżyński trafił do Auschwitz.

- Już po wywiezieniu Tomasza spotkałam na ulicy gestapowca, z którym załatwiałam jego zwolnienie za pieniądze. Tłumaczył się, że nic nie mógł zrobić, bo został przeniesiony do Kłajpedy. Jak ja się wówczas wstydziłam, że z nim rozmawiam. Bałam się, że może mnie ktoś zobaczyć i opacznie zinterpretuje moje kontakty.

W KL Auschwitz kpt. Skarżyński zaangażował się w działalność podziemną. Po zdekonspirowaniu całej grupy został rozstrzelany w 1942 r.

### List z Kozielska, paczki do Woldenbergu

Gdy Anna szczęśliwie wróciła z przymusowych robót do Bydgoszczy, zaangażowała się w niesienie pomocy jeńcom przebywającym w niemieckim ołagu.



List z Kozielska od Staszka Kowalczyka

– Przygotowywałam paczki, które otrzymywał Stefan Kossek. Był jeńcem w Woldenbergu. Po wojnie odwiedził mnie.

Tymczasem ona tęskniła za jeńcem innego obozu. Za ppor. Staszkiem Kowalczykiem, który w niewyjaśnionych okolicznościach dostał się do sowieckiej niewoli. Od jesieni 1939 r. przebywał w Kozielsku, w jednym z trzech specjalnych obozów NKWD. Zginął wiosną 1940 r. w Katyniu, tak jak pozostałych ponad 4 tys. jeńców tego obozu.

21 listopada 1939 r. Staszek napisał króciutki list.

„Kochane Haniątko! Jestem zdrow. Daj znak życia... pisz. O napisanie adresu poproś któregoś z Rosjan. Całuję, Twój Bazyl. Ucałowania dla Anioła i wszystkich. Pa!

P.S. Napisz do brata na wieś”

Zanim w styczniu 1945 r. Bydgoszcz opanowała Armia Czerwona, odebrała ten fragmencik kartki, na którym było napisane, że to z Kozielska. W obawie przed NKWD. Datę pamiętała do końca swych dni.

Marianna po wojnie wróciła do Bydgoszczy. Przeżyła śmierć córki, odezła w październiku 2011 r. Miała 97 lat.

Anna, po mężu Słabicka, zmarła w lipcu 2012 r.

### **Władek na „niehumanitarnej ziemi”**

Losy Władysława Gogolińskiego z ostatniej fazy wojny, wpisują się w historię tysięcy żołnierzy AK, aresztowanych i deportowanych do ZSRR.

„Po wkroczeniu Armii Radzieckiej do Lublina zostałem pojmany przez NKWD, przy współdziałaniu naszych władz tzw. bezpieczeństwa, i deportowany do obozu jeńców nr 270 w Borowiczach na niehumanitarnej ziemi. W obozie byłem od 1944 do 1946 roku. Jak byli traktowani żołnierze AK jest powszechnie wiadome. Podkreślić również muszę, że w obozie byli jeńcy niemieccy, którzy byli znacznie lepiej traktowani od Polaków. Przede wszystkim zajmowali różne funkcje obozowe, co pozwalało im łatwiej przeżyć. Aby upodlić jeszcze bardziej żołnierzy AK, zmuszani byliśmy pracować pod konwojem jeńców niemieckich” – czytamy w dokumencie sporządzonym przez Władysława dla Fundacji „Archiwum Pomorskie” AK.

Władek do Bydgoszczy na stałe już nie wrócił. W 1957 r. ukończył Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, zamieszkał w Łodzi. Tam też zmarł.

Rodzinny grób rodziny Gogolińskich znajduje się na cmentarzu Nowofarnym.

*Zdjęcia z archiwum śp. Anny Słabickiej.*

# Polskie plany budowy Kanału Bydgoskiego.

## Rola Franciszka Floriana Czakiego

W centrum Bydgoszczy nad Brdą stoi rzeźba „flisaka”, który upamiętnia wielowiekową tradycję spławu drewna, a także Franciszka Floriana Czakiego, pomysłodawcę budowy Kanału Bydgoskiego. Dziś dość powszechnie uważa się, że Czaki (właściwie Csáky de Kerestszegh), z pochodzenia Węgier, nadworny kartograf króla Stanisława Augusta, jest prekursorem budowy Kanału Bydgoskiego, a wielkie plany rozmyły się z powodu zaborów. Jego dzieło podjęli Prusacy. Pomysł Czakiego miał szansę na realizację, ale historia potoczyła się inaczej i kanał także wytyczono zupełnie inną, jak się okazało, znacznie bardziej racjonalną drogą – między Nakłem a Bydgoszczą.

Franciszek Florian Czaki przedstawił projekt przekopania kanału w roku 1766. Chęci i potencjał były, co potwierdzają późniejsze zrealizowane w Rzeczypospolitej przedsięwzięcia w tym zakresie – kanały Ogińskiego i Królewski. Na pewno wiemy, że późniejszy pruski pomysł przekopania Kanału Bydgoskiego był znacznie doskonalszy niż Czakiego, a sama budowa 26-kilometrowego kanału wykonana została w iście ekspresowym tempie 1,5 roku. Choć do samego wykonania ukończonej w roku 1774 inwestycji można mieć wiele zastrzeżeń.

Znamy wszak efekt pruskiej przedsiębiorczości – połączenie dorzecza Odry i Wisły, a przez to zachodu ze wschodem Europy. To dało Bydgoszczy (odtąd pruskiej/niemieckiej i noszącej nazwę Bromberg) nienotowany w jej wcześniejszej historii skok cywilizacyjny. Do roku 1910 miasto i okalające je osiedla liczyły już 93 tys. mieszkańców. Był to więc duży ośrodek miejski, przemysłowy i kulturalny. Przylgnęło doń miano Małego Berlina.

Skupmy się jednak na tym, co w kwestii Kanału Bydgoskiego planowano przed rozbiorem Polski? Jak ów mógł wyglądać oraz jak wpłynąć na rozwój miasta?

Tomasz Izajasz, historyk, kustosz Muzeum Kanału Bydgoskiego, przypomina najstarszy pomysł połączenia Odry z Wisłą. Narodził się w XVI w., podczas rokowań polsko-brandenburskich w sprawie swobody żeglugi na szlaku warciańsko-odrzańskim, co wiązało się z koniecznością przekroczenia granicy. Nie doczekał się on jednak realizacji.

O połączeniu Noteci z Brdą myślał ponoć król Władysław IV Waza (1632–1648), który jednak mierzył się z poważnymi zagrożeniami w polityce zagranicznej i był zmuszony rozwijać flotę wojennomorską. Być może ten fakt zmusił go do odłożenia wspomnianego zamysłu.

Do tematu wrócił w latach 60. XVIII w. wspomniany już Franciszek Florian Czaki. Jego plany znane są z memoriału przedstawionego w roku 1766 na posiedzeniu Komisji Skarbu Koronnego. Sejm miał debatować o możliwości budowy Kanału Bydgoskiego dwa lata później.

Zachował się zapis jego wizji (oryginalna pisownia): *Największy stąd pożytek, iżby można mieć łatwy od Wisły z wielą znaczniejszemi rzekami komunikację, co zapewne niemałąby w czasie przyniosło korzyść i szlachcie i kupcom i każdemu w szczególności obywatelowi. Bo według tego ułożenia, ktokolwiek jakowy prowadzi handel, może z Bugu, Narwy i Sanu spłynąć do Wisły, z Wisły Noteś, z Notesi w Wartę, z Warty w Odrę, skąd dostać się łatwo do Frankfortu, Wrocławia, Szczecina etc.; a o pół mili powyżej Frankfortu można spłynąć kanałem do rzeki Spry i do Berlina, skąd aż do Hamburgu, gdzie łatwo wiele dostać towarów.*

Myślał więc nie tylko o skomunikowaniu Noteci z Wisłą i spławie wszelkich dóbr (zwłaszcza zboża) z Kujaw i Wielkopolski Wisłą do Gdańska, ale też o żegludze w odwrotnym kierunku – na zachód i za granicę. Ten kierunek był atrakcyjny, m.in. z tego powodu, że pruski odcinek Noteci był już w czasach Czakiego skanalizowany, zatem łatwy w żegludze.

Niektórzy autorzy opracowań na temat Kanału Bydgoskiego zaprzeczają jednak tezie, wedle której koncepcja Czakiego zakładała żeglugę na zachód.



Rzeźba „Flisaka” nad Brdą. Fot. Marek Chelminiak

Bo faktem jest, że nakreślona została w zupełnie innej rzeczywistości geopolitycznej niż ta, której w roku 1772 dał przyzwolenie król Prus Fryderyk II zwany Wielkim. Fryderyk kazał kopać 26-kilometrowy kanał między Nakłem a Bydgoszczą, czyli w układzie równoleżnikowym, „idąc” dnem Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej. Czaki zamierzał połączyć Noteć z Brdą na wysokości wsi Ciele, co wyznacza kanałowi kierunek południkowy. Wygląda to tak, jakby kartograf chciał skierować żeglugę z nurtem Noteci wyłącznie na dolną Brdę i Wisłę. Żegluga w przeciwnym kierunku – z Wisły na Noteć i dalej z prądem tej rzeki na zachód – wymagałaby znacznie dłuższych i bardziej skomplikowanych zabiegów.

Jak wiadomo, Czaki nie przeprowadził dokładnych badań w terenie. Tak opisał swoją koncepcję na posiedzeniu Komisji Skarbu Koronnego: *Według mego projektu, można by łatwo w bliskości wsi Cele (to dzisiejsze Ciele) bić kanał aż w bagnisko Krępa. Stamtąd ku Bydgoszczy, między zamkiem i miastem, aż do rzeki Brda zwanej, którą już w tamtej stronie sphywają statki.* Autor pomysłu dodał, że dzięki temu można by tam zbudować nowe lub reperować stare magazyny, gdyż z będących tam rozwalin można wnieść, iż Bydgoszcz musiała być przedtem miastem prowadzącym dzięki wodzie wielki handel.

Wzmianka o rozwalinach, a miał na myśli stare magazyny, wskazywała na ich fatalny stan w roku 1766. Kartograf domyślał się, że miasto żyło kiedyś z handlu wodnego. W rzeczy samej – w XVI w. było jednym z największych w Polsce ośrodków handlu zbożem. Na początku XVII stulecia Bydgoszcz liczyła ok. 5 tys. mieszkańców, co wyznaczało jej rolę średniego miasta. Jej pomysłowość zawaliła się jak domek z kart z powodu potopu szwedzkiego, potem wojny północnej, przemarszu wojsk, kontrybucji i epidemii. Zginęło bądź wyemigrowało mnóstwo mieszkańców.

Nadzieję na odbudowę Polski, bo przecież walec destrukcji przejechał przez całą Rzeczpospolitą Obojga Narodów, przyniosły reformatorskie rządy Stanisława Augusta Poniatowskiego. Stąd też pomysł Czakiiego, który – gdyby się ziścił – mógłby się przyczynić do ożywienia handlu w grodzie nad Brdą. Szerzej, otworzyłaby się droga transportu płodów rolnych, zwłaszcza z zachodnich Kujaw i wschodniej Wielkopolski.

Niemalby byłby zysk z idei królewskiego kartografa, jeśli skonstatować, że Noteć połączona zostałaby z dolnym biegiem Brdy i poprzez nią z Wisłą. A Wisła to najlepsza arteria komunikacyjna i kanał dystrybucji wszelkich dóbr od zarania dziejów przynajmniej do drugiej połowy XIX w., gdy na arenę wjechała kolej żelazna.

Pytanie tylko – kto miałby wykopać Kanał Bydgoski, skoro miasto było wyniszczone wojnami, po których zostało w nim od 500 do 800 osób i to zapewne w kiepskiej kondycji fizycznej? Prusacy poradzili sobie później z tym problemem. O Polakach mieszkających na tych terenach nawet nie pomyśleli, a to z przytoczonej już przyczyny – było ich za mało. Sprowadzili więc robotników z kilku państw niemieckich i z Czech.



Puścimy jednak wodze fantazji, że oto polski plan znajduje odpowiednie finanse szacowane na 200 tys. ówczesnych złotych polskich. Czaki widział to przez powołanie prywatnego stowarzyszenia, które w zamian za wyłożone pieniądze otrzymałoby od państwa prawo pobierania ceł z żeglugi. Przypuścimy, że udaje się zmobilizować siły ludzkie i prace ruszają... Pierwsza łopata zostałaby zatem wbita gdzieś w okolicach Ciela. Jeśli spojrzymy na współczesną mapę, zauważymy że Noteć (zwana teraz Starą Notecią) płynęła kiedyś szerokim łukiem przez Brzozę, Przyłęki i sięgała niemal rzeczonego Ciela. Była jednak kręta, pełna odnóg, rozlewisk, mielizn, którym towarzyszyły rozległe bagna i grzęzawiska. Niełatwo było nią żeglować, co nie zmienia faktu, że żeglowało się. Jednak dopiero w latach 1878–1882 rzeka została skanalizowana, radykalnie wyprostowana, pogłębiona i dostosowana do współczesnej żeglugi. I tego dzieła dokonały dopiero władze pruskie.

Czaki zaś snuł wizję przebicia kanału od Ciela po centrum Bydgoszczy najkrótszym możliwym wariantem, który miał mieć 10,5 km, szerokość 9 m i głębokość 3,5 m. Różnica wysokości wyliczona przez kartografa na 18 m między Notecią a Brdą miała być zniwelowana przez sześć śluz.

Tak krótki kanał wydawał się niewielkim wyzwaniem w porównaniu ze zrealizowanymi nieco później na ziemiach polskich inwestycjami – kanałów Ogińskiego (46 km) i Królewskiego (92 km). A jednak kanał Czakiemu musiałby przejść z dna lewej odnogi Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej do prawej, co wymagało przebicia się przez potężny wał wydym śródłądowych, który porastała Puszcza Bydgoska. Problemem była więc duża deniwelacja terenu (różnica wysokości), a także deficyt wody. Tutejsze strumienie i jedno wytypowane przez kartografa mokradło Krępa wydają się zbyt małym zasobem. Wody Noteci na niewiele by się zdały, skoro szlak żeglowny najpierw miałby się wznosić, a potem opadać.

Dziś wiadomo, że różnica poziomu Noteci na wysokości Ciela a Brdy w centrum Bydgoszczy wynosi 32 metry, zaś deniwelacja terenu od 45 do 50 m. Zadanie wymagałoby zatem budowy większej liczby śluz lub wykopania ogromnie głębokiego przekopu przez puszcę. Woda zasilająca kanał miała być czerpana m.in. z bagniska Krępa. W czasach I Rzeczypospolitej tak nazywano mokradła w okolicy Białych Błot, z których wypływał Flisek Południowy (dziś dopływ Kanału Bydgoskiego).

*- Czaki nie był zbyt solidnym kartografem, skoro już w jego czasach wytykano mu poważne błędy – mówi Roman Zamyślewski z Bydgoszczy, kapitan jachtowy i motorowodny, autor przewodników nawigacyjnych po Kanale Bydgoskim i Wiśle. – W służbie króla Stanisława Augusta sporządził między innymi mapy biegu całej Wisły, ale francuski kartograf d'Anville wytknął mu między innymi pomyłki we współrzędnych geograficznych i mapy nie zostały opublikowane.*

## 225 rocznica wkroczenia wojsk insurekcji kościuszkowskiej KRÓTKA CHWILA WOLNOŚCI

Bydgoszcz już w wyniku I rozbioru Polski znalazła się pod pruskim panowaniem, a król Prus Fryderyk Wilhelm ani myślał o oddaniu tego miasta i okolicznych ziem ponownie Rzeczpospolitej. Gdy na południu toczyły się bitwy insurekcji kościuszkowskiej, to Wielkopolska wydawała się wolna od niepodległościowych tendencji. Jednak, gdy powstańcy zmuszeni byli bronić się w Warszawie, to wtedy powstał plan wywołania rebelii na ziemiach zaboru pruskiego, by odciągnąć Prusaków od polskiej stolicy. Natychmiast zorganizowano, staraniem szlachty wielkopolskiej i tamtejszego duchowieństwa, powstańcze oddziały, które jednak były słabo wyposażone i bez wojskowego przeszkolenia, zatem niezbyt zdolne do walki z regularnymi wojskami Fryderyka Wilhelma.

Zduszenie powstania powierzył pruski król wojsku dowodzonemu przez pułkownika Johanna Friedricha Szekely'ego. Do starcia doszło pod Rynarzewem. Najpierw uderzyli kosynierzy, a gdy nie wytrzymali naporu Prusaków, do bitwy włączyła się kawaleria, która także nie potrafiła przeważać szali zwycięstwa na polską stronę. Poległo kilkuset powstańców i pułkownik Maniewski wydał rozkaz wycofania się do Szubina. I właśnie ta klęska skłoniła Tadeusza Kościuszkę do wystąpienia do Wielkopolski korpusu regularnego wojska pod dowództwem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego.

\*\*\*

Prusacy byli przekonani, że generał Henryk Dąbrowski prowadzi swoje oddziały na Poznań, by zdobyć stolicę Wielkopolski. Jednak generał z siedmiotysięcznym korpusem nie był w stanie wykonać takiego zadania. Jego prawdziwym zamiarem było rozbicie pruskiego oddziału pacyfikacyjnego.

Te wydarzenia rozegrały się zaledwie na kilka dni przed bitwą pod Maciejowicami, gdzie zostanie ranny generał Tadeusz Kościuszko i dostanie się do rosyjskiej niewoli. Do zakończenia walk podczas insurekcji kościuszkowskiej pozostało zaledwie półtora miesiąca, a jej klęska będzie oznaczała III rozbiór Polski i wymazanie jej z map Europy.

Ale wówczas, pod koniec września 1794 r., możliwy był inny bieg wydarzeń, i zarówno żołnierzom Dąbrowskiego, jak i powstańcom wielkopolskim pod wodzą Józefa Lipskiego, nie brakowało odwagi, by przeciwstawiać się

panoszącym się żołdakom pruskim, którzy prowadzili pacyfikację Wielkopolski. Dąbrowski podzielił swoje siły na trzy części i nakazał każdemu z oddziałów marsz w kierunku Łabiszyna. Nocą polskie oddziały ostrzelała pruska artyleria, jednak udało się opanować powstały w szeregach chaos i ruszono do kontrataku. Wbrew ówczesnej sztuce wojennej Szekely zdecydował się na nocny atak, licząc zapewne na psychologiczny efekt takiego rozegrania bitwy. Pod Wzgórzem Klasztornym doszło w ciemnościach do walki na bagnety, a szarżę kawaleryjską poprowadził sam generał Dąbrowski. Nie było to roztropne, bowiem w pewnym momencie był zagrożony pojmaniem przez pruskich huzarów. Być może Szekely nie spodziewał się regularnego polskiego wojska i dlatego na nic zdało się rozebranie mostu na Noteci i zatopienie chłopskich bron w miejscu, gdzie można by rzekę przekroczyć.

Do dzisiaj mieszkańcy Łabiszyna nazywają to miejsce „Górą Szekelego”, zaś w tympanon wejściowy tamtejszego kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja wmurowano użyte wtedy kule armatnie. Mają upamiętniać bitwę z 28/29 września 1794 r. i śmierć dziewięciu polskich żołnierzy.

\*\*\*

Prusacy zaczęli wycofywać się w kierunku Bydgoszczy, w której w większości niemieckojęzyczna społeczność niechętnym okiem spoglądała na walczących Polaków. Jednak okoliczni chłopi i partyzanci Krupeckiego z Łachowa pomagali polskim wojskom poruszać się nocami wśród mokradł na Noteci. Oddziały generała Franciszka Rymkiewicza rozbiły szybko tylną straż pruską i stanęły na wzgórzu nad miastem, które od tamtej chwili nosi dumne miano Wzgórza Dąbrowskiego. Polskie wojska, zgodnie z rozkazem dowódcy, miały atakować z dwóch stron, od wsi Bartodzieje i od Wilczakowa (to dzisiejsza dzielnica Wilczak). Zaczęto ostrzał artyleryjski, który poczynił trochę szkód w okolicach klasztoru Bernardynów, jednak artyleria pruska nie odpowiedziała ogniem. Dlatego Dąbrowski wysłał swojego emisariusza majora Macieja Zabłockiego, by zaproponować kapitulację. Miast tego wysłannik usłyszał stek wulgarnych słów. Pruski pułkownik nazwał Dąbrowskiego *głupcem*, który nie wie, że ma do czynienia z Szekelym, co wszędzie pobił Francuzów. A Zabłockiemu zagroził, że gdy go jeszcze raz spotka, to postawi przed plutonem egzekucyjnym.



Rycina „Bitwa o Most Gdański w Bydgoszczy” 1794

Dąbrowski spokojnie zareagował na przebieg negocjacji i powiedział: *A kiedy tak, to pozna, że ma z Polakami do czynienia.*

2 Października 1794 r. rozpoczął się atak i do miasta jako pierwsze wdarty się oddziały majora Szwejkowskiego. Dwugodzinna walka wskazywała na zwycięstwo po polskiej stronie i dlatego Szekely osobiście włączył się do boju. Jednak na ulicy Mostowej, tuż przy wjeździe na most, został ciężko ranny w lewą nogę przez armatni pocisk. Kosynierzy chcieli go na miejscu posiekać, jednak uratował go nikt inny, jak tylko major Maciej Zabłocki, któremu ten groził plutonem egzekucyjnym. Rannego Prusaka przeniesiono do jednego z pobliskich mieszkań, gdzie zajął się nim chirurg. Jednak rokowania nie były pomyślne. Pułkownik zmarł cztery dni później. I wtedy generał Dąbrowski nakazał pokonanego wroga pochować ze wszelkimi wojskowymi honorami. Na cmentarzu przykościelnym u ojców bernardynów stałe całe dowództwo polskie, a zmarłego żegna trzykrotna salwa honorowa. To był iście szlachetny gest generała Dąbrowskiego, jednak na takowe traktowanie nie mogło liczyć zdobyte miasto. By zapewnić bezpieczeństwo, rozwiązano administrację pruską, pojmano, jako zakładników, urzędników i bogatych mieszczan, nałożono kontrybucję w wysokości 100 tysięcy talarów. Generał dobrze wiedział, że miasto jest bogate dzięki przekopaniu Kanału Bydgoskiego.



Generał  
Jan Henryk Dąbrowski

Łup dla wojska był w Bydgoszczy znaczny. Większość żołnierzy korpusu wyjechała stąd na nowych siodłach, a część na nowych koniach. Sukno, które znaleźiono, starczyło na nowe mundury dla całego oddziału. Pobrano także z magazynów duże zapasy broni. Z tych bydgoskich zdobywczy żołnierze żywili się ponad miesiąc, a więc prawie do upadku insurekcji kościuszkowskiej.



Tablica pamiątkowa z parku H. Dąbrowskiego

No i sam generał Dąbrowski nie wyjechał z Bydgoszczy z pustymi rękami. Zarekwirował w miejskim ratuszu okazałych rozmiarów obraz. Niestety, nie dowiemy się czyjego był pędzla i co przedstawiał, bowiem po odejściu wojsk polskich, pruscy urzędnicy spisujący wojenne straty zanotowali jedynie, że był to *stary polski obraz*.

\*\*\*

Ta krótka chwila wolności kosztowała stu poległych Prusaków i 25 polskich żołnierzy. 4 października 1794 r. gen. Jan Henryk Dąbrowski został awansowany przez Kościuszkę na generała-lejtnanta. W rozkazie awansu zaznaczono, że za wzięcie Bydgoszczy szturmem z rąk Prusaków.

Do dzisiaj mamy w Bydgoszczy Wzgórze Dąbrowskiego, skąd strzelała polska artyleria. Mamy też park jego imienia, gdzie pomieszczono obelisk z pamiątkową tablicą: *Z tego miejsca w 1794 roku dowodził w walce z Prusakami o wyzwolenie Bydgoszczy generał Jan Henryk Dąbrowski. Tam od Dąbrowskiego kuli ginie generał Sokuli.*

Na następną chwilę wolności przyjdzie Bydgoszczy czekać aż 126 lat, do 20 stycznia 1920 r.

# Bracia Gacowie. Tajemnica szyfrem pisana

Udem ocalał z „marszu śmierci” idąc wraz z tysiącami więźniów KL Sachsenhausen. Kiedy wycieńczony dotarł do Paryża i zapukał do jedynych znanych sobie drzwi przy rue Tourville 2 bis (siedziba francuskiego wywiadu), nie mógł wiedzieć, że nie tylko na długie lata zwiąże się z tajnymi służbami, ale właśnie otwiera rozdział życia, który skończy się ślubem z Monique Isambert.

Historia bydgoszczanina Kazimierza Gacy to gotowy scenariusz filmowy. Nie dość, że jego przedwojenne i wojenne losy związane były z „Enigmą”, to po 1945 r. został bliskim współpracownikiem Gustave Bertranda, szefa francuskich służb kryptologicznych, w latach 1949–1950 zastępcy dyr. Służby Wywiadu Zagranicznego i Kontrwywiadu (SDECE), od 1947 r. generała brygady.

*- Od dziecka wiedziałam, że życie stryja Kazimierza spowija jakaś tajemnica. Nie domyślałam się jednak, że chodzi o jedną z największych zagadek II wojny światowej – ujawniła przed laty Ewa Łapkiewicz, bratanica Kazimierza Gacy.*

## Zbigniew wciągnął Kazimierza do „drugiej kolumny”

O najmłodszym pracowniku Biura Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego co nieco wiedzieli historycy zajmujący się „Enigmą” (mowa o latach 70. XX w.). Jednak o tym, że pozostawił wspomnienia, a także unikatowy dziennik z lat wojny, nie wiedział nikt – nawet rodzina w Polsce, która dowiedziała się na początku lat 2000.

Był rok 2004. Otworzyłam pocztę mailową... „Od trzech lat czytam wszystko, co dotyczy >Enigmy<. Od rodziny z Francji otrzymałam wspomnienia mojego stryja. Tłumacząc je z francuskiego byłam i zdenerwowana, i wzruszona, ale nie zaskoczona. Zawsze wiedziałam, że jego życie spowija jakaś tajemnica” – pisała Ewa Łapkiewicz z Rypina.

Aleksandra i Franciszek Gacowie mieli czterech synów. Najstarszy Zbigniew przyszedł na świat w 1908 r. Po roku pojawił się Czesław, po nim urodził się Adam (1910). Najmłodszy był Kazimierz, rocznik 1920.

W „Księdze Adresowej Miasta Bydgoszczy” za rok 1936 (ostatnie z tej serii wydawnictwo, które ukazało się przed wybuchem wojny) rodzinę Gaców



*Kazimierz Gaca (1920–1997).  
Fot. Zbiory rodzinne  
Ewy Łapkiewicz*



*Zbigniew Gaca (1908–1951).  
Repr. Fototeka Oddziału II Sztabu  
Głównego Wojska Polskiego, 2013*

- Franciszka i Adama - odnajduję pod adresem: ulica Chrobrego 26/1. Mogę się tylko domyślać, że Zbigniew, wtedy już pracownik Oddziału II, mieszkał w Warszawie. Wielce prawdopodobne, że u brata pomieszkiwał Kazimierz, kiedy pod koniec lat 30. rozpoczął studia matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

- *Dzieckiem byłam, gdy od dziadka Franciszka dowiedziałam się, że Zbigniew wciągnął Kazimierza do „drugiej kolumny”. Pytałam dziadka, co to znaczy. Powiedział, że nie mam o tym nikomu mówić, że to był przedwojenny polski wywiad. Czasy były stalinowskie, więc prośba dziadka była uzasadniona. Dumna jestem, że przez tyle lat nie zdradziłam naszej wspólnej tajemnicy - podkreślała wnuczka.*

Zbigniew uczęszczał do Gimnazjum Klasycznego na pl. Wolności (tego samego, które w 1923 r. ukończył Marian Rejewski, genialny matematyk i kryptolog, autor największego sukcesu polskiego międzywojennego wywiadu, czyli rozszyfrowania „Enigmy”), jednak szkoły nie ukończył, bo został relegowany. Powodem miały być jego... upodobania muzyczne. Absolwentem „Klasyka” był natomiast Kazimierz. Od dziecka uwielbiał rozwiązywać szarady, zagadki, rebusy.

Jak pisze dr Marek Grajek, autor książki „Enigma. Blżej prawdy” (2007), najstarszy z braci Gaców rozpoczął pracę w polskim wywiadzie w 1930 r. Wcześniej ukończył studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Po klęsce wrześniowej znalazł się na Zachodzie, pozostając nadal „człowiekiem wywiadu”.

Ewa Łapkiewicz opowiadała, że dziadek Franciszek pokazywał jej kartki, które nadchodziły podczas wojny z Afryki Północnej, m.in. z Tunisu. Miał je pisać właśnie Zbigniew, podpisując je żeńskimi imionami „Halina” lub „Bożena”.

- *Pisał, że czują się dobrze, to znaczy, że chodziło o nich dwóch. Musiał mieć jakieś informacje o bracie. Jednak Kazimierz na pewno w Tunisie nie był. Przez czas jakiś przebywał w Oranie, potem w Algierze - opowiadała.*

Gdy w czerwcu 1940 r. Francja padła, cały personel podparyskiego ośrodka „Bruno”, złożony z Polaków, Hiszpanów i Francuzów, w warunkach chaotycznej ewakuacji, trafił na kilka miesięcy do Algierii. Pod koniec września znaleźli się ponownie we Francji, w jej nieokupowanej południowej części (Prowansja, departament Gard, w Uzès). Tam Gustave Bertrand stworzył zakonspirowany ośrodek „Cadix”.

### Przeszkolony na radiotelegrafistę, utrzymywał kontakt z Londynem

Wróćmy do Kazimierza – po zdaniu matury podjął studia na Uniwersytecie Warszawskim i Politechnice. Z uczelni technicznej zrezygnował, kiedy rozpoczął współpracę z Oddziałem II. Nie był jedynym, który skorzystał z protekcji rodziny i znalazł się w miejscu, dzięki któremu polski wywiad zapisał się w historii złotymi zgłoszkami. Rodzinne rekomendacje sprawiły, że w Biurze Szyfrów (BS4) znalazł się także Sylwester Palluth, bratanek Antoniego Pallutha (1900–1944), inżyniera i konstruktora, współzałożyciela Wytwórni Radiotechnicznej „AVA”, w której produkowano części do polskiej wersji „Enigmy”.

Jednak ledwo Kazimierz dołączył do zespołu BS4, najtajniejszej komórki polskiego wywiadu, zajmującej się łamaniem kodów niemieckiej maszyny szyfrującej i odczytywaniem depeesz wojskowych utajnianych „Enigmą”, wybuchła wojna. Wtedy też drogi braci rozeszły się. Spotkali się dopiero po wojnie, we Francji, dokąd Zbigniewa z Anglii ściągnął Kazimierz.

Jednym z pierwszych, który pisał o młodym bydgoszczaninie „na służbie wywiadu” był Rejewski. W „Uzupełnieniu do Wspomnień z mej pracy w Biurze Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego w latach 1930–1945” (materiał ten pochodzi z 1974 r., natomiast „Wspomnienia...” powstały w Bydgoszczy w 1967 r., w kamienicy przy ul. Gdańskiej 10, gdy nasz genialny kryptolog przeszedł na emeryturę) przypomniał wiele osób związanych z „Enigmą”, w tym Kazimierza Gacę.

„W Polsce pracował (przez krótki okres) w komórce mjr. Michałowskiego, we Francji przeszkolony na radiotelegrafistę przyczynia się do zachowania łączności z Algierem i Londynem, zajmuje się również podsłuchem radiowych stacji niemieckich. W 1943 r. Francji nie opuszcza, lecz jak się zdaje, pozostaje w służbie u płk. Bertranda, wzg. jego następców. Żyje tam do dziś” – pisał w „Uzupełnieniach...” pogromca „Enigmy”.



W czerwcu 1950 r. w Paryżu odbył się ślub Kazimierza Gacy z Monique Isambert.  
Fot. Zbiory rodzinne Ewy Łapkiewicz



Niestety, Rejewski nie miał dostatecznego rozeznania, co do losów Kazimierza Gacy. Od powrotu z Anglii do Polski w 1946 r. genialny matematyk i kryptolog żył za „żelazną kurtyną”. Po piętach przez wiele lat deptał mu Urząd Bezpieczeństwa. Musiał bardzo się pilnować. Dopiero książka Gustave Bertranda (1973) sprawiła, że ujawnił się i zaczął poszukiwać ludzi, którzy mieli związku z „Enigmą”.

W jedynym liście do Kazimierza Gacy z 3 czerwca 1979 r. Rejewski napisał: *Istnieje między nami rodzaj esprit de corps. Wiem, że ma pan żonę i córkę, a żonę pana jest pani Monique. Pisał mi o tym pan B. O ile mi wiadomo, należał pan do grupy płk. Langer. Jak to się stało, że z gestapo pana zwolniono?*

Rejewskiemu nie dane było poznać prawdziwych losów najmłodszego z grupy polskich kryptologów.

### Fantastyczna pamięć i „zaszyfrowane notatki”

„6 września 1939 r. nasza ekipa ewakuowała się do Warszawy w komplecie [BS4 znajdowało się w Pyrach, w Lasach Kabackich, nosiło kryptonim „Wicher” – przyp. autorki]. Rozkaz dowódcy płk. Gwido Langer brzmiał: *Stać na straży i pilnować za wszelką cenę sekretu naszej broni nie do pokonania – „Enigmy”* – pisze Gaca.

– *Oprócz wspomnień jest jeszcze dziennik. Stryj zanotował to, co działo się między 5 września 1939 a 7 października 1940 r. Nie wątpię, że miał fantastyczną pamięć, ale musiał sporządzać notatki, których treść, dla bezpieczeństwa, zaszyfrowywał* – mówiła bratanica.

Z dziennika Kazimierza Gacy: „5.09.39. Pakowanie w Pyrach. 6.09. Postój na rampie. Nalot na Dworzec Wileński. 10.09. Odjazd z Brześcia o godz. 0.55. Bombardowanie Kowla. 12.09. Ponowne bombardowanie Krasnego. Bomba 20 m od cerkwi w Busku. 13.09. Nocny posterunek alarmowy. Wyjazd z Buska. Bombardowanie. Trupy – mjr Butkiewicz, kpt. Cybulski, 40 żołnierzy. 18.09. godz. 15.46. Przed granicą rumuńską na moście. Przekroczenie granicy”.

Gaca pisze o paleniu papierów, w dzienniku nie ma jednak słowa o „Enigmach”. Są za to podkreślenia, które mogą sugerować, że podczas kilku postojów niszczone bądź zakopywano maszyny. Ekipa BS4 wiozła bowiem urządzenia i dokumentację służącą do dekryptażu niemieckich depesz wojskowych. Z zapisków w dzienniku można odtworzyć pełen dramatycznych zdarzeń exodus po Rumunii, Jugosławii, Grecji. Dopiero w Pireusie Gaca wsiadł na statek „Warszawa” i 20 lutego 1940 r. dotarł do Marsylii.

1 maja 1940 r. rozkazem pułkowym został przeniesiony do Oddziału II. We wspomnieniach pisze:

„3 maja odnalazłem naszą warszawską ekipę, zorganizowaną wokół Bertranda. Potem w willi „Bruno” pod Gretz-Armainvilliers. „Enigma” uratowana! Rozszyfrowywanie wojskowych niemieckich depesz trwało nieprzerwanie do późnej nocy, w ścisłej współpracy ze służbami angielskimi z Bletchley Park na północ od Londynu. Od października 1939 r. do czerwca 1940 r. udało się rozszyfrować ok. 5000 niemieckich depesz”.

Czas między czerwcem a wrześniem 1940 r. spędzili w Algierii, po czym cała ekipa rozpoczęła pracę w ośrodku „Cadix”. Członkowie międzynarodowego zespołu dostali fałszywe papiery. Nie dość, że zmieniono im tożsamość, to mieli jeszcze pseudonimy.

Kazimierz Gaca pracował jako Jacquin Jean, urodzony w La Roche sur Yon. W najmłodszym z polskiej ekipy zakochała się 12-letnia Monique Isambert, której ojciec był osobistym szoferem Bertranda. Ale wtedy przystojny bydgoszczanin jeszcze o tym nie wiedział...

### **Ewakuacja, zdrada, aresztowanie, obóz**

Misja „Cadixu” zakończyła się na początku listopada 1942 r., kiedy południową część Francji zajęły wojska niemieckie i włoskie.

„Dowództwo wydało rozkaz ewakuacji. Musieliśmy przedostawać się w kilku grupach. Znajdowałem się w grupie sześciuosobowej. Byli w niej: Langer, Ciężki, Fokczyński, Paszkowski z żoną bliską porodu i ja” – pisze Gaca.

Pierwsza próba przedostania się do Hiszpanii była nieudana. Zostali aresztowani przez francuską żandarmerię. Uwięziono ich w cytadeli w Perpignan. Wolność odzyskali po miesiącu. Podczas drugiej próby ucieczki, 13 marca 1943 r., grupa, zdradzona przez hiszpańskiego przewodnika, wpadła w niemiecką zasadzkę.

„W końcu kwietnia 1943 r. przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen. Jako Schutzhaftling (więzień przewencyjny)



Rok 1942, ośrodek „Cadix”, Francja, pierwszy z prawej Marian Rejewski.  
Fot. Zbiory archiwalne autorki

z numerem P66193 zostałem przydzielony do pracy w Zakładach Heinkla (produkowano w nich samoloty). Odnalazłem tam Pallutha i Fokczyńskiego. Okrutną ironią losu było to, że Palluth, konstruktor polskich >bomb<, został zabity 18 kwietnia 1944 r., podczas bombardowania obozu przez lotnictwo alianckie, 50 metrów ode mnie. Latem tego roku Fokczyński, wspaniały elektromechanik, zmarł z wycieńczenia. Co do mnie – przeżyłem dzięki odporności mojego młodego organizmu” – pisze Gaca.

1 lutego 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja obozu Sachsenhausen. Gaca opuścił go dopiero 20 kwietnia. Po trwającym 13 dni „marszu śmierci”, niedaleko Schwerina natrafił na aliantów. Był uratowany. Pojechał do Paryża, gdzie pierwsze kroki skierował pod jedyny znany sobie adres: rue Tourville 2 bis.

Z „odzyskania” jednego z członków Ekipy „Z” cieszyć się musiał nie tylko Bertrand. Także Monique, u której zafascynowanie Kazimierzem, gdy była podlotkiem, kilka lat później przerodziło się w wielkie uczucie.

Ślub odbył się 7 czerwca 1950 r. w katedrze Notre Dame. Zbigniew, „ściągnięty po wojnie z Anglii przez brata”, zdążył jeszcze poprowadzić bratową do ołtarza. Zmarł w 1951 r.

Kazimierz nigdy do Polski nie przyjechał. Przez wiele lat pracował w SDECE (francuski wywiad i kontrwywiad). Wspomnienia napisał w połowie lat 80. Był wówczas ostatnim żyjącym członkiem „Ekipy Z”. Uznał, że musi ocalić od zapomnienia los grupki Polaków, którzy przez dwa lata tak bardzo narażali swoje życie i sprawę „Enigmy”. Zmarł w 1997 r. Z zawiadomienia o jego zgonie rodzina w kraju dowiedziała się, że wśród wielu odznaczeń posiadał Order Kawalera Legii Honorowej.

Dzień 20

Tydzień 4

2020



Wschód słońca: 7.30  
Zachód słońca: 16.41



Wschód księżyca: 3.09  
Zachód księżyca: 12.16

styczeń

20

poniedziałek

Fabiana, Sebastiana

*Przysłowie*

*„Fabian i Sebastian gdy mróz dadzą,  
srogą zimę przyprowadzą”*

## Powrót do Macierzy

19 stycznia 1920 r., po stu czterdziestu ośmiu latach, nastąpiło formalne przywrócenie polskiego Królewskiego miasta Bydgoszczy – Polsce Odrodzonej. Melchior Wierzbicki i Jan Maciaszek (komisaryczny prezydent Bydgoszczy) podpisali historyczny akt odzyskania największego miasta przywracanego Macierzy. Następnego dnia odbyły się uroczystości powitania Wojska Polskiego. Oto relacja z tego wydarzenia spisana dziesięć lat później:

[...] Dzień 20 stycznia ogłoszono wielkim świętem narodowym. Cała ludność wstrzymała się od pracy. Wszystkie warsztaty, fabryki, składy były zamknięte. Domy, w których mieszkali rodacy i gmachy publiczne przystrojono w orły, zieleń i chorągwie. Chorągwie radzono wywieszać dopiero po godzinie 10-tej, po wyjściu wojsk niemieckich. Na to jednak nie zważano, bo nasi byli blisko, więc nie obawiano się Niemców. Ponieważ służba łączności zawiodła, nie wiadzano, którędy wojska polskie do miasta wejdą. Oczekiwano ich na szosie szubińskiej; tymczasem główne siły weszły ulicą Kujawską.

Patrzcie dzieci – Polska idzie...  
 Czekalim długo na Cię,  
 I pytalim rannych zórz  
 Czy przyjdiesz w białej szacie,  
 Czy też w diademie z białych róż?  
 Aż w jedno ciche rano  
 Ktoś rzucił cudną wieść  
 Już pęta rozerwano  
 Swobodnej Matce cześć!

Anonimowy poeta bydgoski



Historyczny dzień 20 stycznia 1920 r. Około godz. 10 na Rynku trwały ostatnie gorączkowe przygotowania do powitania Wojska Polskiego. Właśnie wkroczyła kolumna tramwajarzy bydgoskich... Fot. źródło: Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy. Tekst źródło: Album „Leć Orle Białe. Na szlak niepodległości Kujaw i Pomorza”, Wojciech Zawadzki, wyd. 2018 r.

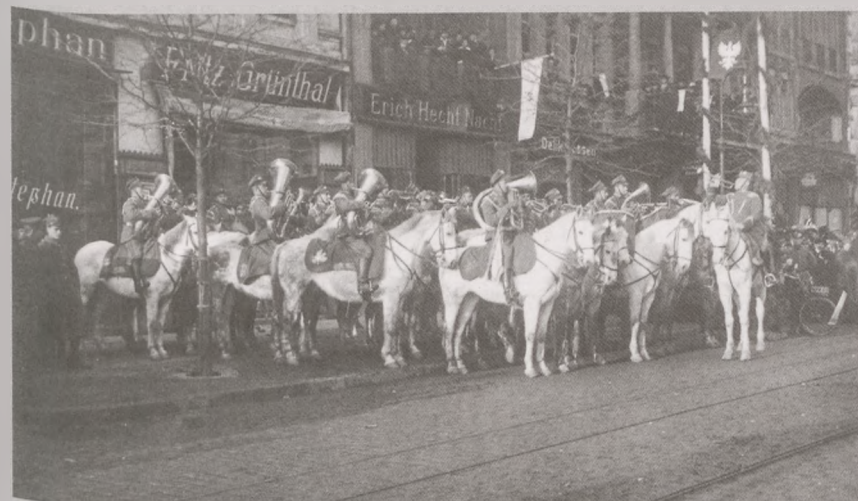




Po Mszy Świętej dr Biziel powitał Generała, a ten uroczystie głosił, że przyłącza Bydgoszcz do Macierzy. Lud wtedy zaintonował „Boże, coś Polskę”.  
Fot. źródło: MWL w Bydgoszczy. Tekst źródło: Album „Leć Orle Białe.” W. Zawadzki



Nadjeżdża generał Dowbor-Muśnicki. Generał koło teatru... generał przed kościołem na placu, odtąd zwanego placem Wolności.  
Fot. źródło: MWL w Bydgoszczy. Tekst źródło: Album „Leć Orle Białe.” W. Zawadzki



Defilada... Najpierw defilował 6 Pułk Strzelców Wielkopolskich (60 ppWlkp.) mjra Śliwińskiego, późniejszego prezydenta Bydgoszczy, później szli saperzy, „kulomioty, reflektory, artyleria lekka, ciężka i konna - wszystko we wzorowym porządku, że aż dusza się śmiała”  
Fot. źródło: MWL w Bydgoszczy. Tekst źródło: Album „Leć Orle Białe.” W. Zawadzki

# GIRLANDY od Marcjanny Kłobuckiej

Kiedy 20 stycznia 1920 r. do miasta weszły oddziały Wojska Polskiego, witały je tłumy. Na budynkach powiewały flagi, domy i ulice udekorowane były girlandami. Te, które wisały na ul. Nowodworskiej, były m.in. dziełem Marcjanny Kłobuckiej.

W „Dzienniku Bydgoskim” z 15 stycznia 1920 r., w rubryce „Wiadomości potoczne”, Komisya dekoracyjna apelowała: *Usilna prośba do panien bydgoskich. Dla dekoracyi naszego miasta potrzebujemy 5000 metr. girland. Prosimy usilnie, by do wiązania takowych [...] jaknajwięcej panien zgłosiło się na ul. Wilhelmowską, narożnik Hempla (dawniejsza prowiantura). Tam dalsze wskazówki udziela p. Sikorski z cmentarza (oryginalna pisownia).*

Marcjanna Kłobucka paniństwo dawno miała za sobą, a jednak na apel odpowiedziała. Wraz z sąsiadkami z ulicy Nowodworskiej plotła girlandy. Urodziła się w tym samym roku, w którym wybuchło powstanie styczniowe (1863). Może dlatego tak entuzjastycznie witała wolność, która przyszła ponad pół wieku później.

Henryka Kłobuckiego, wnuka Marcjanny i Stanisława, poznałam dwie dekady temu.

– Już w grudniu 1919 roku babka i sąsiadki z okolicznych domów szykowały się na „wybuch” Polski. Dzień i noc szyły flagi, plotły girlandy. Atmosfera tamtych dni musiała być wspaniała. Po tylu latach niewoli znowu pojawiły się polskie sztandary i chorągwie. Zanim nastał 20 stycznia musiano je chować przed Grentzschutzem – opowiadał pan Henryk.

✧ Wojsko polskie w najkrótszym czasie do nas zawią ✧  
Polecamy na ten cel

## chorągwie narodowe

w różnych wielkościach  
po przystępnych cenach.

### CHUDZIŃSKI & MACIEJEWSKI

ul. Fryderykowski 20. BYDGOSZCZ ul. Fryderykowski 20.

ogłoszenie z „Dziennika Bydgoskiego”, styczeń 1920 r.



Do połowy lat 90. XIX w. rodzina Kłobuckich mieszkała w Taszewskim Polu, w gm. Jeżewo. W Bydgoszczy pojawili się w 1894 r., bo Stanisław otrzymał ofertę dobrze płatnej pracy w Fabryce Mebli Otto Pfefferkorna, która znajdowała się przy ul. Dworcowej.

Kłobuccy mieli pięcioro dzieci. Najstarszy, Wacław, fach przejął po ojcu, Ludwik i Józef zdobyli wykształcenie muzyczne. Jedyna córka, Wanda, pracowała w biurze. Czwarty syn, Bronisław, od dziecka zdradzał wielki talent rzeźbiarski. Rodzice szybko przekonali się, że takich zdolności nie można zmarnować. Choć nie było im łatwo (do szkół uczęszczała czwórka dzieci) posłali Bronka do Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego przy ul. Świętej Trójcy. Broniek studiował rzeźbę w klasie prof. Jana Wysockiego i prof. Feliksa Giecewicza.

– *Spod dłuta wujka Bronka wyszły „Cztery Pory Roku”, marmurowe rzeźby, które zdobyły Ogród Botaniczny przy ul. Niemcewicza [został otwarty w 1930 r., rzeźby Kłobuckiego w tajemniczy sposób „zniknęły” na początku lat 90. – przyp. HS]. Dziełem stryja była też rzeźba anioła, która stanęła na grobie babci Marcjanny, zmarłej w 1934 r. Bronisław był również autorem ołtarza, który przed wojną znajdował się w kościele pw. Serca Jezusa na placu Piastowskim – opowiadał.*

Na losy dzieci Stanisława i Marcjanny wielki wpływ miała historia. To nie jedyna rodzina, której członkowie walczyli po przeciwnych stronach barykady. Na Śląsku i Pomorzu były ich tysiące. Trudno więc się dziwić, że Wacław, jako pruski poddany walczył w I wojnie światowej po stronie Niemiec (został ranny, stracił nogę), Józef służył w armii gen. Józefa Hallera. Kiedy wybuchła II wojna światowa, poszedł bronić niepodległości. Poległ 17 września 1939 r. w bitwie nad Bzurą. Z kolei Bronisław został wcielony do armii niemieckiej, bo podpisał volkslistę (uczyniła to cała rodzina). Wysłano go na front zachodni. Zginął pod Arnhem.



Maria i Ludwik  
Kłobuccy  
z synem Henrykiem  
na pl. Wolności  
w Bydgoszczy, lata 30.

*- Obydwaj wujowie byli kawalerami, ciocia Wanda umarła w młodym wieku. Nie miała dzieci. Z piątki dziadkowego potomstwa tylko wuj Wacław i mój ojciec Ludwik, doczekali się następców - objaśniał powikłane dzieje rodziny.*

Ludwik Kłobucki urodził się w 1893 r. Na Szwederowie chodził do Szkoły Ludowej, potem kształcił się w Konserwatorium Muzycznym Wilhelma Winterfelda. W 1914 r. ukończył klasę fortepianu. Mając lat 16 prowadził orkiestrę salonową w Berlinie. W 1920 r. ożenił się z Marią Wandą Sandach.

*- Po ślubie rodzice zamieszkali przy ul. Krakowskiej, potem przeprowadzili się na Świętojańską 16. Ojciec był bardzo lubiany, ceniono go i podziwiano jako artystę. Z własnym zespołem koncertował w Poznaniu, Toruniu, Grudziądzu, Katowicach, Inowrocławiu. Zespół chętnie angażowali właściciele renomowanych restauracji i kawiarni.*

Ludwik, jako solista i dyrygent orkiestry, występował m.in. w kawiarni „Bristol” przy ul. Mostowej. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, muzyczny recenzent nie szczędził artyście pochwał: *Kłobucki gra. Gdzie? W „Resursie”. Gra znakomicie.* Zespół dawał koncerty charytatywne na rzecz rannych żołnierzy, powodźian, ludzi biednych i chorych, współpracował z radiem poznańskim.

Kłobuccy przeżyli wojnę w Bydgoszczy. On nadal grał, najczęściej w kawiarni „Wiedeńska” przy ul. Focha. *- Ojciec zmarł 5 września 1947 r. Dwa dni wcześniej zastabł, po koncercie w Tczewie. To był wylew krwi do mózgu. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Ludwikowo - opowiadał syn.*

Henryk Kłobucki, rocznik 1921, jednak, chowany w „puchach”, był oczkiem w głowie mamy i taty (na zdjęciach w rodzinnym albumie oglądałam jasnowłosego chłopczyka, którego tóżeczko zastępował baldachim).

*- Rodziców miałem wspianiałych, niczego mi nie brakowało. Chodziłem do prywatnej szkoły Wagnera przy ul. Kopernika, przed wybuchem wojny zdałem matę maturę w Liceum Handlowym. Należałem też do drużyny harcerskiej. W 1937 r. pojechaliśmy na czterodniową wycieczkę, podczas której poznaliśmy żonę Michała Drzymały. On już wtedy nie żył - wspominał.*

Henryk też dostał kartę powołania do Wehrmachtu. *- Z kolegami wpadliśmy na szatański pomysł. Umówiliśmy się, że zniknę podczas kąpieli w Łęgnowie, a oni zawiadomią policję. Tak zrobili. Ojca trzykrotnie wzywali do zidentyfikowania zwłok topielców, ale mnie nie rozpoznał. Mama osiwiła w ciągu trzech dni. Tymczasem ja żyłem. Wpadłem podczas przypadkowej obławy pod Łowiczem. Szczęście mnie jednak nie opuszczało. Trafitem na niemieckiego majora, który miał brata adwokata w Bydgoszczy. Przekazał mi paczkę dla niego i tak znalazłem się w domu. Gestapo jednak szybko się o mnie upomniało. Siedziałem w więzieniu na Watach Jagiellońskich, potem w obozie w Stutthofie. Zwolniono mnie po pół roku i wcielono do armii. Znalazłem się na północnym krańcu Norwegii. Tam doczekałem końca wojny.*

*Zdjęcia pochodzą z rodzinnego albumu.*

# STO LAT TEMU Bydgoszcz wróciła do Polski, a Polska do Bydgoszczy

## Kronika dzień po dniu

**O** powrocie Bydgoszczy do Polski po powstaniu II Rzeczypospolitej przesądziły postanowienia traktatu wersalskiego podjęte 28 czerwca 1919 r. Słowo stać się miało ciałem, jak twierdzono, na początku kolejnego roku. Nic zatem dziwnego, że rok 1920 zaczął się dla polskich mieszkańców Bydgoszczy najradośniej od lat. To już niedługo do miasta wkroczyć miało wojsko polskie i przyłączyć Bydgoszcz do Polski. Jednak w pierwszych dniach nowego roku dokładna data tego radosnego dnia wciąż nie była znana. Jak informował w numerze przygotowanym 4 stycznia 1920 r. „Dziennik Bydgoski” – *Bliska jest chwila ostatecznej ratyfikacji pokoju. Choćby zaszyły jeszcze jakieś trudności, zawsze liczyć można na to, że za 3 lub 4 tygodnie najdalej padnie linia demarkacyjna i przyłączeni będziemy ostatecznie do Polski.*

Następnego dnia nadeszła wiadomość, że wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpić ma 8 stycznia i nie przewiduje się żadnych dalszych opóźnień. Dlatego w innym miejscu tej samej gazety czytelnicy znaleźć mogli już radosną wiadomość: *Ponieważ zaś w 11 dni po ostatecznej ratyfikacji Bydgoszcz ma być władzom polskim oddana, przeto liczyć się można z tem, że około 20 stycznia ujrzymy tutaj wojsko i władze polskie.* Ta informacja była swoistym prezydentem na Święto Trzech Króli i sprawiła, że tego dnia w polskich kościołach **msze** miały szczególnie podniosły i dziękczynny charakter.

8 stycznia bydgoszczanie dowiedzieli się o szczegółach dotyczących przejmowania władzy oraz urządzeń i nieruchomości na terenach wcielanych do Polski przez specjalnych komisarzy wydelegowanych przez obie strony. Jednak dalsze wieści nie były już tak pomyślne – ratyfikacja miała zostać w czasie odłożona. Przyjmowano to jednak spokojnie: *Naród polski blisko półtora wieku na to czekał, może i musi poczekać dni jeszcze kilka.* Dopiero w numerze na 13 stycznia poinformowano o podpisaniu traktatu i jednocześnie zamieszczono kalendarz przejmowania miast Wielkopolski i Pomorza; wynikało z niego, choć niejednoznacznie, że 20 stycznia wojska polskie wejdą do Bydgoszczy. Jednocześnie ukazała się rozplakatowana w mieście wspólna dwujęzyczna odezwa sygnowana przez Melchiora Wierzbickiego, radcę sprawiedliwości reprezentującego polski Podkomisariat na Obwód Nadnotecki w Bydgoszczy, i prezydenta rejencji bydgoskiej Friedricha von Buelowa. Apel

o niewywieszanie chorągwi i innych symboli narodowych, a także zapowiedź: *Skoro tylko wojska niemieckie poczną opuszczać kraj, ogłoszony będzie prawdopodobnie obostrzony stan wojenny, zaprowadzi się sądy doraźne [...]. Gdy niemieckie wojsko opuszczać będzie miasto wy Polacy nie pokazujcie się na ulicach, a przedewszystkiem nie pozwólcie dzieciom waszym wychodzić poza dom, bo każde niebaczne słówko lub nierozważne zachowanie się mogłoby wśród odchodzących wojsk wywołać rozgoryczenie i stać się powodem pożatowania godnych następstw.*

### **Domy na zewnątrz zielenią i chorągwiami przybrane**

W związku ze zbliżającym się nadejściem wojsk polskich rozpoczęły się przygotowania do udekorowania miasta. Powołana została specjalna komisja dekoracyjna, której przewodniczył Roman Stobiecki, współwłaściciel z Siuchnińskim domu handlowego przy Starym Rynku. Plan dekoracji opracował architekt Biernacki. Ostatecznie kosztowały one aż 35 400 marek niemieckich – kwotę tę pokrył magistrat Bydgoszczy. Komisja dekoracyjna wydała odezwę do ludności: *Abyśmy w tej tak ważnej chwili miastu naszemu wygląd świąteczny nadać mogli, wzywamy wszystkich obywateli, aby domy i mieszkania na zewnątrz zielenią i chorągwiemi o barwach narodowych przybrali. Niechaj i najmniejsze okienko choć skromnie przystrojone pokaże, że tam Polak mieszka. Zieleni dostarczamy za małą opłatą. Na godziny ranne 15 stycznia przewidziano wiązanie girland pod kierownictwem ogrodników Sikorskiego i Figurskiego o łącznej długości 5 kilometrów! Komisja dekoracyjna prosiła w związku z tym aby jak najwięcej pańien zgłosiło się na ul. Wilhelmowską narożnik Hempla do sali Germania (dawniejsza prowiantura). Tak się nie stało, apelowano więc powtórnie, kusząc bydgoskie panny informacją, iż salę dobrze opalić kazaliśmy.*

Przygotowaniem kwater w koszarach opuszczonych przez Niemców zajęł się kupiec Maksymilian Sentkowski. Do dyspozycji polskich żołnierzy było 2000 łózek z kołdrami, 10 tysięcy sztuk bielizny i 10 tys. koców wojskowych, a magazyny zapełniono kartoflami, słomą i torfem na opał. W ciągu jednej nocy przemalowano wszystkie budki sztyldwachów na kolor biało-czerwony. Niebawem zresztą w Bydgoszczy zabrakło farb w tych kolorach.

15 stycznia polski teatr pod kierownictwem Czesława Dybizbańskiego wystawił sztukę bydgoskiej autorki Stefanii Tuchołkowej, zapowiadając „Gdy zabrzmią trąby Chrobrego” – *utwór opracowany na tle wojny i zmartwychwstania Polski [...] cała Polonia bydgoska powinna przybyć na to przedstawienie.* Tak się nie stało, ale winą obarczono fakt, że tego samego dnia odbył się wielki wieczorny wiec w Domu Polskim zorganizowany przez towarzystwa robotnicze, na którym odnotowano rekordową frekwencję. Jeszcze większą klępkę przyniosło przedstawienie „Betlejem polskie”, które w sobotę wystawiono przy prawie pustej sali. Emocje w Bydgoszczy były zbyt wielkie, by w spokoju oglądać tradycyjne spektakle...

To wszystko działo się w sytuacji, kiedy na rynku brakowało niemal wszystkiego. Pojawily się w mieście „przejściowe trudności w zaopatrzeniu w mięso”, kłopoty z dostawami węgla do gazowni, na skutek czego w mieszkaniach

panowało przejmujące zimno, kwitło paskarstwo i spekulacja, z którą próbowano walczyć, co i rusz „obkładając aresztem” towary zbywane po wyższych niż obowiązujące cenach. Sugerowano też wywożenie ziemiopłodów z Bydgoszczy w głąb Niemiec.

Dopiero „Dziennik Bydgoski” z datą 16 stycznia 1920 r. podał na pierwszej stronie precyzyjną informację: **Do Bydgoszczy wkroczą wojska polskie we wtorek 20 stycznia o godz. 10 przed południem.** *Może jednak być, że zajdą jeszcze zmiany. Dzień przed wkroczeniem wojsk przybędzie do Bydgoszczy 2 oficerów i 6 chłopów dla załatwienia rozmaitych spraw natury wojskowej. Do miasta naszego przybędzie 2. dywizya, której sztab znajduje się w Wągrowcu.*

Tego samego dnia pojawiło się oryginalne ogłoszenie bydgoszczanki Pałędzkiej, przewodniczącej organizacji Czerwonego Krzyża w Bydgoszczy: *Udaję się do Pań Ziemiarek, udaję się do całego ludu polskiego – z prośbą o datki na cel przyjęcia naszych wojaków. Chodzi głównie o chleb, masło lub smalec i wędliny. Upraszam składać ofiary w Gospodzie dla żołnierzy. Żywność odbierają w gospodzie ul. Schleinitza 21 (dawniejsze kasyno oficerskie) panie dyżurne w czasie od godz. 9-1 i od 3-7.*

Te dary składano chętnie, a sensację wzbudziło ofiarowanie przez Apolonię i Anielę Ziółkowskie gramofonu. Potem miejsce zbiórki przeniesiono do obszerniejszych pomieszczeń.

### Dewastacja polskich dekoracji

Również 16 stycznia pojawiła się informacja, którą z radością przyjęły dzieci. Zdecydowano o przedłużeniu ferii szkolnych do 2 lutego, by mieć czas niezbędny na przekształcenie szkół niemieckich w polskie i nową organizację szkolnictwa powszechnego.

W tej samej gospodzie rozpoczęto gromadzenie ksiązek polskich dla młodych przybyć żołnierzy.

14 stycznia do Bydgoszczy przyjechała komisja 5 profesorów z Uniwersytetu Piastowskiego (późniejszego Poznańskiego) z rektorem uczelni dr. Świącickim. **Narada z radcą Wierzbickim i zarządem Rady Ludowej dotyczyła, jak poinformowano, wyższych instytucyj naukowych, które do Bydgoszczy przeniesione być mają.**

We wszystkich bydgoskich szkołach w tym czasie Niemcy zorganizowali uroczystości pożegnalne, w czasie których wynoszono sztandary i wygłaszano specjalne przemówienia.

17 stycznia wieczorem doszło do oburzającego Polaków incydentu na Starym Rynku. Około godz. 19 na plac przybyła grupa niemieckich żołnierzy wyposażonych w piły, siekiery i toporki, którzy pościnali praktycznie wszystkie maszty ustawione przez Polaków na wtorkowe święto. Burzących się Polaków otoczył kordon niemieckich wojsk, które zapobiegły wywołaniu awantury i aresztowały Niemca, który rzucił w tym czasie granat w stronę grupy Polaków. W tym samym czasie w ośmiu salach na terenie miasta Niemiecka Rada Ludowa urządziła pożegnalne uroczystości żałobne dla opuszczających miasto.

Na 19 stycznia wyznaczono termin zamknięcia urzędów pocztowych. Nieczynne były już od rana. Otwarcie miało nastąpić następnego dnia po przejęciu urzędu przez polskie władze. Połączenia telefoniczne i telegraficzne przestano realizować o godz. 6 rano w dniu wielkiej zmiany.

### Uwaga na rzezimieszków

W niedzielnym wydaniu „Dziennika Bydgoskiego” na 18 stycznia obszernie przedstawiono program powitania wojsk polskich ustalony przez bydgoską komisję powitalną. **Wtorek, 20 stycznia ustanowiono w mieście polskim świętem narodowym. W dniu tym należy wstrzymać się od pracy, wszystkie handle muszą być zamknięte, z wyjątkiem takich, które artykułami żywności handlują oraz drukarniami gazet. Wszystkie domy polskie winny być przystrojone.** Chorągwie narodowe jednakże wywiesić należy dopiero po odejściu wojsk niemieckich około godz. 10 rano. Wszystkie towarzystwa tworzą szpaler wzdłuż ulic, któremi wojsko polskie przeciągać będzie. W celu odpowiedniego podziału winny się towarzystwa stawić w komplecie punktualnie o godz. 10 na Nowym Rynku. [...] Dzieci polskie szkół ludowych zbiorą się o godz. 10 na podwórzach swoich szkół. Koła śpiewackie, orkiestra, korporacje kościelne i władze zbiorą się o godz. 10 na Starym Rynku (Plac Fryderykowski). Wszyscy, którzy na Stary Rynek podążać będą muszą posiadać legitymacye ostempl. Rady Ludowej. Wydawać się je będzie w Podkomisaryacie pokój numer 3 dzisiaj wieczorem w godz. 5-8.

Dwa dni później obwieszczono znaczące zmiany w tym programie. M.in. dzieci miały samodzielnie dotrzeć na plac Poznański i dopiero stamtąd pod wodzą nauczycieli i porządkowych odprowadzone miały być do koszar dragonskich. *Zaleca się nie okazywać chorągiewek i odznak polskich przedwcześnie.* Ponadto z uwagi na szczupłość miejsca na Stary Rynek wstęp miały tylko upoważnione osoby. Przestrzeżono też mieszkańców Bydgoszczy, iż *rozmaici rzezimieszkowie zechcą wykorzystać okazję, kiedy uwaga ludności skoncentrowana będzie na powitaniu wojsk polskich. Zaleca się przeto usilnie, aby mieszkania dobrze były zamknięte lub niech odpowiednio były pilnowane.* Pogotowie ratunkowe w dniu uroczystości działać miało w bibliotece na Starym Rynku i w domu przy Gdańskiej 19.

Sprecyzowano także, iż Niemcy odejść mają ostatecznie o godz. 9, zaś Polacy wejść między 10 i 11.

W tym samym numerze opublikowana została odezwa Czerwonego Krzyża. Apelowano m.in. o pomoc na dworcu w czasie transportów polskich wojsk. *Spodziewamy się licznego zgłaszania się, aby nie posądzano Bydgoszczanki o oschłość w sprawie narodowej. [...] Każda Pani czasowa powinna sobie mieć to za obowiązek moralny stawić się do dyspozycji choć raz w tygodniu w gospodzie od 3-6, a na dworcu choć raz przed i popołudniu.* Oczekiwano też dostarczania darów, a szczególnie pożądane były węgiel do ogrzewania, chleb, tłuszcz, wędliny, kiszki, kielbasy, cukier, mleko, herbata, palone zboże, ciasta, bułki, pieczywo, pierniki, owoc, papierosy, cygara, książki, czasopisma, kalendarze. *Potrzeba nam także statków – filizanek, kubków, talerzy, szklanek – choćby po jednej sztuce.*

Ostatni komendant wojskowy niemiecki zarządził na noc z 19 na 20 stycznia 1920 r. godzinę policyjną, rozpoczynając się już o 19 wieczorem, oficjalnie nazywając ją „stanem oblężenia”.

### Zamiast Fryderyka... poznański ratusz

W przeddzień wkroczenia wojsk polskich, w ratuszu, w sali posiedzeń Rady Miasta, o godz. 18 odbyła się uroczystość przekazania Polakom kluczy do miasta. W głównych rolach wystąpili ostatni niemiecki nadburmistrz Bydgoszczy Hugo Wolff, członkowie dotychczasowej Rady Miasta oraz magistratu (wszyscy we frakach i białych krawatach), a także **komisaryczny prezydent Bydgoszczy Jan Maciaszek**. Maciaszek, adwokat z Poznania, do Bydgoszczy przybył już ponad trzy miesiące wcześniej jako pełnomocnik Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. 14 stycznia został powołany na komisarza generalnego rządu RP na miasto Bydgoszcz. Maciaszkowi ze strony polskiej towarzyszyli **radca Wierzbicki, Jan Biziel, starosta powiatu Stanisław Niesiołowski, sekretarz Rady Ludowej i wydawca „Dziennika Bydgoskiego” Jan Teska, organizator polskich związków zawodowych Antoni Czarnecki, przyszły organizator szkolnictwa ks. Jan Filipiak, ziemianin Mieczysław Chłapowski, aptekarz Władysław Kużaj i skarbnik Rady Ludowej, kupiec Józef Milchert**.

Podczas uroczystości nadburmistrz Wolff wręczył Janowi Maciaszkowi symboliczne klucze do miasta na atlasowej poduszce. Potem radca Wierzbicki przekazał Maciaszkowi w imieniu Polskiej Rady Ludowej urzędową nominację na Prezydenta Miasta. Z gabinetu Maciaszka niemieccy woźni wynieśli portret Fryderyka II, a z braku innego, bardziej stosownego obrazu, zawiesili... **widok poznańskiego ratusza**. Do miasta przybyli także z Wągrowca 2 polscy oficerowie i 6 starszych szeregowych celem przygotowania kwater dla mających nazajutrz wkroczyć wojsk polskich.

Tego samego dnia od rana chodziły po mieście pogłoski, iż żołnierze Grenzschutzu szykują się do niszczenia dalszych polskich dekoracji. Tymczasem sprawy przybrały inny obrót: to Polacy zniszczyli znajdujące się przed niemieckimi koszarami drągi, do których przybite były karty ze słowami hymnu pruskiego.

Wieczorem doszło do rewanzu: jak informowała powołana przed kilkoma dniami polska Straż Obywatelska *parę minut po godz. 8 wypadło z ul. Mostowej na pl. Fryderykowski 10 ludzi z gofemi pałaszami w rękę, goniąc każdego na placu, nawet dzieci. Gdy patrol ruszył w pogoń za uciekającą bandą, data jeden strzał do swoich towarzyszy, którzy na to odpowiedzieli 10 strzałami, raniąc jednego. Z drugiej bandy przyłapano jednego żołdaka z granatem, który mu policja odebrała*. Byli to, jak się okazało, członkowie Grenzschutzu.

**Jak przebiegał dzień 20 stycznia 1920 roku?** Według informacji zawartych w „Dzienniku Bydgoskim”, najpierw o godz. 7 do miasta wjechała lokomotywa z Inowrocławia, udekorowana polskimi barwami. Był to pierwszy kurs na tej linii od ponad roku, od wybuchu powstania wielkopolskiego. W doczepionym do parowozu wagonie było kilku polskich oficerów i przyszły dyrektor kolei. Krótco po godz. 9 miasto opuściły oddziały Grenzschutzu, kierując się

ul. Nakielską w stronę Nakła. Z braku łączności nie wiadomo było, którędy nadejdą polskie wojska. Oczekiwano ich na szosie szubińskiej, ale tam pojawił się tylko niewielki oddział łącznikowy. Główne siły w postaci 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich dowodzonego przez mjr. Bernarda Śliwińskiego weszły do miasta ulicą Kujawską. Kolejne drobne oddziały przywitano w Łęgnowie przy szosie toruńskiej.

### „Wyście kość z kości”

*Dziesięć minut po pół do 11 pierwsza patrolka wjechała na udekorowany wspaniale plac Fryderykowski [...] – relacjonował na swoich łamach „Dziennik Bydgoski”. Powitał ją hejnał z wieży kościoła pojezuickiego, a zgromadzone tłumy entuzjastycznymi okrzykami. Bydgoskie towarzystwa śpiewne odśpiewały wszystkie razem pieśń powitalną. Dalej co chwila wkraczały patrolki piesze i konne witane okrzykami i śpiewami. We wszystkich oknach, na wszystkich balkonach stały gromady wzruszone, ze łzami w oczach, z radosnym upojeniem na twarzach. **Punktualnie o 12 wkroczył pierwszy baon saperów i pół szwadronu białych ułanów. Pan Biziel jako przewodniczący Rady Ludowej powitał z ustawionego wzniesienia pięknym przemówieniem żołnierzy – obywateli na progu ziemi nadnoteckiej, w dziedziectwie Piastów. – Wyście kość z kości, krew z krwi naszej – mówił. [...] Witamy orła polskiego z tego samego miejsca, gdzie stał posąg tego, który nas okuła w pęta niewoli. [...] Witamy was symbolem gościnności polskiej, chlebem i solą, a wdzięczność, jaką dla was czujemy i radość z waszego przybycia wlewamy w okrzyk „Niech żyje wojsko polskie!”***

Kolejnym mówcą był ks. dziekan Tyrakowski z Mąkowsarka. Zaczął od słów, które wywarły na zgromadzonych wielkie wrażenie: **Oto jest dzień, który uczynił Pan**. Potem odegrano polski hymn, a głos zabrał z kolei dowódca oddziału saperów ppłk Witold Butler, zapowiadając, że odtąd nastął dzień wspólnego budowania ojczyzny.

*Główne siły wkroczyły kilka minut po godz. pierwszej – kontynuował swą relację „Dziennik Bydgoski”. Szósty pułk piechoty i pułk artylerii. Muzyka zagrała pobudkę, a następnie marsz gdański.*

Tym razem gości powitał Jan Teska, a odpowiedział mu brygadier płk Przeździecki. Kolejnym mówcą został ks. Jan Filipiak. Jego słowa **stało się rzeczywistością to, czego całe pokolenia oczekiwały i poszły do grobu z tem nieziszczonym pragnieniem** ponownie wzbudziły wielkie poruszenie. Zaśpiewano jeszcze raz hymn, potem „Rotę”. Przy jej dźwiękach nad miastem pojawiły się polskie samoloty. Potem wojsko przemaszerowało na „plac Welcyna” (obecnie Wolności), gdzie odbyła się defilada. W jej trakcie na rynek dotarły następne oddziały: kolejny artylerii i żółtych ułanów z Gniezna.

Po południu Jan Maciaszek w roli gospodarza polskiego już miasta wysłał telegramy z wyrazami hołdu do ks. kardynała Dalbora, ministra byłej dzielnicy Pruskiej Seydy, Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i prezesa Rady Ministrów Skulskiego.

21 stycznia pierwszy polski komendant miasta Butler wydał po polsku i niemiecku pierwsze rozporządzenia. Dotyczyły one m.in. zmiany czasu



z „pruskiego” na polski – przesunięcie zegarów o godzinę do przodu (choć nie określono dokładnie, którego dnia ma to nastąpić), a także nakazu przyjmowania marek polskich jako prawnego środka płatniczego wymiennego na marki niemieckie w stosunku 1:1 (z mocą od 23 stycznia). Butler utrzymał także godzinę policyjną – na razie bezterminowo, jedynie jej porę przesunął na godz. 21-5, przy czym lokale publiczne i gastronomiczne musiały być zamykane najpóźniej o 20.30, sklepy i składy natomiast o godz. 18.

Wieczorem do Bydgoszczy na spotkanie z urzędnikami cywilnymi przejmującymi władzę w mieście przybył z Poznania wojewoda wielkopolski Celichowski. Przybył także do miasta płk Albin Jasiński, komendant 2 Dywizji Wielkopolskiej, która miała pozostać – jak ogłoszono – w Bydgoszczy na stałe. Płk Jasiński znalazł kwatery w budynku dyrekcji kolejowej przy ul. Dworcowej.

**W związku z zapowiedzianym przyjazdem w dniu 22 stycznia gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, także i ten dzień ogłoszono w Bydgoszczy wolnym od pracy.** Jedyną zapowiedzią smucącą było zawieszenie do końca miesiąca ruchu osobowego na kolei. Motywowano to brakiem węgla dla parowozów i koniecznością transportowania wojsk niemieckich opuszczających ziemię przyznane Polsce.

### Powitanie generała

**Wprawdzie wojsko polskie pojawiło się w mieście 20 stycznia 1920 r., ale współcześni bydgoszczanie za dzień prawdziwego powrotu Polski uznawali 22 stycznia. Tego właśnie dnia, jak napisano w „Dzienniku Bydgoskim” z datą 24 stycznia – *nastąpiło niejako formalne stwierdzenie przyłączenia grodu naszego do Polski [...] aby podnieść znaczenie dnia tego i utrwalić go w pamięci ludności, Podkomisaryat w porozumieniu z Radą Ludową i innymi władzami nadał mu charakter uroczystego święta narodowego.***

Na powitanie gen. Dowbor-Muśnickiego wzniesiono już nie tylko okazałe dekoracje, ale ustawiono bramy triumfalne. Sprzyjała także pogoda – zrobiło się ciepło jak na koniec stycznia i słonecznie. Generał przyjechał do miasta pociągiem o godz. 12.30. Powitały go trzy salwy armatnie, a orkiestra 6 pułku odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła”. Potem dowódca Frontu Wielkopolskiego udał się konno ze swoją świtą, towarzyszącymi mu oficerami wojsk koalicyjnych i witającym go towarzystwem miejscowym na Stary Rynek, gdzie oczekiwano wojsko w szyku paradnym. **Po przeglądzie wojska rozpoczęła się uroczysta msza polowa – ołtarz ustawiony był przed kościołem pojezuickim. Po niej, po przemówieniach ks. Zabłockiego i Jana Bizuela – gen. Dowbor-Muśnicki oznajmił z trybuny, że Bydgoszcz odtąd znajdować się będzie pod ochroną oręża polskiego, a w imieniu Naczelnika Państwa i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej jako najstarszy stopniem oficer ogłosił oficjalnie Bydgoszcz jako miasto przyłączone do Polski.**

Głos zabrał także komisaryczny prezydent miasta, Jan Maciaszek, który przekonywał: *Wysłuchał nas wreszcie Pan, wysłuchał, gdyśmy już wątpić poczynali, witał generała niczym starożytnego wodza który do nas wkraczasz na czele twych sławą okrytych hufców i deklarował w imieniu wszystkich*

bydgoszczan: *Leć nasz orle w górnym pędzie, sławie, Polsce, światu służ, niesławę imienia polskiego!*

Po uroczystościach odbyła się kolejna defilada wojskowa ul. Gdańską, którą prowadził dowódca 6 pułku strzelców, mjr Bernard Śliwiński. Generał Dowbor-Muśnicki odbierał ją, stojąc na placu Wolności. Następnie przyszła pora na galowy obiad, zorganizowany w salach hotelu „Pod Orłem” dla najzачniejszych gości i przedstawicieli miasta. Wszyscy przemawiający, łącznie z zagranicznymi gośćmi, zgodnie stwierdzali, że *zmartwychwstanie Polski jest darem od Boga, do czego przyczynił się także naród.*

Kolejne oficjalne oświadczenie złożył podsekretarz stanu Połczyński, który w imieniu rządu polskiego ogłosił Bydgoszcz za przyłączoną do Polski i do województwa wielkopolskiego.

Wieczorem goście udali się do udekorowanego po raz pierwszy polskimi barwami Teatru Miejskiego, gdzie po powitalnym koncercie obejrzeli III część „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Czesława Dybizbańskiego, a po niej „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego. Tej ostatniej sztuki generał Dowbor-Muśnicki już nie obejrzał, gdyż wyjechał do Strzelewa.

Następny dzień, piątek 23 stycznia, był już dniem powszednim. Większość wojska opuściła Bydgoszcz, kierując się z góry wyznaczonym szlakiem do kolejnych zajmowanych miast na Pomorzu, w kierunku Mroczy i Koronowa, a następnie Tucholi i Świecia. Po południu wrócił za to do miasta gen. Dowbor-Muśnicki, który odwiedził gospodę żołnierską przy ul. Schlenitzza. Wznowiono ruch pasażerski kolejowy do Poznania, Nakła i Torunia, a na łamach „Dziennika Bydgoskiego” z płomiennym apelem o przekazywanie pamiątek związanych z historycznymi dniami, jak zdjęcia, afisze, programy, odezwy i inne druki zwrócił się Narcyz Wellmann, mieszkaniec domu przy pl. Buelowa 2, który wystąpił w imieniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Znamienne było też obwieszczenie zamieszczone przez Józefa Grześkowiaka z ul. Hempla 31 „Firmy i napisy polskie wykonuję”.

Wieczorem odbył się też pierwszy wiec partyjny w polskiej Bydgoszczy. Kilka tysięcy osób przybyło do Domu Polskiego, by wysłuchać bydgoskich działaczy Narodowego Stronnictwa Robotników.

### Lichwa i paskarstwo

„Dziennik Bydgoski” przestrzegał, że wobec pojawiających się licznie paskarzy w pierwszych dniach wolności, nowa władza wojskowa zechce zapewne okazać swoją surowość. *Podczas naszych świąt narodowych – pisał „Dziennik Bydgoski” – kupcy i przemysłowcy najróżniejszych odcieni podnosili ceny na towary o 30 do 50 procent. Jest to najohydniejsza lichwa i paskarstwo.* Gazeta wezwała bydgoszczan do zgłaszania takich informacji o „pijawkach” władzom wojskowym.

W tej sprawie odbyła się specjalna narada z udziałem wojewody Celichowskiego i prezydenta Maciaszka. Sprawa nie była jednak całkiem jednoznaczna. Przedstawiciele kupców tłumaczyli, że marka niemiecka miała

większą wartość niż polska (np. w Gdańsku za markę niemiecką płacono wówczas 2,40 marki polskiej), stąd sprzedając towary za polskie marki - ponosili faktycznie spore straty. Jednocześnie wykryto, że wielu handlarzy z byłej Kongresówki, zwłaszcza Żydów, wyczuło dobry interes w wykupywaniu towarów w sklepach bydgoskich, które następnie wywozili do Warszawy i tam ze znacznym zyskiem sprzedawali.

### Niestety, były też i cienie

Niezwykle długa była też lista policyjna dokonanych w tych dniach włamań i kradzieży. Jak wynikało z policyjnych komunikatów, liczni bydgoszczanie postradali żywy inwentarz, ubrania, materiały, papierosy, pieniądze i biżuterię. Wielu mieszkańców zgłaszało się też do władz, informując o dawnej służbie w Grenzschutzu swoich sąsiadów i znajomych. 28 stycznia w imieniu komendy miasta por. Skrzydlewski ostrzegał mieszkańców: *Po zajęciu miasta przez wojska polskie nadużywają niejasne elementy munduru polskiego i zbierają przebrani jako polscy żołnierze składki w prywatnych domach na gospodę, czerwony krzyż itd. Ostrzega się publiczność przed wyzyskiem i uprasza, aby w danym razie spowodowała aresztowanie i odprowadzenie na komendę placu.*

**W sobotę 24 stycznia otwarto pierwszy nowy polski lokal w mieście, tzw. Twardowskiego przy ul. Fryderykowskiej (Długiej). Na godz. 17 zaplanowano herbatę dla osób dystygowanych, a później kolację według karty i piwo kulmbacherskie (chełmińskie).** Tymczasem na Starym Rynku odbyło się kolejne powitanie wobec rzesz mieszkańców, tym razem 8 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Powitalną mowę wygłosił ponownie Jan Biziel. Na poniedziałek, 26 stycznia, zapowiedziano otwarcie państwowego banku Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa w budynku przy ul. Wilhelmowskiej 61 po dawnym Deutsche Reichsbanku. W zakładzie fotograficznym Tytusa Piechockiego przy ul. Gdańskiej, na narożniku ul. Bismarcka, można było nabywać pamiątkowe zdjęcia wykonane 20 i 22 stycznia na Starym Rynku w chwili powitania wojska i dowódców. Ponadto w weekend zorganizowano cały szereg radosnych koncertów i zabaw, nieustająco aktywny był też zespół teatralny Czesława Dybizbańskiego.

Kolejne zarządzenia wydał płk Butler, komendant miasta. Zawiesił ponownie wejście w życie zmiany czasu (do chwili, kiedy całe Pomorze zajęte zostanie przez wojska polskie) i polecił zgłaszać się w poniedziałek, 26 stycznia, w adiutanturze komendatury właścicielom *automobilów i kół motorowych*, którzy mieli podać szczegółowe informacje dotyczące posiadanych pojazdów. Komendant utrzymał w mocy zakaz poruszania się w mieście jakichkolwiek pojazdów motorowych i nakaz zdania wszelkiej posiadanej broni (do 2 lutego). Rozpoczęto też ściąganie podatków. Z kolei gen. Dowbor-Muśnicki ustanowił w Bydgoszczy sąd tymczasowy dla miasta i powiatu.

Po okresie przyjemnej pogody, pod koniec drugiego tygodnia wolności chwycił silny mróz sięgający kilkunastu stopni minus w dzień, któremu towarzyszył silny wiatr. W gospodzie dla żołnierzy zabrakło pieczywa i wędlin.

We wtorek, 27 stycznia, do Bydgoszczy ponownie przybył wojewoda Celichowski. Tym razem spotkał się z przedstawicielami ludności niemieckiej,

zaniepokojonej sytuacją i zapewnił, że wszystkie zgłaszane wnioski i obawy dokładnie rozpatrzy.

W czwartek, 29 stycznia, w mieście zjawił się kolejny oddział wojsk polskich. Byli to teraz „biali ułani”, którzy mieli w Bydgoszczy zatrzymać się na dłużej. Ich przyjęcie jednak nie wypadło imponująco, ponieważ żołnierze spóźnili się znacznie, więc oczekujący na mrozie bydgoszczanie rozeszli się do domów i wojsko witała niewielka grupa mieszkańców. Z kolei na 31 stycznia nowi właściciele, Teofil Szmelter i Jan Wojciechowski, bardzo popularnego w mieście lokalu „Palast Cafe” przy pl. Teatralnym 3, zapowiedzieli jego otwarcie już pod nową nazwą „Wielkopolanka”. Tego dnia uruchomiono także w Bydgoszczy filię fabryki papierosów „Orient”, działającej w Poznaniu.

Ponieważ polscy mieszkańcy miasta domagali się zmiany nazw ulic i nowych tabliczek, „Dziennik Bydgoski” poinformował, że *nazwy zostaną spolszczone, skoro tylko nastąpi ustalenie nazw polskich. Istnieje zamiar pozostawienia nazw dotychczasowych tak długo, dopóki publiczność nie oswoi się z nowymi nazwami. Tablice z polskimi nazwami umieszczane będą obok niemieckich. Jedynie nazwy, mające styczność z domem Hohenzollernów i polityką antypolską będą niezwłocznie usunięte, skoro tylko ustalone zostaną nazwy polskie.* Jednak stosunkowo szybko, bo już 2 lutego, płk Jasiński wydał rozporządzenie dotyczące usunięcia *godef i napisów z czasów pruskich na gmachach publicznych i domach prywatnych. Ulice mają nosić polskie nazwy, napisy na składach i sklepach (handlach) do 15 lutego muszą być polskie, obok nich dozwolone są niemieckie.*

Niestety, spodziewanego zniesienia godziny milicyjnej nie było. W dodatku rygory zastrzono i od 1 lutego wszelki ruch uliczny miał ustawać już o godz. 22. Tego samego dnia ukazało się obwieszczenie starosty o zgłaszanie się mężczyzn z roczników 1896–1901 do obowiązkowej służby wojskowej.

### Wzruszony recydywista

Na wtorek 3 lutego godz. 8 wyznaczono czas zbiórki uczniów w swoich dotychczasowych szkołach. Tutaj dokonano podziału dzieci według narodowości i wyznania. Dzieci polskie zaprowadzono do nowych polskich szkół (nazwanymi Karola przy ul. Sowińskiego, Hippla przy ul. Kordeckiego i przy ul. Nowodworskiej), w których nauka rozpoczęła się w środę rano po wspólnej mszy w kościele pw. Świętej Trójcy.

Trwało rozchwianie rynku. Ceny na niektóre towary podskoczyły o sto procent, za co obwiniano tajemniczych spekulantów z Warszawy. Próbując ratować sytuację, miejski magistrat przyznał miejskim robotnikom jednorazowe dodatki drożźniane.

Życie z dnia na dzień powoli się normalizowało. Każdego dnia wyjeżdżali z miasta kolejni Niemcy, przybywali przybysze z Wielkopolski i innych dzielnic Polski, poszukując tu nowego miejsca do życia. **20 lutego rozpoczęły swoją działalność polskie sądy. Podczas pierwszego dnia rozpraw jeden z włamywaczy-recydywistów aż rozpląkał się ze wzruszenia na słowa skazujące go na „odsiadkę” wygłoszone po polsku i pod polskim godłem zawieszonym**

na ścianie. Świątowanie powrotu do Polski przeciągnęło się w sumie na dwa tygodnie, aż wreszcie zaczęto zdejmować dekoracje...

### Dalsze losy

**Hugo Wolff i najważniejsi niemieccy urzędnicy bydgoskiego magistratu na rozkaz z Berlina opuścili Bydgoszcz dopiero 1 kwietnia 1920 r.** Wolff został pracownikiem regencji (województwa) w Pile, potem w Wiesbaden. Od przejścia na emeryturę mieszkał w Bad Honnef, gdzie zmarł w 1951 r. w wieku 86 lat.

**Jan Maciaszek prezydentem Bydgoszczy nigdy nie został, pełnił tę funkcję jedynie jako komisarz do 20 czerwca 1921 r. Tego dnia wywleczony przez buntujących się mieszkańców z gabinetu na ulicę, pobity i okradziony, złożył dymisję, która została przyjęta.** Do śmierci w 1932 r. prowadził w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 6 dużą kancelarię adwokacką, zatrudniając 20 pracowników.

**Melchior Wierzbicki** w 1920 r. zamieszkał w Bydgoszczy, ale stronił od działalności politycznej, angażując się w działalność gospodarczą i społeczną, pełnił wiele ważnych funkcji w mieście. Zmarł nagle w 1925 r. w wieku 55 lat.

**Jan Biziel** został przewodniczącym Rady Miasta Bydgoszczy. Po zamachu majowym wycofał się z życia politycznego, skupiając się na praktyce lekarskiej. W 1930 r. został honorowym obywatelem Bydgoszczy. Zmarł nagle w 1934 r. w wieku 72 lat.

Pierwszy komendant miasta **ppłk Witold Butler** opuścił Bydgoszcz w marcu 1920 r. i walczył potem na froncie wojny z bolszewikami. W 1929 r. jako pułkownik został z wojska zwolniony i zdegradowany za *wykorzystywanie pracy żołnierzy dla korzyści osobistych*. Zmarł w 1936 r.

**Major Bernard Śliwiński** brał udział w wojnie z bolszewikami, dosłużył się stopnia podpułkownika. W maju 1922 r. został wybrany Prezydentem Bydgoszczy i pełnił tę funkcję przez 8 lat. Potem prowadził kancelarię adwokacką w Poznaniu. Wziął udział w wojnie obronnej 1939 r. i trafił następnie jako jeńiec do oflagu w Neubrandenburgu, gdzie zmarł w 1941 r. w wieku 58 lat.

Dowódca rezydującej w Bydgoszczy w 1920 r. 2 Dywizji Strzelców Wielkopolskich, **ppłk Albin Jasiński**, w 1924 r. dosłużył się stopnia generała brygady. W stan spoczynku został przeniesiony 5 lat później i zamieszkał na Kresach Wschodnich. W kwietniu 1940 r. zmarł w więzieniu NKWD w Mińsku na Białorusi.

**Generał Józef Dowbor-Muśnicki**, dowódca powstania wielkopolskiego, owacyjnie witany w Bydgoszczy 22 stycznia 1920 r., w 1924 r. został przeniesiony do rezerwy. Był przeciwnikiem Piłsudskiego. Po zamachu majowym nie pełnił już żadnych funkcji wojskowych ani cywilnych. Zmarł w 1937 r. w Batorowie pod Poznaniem w wieku 70 lat.

# *Marsz Dowborca*

*Oto Polska zmartwychwstała - Wolni żyć będziemy  
Co nam wrogów moc zabrała - My dziś odbierzemy*

*Marsz, marsz Dowborze  
Prowadź nas nad morze  
Przysięgalim na Boga  
Że wypędzimy wroga*

*Jak Kościuszko i Dąbrowski - Ty nasz Generale  
Daj nam wstawić imię Polski - I służyć jej chwale*

*Marsz, marsz Dowborze...*

*Mówił dziadek do swych wnuków - Cały zapatrzony  
Patrzcie, patrzcie jak ucieka - Niemiec zatracony*

*Marsz, marsz Dowborze...*

*A Marysia woła Kasi - Bo jadą ułani  
Rogatywki, Orły... Nasi - chłopczy malowani*

*Marsz, marsz Dowborze...*

*Biją z wieży wszystkie dzwony - Gdy jadą ułani  
Jej! Witajcie nam, witajcie - żołnierze kochani!*

*Marsz, marsz Dowborze...*

# Wrócili, aby żyć w NIEPODLEGŁEJ

książki poświęcone historii Polski zawierają wiele nazwisk osób, które zapisały się chlubnie w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości lub potem wzięły udział w zarządzaniu już wolną ojczyzną. Byli to bohaterowie z pól bitewnych, uczestnicy debat na salonach dyplomatycznych czy premierzy i ministrowie polskich rządów. Mniej natomiast mówi się o ludziach, którzy powróciwszy z obczyzny do wolnej Polski, brali udział w tych doniosłych procesach historycznych jako zwykli obywatele; jako cisi uczestnicy wszystkich tych dziejowych faktów, doświadczając pozytywnych, jak i negatywnych ich skutków. Takimi obywatelami byli moi dziadkowie, a potem ich dzieci. O nich jest moja opowieść. Oparłam ją głównie na wspomnieniach, które przekazała mi moja mama. Wnętrze domu moich dziadków opisałam na podstawie swojego doświadczenia, bowiem w większości nie zmienili oni elementów wyposażenia swojego mieszkania od początku małżeństwa, tj. od początków XX w. i przetrwały one do ich śmierci. Niektóre fakty z historii Bydgoszczy ustaliłam na podstawie Wikipedii, Ksiąg Adresowych Miasta Bydgoszczy oraz stron internetowych, które podałam w tekście.

## Powrót

Rodzice mojej mamy – Stanisław Sz. i jego żona Stanisława – pochodzili spod bydgoskich wsi. Na początku XX w., jako młodzi ludzie, wyjechali „za chlebem” do Niemiec. Osiedlili się w Hamburgu. Mieszkali tam około piętnastu lat. Dorobili się pewnego majątku w postaci m.in. dobrze prosperującego sklepu. Kiedy zabłysła nadzieja, że Polska odzyska niepodległość, zdecydowali się wrócić do kraju. Zaczęto się od wizyty mojego dziadka u rodziny w Polsce. Babcia wspominała, że po powrocie do nowo rodzącej się ojczyzny, siłą przewodnią jego działania było załatwianie formalności związanych z powrotem do kraju. Nie istniał argument, który odwiódłby go od tego zamiaru. W Bydgoszczy, na Szwederowie, mieszkał brat mojej babci, a w śródmieściu siostra, i to prawdopodobnie zdecydowało o tym, że rodzice mojej mamy osiedlili się w naszym mieście. Rodzina służyła im pomocą w czasowym udostępnieniu swojego mieszkania, póki nie poszukali i zakupili własnego lokum.

Jesienią 1920 r. dziadkowie zamieszkali w parterowym domku przy ul. Bielickiej na bydgoskim Szwederowie. Szybko okazało się, że zapewnienie bytu na dobrym poziomie rodzinie z siedmiorgiem dzieci z dochodów uzyskiwanych z handlu obwoźnego, którym zajmował się dziadek na początku bytności

w Bydgoszczy, jest niemożliwe. Po roku więc podjął decyzję o kupnie domu z polem uprawnym na przedmieściu. Miał nadzieję, że ta inwestycja pozwoli mu w dużej części zaspokoić wymagania żywieniowe rodziny, a przy dobrych zbiorach nawet trochę zarobić na inne wydatki. Ten zamiar udało mu się zrealizować w 1923 r., kiedy nabył od Michaela Steinerta w dzielnicy Miedzyń przy ul. Pagórek (początkowo adresem tej posesji była ulica Inflancka 66) dom kryty strzechą z ogrodem i małym sadem. W skład tego nabytku należało też pole pod lasem miedzyńskim, przy ul. Szczytowej.



*Brat mamy Teodor – malarz pokojowy – z narzeczoną Asią, lato 1939 r.*

### Budowa domu

Domy kryte strzechą na Miedzyniu w latach dwudziestych nie były rzadkością, a można je było spotkać jeszcze w latach osiemdziesiątych XX w. Pod koniec drugiej dekady tegoż wieku niektórzy moi wujkowie ukończyli naukę zawodu i zaczęli zarabiać pieniądze. Dochody rodziców mojej mamy musiały być na tyle dobre, że dziadek w tym czasie podjął decyzję o budowie nowego domu. Praktycznie główne prace budowlane wykonał dziadek sam z synami, co obniżyło koszty przedsięwzięcia. W 1931 r. obok strzechy stanął nowy, murowany jednopiętrowy budynek z czterema mieszkaniami i wysokim strychem.



*Rodzina mojej mamy na ul. Dworcowej w Bydgoszczy ok. 1935 r. Moja mama – pierwsza z prawej*

Poprawiły się warunki mieszkaniowe rodziny, a pieniądze uzyskiwane z wynajmu mieszkań wzbogacały budżet domowy. Strzechę po pewnym czasie rozebrano.

Na podwórzu dziadek zbudował też parterowy, murowany budynek gospodarczy. W nim mieściła się zagroda dla kóz. Znajdowały się też tu, pod wspólnym zadaniem, pomieszczenia



służące do przechowywania opału, narzędzi czy zapasów sezonowych produktów spożywczych. Każde z mieszkań miało taką jedną komórkę z osobnym wejściem od strony podwórza.

### Dom i życie codzienne

Jak już wspomniałam, moi dziadkowie pochodzili ze wsi. Znali się na uprawie ziemi i hodowli zwierząt. Późniejsza rzeczywistość potwierdziła słuszność ich decyzji o kupnie domu z ogrodem i polem. Na polu tym dziadek sadił ziemniaki i siał zboże. Ze zbożem udawano się do pobliskiego młyna, mieszczącego się na granicy Miedzynia i Prądów; resztki jego zabudowań można jeszcze dziś oglądać nad leśną strugą. Początkowo chleb babcia piekła z własnej mąki we wspólnotowym wiejskim piecu, w ustalony dla każdej rodziny dzień. Po pewnym czasie piec rozebrano, ponieważ przestał prawidłowo spełniać swoją funkcję. Z wypiekiem chleba każda rodzina musiała więc poradzić sobie sama lub go kupować.

Z części pola wydzielona była łąka, na której pasły się kozy, dostarczające wartościowego mleka. Ogród i sad dawały warzywa i owoce. Między ogrodem a sadem stały klatki, w których hodowano króliki. Wysokie krzewy dzikiego bzu oddziaływały królicze klatki od kurnika wraz z ogrodzonym miejscem na wybieg dla kur.

Jak z tego widać, moim dziadkom pracy nie brakowało, ale pozwalała ona dobrze wyżywić dziewięcioosobową rodzinę i była zabezpieczeniem na niespodziewane kryzysy ekonomiczne, jakie dotykały gospodarkę kapitalistyczną, co potwierdziło się w 1930 r., kiedy dziadek na prawie rok stracił pracę. Bliskość lasu ułatwiała też uzupełnianie rodzinnego menu o grzyby, jagody czy poziomki, a zbierany chrust leśny pozwalał na zaoszczędzenie wydatków na opał.

Z czasem ojciec mojej mamy zatrudnił się w Fabryce Traków i Maszyn do Obróbki Drzewa (dawniej Fabryka Obrabiarek do Drewna sp. z o. o., czyli C. Blumwe i Syn, sp. akc. w Bydgoszczy – obecnie ul. Nakielska 53) i pracował tu do wybuchu wojny w 1939 r., z przerwą w roku 1930, kiedy i tę fabrykę dotknął wielki kryzys. Babcia zajmowała się domem i wychowaniem sześciu synów oraz córki.

Moi dziadkowie byli częścią ludności napływowej, która po I wojnie światowej dość licznie osiedliła się w Bydgoszczy. Zasymilowali się jednak dość szybko, o czym świadczy fakt, że gwara bydgoska była w ich języku codziennym używana w całym swoim bogactwie. Dowodem jestem ja sama. Gwarą tą, wyniesioną z rodzinnego domu, posługiwała się także moja mama, więc można powiedzieć, że „wysałam ją z mlekiem matki” i mało jest wyrażen podanych w słowniku gwary bydgoskiej Andrzeja Dyszaka, których znaczeń bym nie znała.

Rodzina mojej mamy była religijna. Ojciec należał do bractwa św. Wojciecha, działającego przy parafii pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy na Czyżkówku. Co roku organizowało ono tzw. Gwiazdkę dla dzieci swoich członków w restauracji przy VI śluźie Kanału Bydgoskiego.

Warunki mieszkaniowe w domu dziadków nie odbiegały dużo od warunków, jakie istniały w okresie międzywojennym w wielu mniej zamożnych domach na terenie miasta lub na przedmieściach Bydgoszczy. Dom pozbawiony był wodociągu i kanalizacji. Wodę czerpało się z ręcznej pompy usytuowanej na podwórzu, a źródłem światła w domu wieczorem była lampa naftowa. Elektryfikacja dotarła tu na początku lat trzydziestych. Funkcję ubikacji pełniła drewniana budka w ogrodzie. Ubrania prano w balii trąc je na tarze. Brudną wodę wylewano na podwórko lub na ulicę. Bieliznę pościelową, stołową i osobistą wygładzano w maglu, który mieścił się w podwórzu budynku stojącego na rogu ul. Nakielskiej 201. Codzienne mycie odbywało się w dużej metalowej misce umocowanej w specjalnym stojaku, który jednocześnie posiadał przymocowaną podstawkę na mydło i wieszak na ręcznik. Sobotnie, bardziej dokładnie mycie, odbywało się za zasłonką oddzielającą wydzielony kącik w kuchni za kredensem kuchennym. W kuchni znajdował się piec na węgiel z basenem na ogrzewanie wody i piekarnikiem. Piwnica mieściła się pod podłogą w kuchni. Otworzywszy klapę, wchodziło się do niej w dół po schodkach. Ten kto tam się udawał, był zobowiązany ogłosić to wszem i wobec, aby pozostali domownicy nie wpadli do środka, bo groziło to bolesnym upadkiem w dół piwnicy, która miała około dwóch metrów wysokości. Panował tu chłód. Pomieszczenie to z powodzeniem zastępowało chłodziarkę. Przechowywano tu to wszystko, co obecnie przechowuje się w tego typu urządzeniach, a także ziemniaki, wszelkie kiszkonki, soki i inne przetwory.

Wyposażenie kuchni i pokoju rodziców mojej mamy było odmienne od innych wewnątrz jakie znałam. Tu wkraczałam jakby w inny świat. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że było to związane z przeszłością, z epoką młodości moich dziadków. W kuchni na podłodze stały dwie wielkie drewniane donice, w których rosły duże, kwitnące na różowo oleandry. Mój zachwyt budziły stojące na półkach w pobliżu pieca ceramiczne pojemniki na produkty sypkie (sól, cukier, kasze itp.). Pochodziły one z Hamburga. Nazwy poszczególnych artykułów spożywczych były napisane ozdobnymi literami w języku niemieckim. Najładniejsze były wypukłe, barwne kwiatowe elementy na tych pojemnikach. Zachowały się też niektóre secesyjne naczynia, jak talerze, kieliszki, filiżanki. Na parapetach w pokoju kwiaty stały w ceramicznych, kolorowych doniczkach ze zdobieniami w stylu secesji.

Meble salonu, który jednocześnie pełnił funkcję sypialni, pochodziły z początku XX w. Były to: drewniana szafa ubraniowa i bielizniarka (zwana przez babcię szafiniarką), łóżka ze stolikami nocnymi oraz krzesła. Wszystkie pięknie zdobiły dekoracyjne elementy z toczonego drewna. Była to secesja w najczystszym wydaniu i to w dobrym gatunku. Meble te stanowiły wizytówkę dawnej dobrej sytuacji finansowej moich dziadków.

### Handel

Handel na Miedzyniu w okresie międzywojennym przedstawiał się bardzo skromnie. Podstawowe produkty spożywcze można było nabyć w sklepie, który mieścił się w budynku przy ul. Nakielskiej 165 (obecny adres). Był on dość oddalony od miejsca zamieszkania moich dziadków, dlatego zaopatrywano się

chętnie u handlarzy obwoźnych. W godzinach porannych na skrzyżowaniu ulicy Pagórek z Inflancką pojawiały się takie wozy. Objawiały one swoje przybycie odgłosem dzwonu lub po prostu woźnica głośnym nawoływaniem obwieszcał swoje przybycie zachwalając posiadany towar. Były to mleczarki, wozy konne z wszelkiego rodzaju nabiałem, piekarze z pieczywem i z tańszymi wyrobami cukierniczymi. Pojawiali też woźnice z węglem czy furmanki z ziemniakami i kapustą. Ten rodzaj handlu został poważnie osłabiony, kiedy w miejscu, gdzie dziś mieści się bistro „Ale Pycha” przy ul. Nakielskiej 201, otwarto sklep spożywczy.

### Transport publiczny

Do Miedzynia miejska komunikacja publiczna w ogóle nie docierała. Przedmieścia bydgoskie w okresie międzywojennym słabo były skomunikowane z innymi dzielnicami miasta. Dotarcie z Miedzynia do śródmieścia czy kościoła parafialnego, którego funkcję początkowo pełnił kościół Świętej Trójcy, nie było przedsięwzięciem łatwym, szczególnie zimą. Dotarcie do położonego tak daleko od ul. Pagórek kościoła czy po zakupy w śródmieściu ułatwiała linia tramwajowa, tzw. biała, której wozy kursowały dopiero od Wilczaka z przystanku mieszczącego się u zbiegu ulic Nakielskiej i Słonecznej.

### Dzieci i ich wykształcenie

Jak wspominałam, dziadkowie mieli siedmioro dzieci. W Hamburgu urodziło się sześciu synów. W Bydgoszczy, w sierpniu 1921 r. urodziła się moja mama. Była to pierwsza osoba w rodzinie (nie tylko bliższej, ale i dalszej) urodzona w niepodległej Polsce. Można powiedzieć, że rosła razem z Niepodległą.



*Szkola na Miedzyniu - moja mama za nauczycielką, w białym fartuszk.  
II klasa 1929 lub 1930 r. W środku dyr. Hartman*



*Szkoła Podstawowa na Miedzynie zbudowana w 1939 r. Wejście od podwórza. Stan z 1980 r.*

Kiedy zamieszkali na Miedzynie, czworo z braci mojej mamy uczęszczało do szkoły podstawowej. Dla tego osiedla mieściła się ona na Czyżkówku przy ul. Koronowskiej. Była to powstała tu w 1920 r. Polska Katolicka Szkoła Powszechna, późniejsza Szkoła Podstawowa nr 17. Do tej szkoły uczęszczali bracia mojej mamy i także ona w roku szkolnym 1928/1929. Od 1929 r. zaczęła funkcjonować na Miedzynie przy ul. Nakielskiej 199 nowo wybudowana Publiczna Szkoła Powszechna im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Była to jedna z piętnastu szkół w Bydgoszczy (na 23 istniejące) o najwyższym stopniu organizacyjnym, tzn. siedmioklasowym. Jej dyrektorem był Leon Hartman. Od drugiej klasy uczęszczała tu moja mama (jej bracia podstawową edukację mieli już za sobą). Krótco potem przy ul. Pijarów 3 oddano też do użytku dom mieszkalny dla nauczycieli. Z opowiadań mojej mamy wiem, że szkoła słabo była wyposażona w pomoce naukowe i pracownie przedmiotowe. Od czasu do czasu na lekcje chemii czy fizyki uczniowie udawali się do szkoły Świętej Trójcy, która posiadała bardzo dobrze wyposażony gabinet fizyczno-chemiczny. Choć sali gimnastycznej też szkoła nie posiadała, na kształtowanie



*Szkoła Podstawowa na Miedzynie zbudowana w 1928 r.*

tężyzny fizycznej młodzieży był położony duży nacisk. Codziennie rano przed lekcjami na boisku szkolnym odbywały się kilkuminutowe zajęcia gimnastyczne. Na wysokim poziomie były prowadzone lekcje muzyki. Oprócz zdobywania wiadomości o muzyce i śpiewania pieśni (szczególnie patriotycznych), w ramach programu dydaktycznego,

uczniowie ćwiczyli czytanie nut głosem, czyli solfeż. Działał prężnie chór szkolny. Wyznaczeni uczniowie często wyjeżdżali na konkursy chóralne. Działał też samorząd szkolny. Moja mama przez pewien czas pełniła w nim funkcję sekretarki. Do jej obowiązków należało m.in. prowadzenie kroniki szkolnej. Udzielała się też w Związku Harcerstwa Polskiego, który działał przy szkole.

O tym, jak szybko rozwijał się Miedzyń pod względem osadnictwa, świadczy fakt, że pod koniec lat trzydziestych wybudowano drugi budynek szkolny na tym osiedlu przy ulicy Pijarów 4. Latem 1939 r. trwały jeszcze prace wykończeniowe. Miano nadzieję, że zacznie się w niej nowy rok szkolny. Niestety, wybuch II wojny światowej pokrzyżował te plany.

W drugiej połowie lat dwudziestych XX w. bracia mojej mamy sposobili się do wyboru dalszej drogi kształcenia. W dwudziestoleciu międzywojennym każdą szkołę powyżej stopnia podstawowego trzeba było opłacać. Dlatego tylko najstarszy syn otrzymał przywilej studiowania (w Poznaniu); dziadka nie było stać na taki wydatek dla pozostałych dzieci. Drugi z synów przejawiał duże zdolności w dziedzinie sztuk plastycznych i powinien kształcić się w tej dziedzinie, jednak z braku funduszy został... malarzem pokojowym, ale za to najwyższej kategorii. Nie narzekał na brak zamówień i to bardzo często od elity finansowej Bydgoszczy. Jego odnawianie wnętrz nosiło znamiona artystycznego. Wykonywał ręcznie malowidła na ścianach według życzenia klientów. Mogły to być różnego rodzaju pejzaże, motywy zwierzęce czy roślinne. Mama wspominała, iż pewnego lata tak odmalował kuchnię w rodzinnym domu, że miało się wrażenie, że jest się w ogrodzie różanym. Dobre zarobki umożliwiły mu pod koniec lat trzydziestych zakup motocykla. Pozostali wujkowie zdobywali także wiedzę na poziomie zawodowym, ponieważ ten rodzaj kształcenia był najtańszy, a dawał możliwość szybkiego zdobycia kwalifikacji i podjęcia pracy. Zawody, które wybrali to kupiec, stolarz, krawiec i odlewnik. Moja mama, która marzyła o zdobyciu matury, mimo bardzo dobrych wyników w szkole podstawowej, musiała zadowolić się wykształceniem zawodowym. Wybrała krawiectwo. Po ukończeniu nauki zawodu każde z dzieci dziadka nie miało problemu ze znalezieniem pracy.

### Zabawa, odpoczynek i rozrywka

Dzieci rodzin robotniczych z przedmieść bydgoskich nie miały zbyt wiele zabawek kupionych w sklepie. Tak było w przypadku mojej mamy i jej braci. Myślę jednak, że w takim otoczeniu jak pobliski las, miedzyńskie wzgórza i łąki czy Kanał Bydgoski nietrudno było sobie wymyślić zajęcia pozwalające atrakcyjnie spędzić wolny czas – zabawa w chowanego, gra w piłkę (nawet jak to była zwykła szmacianka), łowienie ryb. Jeden z moich wujków tak się do tej ostatniej formy odpoczynku przywiązał, że stało się to jego pasją na całe życie. Zimą ulubioną formą odpoczynku dla dzieci było zjeżdżanie na sankach z miedzyńskiego wzgórza, które było oddalone od domu dziadków o zaledwie kilkanaście metrów.

Dziecięce zabawki mojej mamy to: piłka, drewniane klocki oraz lalka z kilkoma ubrankami, w które mogła ją przebierać, i łózczo dla niej z pełnym

wyposażeniem, tzn. poduszczką, kołderką i materacem. Z biegiem lat dzieci zaczęły pomagać rodzicom w pracach domowych, w związku z czym codziennego czasu na zabawę było mniej.

W wakacje zdarzały się wyjazdy, ale w najtańszej wersji, czyli do rodziny. Mama wspominała, że jednego lata wyjechała do brata babci do Jadownik Bielskich. Kiedy była nastolatką uczestniczyła w wycieczce w Karkonosze. Było to dla niej duże przeżycie. Wiele z tej wyprawy zapamiętała i tą wiedzą chętnie się dzieliła. Opowiadała o świątyni Wang (ewangelicki kościół parafialny w Karpaczu przeniesiony z Norwegii, z przełomu XII i XIII w.) i o trudzie wspinaczki na Śnieżkę, z której, po wejściu, podziwiała widoki.

Babcia i dziadek mogli pozwolić sobie na odpoczynek tylko w dni wolne. Dziadek pracował zarobkowo. Babcia była zajęta opieką nad siedmiorgiem dzieci, a króliki, kury i kozy też wymagały odpowiedniej ilości czasu. Latem dochodziły prace w ogrodzie i w polu.

To, co łączyło rodzinę moich dziadków w spędzaniu wolnego czasu bez względu na wiek, był śpiew. W niedzielne popołudnia często siadano w rodzinnym gronie i śpiewano. Jeden z braci mamy akompaniował na cytrze. Mama najmilej wspominała muzykowanie w letnie pogodne wieczory w przydomowym ogrodzie ku zadowoleniu sąsiadów, którzy przysłuchiwali się tym „domowym koncertom”. Tradycje muzykowania były głęboko zakorzenione zarówno w rodzinie babci, jak i dziadka. W okresie międzywojennym także w szkole uczono wiele pieśni i piosenek, więc z repertuarem nie było problemu.

Ulubionym sposobem odpoczynku, szczególnie młodych osób, były też wyjazdy na tzw. majówki. Udawano się rowerami na łąki w miedzyńskim lesie, do Smukały czy na tzw. śluzy nad starym kanałem. Te ostatnie były bardzo popularnym wśród bydgoszczan kompleksem rekreacyjno-rozrywkowym. Według Książek Adresowych Miasta, na Miedzyniu mieściły się dwie tego typu restauracje z ogródkami kawiarnianymi: do 1933 r. przy ul. Nakielskiej 88 (róg z ul. Płażową) oraz Franciszka Wilkego przy VI śluzie do 1926 r. Ze starych pocztówek z początku XX w. wynika, że częścią tego ostatniego obiektu był pełen zieleni, ukwiecony trakt spacerowy i korty tenisowe. Z usług tych kompleksów korzystali także bracia mojej mamy. Jeden z nich dorabiał sobie przez pewien czas w niedzielne popołudnia jako kelner w restauracji przy ul. Nakielskiej 88.

Kiedy zasoby pieniężne nie pozwalały na korzystanie z kompleksów rekreacyjno-rozrywkowych pozostawał odpoczynek na łonie natury, a ta w okolicach Kanału Bydgoskiego była niezwyklej urody. Miedzyń przedwojenny to osiedle łąk, łąnów zbóż, strumyków płynących wzdłuż kanału i ul. Nakielskiej, gdzie zalesione tereny po wschodniej i zachodniej stronie stadionu Klubu Sportowego „Gwiazda” dawały przyjemny cień w upalne letnie dni. Wiosną i latem do lasku między wiaduktem kolejowym a ul. Bronikowskiego, czy na zieloną trawkę wzdłuż plantów stadionu, przyjeżdżało mnóstwo bydgoszczan z kocami i koszykami piknikowymi. Wśród nich rodzina mojej mamy.

Mile spędzonym czasem odpoczynku były też odwiedziny bliskich osób. Większość członków rodziny rodziców mojej mamy mieszkała w śródmieściu

Bydgoszczy, więc z chęcią odwiedzali ich szczególnie wiosną i latem, aby przy okazji zaczerpnąć świeżego powietrza wśród drzew i krzewów w ogrodzie. Poza tym w niewielkiej odległości od domu dziadka był las, gdzie można było udać się na dotleniający spacer.

Uroczystą rozrywką dla rodziny mojej mamy były parady wojskowe 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich w dniach 3 maja, 15 sierpnia czy w święto pułkowe przypadające w lipcu, bowiem jeden z synów służył w tej formacji wojskowej. Mama wspominając te parady nie mogła ukryć zachwytu nad umiejętnością „tańców” pięknie przystrojonych koni w takt muzyki.

Na początku lat trzydziestych najstarszy brat mamy przyniósł do domu detektor kryształkowy. Pracował jako urzędnik miejski w magistracie bydgoskim, więc stać go było na taką nowinkę techniczną. Pod koniec lat trzydziestych radio na dobre zadomowiło się u moich dziadków. Najchętniej słuchano muzyki i transmisji mszy świętej.

Moja mama i jej brat Teodor (ten, który grał na cytrze) lubili odwiedzać teatr. Formą szczególnie przez nich ulubioną była operetka. Wszyscy bracia razem z siostrą korzystali też z rozrywki jaką dawało kino. Mama najczęściej wspominała filmy polskie, takie jak „Co mój mąż robi w nocy?”, „Wrzos”, „Trędowata” czy „Piętro wyżej”.

### Zakończenie

Moi dziadkowie i ich dzieci nie byli wielce zastrężonymi działaczami społecznymi czy politycznymi swoich czasów, ale tak jak wiele podobnych im rodzin, poprzez powrót do ojczyzny i swoją kreatywną pracowitość realizowaną w codziennym trudzie, także przyczynili się budowania nowej, niepodległej Polski.

## Barki z bolszewikami – przy gazowni na Brdzie. Rok 1920

**Bydgoszczanie spacerujący nad Brdą w okolicy dawnej gazowni zachwycają się urodą tego miejsca. Tymczasem sto lat temu właśnie to miejsce budziło wielki strach – z powodu przetrzymywanych na barkach bolszewików i wielkiego zagrożenia epidemiologicznego.**

Jak wyliczyli historycy, po bitwie warszawskiej w sierpniu 1920 r. Polacy wzięli do niewoli 50 tys. jeńców bolszewickich. Władze wojskowe podjęły decyzję o rozlokowaniu ich w różnych regionach Polski. Wśród kilku innych miejscowości wyznaczono również poniemiecki obóz w Tucholi. W pracy prof. Zbigniewa Karpusa i Waldemara Rezmera pt. „Tuchola – obóz jeńców i internowanych 1914–1923” (Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 1997) widnieje informacja, że jeńcy byli transportowani barkami z Modlina do Bydgoszczy. A stamtąd koleją do tucholskiego obozu, zwanego Obozem Jeńców nr 7.

Autorzy publikacji poświęconej obozowi nie odnieśli się do sytuacji związanej z obecnością bolszewików w Bydgoszczy. Być może dlatego, że nie wchodziła ona w zakres ich pracy. Tymczasem ta sytuacja wcale nie była dla mieszkańców miasta ani bezpieczna, ani wesoła. Niżej podpisana dotarła do materiałów poświęconych właśnie temu tematowi na łamach lokalnej prasy z 1920 r. Wynika z nich, że barki z jeńcami zacumowano przy gazowni, w sąsiedztwie kanałów ściekowych. Ludziom nie zapewniono godziwych warunków sanitarnych. W rezultacie Brda na tym odcinku stała się jedną wielką toaletą. Bydgoszczanie chodzili tam, aby zobaczyć „bolszewicką dzicz”. Wśród



*Pod koniec sierpnia i na początku września 1920 r. to miejsce (sfotografowane w 1924 r.) na Brdzie zajmowały barki z jeńcami bolszewickimi. Fot. z książki pt. „Bydgoszcz na starej fotografii” – wyd. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy – 1993 r.*



*Jeńcy bolszewicy  
na drodze między  
Radzyminem  
a Warszawą, wzięci  
do niewoli podczas  
bitwy warszawskiej.  
Fot. Internet*



tłumów gromadzących się na nabrzeżu, jedni wygrażali i złorzeczyli rosyjskim żołdatom, inni starali się im pomóc – przekazując żywność oraz papierosy. Z dnia na dzień sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. 2 września 1920 r. „Dziennik Bydgoski” alarmował:

*Niebezpieczeństwo. Na Brdzie stoją od paru dni berlinki z jeńcami bolszewickimi. Ludzie ci zanieczyszczają wodę w ohydny wręcz sposób. Pożądanem jest przeto, aby władze temu zapobiegły i urządziły tu odpowiednie miejsca ustępowe. Publiczności zwracamy uwagę, aby tym ludziom nie rzucali ani owocu, ani papierosów.*

Po tej publikacji gazeta przez tydzień milczała. Dopiero 10 września 1920 r. ponownie poruszyła temat publikując list dr. N. (być może jego autorem był dr Antoni Nowiński – kiedyś znany kijowski lekarz, teraz bydgoszczanin):

*Rzeka Brda jako siedlisko epidemii. Jeńcy bolszewicy zostali umieszczeni w barkach koło gazowni, a więc w miejscu, gdzie ścieki kanalizacyjne z miasta są wpuszczane wprost do rzeki, gdyż stacje pomp znajdujące się w gazowni z powodu braku węgla obecnie nie funkcjonują [...]. Ze względu na zdrowotność miasta sprawa ta powinna być jak najspieszniej załatwiona i to miarodajne czynniki muszą poruszyć wszystkie możliwe środki, aby miasto w dalszym ciągu nie było narażone na epidemię. Czem grozi zanieczyszczenie odchodami kloacznymi z domów bydgoskich, nie wyłączając epidemicznych szpitali chyba pisać nie trzeba. Tyfus płamisty i dezynteria oto rezultat. Przecież wodą z Brdy posiłkują się wszystkie barki stojące na rzece, nie mówiąc już o 5000 jeńcach.*

Wśród bydgoszczan, którzy w tym czasie wybrali się nad Brdę przy gazowni, była też Maria Heinrichowa. 11 września 1920 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ukazał się jej artykuł pt. „Bolszewicy”. Autorka pisała w nim m.in.:

*[...] idę popatrzeć na tych, przed którymi uszliśmy aż tu z dalekich kresów Galicji wschodniej. Z daleka widzę już tłum ludzi i szarą masę. To oni. Zbliżam się i patrzę – patrzę na ten szary tłum oberwańców brudnych, bosych i zaledwie odkrytych, boć ubraniem tego nazwać nie można. [...] Jak to, więc to jest część tej zwycięskiej armii, która idzie na podbój świata? Która niesie uciemiężonym*

*narodom wolność? [...] Od której giną nasi najlepsi synowie, bracia, dzieci miłe. [...] Znikają całe wsie i miasta, a ludzie jak rozbite stada uchodzą na poniewierkę w obce strony. [...] A tobie ciemny synu dalekiego Kaukazu, Sybiru czy Mandżurii powiedzieli, żeś ty człowiek wolny, dali ci w ręce karabin i wśród krwi i zniszczenia zaszedłeś aż tu – a teraz bezmyślnym wzrokiem wodzisz po ludziach, co patrzą na ciebie jak na zwierzę głupie i złe.*

Informacje prasowe, protesty i osobiste interwencje zdesperowanych bydgoszczan u władz wojskowych spowodowały w końcu zmianę decyzji co do trasy transportu jeńców. Do Bydgoszczy dotarło ich ostatecznie 6900. Od 23 września 1920 r. barki były już kierowane do Świecia, a stamtąd koleją bądź pieszo – do obozu w Tucholi. W Bydgoszczy nad Brdą i na Brdzie znowu zapanał spokój oraz tak tu ceniony porządek.

Dziś naprawdę trudno sobie wyobrazić, że zadbane nabrzeża Brdy i czysta woda jest tym samym miejscem, które przed 100 laty stanowiło obraz nędzy i rozpacz.



*Dziś to miejsce nad Brdą zachęca do spacerów. Fot. Gizela Chmielewska*

# Sprawdzian z miłosierdzia. ROK 1920

**To miał być dobry rok - zaczął się przecież tak wspaniale! Jeszcze w maju 1920 r. bydgoszczanie cieszyli się odzyskaną wolnością. Z satysfakcją patrzyli jak ich niemieccy sąsiedzi wracają do swojej ojczyzny. Owszem, trwała wojna polsko-bolszewicka.**

Po sąsiedzku, z Poznania, nadchodziły wieści, że miasto szykuje się do przyjęcia 10 tysięcy uchodźców. Utworzono dla nich obóz w Murowanej Goślinie. Wcześniej, bo już od końca 1917 r., do Warszawy płynęły tłumy Polaków, których podczas wojny przesiedlono w głąb Rosji. W stolicy pojawili się ludzie uciekający przed bolszewickim terrorem. Na Powązkach powstał wielki obóz dla uchodźców. Ale w Bydgoszczy ciągle było spokojnie – tu jeszcze rządzą Niemcy. Gdy w styczniu 1920 r. zastąpili ich Polacy, jeśli ktoś przyjeżdżał, to głównie wykształceni ludzie. Z Galicji, z Warszawy i okolic, przyjeżdżali Wielkopolanie – wypełniali wielką lukę w bydgoskich urządach, szkołach i zakładach.

Oczywiście do miasta docierały echa wojny. Bo jakże by inaczej! Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” publikowano komunikaty z frontu. Bydgoszczanie czytali w nich, że polskie wojsko doskonale sobie radzi. Zdobywa kolejne miejscowości, rośnie liczba jeńców i przejętej broni. Niewiele o tragedii ludności cywilnej, zniszczonych polach, spalonych domach, rannych i zabitych. Nekrologi z nazwiskami poległych żołnierzy też nie ukazywały się często. Tak naprawdę nie było poczucia zagrożenia wojną. Miasto jak zwykle lśniło czystością, urzało piękną zielenią i spokojem, a do tego bardzo niskimi, w porównaniu do innych miast w kraju, cenami. W końcu front znajdował się setki kilometrów na wschód, w stronach większości bydgoszczan nieznanym.

## Pożalowania godni

Już od czerwca ten obrazek zaczął powoli przybierać ciemniejsze barwy. A pod koniec lipca gołym okiem było widać, że w teatrze polsko-bolszewickiej wojny Bydgoszcz też odegra swoją rolę. Wtedy właśnie do miasta zaczęły docierać tłumy uchodźców z ziem wschodnich, m.in. ze Słucka, Mińska, Witebska, również z Płoskirowa, Żytomierza, Winnicy, czasami prawie całe wsie i miasteczka. I tak np. z Kijowa na pobyt w Bydgoszczy zdecydowało się wielu członków Rzymsko-Katolickiego Polskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Przyjeżdżały pociągi ewakuacyjne, np. jak ten z pracownikami będącego już wówczas w likwidacji Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich z Wilna, którzy mieli zatrzymać się w Warszawie, ale że tej groziła bolszewicka inwazja, transport skierowano do Bydgoszczy. Przyjechała wtedy m.in. wnuczka Tomasza Zana „Promienistego” - Julia Zan z matką i braćmi oraz Helena Obiezińska z rodziną - przyszła nauczycielka wielu pokoleń bydgoszczan. Gdy bolszewicy zbliżali się do Golubia-Dobrzynia i Brodnicy, w okolicy Włocławka, stamtąd też zaczęli zjeżdżać wystraszeni ludzie.

6 sierpnia prasa apelowała: *Okażmy im serce. Około 2000 uchodźców przybywa do Bydgoszczy. Przeważnie pozbawieni są wszelkiego dobytku. Musimy ich przyjąć w gościnę i serdeczną opieką otoczyć.*

Dwa tygodnie później opublikowano kolejną informację na ten temat: *W ostatnich dniach nadciągnęły do miasta naszego szeregi uchodźców z kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Ludzie to prawdziwie pożałowania godni, wszelka i czynna życzliwość i serdeczna pomoc im się należy. Niektórzy są z okolic aż za Wilnem położonych i od 6 tygodni są w drodze w warunkach najgorszych.*

Miasto stanęło przed wielkim wyzwaniem, wobec którego wcześniejsze zmartwienia, czyli brak polskiego personelu w urzędach, szkołach oraz szpitalach wydawały się nieistotnym drobiazgiem.

### Osowa Góra - obóz dla uchodźców

Z dnia na dzień sytuacja stawała się coraz poważniejsza. I to do tego stopnia, że w bydgoskim magistracie powołano Komitet dla spraw Uchodźców. Jego zadaniem było m.in. wydawanie dokumentów, tzw. poświadczeń, w których informowano, kiedy dany uchodźca przybył do Bydgoszczy, jaki jest numer listy, na której go zarejestrowano, czy poddano go kontroli lekarskiej, czy przeprowadzono rewizję bagażu, a także czy wymagał dezynfekcji. Na koniec zapewniano, że *wobec tego umieszczeniu jego w mieście lub w obozie nic nie stoi na przeciw i jego papiery są w porządku.*



*W piwnicach budynku Dyrekcji Kolei przy ul. Dworcowej zakwaterowano ewakuowanych pracowników Związku Cywilnego Ziem Wschodnich. Fot. Gizela Chmielewska*

Prezydent miasta Jan Maciaszek wydał rozporządzenie, w którym nakazał, aby bydgoszczanie dysponujący wolnymi mieszkaniami, pokojami, również szałami informowali o tym urząd.

## Dla uchodźców.

Polowanie wojenne zmusiło Was do opuszczenia domowego ogniska. Rząd poczynił przygotowania, by móc Waszej doli i udzielił Wam pomieszczenia w **Wielodziałach**, **Poznańskich** i **Pomorskich** oddziałach w gęstym z całej gotowości, przemieszczając Was jako swych braci przybyszających z kresów wschodnich. Pomoc może być jednak tylko wówczas skuteczna, o ile ruchi uchodźczy skierowany będzie celowo a uchodźcy poddadzą się przepisom obowiązującym. W Waszym wieloletnim interesie udzielił **państwowy organ wykonawczy** i zniszcował się do wydanych przepisów.

1. Każdy uchodźca winien okazać na stacji koni (drogie dowody osobiste (legitymacje, paszporty) w celu uzyskania wizy ewakuacyjnej.

2. Uchodźcy nieposiadający dowodów osobistych (legitymacji, paszportów) otrzymują tymczasową przepiszkę ewakuacyjną na podróż aż do stacji brukowej z tem, że winni się postarać w czasie na przepiszkę określonym u władz w miejscowości zamieszkania o dowód legitymacyjny.

3. Każdy uchodźca winien się poddać na żądanie władz, rewizji osobistej i bagażu.

4. Każdy uchodźca winien się poddać na żądanie władz oczyszczeniu, celem uniknięcia rozszerzenia się chorób zakaźnych.

5. Wszyscy ludzie podróżujący obowiązani wszelkie przepisy i zarządzenia władz ewakuacyjnych, którym winni okazać bezwzględny posłuch.

6. Uchodźcy podlegają wszelkim przepisom obowiązującym, obowiązującym obywateli b. Dzielnicy Pruskiej. Podczas istniejącego stanu wyjątkowego państwowym może być winności na przelaz 3 miejsc, o ile za czyn popełniony ustawę kar cielesnych nie przewidują (kary śmierci, lub kary więziennej), które działają szkodząco lub zagrażająco bezpieczeństwa Państwa lub porządkowi publicznemu.

Za czynny szkodliwy poczynił się:  
1) podbijanie ceł, namawianie do ich podwyższenia.

2) wywoływanie niezadowolenia میانовіце przez krytykowanie ceł i zarobków.

3) uprawianie lichwy i spekulacji, gromadzenie przedmiotów pierwszej potrzeby, skupywanie ponad normy przeniesione i placenie cen wyższych niż ceny oraz władze ustanowione.

Poznań, dnia 9 sierpnia 1920 r.  
Specjalny Komisarz dla spraw ewakuacyjnych  
Dr. Ostrowski.

19 sierpnia „Dziennik Bydgoski” przypomniał: Do zgłoszenia zobowiązani są wszyscy właściciele względnie zarządcy domów i mieszkań. Nie zastosowanie się do niniejszego rozporządzenia karane będzie grzywną pieniężną do 300 m. ewentualnie odpowiednim aresztem.

Niektórzy uchodźcy przyjeżdżali do Bydgoszczy nawet z całkiem pokaźnym majątkiem, który udało się im uratować przed bolszewikami. Byli jednak i tacy, którzy dotarli do Bydgoszczy właściwie z niczym. Ci pierwsi w nowych warunkach bez trudu radzili sobie sami – zanim zaczęli szukać mieszkań czy domów, wypełnili hotele i pensjonaty, w tym m.in. pensjonat Haliny Leszyńskiej przy ul. Gdańskiej 27 (do 1931 r. – nr 19). Tym drugim, niezamożnym, należało zapewnić dach nad głową, zadbac o wyżywienie, opiekę medyczną. To dla nich w Osowej Górze, wówczas za miastem, w barakach wojskowych zorganizowano obóz dla uchodźców, również z kantiną, z pomieszczeniami do przechowywania mebli. W ciągu kilku miesięcy z tej możliwości skorzystało dwa tysiące osób.

Miasto zadbało o ewakuowanych pracowników Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich. Zanim otrzymali samodzielne mieszkania, zakwaterowano ich w piwnicach budynku Dyrekcji Kolei przy ul. Dworcowej. Ten szczególny czas opisała Helena Obiezińska w książce pt. „Jedno życie prywatne na tle życia narodu Polskiego w XX wieku”.

Uchodźcy, którzy chcieli osiąść w Bydgoszczy, musieli złożyć w magistracie stosowny wniosek. W piśmie należało podać adres pokoju, domu lub mieszkania, które zostanie wynajęte, albo prośbę o wskazanie lokum przez urząd. Do wniosku należało

dotychczas dołączyć poświadczenie z Komitetu dla spraw Uchodźców. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy zachowało się kilka grubych tomów akt z wnioskami wypełnionymi tragedią ludzi z Kresów.

### Fałszywe ofiary

Bydgoszczanie zaangażowani w pomoc dla uchodźców szybko zauważyli, że w wielkiej masie ludzi wymagających wsparcia, są też i tacy, którzy

„Dziennik Bydgoski” z 14 sierpnia 1920 r.



Komitet dla spraw Uchodźców  
w Bydgoszczy stawia  
na dokumentach swoją pieczęć

tylko wykorzystują sytuację. To właśnie o nich 18 sierpnia 1920 r. „Dziennik Bydgoski” pisał: *Przed bolszewicką szarańczą ucieka wszystko, co może. Widzimy ostatnimi czasy tych uciekinierów zbyt często. Wynędzniali, brudni, obdarci, wystraszeni. Człowiek jeszcze wczoraj zamożny, dziś ma na grzbiecie brudną bieliznę, podarte ubranie i buty, i nie wie, gdzie noc spędzi czy znajdzie dach gościnny i kąpiel jakiegoś. [...] Tacy uciekinierzy powinni wszędzie pomoc najdalej idącą znaleźć i poparcie. Leczą się i inni. Coraz to szczególnie ostatnimi czasy roi się od nich na ulicach, hotelach i w knajpach. Sprowadzili statkami swe meble,*

*fortepiany i rzeczy. Mają już pozwolenie na stałe zamieszkanie w mieście. [...] To są również uciekinierzy. Uciekinierzy od obowiązków. Od pracy, nie daj Boże od niewygody i niebezpieczeństwa życia w miejscowościach „zagrożonych”. W taniej Bydgoszczy, w głuchej mieścinie, gdzie przecież ich tupet i wygląd nawet odnośnym władzom zaimponuje mają zamiar i nadzieję wcale wygodnie i wesóło przeżyć jako tako niepewne czasy.*

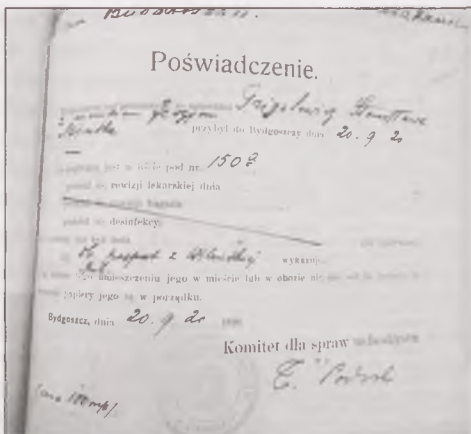
### Szpital z Zamościa

W tym czasie Bydgoszcz stała się też zapleczem medycznym dla wojska. Tu w sierpniu 1920 r. ewakuowano szpital z Zamościa na 1200 łóżek. Jak informował „Dziennik Bydgoski”: *Dowództwo szpitala mieści się w męskiej szkole średniej, w tym że budynku – oddział II chirurgiczny, biura gospodarcze i administracyjne – w Schronisku dla Niewidomych, oddział I chirurgiczny – w państwowym Schronisku Sierot, oddział III wewnętrzny i kancelaria przyjęć całego szpitala w wyższej szkole realnej.*

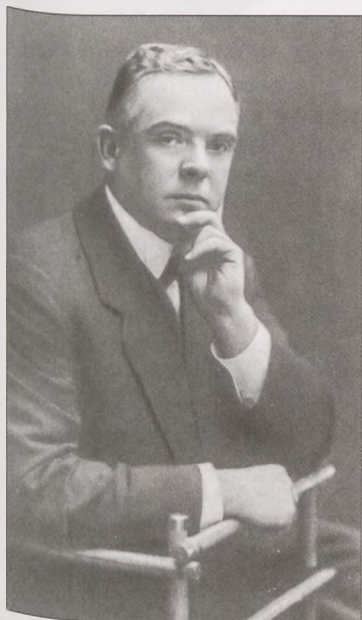
Znalezienie pomieszczeń dla lecznicy nie stanowiło problemu. Gorzej było z zaopatrzeniem. Wielki tłum uchodźców spowodował, że z rynku zniknęło masło, mleko, sery. Zaczęły się kłopoty z mięsem i ziemniakami. Rarytasem był cukier. Dlatego dowództwo szpitala poprzez prasę apelowało o pomoc dla żołnierzy. I zapewniało: *Każdą ilość przyjmować będzie komisja gospodarcza po natychmiastowej zapłacie w granicach cen rynkowych. Z góry składa się „Bóg zapłać” za ofiarną pomoc dla chorych i rannych jako tych, którzy swym niezłomnym bohaterstwem zastaniają nas przed srogą nawałą dzicy bolszewickiej.*

### Nie tylko z Mińszczyzny, Wołynia i Podola

Pod koniec sierpnia tłum uchodźców powiększył się o ponad 300 uczniów ze szkół ewakuowanych z ziem wschodnich. W grupie tej byli m.in. chłopcy



Dokument wystawiany przez Komitet dla spraw Uchodźców, który uchodźcy musieli złożyć w magistracie starając się o zgodę na zamieszkanie w Bydgoszczy



*Dr Edmund Sągajtto z Kijowa –  
wielki dobroczyńca bydgoskich kresowian.  
Fot. ze zbiorów Grażyny Jatelickiej-Łucki,  
wnuczki lekarza*

z gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Nieświeżu, im. Józefa Rejtana w Mińsku, im. Juliusza Słowackiego w Słucku, im. Zygmunta Augusta w Wilnie, placówki z Wołkowyska, z Humania. Uczennice zostały skierowane do Chełmna.

Dla uczniów pozbawionych opieki rodziców, głównie sierot, z inicjatywy Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów Wschodnich utworzono Internat Kresowy. Dla starszych chłopców przy ul. Gdańskiej 20 (do 1931 r. – nr 190), dla młodszych w kamienicy przy ul. Sienkiewicza 11 (do 1931 r. nr 6). Dopiero wiosną 1921 r. chłopcy zostali ulokowani w dawnym niemieckim sierocińcu przy ul. Chodkiewicza 32. Niestety, placówki dostawały mizerne środki na utrzymanie. Dlatego dawni mieszkańcy Kresów, mający za sobą doświadczenia w pracy społecznej, również byli ziemianie, zaczęli organizować spektakle, koncerty, nawet zbiórki na imieninach, aby zgromadzić pieniądze na wpisy dla uczniów szkół gimnazjalnych oraz dla Internatu Kresowego – na odzież, żywność, podręczniki, nawet na mydło i opał. W grupie tej znalazła się m.in. Julia Zan. To zbożne dzieło wspomagali również ludzie od lat związani z Bydgoszczą – hr. Bnińska ze Samostrzela, Chłapowscy z Bagdadu i Sobiejuch, hr. Morstinowie ze Strzelewa, a z kręgów przemysłowych m.in. Antoni Weynerowski, właściciel fabryki obuwia „Leo”.

W Bydgoszczy powołano Gimnazjum Kresowe, którego kadre stanowili nauczyciele przybyli z ziem wschodnich. Uczniowie byli kierowani też do innych placówek: Miejskiego Matematyczno-Przyrodniczego Gimnazjum, Szkoły Przemysłowej itd. Nagle tam, gdzie zwykle uczyły się dzieci z zaboru pruskiego, teraz pojawili się też chłopcy urodzeni w Petersburgu, Władywostoku, Harbinie, Kijowie, w Witebsku, znający język rosyjski, białoruski, ukraiński.

Dla uczniów pozbawionych opieki rodziców, głównie sierot, z inicjatywy Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów Wschodnich utworzono Internat Kresowy. Dla starszych chłopców przy ul. Gdańskiej 20 (do 1931 r. – nr 190), dla młodszych w kamienicy przy ul. Sienkiewicza 11 (do 1931 r. nr 6). Dopiero wiosną 1921 r. chłopcy zostali ulokowani w dawnym niemieckim sierocińcu przy ul. Chodkiewicza 32. Niestety, placówki dostawały mizerne środki na utrzymanie. Dlatego dawni mieszkańcy Kresów, mający za sobą doświadczenia w pracy społecznej, również byli ziemianie, zaczęli organizować spektakle, koncerty, nawet zbiórki na imieninach, aby zgromadzić pieniądze na wpisy dla uczniów szkół gimnazjalnych oraz dla Internatu Kresowego – na odzież, żywność, podręczniki, nawet na mydło i opał. W grupie tej znalazła się m.in. Julia Zan. To zbożne dzieło wspomagali również ludzie od lat związani z Bydgoszczą – hr. Bnińska ze Samostrzela, Chłapowscy z Bagdadu i Sobiejuch, hr. Morstinowie ze Strzelewa, a z kręgów przemysłowych m.in. Antoni Weynerowski, właściciel fabryki obuwia „Leo”.



*Bydgoszcz, ul. Sienkiewicza 11 – tu początkowo mieszkali młodszy chłopcy z Internatu Kresowego, działała też pierwsza kuchnia kresowa*

Pomoc dla dzieci i młodzieży zorganizowano bardzo szybko. Pomyślano też o wsparciu dla dorosłych, głównie ludzi starszych, wdów z gromadką drobiazgu. Już jesienią w kamienicy przy ul. Sienkiewicza, przy internacie powstała pierwsza jadłodajnia, zwana kuchnią kresową, gdzie uchodźcy mogli dostać za darmo pożywny obiad, zapomogę na leki, opał, odzież. Tam można było poprosić o załatwienie pracy. Kilka miesięcy później grono osób zaangażowanych w tę szlachetną działalność doprowadziło do powołania w Bydgoszczy Związku Polaków z Kresów Wschodnich.

### Krajobraz po burzy

Najszybciej do swoich domów wrócili uchodźcy z okolic Brodnicy, Golubia-Dobrzynia i Włocławka. Później z wielką radością zaczęli się pakować mieszkający w wileńskiemu. Tylko dla Polaków z ziemi mińskiej, witebskiej, kijowskiej, z Podola i Wołynia nie było dobrych wiadomości. Ich czekały święta w Bydgoszczy. A potem, Bóg wie... Bydgoscy kupcy uznali, że nie wolno tych ludzi zostawić samych. Padła propozycja, aby bydgoszczanie zaprosili swoich kresowych sąsiadów do wigilijnego stołu. I z pewnością nie brakowało rodzin, które z zaproszenia skorzystały.

Pod koniec 1920 r. obraz Bydgoszczy był już zupełnie inny niż ten sprzed dwunastu miesięcy. Wzbogaciła go śpiewna kresowa mowa w domach i na ulicach. W urzędach swoją wiedzą służyli prawnicy, inżynierowie, w tym m.in. Tytus Podoski, kiedyś właściciel okazałego majątku Monasterzyska na ziemi kijowskiej. Z kolei jego małżonka Jadwiga z Kalm-Podoskich, wychowanka szkoły niepokalanek w Jazłowcu, uczyła bydgoszczan miłości do języka francuskiego. Na pozostanie w Bydgoszczy zdecydowali się trzej znakomici kijowscy lekarze: Antoni Nowiński, Marian Obniski oraz Edmund Sągajłło. Ten pierwszy był jednym ze współorganizatorów Schroniska dla Niemowląt przy placu Kościeleckich. Ten ostatni przez długie lata za darmo leczył wychowanków Internatu Kresowego. Miasto zyskało też znakomitego fachowca – inż. Ludwika Regameya. To on kilka lat później nadzorował budowę bydgoskiej elektrowni.

Fala uchodźców, prawda że już nie tak wielka jak wcześniej, płynęła jeszcze do Bydgoszczy przez cały następny rok, co miało związek z ustaleniami traktatu ryskiego z marca 1921 r. Ludzie, którzy przeczekali kilka miesięcy u krewnych czy w zaprzyjaźnionych dworach licząc, że będą mogli wrócić do własnych domów na dalekich Kresach, po rokowaniach w Rydze stracili wszelką nadzieję. Bydgoszcz, w odróżnieniu od zatłoczonej stolicy, Krakowa czy Poznania, ciągle jeszcze miała wiele do zaoferowania. Chociaż powoli już i tutaj narzekano na wzrost cen, na brak mieszkań, na zajmowanie miejsc pracy przez „tych ze wschodu”.

A „ci ze wschodu” nie mieli nic do stracenia – przyjechali do Bydgoszczy, bo to miasto dawało nadzieję na godne życie. Chociaż powtarzali, że są na emigracji, tak naprawdę włączyli się w nurt bydgoskiego życia. Na pewno inny niż ten z ich kresowych stron, jednak z każdym kolejnym dniem, z każdym rokiem coraz bardziej ich własny. Dziś w Bydgoszczy nadal mieszkają rodziny, których bliskich z domów w 1920 r. wyгнаła tragedia Kresów Wschodnich.

*Fot. dokumentów ze zbiorów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy*



## Dr Witold Bełza – dyrektor BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ w Bydgoszczy. BYŁA JEGO UKOCHANYM DZIECKIEM

**D**oktor Witold Bełza bydgoszczaninem został przypadkiem. We wrześniu 1920 r. objął posadę dyrektora Biblioteki Miejskiej. Szybko powierzona mu placówka i miasto, w którym zamieszkał, stały się najważniejsze. Wiele zawdzięcza mu bydgoska biblioteka, wiele zawdzięcza bydgoskie społeczeństwo. Swoim zaangażowaniem w rozwój kulturalny i społeczny Bydgoszczy mógłby obdzielić kilka aktywnych osób. Nie oszczędzał się do końca, dopóki pozwolono mu działać. Bibliofil, historyk literatury, człowiek oddany pracy, wytrwale realizujący stawiane sobie cele. Sumienny, zaangażowany.

Witold Stanisław Kazimierz Bełza urodził się 8 maja 1886 r. w Warszawie w rodzinie, w której od najmłodszych lat uczył się, że patriotyzm, walka narodowościowa, społeczne zaangażowanie, to nie tylko słowa. Był synem Stanisława i Jadwigi z Kobyłańskich, córki warszawskiego lekarza. Miał od kogo czerpać wzory. Ojciec – adwokat, zaangażowany w działalność narodowościową na Śląsku. Podróżował, pisał, był publicystą. Stryj Władysław znany był przede wszystkim jako poeta, autor patriotycznej poezji (najbardziej kojarzony z wierszykiem „Katechizm polskiego dziecka”: *Kto Ty jesteś? – Polak mały...*), ale też występował przeciw germanizacji w Wielkopolsce i na Śląsku, w 1882 r. zaczął pracę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie. Był współzałożycielem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i Wydawnictwa Macierzy Polskiej – by wymienić tylko niektóre z jego działań. Dziadek – Józef Bełza – chemik, wykładowca w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Warszawie. Swoją księgozbiór zapisał bibliotece Ossolineum i bibliotece w Rapperswilu.

Wszyscy w jakiś sposób związani byli z książkami, bibliotekami, wydawnictwami.



Witold Bełza

Witold miał 7 lat, gdy w 1893 r. ojciec zabrał go w podróż do Włoch. Pozostał z niej dziennik, z pisanymi dziecięcą ręką uwagami z podróży.

Chłopca ukształtowała też szkoła. Uczył się w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym oo. Jezuitów w Bąkowicach koło Chyrowa, znanym z wysokiego poziomu nauczania.

W 1905 r. zdał maturę i wkrótce zgłosił się do pracy w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Na początek – jako wolontariusz. Pracował tam już jego stryj, Władysław.

Witold był asystentem, później skryptorem (wówczas tytuł urzędnika bibliotecznego). We Lwowie, pracując w Ossolineum, nawiązał różne znajomości zawodowe i towarzyskie. Procentowały później, właśnie w czasach bydgoskich. Równocześnie w 1911 r. Bęłza rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. I zaangażował się w prace Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Współpracował z różnymi czasopismami. Redagował, tłumaczył, zajmowała go historia literatury.

Wybuch wojny w 1914 r. zastał go w Szwajcarii, nie mogąc wrócić do Lwowa, zatrudnił się w bibliotece w Muzeum Polskim w Rapperswilu.

Do Lwowa wrócił na początku 1917 r. Obronił doktorat z filozofii, dyplom wręczał mu Jan Kasprówic, który trzy dni później, 21 kwietnia, był świadkiem na ślubie Witolda z Karoliną Winiarzówną (30.03.1894–9.03.1982) z rodziny znanych lwowskich księgarzy i drukarzy.

\* \* \*

W 1920 r., po oficjalnym przejęciu Bydgoszczy z rąk niemieckich, władze miasta szukały odpowiedniej osoby na stanowisko dyrektora Biblioteki Miejskiej, istniejącej od 1903 r. Nie stała na złym poziomie, była placówką naukową, ale bynajmniej nie polską, gromadziła niemiecki księgozbiór.

Na konkurs ogłoszony przez Zarząd Miasta zgłosił się pracownik lwowskiego Ossolineum, dr Witold Bęłza. Z początkiem września 1920 r. objął posadę. Jak pisze Aldona Chlewicka w „Kronice Bydgoskiej”, t. 23, dyrektor Ossolineum Ludwik Bernacki napisał o swoim pracowniku: *Wysokie poczucie obowiązku, sumiennosc, skrupulatnosc i pracowitosc, przy tym zaś wielki takt w stosunkach zyskalą Panu Dyrektorowi Bęłzie zupełne uznanie jego przełożonych i kolegów.*

Nowy dyrektor miał 34 lata, do Bydgoszczy przyjechał w sierpniu 1920 r. z żoną i roczną już córką Haliną (1919–1992). Zamieszkali przy ul. 20 Stycznia 1920 r. 6. W 1921 r. urodził się syn, Stanisław Janusz.

Przed Witoldem Bęłzą stanęło nietatwe zadanie. Bydgoszcz przez dziesiątki lat była konsekwentnie germanizowana. Ślady polskiej przeszłości były niszczone, polskie życie kulturalne – tępione zaciekle. W księgozbiórce Biblioteki Miejskiej liczącym ponad 40 tys. dzieł (prawie 70 tys. tomów), polskich książek było raptem z 300. Pisał później dyrektor, że wałały się na strychu, zakurzone, pokryte pajęczyną.

Bęłza miał ambicje nie tylko utworzenia biblioteki, która da mieszkańcom łatwy dostęp do dobrej, polskiej literatury, ale i uczynienia z niej placówki

liczącej się w kraju. Chciał, by był to również ośrodek życia kulturalnego w mieście. Po dotychczasowych lwowskich doświadczeniach tak sobie wyobrażał funkcjonowanie księżnicy.

Ulokowana w zabytkowym budynku biblioteka pilnie wymagała remontu, nie miała własnej introligatorni. Pieniądze były potrzebne na zakupy książek. Zarząd Miasta, owszem, wspierał finansowo placówkę, ale potrzeby były dużo większe.

Wykorzystywał więc dyrektor znajomości z pracy we Lwowie. Od licznych znajomych, znaczących postaci życia literackiego, kulturalnego, wypraszał darowizny. Nie udało mu się załatwić egzemplarza obowiązkowego dla biblioteki, ale dostawał go z wydawnictw rządowych i komunalnych. Ofiarował własną korespondencję, która do niego, jako dyrektora biblioteki, przychodziła, a korespondował ze znanymi osobistościami. Przy okazji namawiał ich do przekazania bibliotece rękopisów, pamiątek, namawiał też do tego bliższych i dalszych krewnych. Sam zdeponował kilkadziesiąt rękopisów, m.in. Aleksandra Brücknera, Władysława i Stanisława Beźów. Część swojego księgozbioru jeszcze w okresie międzywojennym przekazał Adam Grzymała-Siedlecki.

Szybko, bo już w 1923 r., udało się dyrektorowi zorganizować własną introligatornię. Później dostał fundusze na remont biblioteki (1927 r.).

Dyrektorowi Beźcie bydgoska Biblioteka Miejska zawdzięcza cenną bibliotekę bernardynów. Inkunabuły i inne cymelia, które od kasaty zakonu poniewierały się w różnych miejscach, w 1921 r. zostały przekazane bibliotece w wieczysty depozyt. W latach 30., dyrekcji udało się wygospodarować w bibliotecznych budynkach specjalne pomieszczenia dla cennych ksiąg. W 1934 r. znany bydgoski malarz Jerzy Rupniewski stylizował je na klasztorną bibliotekę. Nota bene, Rupniewski, za zgodą dyrektora Beży, właśnie w miejskiej księżnicy miał swoją pracownię malarską.

Nie wszyscy chętnie reagowali na prośby o powiększenie zbiorów. Znany kompozytor Ludomir Różycki poproszony o podarowanie rękopisu odpowiedział odmownie. Niezrażony dyrektor prosił, by *Kochany Pan Ludomir* ofiarował rękopis ze względu na niego, Witolda Beżę, który tę bibliotekę tworzy, jest jej dyrektorem i ponosi *wszystkie trudy, by stała na takim poziomie, na jakim stoi*. Poskutkowało.

Innym cennym nabytkiem była kolekcja przekazana przez Kazimierza Kierskiego (1934 r.), prawnika i społecznika. Wśród ponad 2600 dokumentów najcenniejsze były tzw. dokumenty królewskie, dotyczące rodzin królewskich, rozmaite listy, ale też akty dotyczące Wielkopolski, Pomorza i samej Bydgoszczy. Niestety, cenny zbiór w znacznej części przepadł w czasie II wojny światowej.

Dzięki Witoldowi Beźcie biblioteka uzyskała rękopis „Roty” Marii Konopnickiej – dyrektor go kupił, ale zapis nutowy muzyki, skomponowanej przez Feliksa Nowowiejskiego, autor ofiarował bibliotece.

Takich darowizn było o wiele więcej. Dzięki działaniom dyrektora bydgoska Biblioteka Miejska znalazła się w gronie najlepiej rozwijających się w kraju.

Prócz uzyskania cennych zbiorów specjalnych, dyrektor Bełza zasadniczo powiększył księgozbiór. Liczba dzieł i tomów do września 1939 r. podwoiła się, w jeszcze większym stopniu przybyło rękopisów, autografów, map.

\* \* \*

Jednak praca dla biblioteki stanowiła ledwie wycinek zajęć dyrektora. Chciał, by kierowana przez niego placówka stała się ważnym ośrodkiem życia społecznego miasta.

Krótko po zamieszkaniu w Bydgoszczy dr Bełza zaangażował się w prace Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Był jego wiceprzewodniczącym, a Towarzystwo miało swoją siedzibę w kierowanej przez niego instytucji.

Do powstającego Muzeum Miejskiego przekazał obrazy, które biblioteka miała i dostawała w darze. Zresztą, muzeum tworzył ks. Jan Klein, pracujący początkowo (1921–1923) jako kustosz w bibliotece.

W 1924 r. z inicjatywy dr. Witolda Bełzy zawiązał się komitet Sienkiewiczowski. Jego celem było uczczenie pamięci zmarłego w 1916 r. pisarza, którego prochy właśnie sprowadzono do kraju. W Bydgoszczy miał stanąć pomnik autora „Krzyżaków”. Dyrektor, który był prezesem komitetu, energicznie zabrał się do dzieła, gdyż początkowo zbiórka pieniędzy szła opornie. Pomnik został odsłonięty 31 lipca 1927 r. Adam Grzymała-Siedlecki w odczycie na 25-lecie Biblioteki Miejskiej wspominał, że Bełza tak zabiegał o pieniądze, że *pomnik wreszcie stanął, by Bełza nareszcie dał spokój*.

Można zaryzykować stwierdzenie, że bez Witolda Bełzy obyło się niewiele kulturalnych przedsięwzięć międzywojennej Bydgoszczy. Co ważniejsza i znacząca dla miasta inicjatywa – tam był i Bełza. Jakby mało miał rozmaitych zajęć – w 1934 r. funkcję dyrektora biblioteki zaczął łączyć z funkcją naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury przy Zarządzie Miejskim. Pracował tak do wybuchu wojny w 1939 r.



Dr Witold Bełza

Był jednym z tych, którzy pod koniec 1934 r. przyczynili się do powstania Rady Artystyczno-Kulturalnej. Na początku był też jej prezesem i przez krótki czas biblioteka była siedzibą RAK. Rada stała się animatorem wielu poczynąń społeczno-kulturalnych w regionie, organizowała wystawy, odczyty, spotkania, dyskusje środowisk artystycznych, kulturalnych. Jej poprzednikiem był nieformalny Klub Kanciastego Stołu (1930 r.), który stawiał sobie za cel rozbudzenie twórczości artystycznej miejscowego środowiska. I tu dyrektor czynnie się włączył. To był logiczny ciąg, konsekwencja wcześniejszych działań, bo po przeprowadzce do Bydgoszczy Bełza włączył się w działania Organizacji Inteligencji Polskiej. Postawiła ona sobie za cel repolonizację miejscowego społeczeństwa.

W budynku biblioteki odbywały się spotkania i odczyty naukowe, biblioteka była siedzibą nie tylko dla TMMB, ale i Towarzystwa Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego, działał tu Uniwersytet Powszechny i mieściła się redakcja „Przeglądu Bydgoskiego” – regionalnego czasopisma naukowego.

Pisał teksty do prasy, bo współpracował m.in. z „Kurierem Bydgoskim”, „Nowymi Torami”, „Kurierem Warszawskim”, do którego w latach 1925–1939 pisał „Kroniki bydgoskie”. Interesował go teatr w ogóle, a Teatrowi Miejskiemu w Bydgoszczy nie tylko w tych „Kronikach...” poświęcał sporo miejsca. W latach 1935–1936 był stałym współpracownikiem „Polskiego słownika biograficznego”.

Jakby jeszcze mało miał zajęć, tłumaczył z niemieckiego i francuskiego, przygotowywał prace z bibliotekoznawstwa, historii literatury. Opracował m.in. listy Adama Mickiewicza i Xawerego Deybela. Ponad 600 stron opracowania przepadło w czasie II wojny światowej. Zagięły także pamiętniki prowadzone przez Witolda Bełzę.

Działał w Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, w 1926 r. był członkiem polskiej delegacji na międzynarodowy Kongres Bibliotekarzy i Bibliofilów w Pradze. W 1938 r. dyrektor Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy dr Witold Bełza został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Jak znajdował czas na to wszystko? Dyrektor miał wspanią i oddany zespół pracowników, ludzi podobnego pokroju, którzy tak samo kochali bibliotekę, jak ich szef. Dzięki nim dr Witold Bełza mógł podejmować się tylu działań jednocześnie.

\* \* \*

Wybuch wojny zastał Bełzę z rodziną w Nałęczowie. Nie przyjechali do Bydgoszczy, skierowali się w drugą stronę, w okolice Lwowa, a później do samego miasta. Witold dorywczo uczył języków, porządkował szpitalną bibliotekę, żona pracowała w spółdzielni hafciarskiej. W 1944 r., gdy bomba zniszczyła dom, przenieśli się w okolice Tarnowa. Tam Witolda Bełzę odszukał mjr Szczukin, delegat z Moskwy, który w Polsce poszukiwał śladów pobytu Lenina. Bydgoska biblioteka jeszcze przed wojną dostała w darze od Adama Grzymały-Siedleckiego poronińską bibliotekę Lenina. W styczniu 1945 r. księgozbiór był już przez Niemców przygotowany do wywiezienia, ale nie zdążyli tego zrobić. Bydgoszcz podarowała go Związkowi Radzieckiemu.

Po zakończeniu wojny Witold Bęłza z rodziną wrócił do Bydgoszczy. Wrócił też na stanowisko dyrektora biblioteki i jednocześnie był naczelnikiem Wydziału Kultury i Sztuki w Zarządzie Miejskim. Tę podwójną funkcję pełnił do 1949 r.

Postanowił wykorzystać wojenne doświadczenia i w Bydgoszczy wyłaczył Bibliotekę Lekarską jako oddzielny księgozbiór w ramach miejskiej książki. Bydgoscy lekarze nagrodzili go za to dyplomem i tytułem honorowego członka Zarządu Bydgoskiego Towarzystwa Lekarskiego. Wrócił też do swoich pasji teatralnych. Był kierownikiem literackim Teatru Ziemi Pomorskiej, wykładał w Szkole Dramatycznej w Bydgoszczy.

To on zaproponował, by uroczystości obchodzić 600 rocznicę nadania Bydgoszczy praw miejskich, która przypadała w kwietniu 1946 r. Dostał za to złoty medal i dyplom.

Jednak dyrektor coraz mniej pasował do nowej rzeczywistości. W 1948 r. zdecydował się nawet wstąpić do ZSL, w 1949 r. zrezygnował z funkcji naczelnika Wydziału Kultury. Urzędujący wtedy prezydent miasta Józef Twardzicki uczciwie oddał mu zasługi, wyraził uznanie i podziękowanie za rzetelną pracę.

Od 1949 r. społeczna aktywność dyrektora była ograniczana. To znaczy, Witold Bęłza dalej chciał pracować jak do tej pory, ale nowa władza stopniowo go odsuwała, pozbawiała funkcji, nawet w bibliotece miał coraz mniej do powiedzenia. To był czas, gdy wiele osób z przedwojennej inteligencji, z ich zaangażowaniem, innym etosem pracy, nie pasowało nowej władzy i było przez nią tępiionych.

Z końcem listopada 1952 r. radni przenieśli Bęłkę w stan spoczynku. Oficjalnym powodem było przekroczenie 60 roku życia. Nie miało znaczenia, że stało się to 6 lat wcześniej.

Początkowo był dyrektorem, któremu biblioteka zawdzięczała swoją markę i zbiory, który poświęcił jej ponad 20 lat wytężonej pracy, był pomocnikiem w Czytelni Naukowej. Ale po kilku miesiącach zrezygnował i 31 sierpnia 1953 r. rozstał się z miejscem, któremu poświęcił swoje serce.

Wnuczka Witolda, Anna Dzierżykraj-Lipowicz, córka Stanisława, mówi: *Dziadek traktował bibliotekę jak własne dziecko. To była jego wielka miłość.*

Będąc już na emeryturze Bęłza skarżył się, że ostatnie lata pracy były pasmem udręki. Gdy odszedł, szukał pracy w Bibliotece Jagiellońskiej, chciał pracować choćby jako korektor literacki w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych. Nie pozwolono mu nawet na to. Miejskie władze kontrolowały czy pracuje naukowo, miał przecież przydzielony w tym celu dodatkowy pokój.

Odchorował to wszystko. Zmarł 24 lutego 1955 r., krótko przed 69 urodziny. Pochowany jest na cmentarzu Nowofarnym.

Szykany nie ustały nawet po śmierci. Władze nie zgodziły się na żadne oficjalne pożegnanie tak zasłużonej dla miasta postaci. Nie było oficjalnego nekrologu. Jego zasługi jako dyrektora Adam Grzymała-Siedlecki przypomniał na 25-lecie Biblioteki Miejskiej. Tekst zachował się wśród pamiątek o dyrektorze, które jego syn przekazał bibliotece ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej

w Bydgoszczy (dziś Uniwersytet Kazimierza Wielkiego). Za okładki programu włożona jest kartka z prośbą Witolda Bełzy: *Niechby po mojej śmierci - żona moja (proszę ją o to) dała go do użytku prasie, aby tym sposobem krzywda wyrządzona mi za życia została choć w części naprawiona i oddana sprawiedliwości, że cośkolwiek dla Miasta i jego Biblioteki, a tym samym dla kraju w ciągu 25 lat znoonej pracy zrobiłem i trud mój - ciężki niejednokrotnie - nie był daremny.*

Tylko dzięki wytrwałym staraniom córki Haliny, w 1984 r., na kamienicy przy ul. Gdańskiej 33 (wtedy Al. 1 Maja), w której Bełzowie zamieszkali po wojnie, pojawiła się pamiątkowa tablica. Dopiero też w 2002 r. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy dostała imię swego pierwszego polskiego dyrektora, dr. Witolda Bełzy. Po latach zapomnienia jego zasługi zostały docenione.

*Zdjęcia Witolda Bełzy udostępniła Jego wnuczka, Anna Dzierżykraj-Lipowicz.*



*Bydgoszcz. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. dr. Witolda Bełzy.  
Fot. Marek Chetminiak*

## BYDGOSKIE RODY

# SOWA... na początku był chleb

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku mieszkałem z rodzicami przy ul. Pomorskiej i prawie codziennie szedłem na drugą stronę ulicy, do „SOWY”, gdzie kupowałem chleb, bułki i czasami sznekę z glancem (informacja dla młodszych Czytelników – to bydgoska drożdżówka z lukrem).

Obok sklepu była brama wjazdowa, na końcu której w podwórku mieściła się piekarnia. Z bramy wyjeżdżały specjalne wózki, gdzie na drewnianych półkach leżało ciepłe jeszcze pieczywo. Towar błyskawicznie przywożono do sklepu. Królowała w nim żona mistrza Michała Feliksa – Stanisława, która z pomagającymi jej paniami sprzedawała świeżo wyciągnięte z pieca chleby i bułeczki. Były też różnego rodzaju ciasta.

W tle, w otwartych nieraz drzwiach do mieszkalnych pomieszczeń, ukazywał się zawsze uśmiechnięty Michał Feliks Sowa w białym stroju, z charakterystycznym w tym samym kolorze nakryciu głowy. Nieraz także przemykali synowie – starszy Grzegorz i młodszy Adam.

To był bydgoski, solidny RODZINNY INTERES, w którym Michał Feliks zajmował się produkcją, zaś Stanisława prowadziła administrację, finanse i księgowość. Dziś słodkie imperium, którego charakterystyczne godło – sowa, ptak mądrości – widoczne jest w witrynach setek placówek od Londynu, przez Berlin, po wschodnie kresy Polski.

### PRAPOCZĄTKI

Stanisława z Michałem Feliksem przyjechali w 1946 r. do Bydgoszczy z Grudziądza. Tu przy ulicy Pomorskiej otworzyli piekarnię i sklep. Początki były bardzo trudne, brakowało między innymi mąki, ale powoli firma stawiała na nogi. Wpierw był chleb i bułki, później doszły wyroby cukiernicze. Tak było do czasu transformacji. W tym czasie Adam Sowa ukończył Wydział Budownictwa na Akademii Techniczno-Rolniczej, ale... zwabiony słodkimi zapachami, postanowił zająć się budowaniem marki firmy rodziców. Dołączył do rodzinnego interesu, co okazało się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę.

### WYJŚCIE Z POMORSKIEJ

Rok 1989 pozwolił na rozwinięcie skrzydeł. Tu mała dygresja. Potomek rodu Blikle – słynnych warszawskich cukierników – ostatni właściciel firmy był





Adam Sowa



Michał Feliks Sowa

fizykiem. Adam jest inżynierem i podobnie jak starszy kolega ze stolicy, zarazem mistrzem piekarzem i cukiernikiem. To jest znakomita mieszanka – połączenie zdolności zawodowych i menedżerskich, przyniosło efekty widoczne prawie we wszystkich miastach Polski, a także w zagranicznych metropoliach.

W roku 1998 firma kupiła od „Wiso” zakład, który po modernizacji jest centralnym punktem, gdzie jest produkcja większości słodkiego asortymentu. Najwyższy jednak czas na choćby częściowe opisanie produktów firmy SOWA.

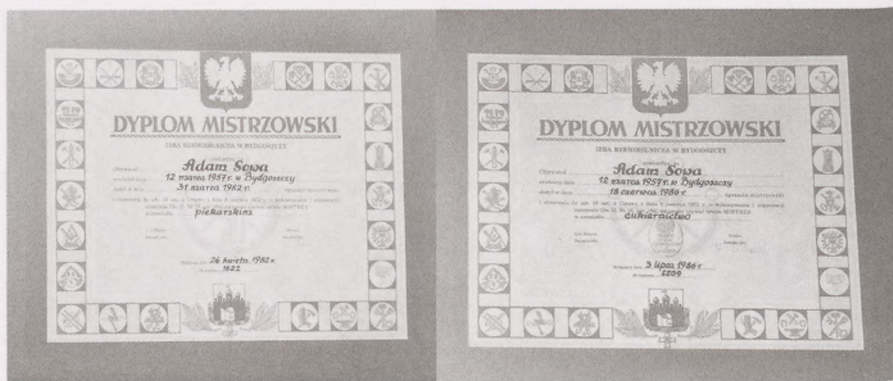
### **PIECZYWO, SŁODYCZE, KAWA... i**

O chlebie, bułkach i sznekach z glancem już wspomniałem, czas na przedstawienie flagowych wyrobów. DAKŁAS – tort bezowy, ręcznie robione PRALINY, zaś ze słonych smaków pierożki greczyński.

Te słodko-pikantne delikatesy muszą być uzupełnione oczywiście kawą. Cukiernia stworzyła własną mieszankę. Profesjonalna palarnia SOWA CAFFE mieści się w siedzibie firmy.

### **MECENAS SZTUKI**

Adam Sowa uważa, iż najlepszą reklamą jest jakość produktów. I to się sprawdziło. Ponieważ ma duszę artystyczną, od lat jest mecenasem ludzi sztuki i kultury. Ich pasja tworzenia jest też dla niego inspiracją. Pomaga twórcom w różnoraki sposób. Twórcy, szczególnie bydgoscy, z przyjemnością zgodzili się uczestniczyć w projekcie „Artyści z kawą”, którego efekty można oglądać



w jednej z cukierni. Dla klientów organizowane były coroczne konkursy „wypiek z duszą”, gdzie mogą podzielić się swoimi smakami oraz wymienić doświadczenia. Cieszą uśmiechnięte buzie dzieci, plastycznie tworzących „Torty marzeń”.

Adam Sowa, twórca słodkiej firmy, mimo wielkich sukcesów jest człowiekiem niezmiernie skromnym. *Jakość tworzą przede wszystkim ludzie. To ich profesjonalizm i twórcze działanie budują opinię o firmie i jej produktach.*

To słowa wypowiedziane dziś, a co czeka firmę Sowa w przyszłości?

### TRADYCJA, PRZYSZŁOŚĆ

*– Nie osiągnąłbym tego, gdyby nie poświęcenie i pasja mojego ojca, którą dziś staramy się z żoną zaszczyć dzieciom –* dodaje właściciel firmy.

Syn Michał i córka Aleksandra pracują w firmie kontynuując znakomite wzory, które pozostawili babcia i dziadek.

Puenta jest gotowa – SOWA – marka znana poza granicami kraju pozostanie na mapie Bydgoszczy, przypominając mieszkańcom, iż historia grodu nad Brdą i Wisłą, związana jest z nią mocnymi więzami.

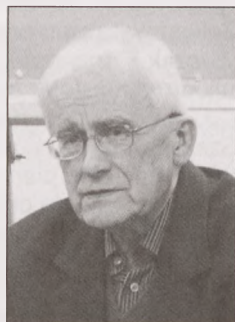
Mam nadzieję, że jeszcze wiele razy spotkam się z przyjaciółmi w cukierni na ul. Mostowej.

Fot. Archiwum Rodzinne

## SZEKSPIR NA MOUNT EVEREŚCIE

### Doktor Ryszard Długołęcki

|| obby, a może pasja? Trudno znaleźć jednoznaczny odpowiedź na to prawie hamletowskie pytanie. Hobbyści – to najczęściej ludzie szukający możliwości poszerzenia swej wiedzy, wypełnienia wolnego czasu, ucieczki od szarości dnia codziennego, jak również zabawy; nie tylko intelektualnej.



Takimi, nietypowymi hobbystami, są na przykład wędkarze. Jedni, stacjonarni, potrafią godzinami siedzieć na brzegu jeziora, wpatrując się w nieruchomy spławik. Drudzy, stale w ruchu, wędrujący ze spinningiem lub muchówką wzdłuż rzeki, zarzucający żytkę do wody. Inni hobbyści, to zbieracze – filateliści, filumeniści, słowem archiwiści.

Jacy zaś są pasjonaci? To swego rodzaju hobbyści, ale często w swoich marzeniach i upodobaniach ryzykujący nawet własnym życiem. Tacy są na przykład odkrywcy skalnych pieczar, płetwonurkowie i wspinacze wysokogórscy.

Wśród tych pasjonatów są jeszcze wyjątki. Jak nazwać człowieka-lekarsza chirurga, dyrektora szpitala, uczestnika wypraw w Himalaje, Karakorum, Góry Atlasu, Alaski, nie zapominając o naszych Tatrach, obecnie tłumacza Szekspira?

Piękna biografia, nie tylko zawodowa. Nie wypominając wieku, życzyłbym każdemu z nas, aby sporo po osiemdziesiątce, miał tyle sił witalnych, fizycznych i umysłowych, co dr RYSZARD DŁUGOŁĘCKI. Zacznijmy jednak od początku.

#### KORZENIE, DZIECIŃSTWO

Urodził się w 1933 r. na Polesiu w Pruzannie. Stąd z rodzicami wyjechał do Starachowic, gdzie zastał ich wybuch II wojny światowej. Uciekali do Warszawy, po drogach zapchanych wojskiem i ludnością cywilną. Zamieszkali w Warszawie, na Pradze, przy ul. Grochowskiej, gdzie przeżyli niemiecką okupację. Uczył się w domu na kompletach. Sprzedawał gazety i papierosy, które sam skręcał z zakupionych gilz i tytoniu.

Pamięć przywołuje tragiczne chwile z ulicznych łapanek. Po jednej z nich, wywieziony na ulicę Puławską, był świadkiem zastrzelenia Żyda przez hitlerowca. Ofiara nie zdjęta na czas czapki przed Niemcem. Miał 9 lat i takie dramatyczne momenty zostają w pamięci na całe życie. Wtedy był też świadkiem zabicia zakładników. W czasie powstania mieszkał w Grójcu, skąd widział płonąca Warszawę. Tam zastało ich wyzwolenie. Wpierw przebiegli Rosjanie, później Wojsko Polskie w rogatywkach.

## MŁODOŚĆ, MEDYCINA

Po wojnie przeprowadził się do Inowrocławia, gdzie skończył Liceum imienia Kasprowicza.

Dlaczego medycyna? Od dziecka kochał zwierzęta. Miał ich wiele i bardzo się nimi opiekował. Postanowił po maturze iść na medycynę. Później zdecydował o wyborze specjalizacji – chirurgii, bowiem chirurg najszybciej widzi wyniki swego leczenia.

Była chwila zawahania, gdy pomyślał o aktorstwie. Poszedł na wstępną rozmowę do warszawskiej Szkoły Teatralnej, gdzie przed obliczem słynnego Zelwerowicza przedstawił scenę w tramwaju; następnie wyrecytował wiersz „Byczek Fernando”. Z występami teatralnymi wygrała jednak medycyna, którą ukończył na stołecznej uczelni.

Związki z teatrem zostały zarówno zawodowe, jak i przy tłumaczeniu Szekspira (o czym później). Anglicy salę operacyjną nazywają teatrem. Wiele w tym racji. Po pierwsze dramaturgia, a do tego trzeba dodać specyfikę obydwu scen. Nie do opisania. Trzeba samemu być w środku wydarzeń, by zrozumieć i poczuć podobieństwo obu sztuk.

Po studiach, zgodnie z ówczesną pragmatyką, powołany został do wojska, a konkretnie do służby w więziennictwie, w Zakładzie Karnym w Trzeciewnicy, podległemu Potulicom. Później w cywilu była praca w szpitalu w Nakle. Następnie przeniesienie do Bydgoszczy. Początkowo między innymi jako chirurg w Szpitalu imienia Jurasza. Kolejnym etapem zawodowym była praca administracyjna. Dyrektorowanie w Stacji Pogotowia Ratunkowego, Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym im. dr. Jurasza, w Szpitalu im. dr. Bizieła w budowie oraz organizowanie leczenia na Pomorzu i Kujawach. Przez kilka lat był Lekarzem Wojewódzkim w Bydgoszczy.

## Z NIZIN W WYSOKIE GÓRY

Marzenia, chęć sprawdzenia siebie, adrenalina?

*To nie takie proste* – twierdzi dr Długołęcki. Góry, szczególnie wysokie, to jest cały, odrębny świat. Nie ma udawania. Człowiek jest obnażony. W tych ekstremalnych często warunkach są prawdziwe przyjaźnie, na całe życie. Przykład – wracamy z lodowca w Himalajach. Nie widać szczeliny. Kolega wpadł w jedną z nich. Krzyknął – *Podaj czekan!* A ja byłem po drugiej stronie szczeliny. Nie wiedziałem, czy pod warstwą śniegu czai się przepaść? Zaryzykowałem. Udało się...

Z dołu widać inaczej. Z daleka niegroźny „ząbek”, a z bliska – pionowa ściana. Drugi element, to medycyna. W każdej wyprawie byłem dodatkowo lekarzem. W głowie miałem myśl – tu w warunkach ekstremalnych organizm reaguje inaczej niż na nizinach.

*– Moja przygoda z górami zaczęła się od skałek, w Dolinie Kobylańskiej i Dolinie Bolechowickiej. Później były wysokie Tatry, góry Atlas w Afryce, w Kaszmirze, Karakorum, gdzie zdobywaliśmy Baturę, a na Alasce McKinleya. Oczywiście także Himalaje, gdzie między innymi zdobywaliśmy „ośmiotysięczniki” – Makalu i Kanczendzonga blisko Mount Everestu.*

*– Strach? Może bardziej respekt przed górami i świadomość, że nie wolno wpaść w panikę, bo ta czyni człowieka bezradnym. Strach nie może obezwładniać!*

*– Śmierć... Wielu moich przyjaciół pozostało na zawsze w górach. To jest najwyższa cena wysokogórskich wypraw.*

## HISTORIA, „HAMLET”, „MAKBET”

- Ten, chyba największy w historii dramaturg i poeta zawsze mnie fascynował. Zaczęło się w latach pięćdziesiątych, gdy obejrzałem filmową wersję „Hamleta” z Olivierem w roli głównej. Następnie było szlifowanie języka angielskiego i poznanie historii Anglii, szczególnie średniowiecznej (tak było z tłumaczeniem „Hamleta” i jest z „Królem Learem”).

Na pytanie - czy nie czuł obawy, iż nie wniesie nic nowego, szczególnie przy tłumaczeniu „Sonetów”, po tym jak świetnie zrobił to kilkanaście lat temu Stanisław Barańczak - usłyszałem ciekawą odpowiedź. - Nie, ponieważ, istotnie, Barańczak jest niezrównany, ale mnie to nie przeszkadzało i nie przeszkadza, odwrotnie, zmusza do poszerzania nowych dróg tłumaczenia „Sonetów”. Trzeba więc szukać znaczenia. Ważne jest nie tylko słowo, ale organizacja wypowiedzi. Trzeba znaleźć klucz do osobowości tłumaczonego poety. Na przykład Karl Dedecius, słynny tłumacz literatury polskiej, rozmawiał z naszymi poetami, by lepiej zrozumieć sens ich twórczości.

- Najważniejszą, poza znajomością języka, jest dla tłumacza „osobista biblioteka”. Książki historyczne, słowniki, leksykony. Trzeba pamiętać, iż od XVI wieku zmieniał się język. Ponadto Szekspir wprowadził blisko 600 neologizmów, a niektóre weszły do potocznego języka (przykładowo - skrytobójca). Znał świetnie historię swego kraju. Wprawdzie w niektórych dramatach nie do końca był za pan brat z historycznymi faktami, ale liczyły się duch i myśl autora. U nas podobnie zachowywał się Sienkiewicz.

Szekspir na pewno był znakomitym obserwatorem. Wyczuwał naturę ludzką. To co miał do powiedzenia 400 lat temu, jest aktualne, bo ludzie, ich myślenie, zachowanie, tak naprawdę prawie się nie zmienili...

## DUCH I CYBERNETYKA

Ta ostatnia refleksja jest o tyle istotna, iż pozwala na zastanowienie się nad przyszłością.

- Czy w sztuce grozi nam przerost formy nad treścią?

- Czy Roboty - jak to opisywał Stanisław Lem (też lekarz z wykształcenia) zdominują Homo Sapiens?

Doktor Ryszard Długołęcki nie ma większych wątpliwości. Po pierwsze - treść i forma. Różnego rodzaju próby „uwspółcześniania Szekspira”, wystawianie jego dramatów w uduchowionej formie nie mają większego sensu, bo Szekspir broni się swoją twórczością; jest ona ponadczasowa, uniwersalna. Był on świetnym psychologiem, znawcą ludzkiej duszy i ludzkich słabości. A to są kwestie nieprzemijające!

Druga sprawa, to sztuczna inteligencja i jej obecne możliwości. Przyglądałem się kiedyś temu po amatorsku, ale odłożyłem ten temat, dochodząc do wniosku, że za mojego życia ta „machine intelligence”, nie osiągnie takiego poziomu rozwoju, by zacząć TWORZYĆ, a nie jedynie przetwarzać. Ciągłe jeszcze komputer nie tworzy, tylko przetwarza otrzymane przez nas informacje wyjściowe. Podobnie jest z genialnymi umysłami, takimi jak Szekspir. Żadna sztuczna maszyna nie zgrozi jego twórczości. Drugiego „Hamleta” jakkolwiek komputer, samodzielnie nie napisze...

Ryszard Burchardt

# Mój fyrtel.

## FOTOPLASTYKON

powiadam te dzieje będąc już w słusznym wieku i przypominam lata mego powojennego dzieciństwa. Zupełnie odmienny świat od tego, który widzę dzisiaj; pozwalał bardziej na odczuwanie, niż na myślenie. W tej sytuacji postanowiłem się nie starzeć, bo odczuwanie z tamtych lat płynęło jak nektar, razem z promieniami słońca. Potrzebuję tego nektaru. Gapiłem się na świat z rozczuleniem niepozwalającym na żadną krzywdę. Ogarniała mnie szczęśliwość nie wyjaśniona niczym, poza tym, iż spostrzegłem w tym momencie, że słychać kościelne dzwony od strony ulicy Mariackiej. Wówczas rozwarły się chmury nade mną. Tym odczuciem zapragnąłem podzielić się i padło na Martusię, która obok zajmowała się skrzętnie składaniem kolorowych klocków.

\*\*\*

Magda nie mogła ścierpieć tego, że tak przepotężnie się próżniacze i spytała Martusię, co dziadek teraz porabia. Zauważcie, że nie zapytała mnie, lecz dziecko, aby nie napotkać na mój oczywisty wykręt. Martusia, już sprytna i wyrafinowana, nie przerywając poszukiwania niezbędnego do konstrukcji klocka, rzekła tak, abym usłyszał:

- *Dziadek, mamusiu, właśnie czyta książkę.*

Faktycznie, to moje zajęcie nie było w sprzeczności z moim usposobieniem zmierzającym do stania się na powrót smarkaczem, patrzącym błogo na wszystko z rozczuleniem. Nawet to podchwytliwie zadane przez Magdę pytanie, nie wytrąciło mnie z transu, a wręcz rozczuliło, bo pozorne zainteresowanie moim obecnym zajęciem zmierzało w zamyśle Magdy do przerwania mego próżniactwa i niezbyt wiedziała – po uzyskanej odpowiedzi – jak się do mnie odnieść.

- *Mógłbyś z Martusią porozmawiać chociaż przez chwilę, co ma teraz zbudować!?* – rzekła spoglądając w moim kierunku.

Tak wybrnęła mając drugi obiekt zainteresowania, aby samej uzyskać upragniony spokój na chwilę. Wyczuwała, że Martusia zapewne za moment do niej się zwróci o poradę, a wówczas jej drogocenna myśl o skomplikowanej konstrukcji prawniczej pierzchnie gdzieś i trzeba będzie znowu szukać w zakamarkach pamięci.

Odpartem, że z uwagi na świetną pogodę, którą wróżą rozsypujące się chmury, zaproponuję Martusi spacer i wówczas omówimy szczegóły

konstruowania budowli z klocków. To też był wybieg, aby uzyskać poparcie dla tęsknoty za staniem się na powrót smarkaczem. Na tę wersję otrzymałem aprobatę obu dam.

\*\*\*

Martusia nie wiedziała – że w okresie, kiedy nie myślałem jeszcze, że mnie dopadnie starość, czyli w dzieciństwie – mieszkałem niedaleko cmentarza, mój ojciec snuł wieczorami opowieści o zachowaniu duchów, kotłujących się między kaplicą cmentarną a grobami. Ukazywały się nad nimi jako białe zjawy wyprowadzające różne harce nad przestrzenią usłaną mogiłami, aż do momentu, gdy pojawił się biegnący w galopie biały koń, unoszący się w powietrzu...

Takie dziwne rzeczy ten ojciec opowiadał, że potem z bratem długo nie mogliśmy zasnąć i ciągle pojawiały się różne konie w snach, a ich tętent było słychać do świtu, który przynosił ulgę i uwalniał od zjaw przywracając normalność.

Do tej dzielnicy z cmentarzem przybywał też niejednokrotnie Jańciu, potem kolega szkolny, który z okresu pierwszych dni wojny przypominał o „krwawej niedzieli” i siedemnastoletniej Niemce, która donosiła hitlerowskim oprawcom na znieawidzonych Polaków, których natychmiast rozstrzeliwano. Ta Retzlaff, bo tak się nazywała, miała ojca, który taszczył pewnego wieczora karabin do domu i zauważył to Jańcia dziadek, który o tym doniósł do polskich żołnierzy, aby wiedzieli, gdzie czai się wróg. Polscy żołnierze pojмали go za to i rozstrzelali.

### **Wtedy ona mściła się jeszcze bardziej**

Jańcia dziadek został wkrótce rozstrzelany przez Niemców; wydała go inna Niemka, która wiedziała, że doniósł na Retzlaffa. Jańcia dziadek został pochowany na tym cmentarzu, nad którym unosiły się w powietrzu „tamte” konie w galopie...

Teraz było już kilkadziesiąt lat po tej wojnie i nie było powodu, aby Martusię te strasznie traumatyczne historie opowiadać, jednak i tak przypominały się co jakiś czas. Dzisiaj był wiosenny wieczór, pełen woni wydzielanej z brzemiennej ziemi, która zaczęła rodzić świeżą trawę, zielone listki i moje sny o tym, aby znowu stać się wisusem uciekającym starości.

Na skraju rowu dwóch braci siedzi obok siebie z moją mamą, trzecim bratem i jej ojcem. Z takim towarzystwem można było wiele przeżyć i o tych przeżyciach można długo opowiadać. Zamiast tego wybiorę się na spacer po mojej dzielnicy. Za naszymi plecami – widać na zdjęciu – stoi ciąg budynków przedwojennych jeszcze, a obok świeże efekty zagospodarowania powojennego. W oddali – teren lotniska i ono jest tam nadal.

Tutaj widziałem pierwsze „dwupłatowce”, szybowce i spadochrony opadające z wolna na ziemię. Zanim się doszło do lotniska można było iść ulicą ciągnącą się wzdłuż zabudowy odgradzonej płotem albo przez kartofliska i łąki – do skrzyżowania z ulicą Biedaszkowo. W tym samym kierunku zmierzał rów, nad którym widać na zdjęciu siedzących przy nim braci z mamą i dziadkiem.



Rowem tym ciekła woda, bo był to rów melioracyjny, tylko do czasu, gdy postanowiono obniżyć poziom wód gruntowych w otoczeniu lotniska.

Na łąkach ciągnących się wzdłuż rowu, wzorem zajęć uprawianych jako sporty lotnicze, puszczailiśmy latawce z papieru. Latawce otrzymywały od nas z dołu „pocztę”, to jest karteczki wysyłane wzdłuż sznurka z tekstem. Było też szereg zawodów ze „spadochronami”. Każdy miał w kieszeni spodni chusteczkę do nosa, zaś do każdego rogu chusteczki były przywiązane nici tej samej długości, a na końcu każdej nitki była przywiązana zapałka. Zapałki główkami z siarką do góry wtykało się do kartofla, zawijało całość w chusteczkę i na jedną komendę rzucało się jak najwyżej do góry. Czyj spadochron najdłużej opadał z kartoflem na ziemię, ten wygrywał.

Na łąki chodziliśmy po trawę, którą dekorowaliśmy okoliczne kapliczki. Szło o znalezienie takiej trawy, która miała „owoce” w kształcie serduszek nazywanych przez nas „Matki Boskiej łzy”. Do nich zbieraliśmy małe buteleczki; służyły jako wazoniki. Na łąkach graliśmy też w „kluskę” albo w „palanta”, który przypomina obecny baseball; kto od kogo zapożyczył zasady? Nie wiadomo.

W tym czasie uprawialiśmy też wyścigi „kolarskie”, które zależały od zdobycia felgi od starego roweru oraz półmetrowego drutu do w miarę sztywnego haczyka. Jedną ręką trzymało się tenże haczyk przyłożony zakrzywioną częścią do wprawionej w pionowy obrót felgi, a drugą utrzymywało równowagę. Taki bieg odbywał się wzdłuż wyznaczonej wcześniej linii w kształcie koła lub elipsy. Ustalona po tym obwodzie liczba okrążeń kończyła bieg i kto był pierwszy na mecie, ten wygrywał. Wśród braci widocznych na zdjęciu zawsze oczywiście byłem pierwszy, ale gdy do grupy dołączali inni koledzy z sąsiedztwa – różnie bywało. Miałem kolegów z tego samego budynku, ale też bywał Bolek Kabat z ulicy Kossaka, Rychu Mekowski, Mundek (też Rychu) Buczkowski i inni, których dzisiaj z imienia nie wymienię. Nieraz przychodził też Zyga Szuda albo Ali Ginther.



\*\*\*

Jeszcze wcześniej niż to zdjęcie było zrobione, ojciec mi kupił małą „damkę” i na niej uczyłem się jeździć bez trzymania za siodelko. W wieku pięciu lat, na wiosnę w moje urodziny, dzięki wytrwałości Jędrysika, kolegi ojca, pierwszą „samodzielną trasę” przejechałem wzdłuż całej ulicy Grobla zatrzymując się jednak na puszczejącym pierwsze listki drzewie jarzębiny przy ulicy Kossaka. Potem były z ojcem i mamą wyprawy po jabłka do Krawczaka koło Wierzchucina. Stefan i Zbyszek (ze zdjęcia „na rowie”) siedzieli na rowerach prowadzonych przez rodziców.

\*\*\*

Dochodząc do skrzyżowania z ulicą Biedaskowo pierwszym budynkiem był dom Kulmaiera, spolonizowanego Niemca, który trudnił się – jak ojciec wspominał – od skończenia szkoły podstawowej – produkcją kapci i to w bardzo profesjonalny sposób. Od ojca brał materiał na wierzchnią część i na spód pod stopy resztki materiału (za bezcen), zaś jako podeszwy służyły pocięte opony rowerowe przybite do grubej tektury i połączone ze sklejonym kawałkiem materiału. Siedząc na rowie, co ilustruje zdjęcie, mamy na nogach te „bambosze”. Tenże Kulmaier zawsze nasze nazwisko wymawiał z akcentem niemieckim: „Bursiard”; pewnie tak się nauczył, gdy chodził z ojcem w podstawowej szkole do jednej klasy (1915 r.). Chociaż z metryki mego dziadka wpisanej do księgi parafialnej w Buszkowie wynika, że był synem Holendra o imieniu Burchardt, to Kulmaier zakodował sobie, że ma do czynienia z ziomkiem niemieckim.

Miało się spełnić oczekiwanie, że w tej szkole, której mur służy za tło do zdjęcia z 1950 r. nie będzie odrębnych klas męskich i odrębnych klas żeńskich. Na tę okoliczność zademonstrowano, że wcześniejszy układ, to jakieś dziwactwo, co pokazano na przykładzie tańca, gdy z braku dziewczyn chłopcy byli przebierani w krynoliny. Tak więc wyglądam śmiesznie przebrany za dziewczynę i to zdjęciu do dziś uchodzi za kuriozum.



\*\*\*

Dziadek Teofil czyta mi „Tygodnik Powszechny”, a z niego artykuł o konfiskacie dóbr zrabowanych przez Kościół i o oskarżeniach wobec księży oraz o przygotowywanych procesach sądowych na tę okoliczność. Pamiętam o zaskoczeniu, które go dotknęło, jako wychowanka parafii katolickiej w Buszkowie. Jakby wiedział o tym, bo wstąpił do PPR (widziałem legitymację) ugięty propagandą. Również tą samą propagandą, która ogłosiła wówczas, że Amerykanie na polskie pola wysypali stonkę. Dowiedziałem się też, że zlikwidowano Związek Harcerstwa Polskiego i połączono tę organizację z ZMP. Ponadto uchwalony został Plan 6-letni, w którym m.in. zakładano wybudowanie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej oraz czystkę w Wojsku Polskim (pisano ogólnie) prowadzoną przez Konstantego Rokossowskiego. Aresztowano Mariana Spychalskiego, jako zaufanego – posadzonego wcześniej – Władysława Gomułki.

\*\*\*

Ojciec zapragnął zrobić ze mnie artystę, bo sam tęsknił za tym, co podziwiał na koncertach. Kupił małe skrzypce i zapłacił za lekcje muzyki. Chodziłem do Kamińskiego w budynku na rogu ulicy Kossaka i Grobla. Z okna tęsknie spoglądałem podczas lekcji za biegającymi z kołem.

Przełomowy rok. Gdy do wytwórni odzieży ojca (zanim ją znacjonalizowali) chodziliśmy z Edkiem Naporą, gdzie pracowała jego mama, to pracujący tam wówczas dziadek wypytywał nas z tabliczki mnożenia. Ta tabliczka nie zgadzała się nam po wymianie pieniędzy, przy zakupie cukierków. Za kartki na cukier mogłem otrzymać cukierki, ale odwrotnie rachunek nie działał.

Na zakończenie roku kalendarzowego, po otrzymaniu zaproszenia do TPD, mama zaprowadziła nas na ulicę Staszica, dokąd kierowano dzieci z różnych stron miasta na spotkanie z Dziadkiem Mrozem. Tam wszystko było za darmo! Niezmiernie wielkie były portrety – tylko nie wiedzieliśmy kogo przedstawiają. Ojcu zlikwidowano wytwórnię (jako niepożądany element) i znacjonalizowano przekształcając w spółdzielnię pracy.

\*\*\*

Idąc do ojca wytwórni, która już była nieczynna, wiedziałam, że jest tam dziadek. On tam wszystkiego pilnował, więc był czas o wiele spraw go wypytać.

- *Dlaczego ten Gomułka jest taki niedobry dopiero teraz?*

- *Musisz wiedzieć – odpowiadał dziadek – że gdy ktoś się z kimś nie zgadza, to dochodzi do kłótni. Jedni z Gomułką się nie zgadzają i dla nich on jest niedobry, bo rządzi w PPR, a to oni chcą rządzić i zrobić inny porządek.*

Tu zaczął dziadek kaszleć i kaszel trwał długo, tak że dziadek się zmęczył i wziął lekarstwo. Po tym lekarstwie dziadek popił wodą i zapalił papierosa. Zaraz znowu zaczął kaszleć...

Tato mówił, aby nie palił, ale on nie słuchał, chociaż wiedział, że to nie było dla niego zdrowe!

- *Tak, dziadku* - powiedziałem, gdy przestał kaszleć - *słyszałem, że jak tato z mamą się nie zgadzają, to się kłóćą i idą razem do innego pokoju. Potem wracają i jest bez dalszej kłótni.*

- *A z tym Gomułką* - dodałem - *prawie tak jest, że z nim nie rozmawiają, tylko go aresztują...*

\*\*\*

Znowu była wiosna i pojechaliśmy do Krawczaka, który miał pod nadzorem aleję jabłoni wzdłuż szosy wiodącej do Wierzchucina, aby u niego zamówić jabłka na jesień. Po drodze skręciliśmy do Smukały.

Tu w lesie niedaleko od kolejki wąskotorowej był restauracja, którą zarządzal Skoblewski, u którego w Bydgoszczy w sklepie przy ulicy Orlej ojciec kupował guziki.

\*\*\*

Rozmyślając o tym, co było kiedyś, doszliśmy do miejsca, gdzie obok naszej drogi w trawie leżały kolorowe jajeczka. Umyślnie je tam z torebki wysypałem, aby Martusia uwierzyła, że tędy przechodził zajaczek z prezentami i je pogubił z nadmiaru.

Gdy wróciliśmy do Magdy, Martusia nie mogła przestać mówić o swych odkryciach poczynionych w drodze do domu i uznała, że teraz z klocków zbuduje fabryczkę do malowania jajeczek, w której zaopatruje się zajaczek...

(fragmenty większej całości zatytułowanej „U nas po wojnie”)

*Zdjęcia z albumu rodzinnego Autora.*

# O tym jak Bydgoszcz stała się kresową przystanią

**P**od koniec listopada 2018 r. na rynku księgarskim w wydawnictwie LTW ukazała się publikacja pt. „Gniazdo Zastępcze”, która znacząco dopełnia historię międzywojennej Bydgoszczy. Jej autorka, Gizela Chmielewska, przywróciła w niej pamięć o Polakach z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, którzy w poszukiwaniu bezpieczeństwa i dachu nad głową w 1920 r. dotarli do Bydgoszczy. To właśnie wtedy nasze miasto stało się dla jednych z nich krótkim przystankiem, dla innych ostatnią przystanią.

We wstępie do swojej pracy autorka napisała m.in.:

*Albumy wypełnione starymi fotografiami – w szufladach, na strychu, w piwnicach...*

*Zakurzone, zapomniane.*

*Od dawna już nikt do nich nie zagląda – świat sprzed ponad stu lat w większości domów nie wywołuje dziś żadnych wspomnień ani wzruszeń.*

*Jacyś krewni, może pradziadkowie albo ciotki... Uroczyście dostojni, bez cienia uśmiechu patrzący w obiektyw.*

*Jakieś dziewczynki w jasnych sukieneczkach z falbankami, chłopcy w marynarskich ubrankach.*

*Jakieś panny w koronkowych kreacjach, kawalerowie i ich buty, w których przegląda się słońce.*

*Domy kryte gontem, z kolumnkami oplecionymi bluszczem, szpalery róż przed gankiem, bajkowo piękna lipowa aleja.*

*Sygnatury zakładów fotograficznych, czasem zapisane cyrylicą.*

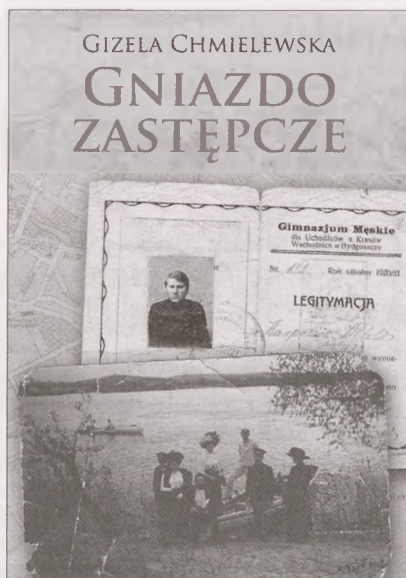
*Gdzie to było?*

*Pod Mińskiem, Witebskiem, niedaleko Mohyłowa, parę kroków od Mozyrza, Winnicy, Słauty, Humania czy Kijowa albo w Białej Cerkwi? Dlaczego właśnie tam? Tak daleko od Bydgoszczy! Co wspólnego mogą mieć mieszkańcy ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej z miastem nad Brdą, tak oddalonym od ich rodzinnego nieba?*

Gizela Chmielewska w swojej książce wyczerpująco odpowiada na tak postawione pytanie. Na ponad pięćdziesiąt stronach przedstawia bydgoszczanom kresowych sąsiadów, pokazując ich życie przed „burzą od Wschodu” i to już po nawałnicy. Opowiada o skrzywdzonych przez historię polskich rodzinach, które w Bydgoszczy opłakiwały utracone domy i zamordowanych przez bolszewików bliskich. Przypomina działalność Internatu Kresowego, Gimnazjum Kresowego, również Związku Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy. Przywołuje pamięć o Polakach z Kresów, którzy w mieście nad Brdą musieli zacząć swoje życie od nowa. I tego czasu na pewno nie zmarnowali.

„Gniazdo Zastępcze” to historia utkana ze wspomnień kresowych wygnańców, uzupełniona dokumentami i materiałami z międzywojennej prasy, bogato zilustrowana fotografiami. Pierwsza na bydgoskim historycznym gruncie tak wnikliwie poruszająca ten temat.

(Red.)

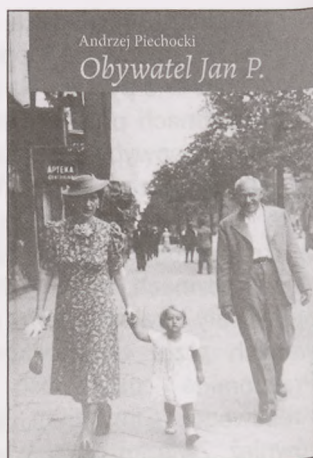


„Gniazdo Zastępcze” wyd. LTW, 2018, str. 560.  
Fot. Gizela Chmielewska

**GIZELA CHMIELEWSKA** - absolwentka UMK w Toruniu, dziennikarka. Autorka licznych artykułów o związkach międzywojennej Bydgoszczy z Polakami z ziem wschodnich, opublikowanych na łamach „Gazety Pomorskiej” („Album Bydgoski”, „Album Historyczny”). Współpracuje z „Kalendarzem Bydgoskim” i „Kroniką Bydgoską”. Autorka wystawy w Muzeum Okręgowym im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy pt. „Wypominki Kresowe” - 2016 r. Jej pierwsza książka poświęcona Edwardowi Woyniłłowiczowi pt. „Cierń Kresowy” (wyd. LTW, 2010) została przetłumaczona na język białoruski. W 2014 r. ukazała się druga pt. „Kropla gorczy” (wyd. LTW). Obydwie książki prezentowano również w Mińsku, stolicy Białorusi, w Muzeum Wańkowiczów. Pod koniec listopada 2018 r. ukazała się jej kolejna bydgosko-kresowa publikacja pt. „Gniazdo Zastępcze” (wyd. LTW).

# Andrzej Piechocki „Obywatel Jan P.”

**F**rancja, Niemcy, Szwajcaria. Do tego Ostrów Wielkopolski, Gniezno i wiele innych miejscowości, ale przede wszystkim Bydgoszcz. Bo to głównie obrazki z Bydgoszczy składają się na książkę pt. „Obywatel Jan P.” (Galeria Autorska 2018), poświęconą Janowi Piechockiemu. Nauczycielowi, dziennikarzowi, działaczowi kultury – człowiekowi, który przez kilka dziesięcioleci współtworzył inteligencję Bydgoszczy. Tę książkę napisał syn Jana Piechockiego – Andrzej, profesor nauk biologicznych, zoolog i hydrobiolog, któremu w pracy sekundowała siostra Ewa – nauczycielka języka polskiego wielu bydgoszczan. Publikacja ma wartość szczególną – nie powstała bowiem tylko w oparciu o archiwalne dokumenty, lecz przede wszystkim są to wspomnienia z rodzinnego domu. A te są bezcenne.



Fot. Wojciech Sobociński

Na karty książki trafiły nazwiska dobrze znane bydgoszczanom:

Maciaszkowie, Kużajowie, Turwidowie, Stanisław Brzęczkowski, Hieronim Konieczka i wielu innych. Trafiły tam też obrazy miasta, ważne dla J. Piechockiego, te o których mówił, o których pisał. Te, które go wzruszały i które z przyjemnością chłonał podczas codziennych spacerów.

Jan Piechocki, dzięki swoim zasługom na polu kultury, doczekał się w Fordonie niewielkiej uliczki swego imienia. W 2018 r. IPN stwierdził, że dawny redaktor IKP swoją pracą wzmocnił ustrój komunistyczny i nie jest godny takiego wyróżnienia. Nie pomogły odwołania, mimo protestów nazwę ulicy zmieniono. W kontekście tej decyzji jak gorzka ironia brzmi następujący fragment książki: *W klasie Jana P. przeważają uczennice pilne i karne. Jednak jest grupa leniwych, opornych, aroganckich. [...] – Kim był Adam Mickiewicz? – Działacz chłopski, bo pisał o dziadach. – A Henryk Sienkiewicz? – Wiem, że bronił Częstochowy razem z jakimś księdzem. Ocena niedostateczna zaowocowała listem protestacyjnym skierowanym do komórki partyjnej; profesor Jan P. przesładuje młodzież robotniczą, zwłaszcza aktywistki ZMP, wytykając brak wiedzy i kultury. Na lekcjach omawiane są mało ważne zagadnienia: romantyzmy, pozytywizm, klasycyzmy – zamiast problemów walki klasowej i dyktatury proletariatu. Jan P. otrzymuje upomnienie ze strony dyrekcji szkoły.*

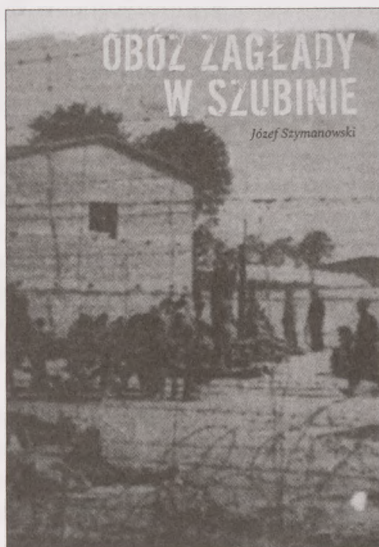
„Obywatel Jan P.” – jedno życie na tle wielu innych. Bogate, nietuzinkowe. Można oczywiście dyskutować, czy książka rzeczywiście je czytelnie oddaje. Syn Jana Piechockiego zdecydował się na taką, a nie inną formę. Jego wybór, jego prawo, jego pamięć.

## Józef Szymanowski „Obóz zagłady w Szubinie”

Obszerne fragmenty tej niewielkiej książeczki dokumentalnej publikowaliśmy w ubiegłorocznym „Kalendarzu Bydgoskim”; temat został więc wywołany... Autor, świadom ograniczonego zasięgu naszego rocznika, postanowił poszerzyć krąg odbiorców wydając własnym sumptem obszerniejsze, uzupełnione stosownymi komentarzami oraz ilustracjami, odrębne opracowanie, z oczywistym pożytkiem dla niełatwego tematu. O ile bowiem zdumienie zmieszane ze zgrozą budzi sam fakt istnienia tego rodzaju obozu, to sumiennie zebrane przez autora szczegóły – fakty i zdarzenia, liczba znanych z nazwiska ofiar, niezmiennie prowadzą do pełnego przerażenia pytania – jak mogło do tego dojść?...

Odpowiedzi na to pytanie w tej książce nie znajdziemy. Trudno o nią także w skali globalnej. Ale znajdziemy tu – dzięki sumiennej dokumentacji Józefa Szymanowskiego – jeszcze jedną twardą, choć mało znaną podstawę do stawiania podobnie kluczowych pytań.

(MR)



Fot. Wojciech Sobociński

Krystyna Starczak-Kozłowska

## „Życie na przełomie. Opowieść o Andrzeju Szwalbe”

Dzisiaj wszystko wydaje się takie oczywiste. Majestatyczny gmach Filharmonii Pomorskiej, w której tętni muzyczne serce całego regionu, kraju, Europy. Obok budynek podstawówki, gdzie wielu bydgoszczan uczyło się muzycznej wrażliwości. Naprzeciwko pałacyk Wyższej Szkoły Muzycznej z dumnym napisem – *musica spiritus movens* – muzyka inspiratorem lub siłą działania. I park Kochanowskiego z popiersiami i posągami wielu wybitnych kompozytorów i instrumentalistów. Słowem, wymarzona, wręcz idealna, dzielnica muzyczna.

Dociekliwi w tej scenerii znajdą niewielki spiżowy pomnik starszego pana, który podpierając się laseczką idzie w stronę filharmonii. No bo gdzie miałyby iść ten, którego życie upłynęło na realizacji wizji dzielnicy muzycznej w Bydgoszczy. Człowiek instytucja – Andrzej Szwalbe. Warszawiak, który dojrzałe życie poświęcił Bydgoszczy i wycisnął swoje piętno na tak wielu przedsięwzięciach i realizacjach, że w pełni zasługuje na miano człowieka instytucji.

W 1999 r. ukazała się książka Krystyny Starczak-Kozłowskiej „Życie na przełomie. Opowieść o Andrzeju Szwalbe”. To był efekt sześćdziesięciu czwartkowych spotkań.

Autorka podkreśla, że to właśnie młodym ludziom chce przybliżyć tę postać – *żeby [Szwalbe] stał się im bliski w kształtowaniu przez nich charakteru, podejściu do życia. Żeby zobaczyli w nim kogoś, kto może im podpowiedzieć, jak żyć, by nie zmarnować tej jedynej szansy, jaką stawia przed każdym z nas nasze jednostkowe życie...*

Do rąk Czytelników trafia teraz, po dwóch dekadach, nowe wydanie książki o Andrzeju Szwalbe, ale wzbogacone o kapitalny aneks. Wspomnienia o dyrektorze wielu znaczących postaci naszego życia naukowego i kulturalnego. To jakby pytanie autorki o dziedzictwo dyrektora, o kontynuowanie jego dzieła.



Fot. Wojciech Sobociński



## Roman Sidorkiewicz „Bydgoszcz – mój fyrtel” część druga

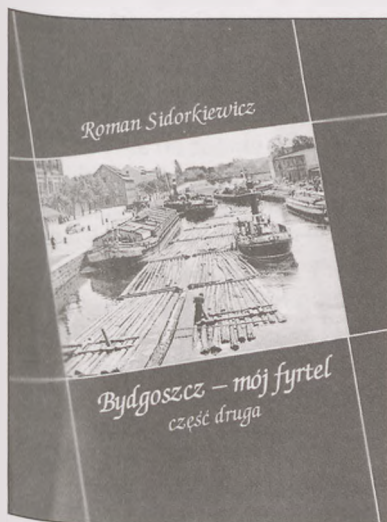
Roman Sidorkiewicz brawurowo podbił bydgoskich Czytelników już pierwszą częścią swoich wspomnień pt. „Mój fyrtel”. Opisanych tam kilkunastu bydgoszczan (bywało, że kontrowersyjnie) rozbudziło zainteresowania lokalne, ale i czytelnicze apetyty.

*Pierwsza część „Mojego fyrtla” – pisze autor we wstępie do części drugiej – cieszyła się dużym zainteresowaniem, co skutkowało kilkoma dodrukami. Zobowiązało mnie to do pracy na tej niwie...*

Anita Nowak, dziennikarka, krytyk teatralny, tak barwnie i elegancko komplementuje: *Przeczytałam w ciągu jednego dnia i nocy. Czułam się jak na wirującej w tył karuzeli. Ożyły ulice mego dzieciństwa, ludzie, których na nich widywałam. Wrócił świat, do którego sama tęskniłam niekiedy przed zaśnięciem. Przyjaciele, znajomi. Lubiani i nielubiani. Jedni przywoływali drugich. Duchy przeszłości przeciskały się przez zakamarki podwórek, ogrodów, kamienic; przynikały do mieszkań i gmachów publicznych. Odradzały się szkoły, fabryki, przybytki kultury, obiekty sportowe. Jakby ktoś zdmuchnął ze współczesności grubą warstwę pyłu, odłupał skorupę patyny i pokazał dawny czas w kolorze sepii [...]. Faktem jest, że na promocyjnym spotkaniu z autorem w Miejskim Centrum Kultury, sala kinowa wypełniona była po brzegi ludźmi zauroczonymi owym czasem w kolorze sepii. [...] Pan Roman pisze bardzo sugestywnie – dodaje Anita Nowak – bo kiedy np. opowiada o dawnym EMPIK-u przy Al. 1 Maja, czuję wręcz zapach kawy, jaki z parteru unosi się do usytuowanej na piętrze czytelnicy.*

A to wspomnienie jest i nam bardzo... wonne i nie tylko.

(MR)



Fot. Wojciech Sobociński

Bogumił Drogorób

## „Miedzą gnał czarny pies”

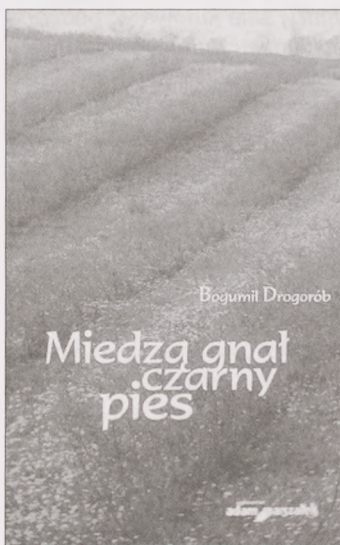
To kolejny już zbiorek opowiadań („Biuro pisania podań”, „Czysty zapis”, „Idąc”), czwarty. Jest więc Bogumił Drogorób wprawiony w pisarskim rzemiośle, ba, nawet dwukrotnym laureatem ogólnopolskiego konkursu literackiego im. Edwarda Stachury.

Bydgoszczanin z urodzenia, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, na co dzień dziennikarz lokalnych gazet.

*Śledziłem jego poczynania jako dziennikarza – pisze „zamiast wstępu” Jarosław Maculewicz – także sportowego – autora reportaży. Z biegiem czasu i pod wpływem klasyków, tudzież tendencji tej formy literackiej, widziałem, jak zacierał granice między dziennikarstwem a literaturą. Ewoluuwał, dodając lapidarność, skrótowość myśli i dramaturgii...*

To cenne walory opowiadań Bogumiła Drogoroba. Gratulując, witamy po piękniejszej stronie pisanego słowa...

(MR)



Fot. Wojciech Sobociński

teatr polski  
bydgoszcz



## Drugi sezon Gajdzisa

**D**rugi sezon zarządzania Teatrem Polskim im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy przez Łukasza Gajdzisa jeszcze głębiej wpisał się w klimat miasta. Jak pamiętamy, obecny dyrektor miał okazję już wcześniej poznać gusta publiczności, pracując tu w l. 2007-2012 jako aktor. Stąd, powróciwszy do Bydgoszczy w roku 2017 z pewnym doświadczeniem w zarządzaniu podobną placówką w monoteatralnym też, choć znacznie mniejszym, Gnieźnie, doskonale już orientował się, jak wyjść naprzeciw oczekiwaniom widzów w mieście, gdzie nie ma na tym polu żadnej profesjonalnej alternatywy. Stąd i sezon artystyczny 2018/2019 w Teatrze Polskim w Bydgoszczy okazał się satysfakcjonujący dla wszystkich mieszkańców zainteresowanych sztuką Melpomeny.

Obejrzelśmy sześć premierowych spektakli: „Koniec miłości” w reżyserii Doroty Androsz (premiera 8 września 2018), „Motyle” w reżyserii Emilii Piech (premiera 15 września), „Sprawa. Dzieje się dziś” w reżyserii Martyny Majewskiej (premiera 6 października), „Wampir. Trauerspiel” w reżyserii Tomasza Węgorzewskiego (premiera 17 listopada), „Trump i pole kukurydzy” w reżyserii Pawła Łysaka (premiera 16 lutego 2019), „Inna dusza” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego (premiera 25 maja). Ostatnia pozycja „My, Europa, Uczta narodów” w reżyserii Rolanda Auzeta, choć przygotowywana w tym samym sezonie na scenie zaistniała dopiero 6 lipca w Awinionie. Nad Brdą sztuka pojawiła się po wakacjach.

Zespół nie był liczny. W jego skład wchodził: Paweł L. Gilewski, Mirosław Guzowski, Marian Jaskulski, Damian Kwiatkowski, Alicja Mozga, Dagmara Mrowiec-Matuszak, Emilia Piech, Jerzy Pożarowski, Michalina Rodak, Michał Surówka, Małgorzata Trofimiuk, Jakub Ulewicz, Małgorzata Witkowska, Marcin Zawodziński.

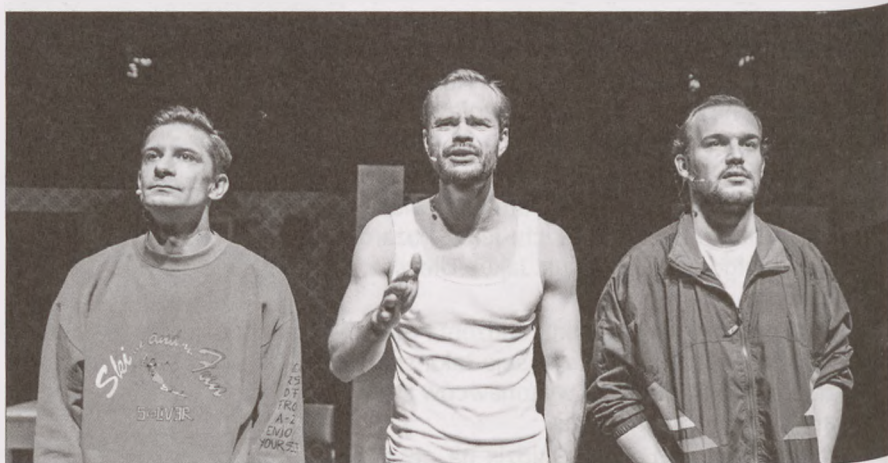
Z ekonomicznego punktu widzenia mniej własnych aktorów na etatach jest bardziej opłacalne, ale sytuacja taka stawia pewne bariery repertuarowe albo zmusza do sięgania po wykonawców z zewnątrz. Drugie wyjście ze względów artystycznych jest lepsze.

I takie wybrał Łukasz Gajdzis na otwarcie sezonu, dzięki czemu mieliśmy okazję zobaczyć znakomitą psychologicznie duodramę Pascala Ramberta „Koniec miłości”, zaprezentowaną przez Katarzynę Herman z Teatru Wybrzeże

i Juliusza Chrzóstowskiego ze Starego Teatru w Krakowie. Forma, w jakiej autor napisał swój dramat – z pozoru skonfrontowane z sobą dwa monodramy ustosunkowujące się do tych samych wydarzeń, prezentujące je z dwóch przeciwstawnych punktów widzenia, to karkołomne zadanie dla aktorów. Bo grają kolejno. Najpierw mężczyzna. Atakuje. Kobieta twarzą i ciałem w milczeniu rezonuje każde jego słowo. Te emocje, które Katarzyna Herman pokazuje w trakcie monologu Chrzóstowskiego, to najsztubtelniejsza i najwyższego lotu pantomima, jaką można sobie wyobrazić. Nieme przyjmowanie razów odbijające się w jej oczach, mięśniach, wstrząsa widownią bardziej, niż uczyniłyby to jakiegokolwiek słowa.

A kiedy wreszcie kobieta dochodzi do głosu, widownia przeżywa szok. Herman rozpoczyna kontratak z uśmiechem, dużą dozą ironii. Nie tylko poprzez tekst odkształca obraz przeszłości, jaki odmalował przed nami jej partner. Czyni to emocjami, jakich ani on, ani widz się nie spodziewał. Bardzo zmiennymi, ale delikatnie ewoluowanymi. W jej grze jednocześnie jest i śmiech, i ból, i przeogromna wewnętrzna siła, której, jak się okazuje, słusznie obawiał się mężczyzna. Jej postać przegrywa miłość, ale wygrywa siebie. I dzięki nieprzeciętnemu talentowi aktorki wyraźnie to widać. Niedostatek etatów zmusza dyrekcję od czasu do czasu do sprowadzenia aktora czy aktorki z zewnątrz. I wychodzi to sztuce nawet na dobre, bo w efekcie można idealnie dobrać ich do postaci, jaką stworzył autor lub wyobraził sobie reżyser. Jak nie przymierzając w poprzednim sezonie Katarzynę Figurę do roli Macochy w „Kopciusku”.

Jednym z najgłośniejszych spektakli minionego sezonu była sztuka powstała w oparciu o utwór Łukasza Orbitowskiego „Inna dusza”, której fabuła oparta została na życiorysie najokrutniejszego mordercy-zwyrodnialca powojennej Bydgoszczy, Jacka B., nastolatka, który w wyjątkowo brutalny sposób zamordował swego kuzyna, potem młodzieńką sąsiadkę, ciało poćwiartował, a następnie po kawałku w torbach wynosił z domu. Pod kasą biletową Teatru



„Inna dusza” w reż. Michała Siegoczyńskiego.  
Fot. Natalia Kabanow

Polskiego stały tłumy. I tych, którzy znali Jacka B., czy choćby kogoś z jego rodziny, i tych, którzy o bydgoskim zbrodniarzu tylko czytali lub słyszeli. Bo to on, zdecydowanie bardziej niż jego ofiary stał się „bohaterem” tej tragicznej opowieści. Ale nie był to z pewnością spektakl dla sensatów. Więcej, tę kategorię widzów mógł nawet rozczarować. Największy bowiem atut tej inscenizacji stanowi obok warstwy psychologicznej, strona artystyczna.

Siegoczyński odstąpił od linearności akcji książki Orbitowskiego. Co więcej, wprowadził daleko idącą umowność. Postaci jakby luzem wędrują po wątkach fabularnych; zaglądają do cudzych scenek, wtrącają się do dialogów. Obrazy malowane przez scenarzystę w różnym czasie, nakładają się na siebie. Znakomicie ożywia to całą historię. Podobnie jak opracowane przez Kamila Patera wstawki muzyczne popularnych utworów czy przydające poszczególnym scenom humoru piosenki. Obok ostrego amerykańskiego rocka pojawia się melodia „Nad pięknym modrym Dunajem”, do której to młody Jędrzek tańczy ze swą podstarzałą szefową, Wandą, rewelacyjnie zagrana przez Małgorzatę Witkowską, albo też piosenki „Jesienne róże” czy „Wonderful Life”. Wszystkie te zabiegi inscenizacyjne łącznie z ruchem scenicznym i choreografią Alisy Makarenko, zatapiają tragiczne wydarzenia w komediowo-groteskowej aurze.

Kompozycji tekstu i nieuporządkowanej z pozoru narracji sprzyja złożona z wielu fragmentów różnych wnętrz, znakomicie przemyślana i dostosowana do idei inscenizacji scenografia Katarzyny Sankowskiej.

Agresja i wielkie emocje przeplatają się tu ze scenami zabawnymi i refleksyjnymi. Z jednej strony jest to analogia dla złożonej osobowości głównego bohatera, z drugiej służy podbarwieniu jego doznań.

Też sprowadzony, tym razem z Wrocławia, specjalnie do zagrania roli Jędrka Igor Kowalunas; fizycznie nawet przypominający Jacka B. Aktor bardzo dobrze operował mimiką i gestem, odzwierciedlając skrajne emocje władające bohaterem; nie starał się go bronić ani usprawiedliwiać. Dlatego, pomimo iż dostarczał widzom materiału do ciągłego analizowania postępów psychopaty, grał tak, że nie pozwalał nam go zrozumieć, bo za tym mogłoby pójść usprawiedliwienie.

Opuszczaliśmy widownię z bardzo mieszanymi uczuciami. Zastanawiałam się nawet, czy mimo wszystko nie zanadto poczuciem humoru twórców rozbawieni. Bo choć plakat do spektaklu pokazywał nam niby dwie odrębne twarze, wiadomo, że rozdzielić ich nigdy nikomu się nie uda.

Ogromną zasługą dyrektora Łukasza Gajdzisa jest przywiązywanie wagi do potrzeb najmłodszych mieszkańców miasta. Tym razem premiera odbyła się już na początku sezonu. I nie była to rzecz standardowa. Teatr Polski wyszedł z przedstawieniem dla dzieci, dość daleko poza granice swojej siedziby. Akcję usytuowano w Wojskowych Zakładach Lotniczych; jako że narodziło się ono w ramach Roku Bydgoskiego Dziedzictwa Przemysłowego, spektakl zrealizowano w hangarze na ogromnej przestrzeni lotniska. Pokazano dzieciom jak nieograniczone możliwości odnajdowania się w przestrzeni pozateatralnej ma sztuka. „Motyle” Marie-Eve Huot to historia współczesnej dziewczynki, nazwana przez rozpasjonowanego w lotnictwie ojca imieniem Amelii Earhart, pierwszej

kobiety-pilota, która w 1932 r. samotnie przeleciała Atlantyki. Ogromne wrażenie na widzach wywiera pod koniec spektaklu rozsuniecie kręgu, za którym z jasnej przestrzeni hangaru wyłania się kadłub samolotu. Fantastyczna to lekcja teatru.

Inscenizacja przedwojennego dramatu Marii Morozowicz-Szczepkowskiej „Sprawa. Dzieje się dziś” w reżyserii Martynej Majewskiej, porusza takie tematy, jak macierzyństwo, równouprawnienie, aborcja. A więc problemy cały czas nurtujące kobiety. Utwór Szczepkowskiej został w bydgoskiej inscenizacji inkrustowany publicystycznymi tekstami o treściach feministycznych, encyklopedycznymi informacjami o rozwoju płodu w łonie matki, wzbogaconymi też o oddziałujące silnie na emocje obrazy wideo. Dopisano scenkę przerzucania się postaci niby to zabawnymi, improwizowanymi wierszykami, naszpikowanymi erotomańskimi wulgaryzmami; monolog o piekle kobiet noszących w łonie niechciane płody, a także kabaretowy skecz parodiujący zabiegi upiększające, no i też nieco obsceniczne wspomnienia aktorek z dzieciństwa czy młodości. Niektóre spośród przedsięwzięć wzbogacających tekst Szczepkowskiej, choć przydają całości publicystycznej wymowy, są do przyjęcia. Ale nie wszystkie. Na szczęście znakomite aktorstwo Dagmary Mrowiec-Matuszak, Małgorzaty Witkowskiej i ściągniętej do roli wyemancypowanej pani architekt Pauliny Wosik, a także estetyka wizualna i interesująca warstwa dźwiękowa zacierają i zagłuszają tu – i delikatny szelest papieru – łagodzą obsceniczne chwilami słownictwo. No i kwestię zasadności aborcji pozostawiono otwartą.

Choć publicystyczną wymowę posiadała także sztuka Artura Pałygi „Trump i pole kukurydzy”. Krytykuje konsumpcjonizm, żarłoczność współczesnego imperialistycznego świata, degradację środowiska naturalnego w imię zysku, występowanie przeciwko uchodźcom, czego symbolem jest obecny prezydent Stanów Zjednoczonych. Tyle, że zarówno autor, Artur Pałyga, jak i reżyser, Paweł Łysak, przemówili do publiczności językiem wysoce artystycznym, obfitującym w ciekawe metafory, symbole, oryginalne wizje plastyczne.



„Trump i pole kukurydzy” w reż. Pawła Łysaka.  
Fot. Natalia Kabanow

Spektakl zbudowany został na zasadzie teatru w teatrze. Ponieważ aktorzy współuczestniczyli w tworzeniu inscenizacji, pewne sytuacje z prób zostały przeniesione potem do przedstawienia, przydając mu kompozycyjnej atrakcyjności. Chociaż w tej materii na monotonię z całą pewnością narzekać nie można. Są tu wszystkie nieszczęścia i katastrofy współczesnego świata w bardzo interesujący, oryginalny sposób zasygnalizowane. Jakby artykuły z „Newsweeka”, który stanowił też jeden z rekwizytów, zostały artystycznie na scenie udrapowane. Talent reżyserski Pawła Łysaka osiągnął tu poziom iście mistrzowski.

Tytułowe pole kukurydzy w sztuce obrazuje bezmyślność i egoizm społeczeństwa, które za miskę pełną żarcia tu i teraz odda wolność, zdrowie, przyszłość swoich dzieci, a nawet całą planetę. Kukurydza żąda odgradzenia jej pola murem w ochronie przed chwastami. A chwasty to dla wyborców Trumpa imigranci. I Trump właśnie tuż przed premierą, nie w sztuce, a w rzeczywistości, wprowadził stan wyjątkowy na południowej granicy kraju, by natychmiast, wbrew protestom demokratów w Kongresie, pozyskać środki na to absurdalne przedsięwzięcie. Jest to najbardziej chyba aktualny i współczesny dramat, jaki zdarzyło mi się oglądać na bydgoskiej scenie. Kukurydza w sztuce nazywa siebie „kolbą wolności”. Kolba to w tym przypadku nawiązanie do broni. Wolność i karabin? Smutne skojarzenie.

Robert Rumas, scenograf, niczym Noe w swej arce, zebrał ocalałą jeszcze garstkę ludzkości, w szklanym terrarium, z którego poszczególne postaci wychodzą na zagrożone klimatycznymi kataklizmami proscenium. Niekiedy by wypowiadać tekst w rześzystych strugach kwaśnego deszczu... To znów w maskach chroniących przed trującymi opryskami kukurydzy. Ale ten szklany dom można też postrzegać jako azyl białych Amerykanów z Południa izolujący ich od kontaktów z uchodźcami z mniej szczęśliwie usytuowanych rejonów świata; dotkniętych najrozmaitszymi żywiołowymi klęskami czy wojnami.



Festiwal Prapremier 2018 – owacje po spektaklu z udziałem Krystyny Jandy „Zapiski z wygnania”  
Fot. Filip Trzaskowski

I także wypożyczony do roli tytułowej z Teatru Powszechnego, niegdyś bydgoski aktor, Mateusz Łasowski, okazał się Trumpem doskonałym.

Aby usatysfakcjonować też miłośników polskiej klasyki sięgnięto do Reymonta. „Wampir. Trauerspiel” Magdy Kupryjanowicz powstał na kanwie jego powieści „Wampir”, opartej na własnych doświadczeniach pisarza. Jej bohater, to alter ego autora. Oczywiście nie należy dopatrywać się stuprocentowych analogii. Ani w powieści, ani na scenie.

Zostawiając za sobą katolicką Polskę, żonę Adę i córeczkę Wandę, poszukujący nowych wrażeń Zenon przyjeżdża do Londynu, miasta spowitego nie tylko w opary nadmorskich mgieł, ale i metafizycznej aury. Gdzie i klimat, i architektura sprzyjają wszystkiemu, co dalekie od materialistycznego realizmu. Osamotniony Zenon rozpoczyna poszukiwanie duchowego wsparcia. Jest symbolem człowieka, który od zarania dziejów usiłuje zrozumieć sens swojej egzystencji poprzez wiarę w istnienie świata nadprzyrodzonego. Problem duchowości to sedno całej inscenizacji. Na scenie pojawiają się więc przedstawiciele różnych religii, wyznań, postaci mityczne, wyznawcy okultyzmu i sataniści.

Kompozycja spektaklu oparta na spotkaniach bohatera z różnorodnymi guru, funkcjonującymi w bardzo odległych od siebie miejscach i przedziałach czasowych, może kojarzyć się z rekonstrukcją przez aktorów seansu spirytystycznego. Rozważaniom o tym, czym jest dusza, czy można wyczuć jej obecność w ciele, poświęcona jest jedna z ważniejszych scen, zatytułowana *Piknik*, w której to aktorzy – Daniel Chryc, Joanna Żurawska i Anna Kłós w dość groteskowy sposób, półprywatnie, dywagują na ten temat. Bo jest w tym przedstawieniu wiele umowności, teatru w teatrze. Dzięki czemu też patos idei i języka jest łatwiej przyswajalny przez publiczność. Dlaczego w ogóle on się pojawia? Bo taka poetyka najlepiej uwodzi pragnących wiary...

Realizatorzy wykorzystują tekst Reymonta, by za jego pośrednictwem powiedzieć też co nieco i od siebie w wielu ponadczasowych kwestiach: np. o potęgze natury i konieczności jej chronienia. Najbardziej przekonująco brzmią tu dialogi między żywiołami, przypisującymi boskość naturze. Najpiękniej wizualnie w dużej mierze dzięki znakomitej reżyserii światła Katarzyny Borkowskiej, prezentuje się pierwsza odłona – *Theatrum Naturale*. Na całej scenie panuje kosmiczna ciemność, a z tej czarnej czeluści punktowymi światłami wydobywane są grupki postaci. Można je kojarzyć z istotami zamieszkującymi planety rozrzucone po wszechświecie.

Obraz, w którym cienie sylwetek aktorów padają na tylną ścianę sceny, kojarzy się z alegorią platońskiej jaskini. Zwłaszcza, że jedynym stałym akcentem scenografii Doroty Nawrot jest zwisająca po jednej stronie rampy skała. Optymizm przysądza tej tragicznej historii wiara w reinkarnację. Szczególnie, że nadzieja na nowe życie jest dana człowiekowi już na odchodne z tego świata, a więc w finałowej scenie śmierci.

Niezwykle istotnym elementem tej inscenizacji jest jakby z kosmosu pochodząca, niesamowicie klimatyczna, generowana przez nośniki elektroniczne muzyka Teoniki Rozynek. Idealnie przystająca do klimatu tego niecodziennego spektaklu.



Dzięki sprawnej reżyserii Tomasza Węgorzewskiego ten bez mała trzygodzinny spektakl nie nuży. Przeciwnie, odrębność w budowaniu poszczególnych scenek zaskakuje widza pomysłowością i twórczą wyobraźnią.

Spektakl miał swą premierę w listopadzie, najbardziej uduchowionym miesiącu w naszej kulturze. I w tym spektaklu, jak widać, pojawiły się nazwiska spoza bydgoskiego zespołu, jak: Anna Kłos, Joanna Żurawska, Daniel Chryc.

Praca artystyczna Teatru Polskiego w Bydgoszczy doceniona została poza granicami Bydgoszczy. Na V Festiwalu Debiutantów – Pierwszy Kontakt w Toruniu Dorota Androsz otrzymała za „Koniec miłości” nagrodę dla najlepszej reżyserki, co się wiąże ze zrealizowaniem przez nią sztuki na deskach Horzycy w kolejnym sezonie. Zresztą spektakl „Koniec miłości” w ogóle zrobił festiwalową furorę, bo na 59. Kaliskich Spotkaniach Teatralnych – Festiwal Sztuki Aktorskiej Katarzyna Herman i Juliusz Chrzęstowski wyróżnieni zostali za rolę w tym przedstawieniu.

Spektakl „Trump i pole kukurydzy” w reżyserii Pawła Łysaka bierze udział w 25. Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej.

Wyróżnienie w wysokości 2000 zł na Festiwalu Prapremier 2018 dla Pani Małgorzaty Witkowskiej za rolę w spektaklu „Sprawa. Dzieje się dziś” w reżyserii Martynej Majewskiej.

Projektując tegoroczną edycję Festiwalu Prapremier nie sposób było zignorować faktu, że w 2018 r. Polska obchodziła stulecie odzyskania niepodległości. Była to także – co równie ważne wydaje się w kontekście wydarzeń z ostatniego roku – taka sama rocznica uzyskania przez kobiety w Polsce praw wyborczych. Ta historyczna rama oraz pojawianie się w ostatnim roku w przestrzeni publicznej słowa „niepodległa” w różnych kontekstach, sprowokowało do podjęcia teatralnych rozważań obracających się wokół szeroko pojmowanego problemu „nie/podległości”.

W trakcie Festiwalu zaprezentowano 11 spektakli polskich, 2 spektakle zagraniczne dla dzieci.



„Koniec miłości” w reż. Doroty Androsz. Fot. Natalia Kabanow

## 2018 ROK W MUZEACH I GALERIACH

Rok w bydgoskich galeriach i muzeach efektowną klamrą spięły dwie wystawy w Kujawsko-Pomorskim Centrum Kultury w Bydgoszczy. Początek 2018 r. przywitały krakowskie szopki – można zaryzykować tezę, że była to prorocza zapowiedź ogromnego wyróżnienia jakie szopki krakowskie spotkało nieco później – w listopadzie – trafiły na prestiżową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO jako pierwszy tego typu wpis z naszego kraju. Rok zamknęła wystawa ludowych pająków wieszanych w chatkach pod powałą. Sztuka ludowa jest fantastyczna – cała jednak „sztuka” w tym, jak ją promować i jak o niej ciekawie opowiadać, żeby po pierwsze wciąż się rozwijała, była przekazywana kolejnym pokoleniom i aby młodzi twórcy widzieli w niej inspirację.

2018 upłynął pod hasłem „Niepodległa dla wszystkich”. Był też rokiem kobiet, bo nasze rodaczki w 1918 r. wywalczyły sobie prawa wyborcze, a z naszego regionu kujawsko-pomorskiego do pierwszego polskiego sejmu dostały się wówczas dwie reprezentantki – Jadwiga Dziubińska i Anna Piasecka. Zważywszy, że pań było wówczas w sejmie 8, mamy z czego być dumni. O ile pierwsze hasło często pojawiało się na muzealnych ekspozycjach, o kobietach trochę zapomniano. Wystawą „Niepodległa Polska 1918” (Muzeum Okręgowe, listopad) pokazano, że proces odzyskiwania niepodległości trwał przez kilka lat i jak bardzo ważnym wydarzeniem było w tym czasie zwycięskie powstanie wielkopolskie. Podkreślono na wystawie zaangażowanie w ten zwycięski zryw bydgoszczan, bo choć do miasta walki nie dotarli, to tutejsi lekarze ratowali rannych, dzielne kobiety zbierały pieniądze na kuchnie polowe, istniały punkty „przerzutowe” na tereny, gdzie działali powstańcy. Z wydarzeń, które miały miejsce w Muzeum Okręgowym warto przywołać jeszcze prezentację prac Stanisława Brzeczkwoskiego (1897–1955) (Muzeum Okręgowe, marzec). Postać należąca do czołówki polskich grafików wybrała Bydgoszcz za swoje miejsce do życia i tu powstały jego słynne teki, cykle, ilustracje. Ekspozycji towarzyszyło wydanie katalogu prac artysty. Milczeniem pominięto sposób w jaki pokazywany jest tak zwany „Skarb Bydgoski” (przypomnijmy: w styczniu 2018 r. archeolog Robert Grochowski w bydgoskiej farze trafił pod posadzką na złote monety, precjoza jubilerskie i amulet, który ktoś, pewnie w obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa, ukrył z nadzieją, że po nie wróci... Sposób, w jaki skarb w muzeum (Europejskie Centrum Pieniądza na Wyspie Młyńskiej) jest pokazywany usprawiedliwia tylko to, że muzealnicy chcieli go jak najszybciej

pokazać zainteresowanym. Zastępuje on na dużo efektowniejszą i przemyślaną prezentację, może podobną do tej, jaką stworzono dla Skarbu ze Środy Śląskiej w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

Jeśli coś wyróżniało się pozytywnie na tegorocznych wystawach, to na pewno fotografia. W Galerii Miejskiej BWA bliskie spotkania z wrażliwością, uważnością i zaproszenie do schodzenia z utartych ścieżek zaproponował Wojciech Woźniak (BWA, listopad). Na wystawie zobaczyć można było prace z czterech cykli: „Unknown Roads” (fotografie i instalacja wideo, 2018), „Metafizyka codzienności” (fotografie, 2016), „Codzienne rytuały” (fotografie, 2015), „Sentymenty” (2013). To, w jaki sposób można przyglądać się codzienności, jest w wydaniu W. Woźniaka wciąż odkrywczym i niezmiennie uważnym.

Też jesienią, podczas IV edycji Vintage Photo Festival (październik, Galeria Fundacja „Farbiarnia”), wielbiciele fotografii mogli się poczuć jak w Berlinie lub w Arles, bo prezentacje, pokazywane w kilku miejscach miasta, były fantastyczne. Co zachwyciło? Na pewno pierwszy w Polsce pokaz fotografii rosyjskiej artystki Maszy Iwaszincowej, związanej z podziemnym środowiskiem artystycznym lat 60. i 70. XX w., pokaz „Ludowe królowe” Ericka Schuetta, czyli przepiękne portrety kobiet w tradycyjnych strojach – ostatnich strażniczek tradycji i dziedzictwa kulturowego. To, co pozostanie jako bezcenna pamiątka po tej odsłonie festiwalu, to książka „Kobiety Fotonu” autorstwa Katarzyny Gębarowskiej i Małgorzaty Czyńskiej. Dla historii fotografii ważny też będzie pokazany w Galerii Miejskiej BWA film o Jerzym Rieglu, nakręcony przez Adama Gajewskiego, któremu udało się namówić nestora polskiej fotografii na wspomnienia.

Jeśli czegoś w 2018 r. zabrakło, to wystaw o naszej najbliższej historii. O ludziach, którzy zastępują na pamięć, którzy mogą być dla nas wzorem. Niech kuratorzy przeglądają zbiory fotograficzne, z pomocą archiwistów i naukowców opracowują biogramy, przywołują niesłusznie zapomnianych. A z tej wiedzy powinni „wyłaniać się” ekspozycje, które pomogą nam zrozumieć skąd przychodzimy, kim jesteśmy, my mieszkańcy Bydgoszczy.



Fot. Jerzy Riegel

Józef Szymanowski

# Słynne MŁYNY Łabiszyńskie

Dobra łabiszyńskie, leżące w byłym powiecie szubińskim, rozmieszczone były po lewej i prawej stronie Noteci. Należało do nich dwaście miejscowości, w których znajdowały się wielkie zabudowania folwarczne, a w niektórych również młyny wodne. Jeden z nich mieścił się w tamtych czasach między wsiami Obielewo i Piłatowo. Z dokumentu pochodzącego z 1247 r., a wystawionego przez sąd grodzki w Gnieźnie wynika, że pierwszy młyn wodny na Noteci stał już na początku XIII w. Natomiast w dokumencie z 1369 r., wystawionym również w Gnieźnie przez sędziego kaliskiego – Tomisława, sąd nakazuje właścicielowi rozbiórkę tego młyna i mostu oraz podwyższenie grobli na tym odcinku Noteci, by usprawnić żeglugę na rzece.

Wieś Obielewo istnieje do dziś. Natomiast nazwę Piłatowo zmieniono na Lubostroń. Nastąpiło to krótko po wybudowaniu tam pałacu dla Fryderyka hr. Skórzewskiego, który był wtedy właścicielem tych włości. Pałac w Piłatowie budowano w latach 1795–1800, ale dużo wcześniej wybudowano na Noteci nowy młyn wodny w Łabiszynie, który stoi do dziś. Kto go budował nie wiadomo, ale jego budowę rozpoczęto prawdopodobnie już w 1786 r., a więc kiedy dobra łabiszyńskie należały do gen. Franciszka Skórzewskiego (ojca Fryderyka). Młyn należał do właścicieli dóbr łabiszyńskich i był zawsze dzierżawiony. Pierwszymi dzierżawcami byli prawdopodobnie ojcowie franciszkanie, których do Łabiszyna sprowadził w 1627 r. Jan Opaliński. Oprócz modłów odprawianych w swoich celach klasztornych i kościele, pracowali oni też w dzierżawionym młynie. Za tę pracę mieli własną mąkę, z której piekli dla siebie chleb oraz inne pieczywo. Natomiast pieniądze, które otrzymywali za przemiał zboża, przeznaczali na opłatę dzierżawy, remont młyna, budynków klasztornych oraz kościoła pod wezwaniem Świętego Tomasza Apostoła, przy którym znajdowały się ich zabudowania.

W 1763 r. generał Franciszek Skórzewski wraz z żoną Marianną z Ciecierskich kupili od spadkobierców po Macieju Gębickim dobra łabiszyńskie. Ostatni akt kupna spisany był na zamku łabiszyńskim 25 lipca 1763 r. Od tego właśnie roku dobra łabiszyńskie należały już do Skórzewskich. Generał F. Skórzewski oraz jego żona Marianna zmarli w 1773 r. Dobrami łabiszyńskimi zarządzał wtedy przez kilka lat Niemiec Franz von Brenkenhoff (radca finansowy króla pruskiego Fryderyka II). Kiedy Fryderyk Skórzewski (syn Franciszka i Marianny) osiągnął pełnoletniość, zgodnie z testamentem przejął on po rodzicach dobra od Brenkenhoffa. W roku 1798 nowy właściciel rozpoczął remont młyna łabiszyńskiego, a po jego zakończeniu dalej oddawał w dzierżawę.

W późniejszych czasach na zapleczu młynów było dużych rozmiarów podwórze, na którym znajdowały się: wozownia, toalety dla pracowników, wiata, transformator oraz ogrody. Całość obiektu była ogrodzona murem, a w niektórych miejscach siatką ogrodniczą. Wcześniej na terenie podwórza znajdował się również tartak. Rama z piłami wprowadzana była w ruch za pomocą turbiny, która znajdowała się w pierwszym budynku młynów.

Po ojcach franciszkanach młyn łabiszyński dzierżawili Żydzi, ostatni z nich nazywał się Fridmann. Po nich młyn należący do Skórzewskich dzierżawiły przez dłuższy czas młyny pleszewskie, znajdujące się w Wielkopolsce. Następnymi dzierżawcami młynów byli: Galińscy, Bilscy, a po nich Maksymilian Reysowski. Przybył z rodziną do Łabiszyna z Kresów Wschodnich. Pod koniec życia przekazał on dzierżawę młyna synowi Julianowi, który razem z żoną Barbarą z Powatowskich, dzierżawił młyny łabiszyńskie w latach 1932–1939.

W okresie okupacji hitlerowskiej młyny przejęli Niemcy i zarządzał nimi niejaki Weber. Zatrudnił on też byłych dzierżawców, to jest Juliana i Barbarę Reysowskich. W roku 1942 Julian Reysowski zmarł, a jego żona nadal pracowała, aż do zakończenia wojny (1945). Po tym roku młyny łabiszyńskie przejęło państwo i nazwano je Państwowe Zakłady Zbożowe (PZZ). Na kierownika młynów wybrano doświadczoną w tym zawodzie byłą dzierżawczynię Barbarę Reysowską, która na tym stanowisku pracowała aż do przejścia na emeryturę. Jej zastępcą był nadmłynarz Szefer. Po nim tę funkcję przejął Jan Kubiak, który skończył technikum młynarskie. W tym okresie w młynach łabiszyńskich pracowało około 30 pracowników. Jednym z nich był Jerzy Brandt z Oporowa, syn właściciela „resztówki” po folwarku Oporowo.



Fot. Autor

Po roku 1945 budynki młynów kilkakrotnie przebudowywano i remontowano. W latach 1951–1957 prowadzono prace remontowe studni turbin i konstrukcji nośnej turbinowni, zaś w latach 60. rozebrano budynek turbinowni, która napędzała znajdujący się tam kiedyś tartak. Obecnie koło turbiny znajduje się w środkowym budynku i wprowadzane jest w ruch przez wody Noteci. Na pionowej osi turbiny są zamontowane dwa koła. Jedno z łopatom o średnicy około 3 metrów, które znajduje się w wodzie, gdzie szybki nurt rzeki wprowadza je w ruch. Natomiast drugie koło o takiej samej średnicy, znajdujące się nad lustrem wody, połączone jest za pomocą pasa z kołem agregatu prądotwórczego, które ma średnicę tylko 16 cm, a więc jego obroty są kilkadziesiąt razy szybsze niż koła z łopatom.

Po zmianie ustroju młyny łabiszyńskie przeszły w ręce prywatne. Kupił je w 2000 r. Rafał Grajkowski z Łabiszyna, a wspierał go w tym jego ojciec Zbigniew, który uczył się tego fachu u Juliana Reysowskiego. Pomoc i rady ojca nie trwały zbyt długo, bo zmarł on w styczniu tego roku. W tym zawadzie pracował też dziadek Rafała, to jest Jan Grajkowski, a więc trzy pokolenia.

Turbina w łabiszyńskich młynach nie należy do obecnego właściciela młynów, lecz do Jerzego Kujawskiego z Kościerzyny. Jest on również właścicielem turbiny młynów bydgoskich znajdujących się na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy. Nadwyżkę prądu otrzymanego z turbin przesyła do sieci i w ten sposób pozyskuje dodatkowe pieniądze.

***Służba Bydgoszczy była sensem jego życia***

5 marca 2019 r. odszedł od nas Zbigniew Beller. Na świat przyszedł 11 listopada 1933 r. jako rodowity bydgoszczanin, na Czyżkówku, w rodzinie o artystycznych zainteresowaniach.

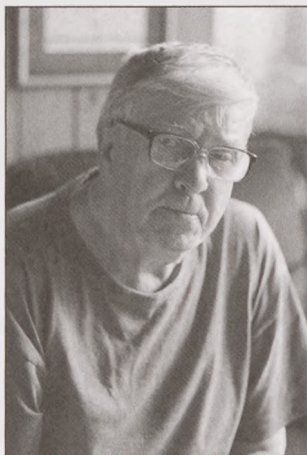
Zbyszek przejął po ojcu umiejętność pięknego malowania. Był nadzwyczaj uzdolnionym litografem-rysunikiem i artystą w zawodzie aerografii. Pracował m.in. w Zakładach Graficznych PZWS i drukarni map sztabowych Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W 1980 r. uzyskał zgodę na działalność drukarską, w 1985 otworzył własną drukarnię, w 1990 r. rozpoczął druk druków akcydensowych, od 2002 r. wykonywał opakowania papierowe z taśmy. Ostatnio torebki papierowe.

Był prawym człowiekiem, którego życie i praca tak wiele wniósł w naszą codzienność. Żył wśród nas skromny, nie zabiegający o zaszczyty i pochwały, choć z całą pewnością na nie zasłużył. Odszedł na zawsze, ale póki pamięć o nim będzie żywa, pozostanie wśród nas.

Zbyszka Bellera poznałem, jako początkujący reporter bydgoskiej popołudniówki „Dziennika Wieczornego”, znanej z organizacji wielu masowych imprez, w tym „Czaru dwóch kółek”, cieszącego się wielką popularnością bydgoskich dzieci. Zbyszek Beller w swoim skromnym warsztacie sitodruku, nieproszony, z serca, do sportowych emocji dołożył działwie jeszcze piękne czapeczki. Była to częśćka jego osobowości. Bo kochał ludzi sprawiając im radość.

Zbyszek miał jeszcze jedną życiową pasję, ukochane miasto Bydgoszcz. Pamiętam nasze wielogodzinne rozmowy, podczas których z niezwykłą jasnością wskazywał cele rozwoju miasta, szczerze przejmował się losem zapomnianych zabytków. Pierwszy zainicjował zbiórkę pieniędzy na odbudowę zniszczonego przez niemieckich okupantów pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa na pl. Poznańskim, czy pomnika-fontanny Potop na pl. Wolności. Wreszcie pomników pojednania przywołujących szczytne tradycje miasta. Patriotyzmu dopatrywał się w umiejętnościach codziennej rzetelnej pracy i uczciwości naszych przodków.

Jeden ze śladów tych naszych spotkań umieściłem w „Kalendarzu Bydgoskim”: *Spotkałem onegdaj swego przyjaciela, drukarza z krwi i kości,*



Zbyszka Bellera, który w wolnym zawodzie rzemieślniczym pracuje od 1958 roku, czyli ponad pół wieku. Jak przystało na prawdziwych bydgoszczan, ponarzekaliśmy sobie na nasze codzienne troski. Zbyszek z wrodzonym sobie poczuciem humoru wspominał co ciekawsze epizody ze swego barwnego życiorysu dodając, że trzeba zawsze być gotowym na przyjęcie kolejnego wyzwania losu.

23 kwietnia 2003 roku rankiem – mówił – obudziłem się ze snu z myślą, która nie dawała mi spokoju. Od razu postanowiłem podzielić się z rodziną i zawołałem: „Kochani. Robimy torebki z papieru”. Natychmiast wyfuszczyłem swoje racje. Mamy duże doświadczenie w poligrafii. Posiadamy działkę na Osowej Górze, którą kupiliśmy w 2002 roku. Trzeba przygotować odpowiednie lokum, postawić maszyny i rozpocząć produkcję.

W 2003 roku rozpoczęliśmy produkcję. W lutym 2004 roku w wyremontowanym pomieszczeniu przy ul. Niklowej 4, naprzeciwko mleczarni, stanęła maszyna do wytwarzania toreb handlowych z rączkami. Obecnie trwa tu doświadczalna produkcja.

Ponieważ było zapotrzebowanie na tego typu opakowania handlowe postanowiliśmy kupić drugą maszynę do ich produkcji. Sprowadziliśmy ją jeszcze nie mając odpowiedniego pomieszczenia. W szybkim tempie powstał projekt, a w dwa miesiące – hala o powierzchni 1000 m kw. do nowej produkcji. Młoda kadra uczyła się obsługi urządzeń. Od nowego roku będziemy pracowali pełną parą. Jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. To przecież nie tylko zdecydowane poszerzenie oferty dla klientów, to przede wszystkim pierwsza w Polsce ekologiczna produkcja toreb handlowych z uchwytnymi, z papieru KRAFT.

Nieoczekiwany pomysł, był strzałem w dziesiątkę. Klienci domagali się opakowań ekologicznych i takie otrzymali. A wszystko zaczęło się od prostego zawołania: „Kochani, robimy torebki z papieru”. Ale cóż znaczyłby nawet najlepszy pomysł bez woli działania i konsekwentnej realizacji. To było właśnie zawołanie credo Zbigniewa Bellera.

Zbyszek zawsze szczerze interesował się losem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Jako członek wspierający urządzał naszą siedzibę przy ul. Jezuickiej 4, włączał się w organizację imprez, drukował wydawnictwa TMMB, m.in. kontynuowaną po dziś dzień gazetkę „Nasze Szwedero”, z jego wsparciem ukazywały się wszystkie najważniejsze wydawnictwa TMMB, m.in. monumentalne monografie Bydgoszczy, a ostatnio „Encyklopedia Bydgoszczy” t. 2. Bo służba Bydgoszczy była sensem jego życia.

Swaim bogatym, szlachetnym życiem Zbigniew Beller bez wątpienia zasłużył sobie na miejsce w panteonie najwybitniejszych bydgoszczan.

Jerzy Derenda



## ZBIGNIEW WRÓBEL

(1951-2019)



O takich ludziach mówiło się kiedyś „człowiek renesansu”, że niby czego się nie dotknął, to był sukces. Z sukcesem na artystycznej niwie dzisiaj sprawa nie jest taka prosta, co nie zmienia faktu, że Zbigniew Wróbel zbierał laury na przynajmniej kilku polach...

Absolwent studiów filologicznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, w roku 1977 uzyskuje dodatkowo dyplom na Wydziale Reżyserii Dramatu. Z wielkim zapałem rzuca się w objęcia Melpomeny. Realizuje ponad 80 przedstawień w 17 teatrach w całej Polsce, także w Teatrze Telewizji. Równolegle tworzy i realizuje audycje i słuchowiska poetyckie w Polskim Radio w Warszawie i Bydgoszczy.

Ma w dorobku artystycznym kilka tomików wierszy, powieść „Gagatek”, za które otrzymał nagrody literackie. Ale także – traktując to jako dobrą zabawę – cały czas malował, najudatniej wspinał się pejsaże.

Jego niekłamana miłość do Borów Tucholskich była nie tylko twórczym natchnieniem, ale i wytchnieniem po trudach pracy w Korporacji Artystycznej, którą stworzył, by mieć niczym nieskrępowane pole działania w różnych dyscyplinach sztuki.

Zbyszek był człowiekiem ciepłym, serdecznym, dobrym przyjacielem, emanującym optymizmem i zachłanną potrzebą życia w ładniejszym acz nieco szalonym świecie.

Pisał:

*o powrót proszę tych, co przedwcześnie odeszli  
tych wszystkich, którzy jeszcze pozostać powinni  
dojrzewające rozognić żarem życia powietrze kwitnące  
tysiące niespokojnych przywołać pragnę nimi oddechy*

*nikomu zawada a i popraw wszyscy święci  
o powrót proszę tatę i mamę aby mnie  
w ręce swoje na nowo i nazad wzięli  
i rozedrgane podtrzymali serce  
dla tych wszystkich nie tylko dla mnie  
byli serdecznie wierni i bliscy o powrót proszę  
niech się nareszcie zaroi planeta ludzi wielce doświadczonych  
w czułość dobrze sobie i przyjaźnie bliskich  
odwiązać szczęki im wszystkim rozkazuję jak najszybciej  
niech się w swojej prawości wykażą jak najlepiej  
a tym co grozę sieją na co dzień wśród żywych  
niech zamilkną dokumentnie usta [...]\**

Zbigniew Wróbel zmarł w Bydgoszczy 6 września 2019 r. Spoczywa na bydgoskim cmentarzu przy ul. Wiślanej.

Marcin Rykowski

\* Fragment wiersza Zbigniewa Wróbla pt. „Wszystkich Świętych”  
z tomiku „Modlitwy, utopie, otuchy – zbiór rozważań poetyckich”.

# AURELIA BORUCKA-NOWICKA

(1926–2019)

## *Historia ponad wszystko*

Odeszła od nas Aurelia Borucka-Nowicka (1926–2019). Była córką Kazimierza Boruckiego, od 1923 r. zatrudnionego w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy, w latach 1946–1965 dyrektora tegoż Muzeum. Pasją życia p. Aurelii była historia, którą w latach 1948–1952 studiowała na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, potem podyplomowym Studium Muzeologicznym na teże uczelni. Mężem p. Aurelii był Bronisław Zygfryd Nowicki, znakomity grafik, malarz i medalier.

Pani Aurelia poszła w ślady swego ojca. Podjęła pracę w bydgoskim Muzeum, gdzie wiele lat kierowała Działem Sztuki. W latach 1991–1995 była dyrektorem Muzeum. Swoje życie związała z bydgoskim Muzeum przez prawie pół wieku. Tu stworzyła szeroko znaną kolekcję polskiej sztuki nowoczesnej i współczesnej, zasłynęła z organizacji wielu wystaw znanych twórców. Przeszła do historii jako autorka wielu katalogów sztuki poświęconych wybitnym twórcom.

Należała do licznych stowarzyszeń i organizacji, m.in. Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, OB Polskiego Towarzystwa Archeologicznego oraz Towarzystwa Przyjaciół Sztuki. Póki służyło zdrowie, nie opuszczała żadnych wystaw i wernisarzy. Swjej aktywności w życiu kulturalnym miasta nie zawieszała po przejściu na emeryturę. Na 90-lecie istnienia Muzeum znalazła się wśród ofiarodawców placówki.

Szczególne miejsce w jej życiu zajmowało Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, któremu poświęciła całe swoje życie pozazawodowe. Od 1955 r. należała do najwybitniejszych postaci Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Była zastępcą skarbnika, skarbnikiem, członkiem Komisji Rewizyjnej i Zarządu, działała w Sekcji Organizacyjnej i Historyczno-Odczytowej. W 2008 r. otrzymała tytuł Członka Honorowego TMMB. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem brązowym Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

- Aurelia - wspomina dr Michał Kubiak - *była doskonale zorientowana we wszystkich trendach współczesności, zawsze aktywna w intelektualnych rozmowach o bydgoskiej sztuce.*

Aurelia Borucka-Nowicka zmarła 19 sierpnia 2019 r. po długiej chorobie w ośrodku rehabilitacyjnym NFZ w Smukale. Pochowana została na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy.

Na podstawie wspomnień rodziny oprac. J. Derenda



## BARBARA JANISZEWSKA-MINCER

(1930–2019)

### *Całe życie z historią*



Barbara Janiszewska-Mincer urodziła się 24 marca 1930 r. w Bydgoszczy. W 1937 r. rozpoczęła naukę w Miejskiej Szkole Powszechnej przy Katolickim Gimnazjum Żeńskim, podczas wojny ukończyła szkołę 8-klasową. W latach 1945 do 1950 kontynuowała naukę w III Gimnazjum i Liceum Humanistycznym w Bydgoszczy zakończoną zdobyciem świadectwa dojrzałości.

Studia historyczne I stopnia rozpoczęła w 1950 r. na UMK w Toruniu (specjalizacja archiwistyczna). W 1953 r. odbywała miesięczną praktykę w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Studia historyczne II stopnia kontynuowała na UAM w Poznaniu broniąc pracę „Osadnictwo waleckie do 1525 roku”.

W latach 1955–1961 pracowała w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Jednocześnie w 1960 r. obroniła pracę doktorską „Stronnictwo Polskie w Prusach Książęcych w latach 1603–1623” na UMK.

W 1961 r. udała się do Wrocławia podejmując pracę w Archiwum m. Wrocławia i Województwa Wrocławskiego. W lipcu tegoż roku na 6 lat przeniosła się do Opola, gdzie podjęła pracę jako adiunkt tamtejszej WSP. W 1965 r. uzyskała uprawnienia do kierowania seminarium magisterskim. W tym czasie na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego przygotowała program nauczania przedmiotu „Nauki pomocnicze historii” w całej Polsce. W 1967 r. przeniosła się do Bydgoszczy. Tu, ze względu na poglądy polityczne, spotkała się z sztykami ówczesnej władzy, która uniemożliwiła jej objęcie stanowiska dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego zaproponowane przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych. Z konieczności pracowała jako kustosz w Muzeum im. L. Wyczółkowskiego. Dopiero w 1975 r. została przyjęta na etat w Zakładzie Pedagogiki Kulturalno-Oświatowej WSP w Bydgoszczy.

W 1985 r. na UMK zdobyła tytuł dra hab. na podstawie dorobku naukowego i pracy „Rzeczpospolita Polska w latach 1600–1603”. Objęła też stanowisko prodziekana Wydziału Pedagogicznego, a w 1986 r. otrzymała tytuł docenta.

W 1988 r. przeniosła się z mężem do WSP w Zielonej Górze. Objęła tam stanowisko kierownika Zakładu Historii Polski i Historii Powszechnej do XVIII w., a także wicedyrektora Instytutu Historii. W 1991 r. nominowana na profesora nadzwyczajnego WSP w Zielonej Górze.

Ponieważ w bydgoskiej WSP wprowadzono kierunek historii z prawem doktoryzowania, na prośbę władz tej uczelni wróciła do Bydgoszczy. W 1994 r. w Instytucie Historii WSP została kierownikiem Zakładu Nauk Pomocniczych Historii. Prowadziła seminaria magisterskie i doktorskie. W 1998 r. Prezydent RP nadał jej tytuł profesora nauk humanistycznych.

We wrześniu 2000 r. przeszła na emeryturę. Od 2001 r. pracowała na etacie w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku. W październiku 2006 rozpoczęła pracę na kierunku europeistyka w Wyższej Szkole Menedżerskiej w Świeciu.

*Prof. dr hab. Barbara Janiszewska-Mincer – wspomina rektor, prof. WSG, dr Marek Chamot – była od 2007 r. profesorem w Instytucie Kulturoznawstwa Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy. W ramach Zakładu Historii Kultury uczestniczyła w projektach badawczych na temat tożsamości regionalnej, historii kultury Bydgoszczy, dziejów szkolnictwa bydgoskiego oraz stosunków polsko-niemieckich. Prowadziła zajęcia na specjalnościach: zarządzanie kulturą oraz animacja kultury. Kierowała seminariami dyplomowymi na studiach licencjackich i magisterskich. Była cenioną i lubianą wykładowczynią. Miała znakomite relacje z młodzieżą studencką. Angażowała się w projekty kulturalne i artystyczne studentów kulturoznawstwa w ramach Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej WSG. Wspierała młodych adeptów nauki WSG przygotowujących dysertacje doktorskie. Była cenioną recenzentką prac naukowych, wchodziła w skład minimum kadrowego na Wydziale Nauk Społecznych WSG. Podczas pracy naukowo-dydaktycznej w Instytucie Kulturoznawstwa WSG przyczyniła się do wypromowania kolejnych roczników absolwentów bydgoskiej humanistyki.*

Prof. dr hab. Barbara Janiszewska-Mincer była emerytowanym pracownikiem naukowym Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW, wielką miłośniczką Bydgoszczy, przez ponad pół wieku ofiarną działaczką Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, autorką i współautorką tekstów do „Kalendarza Bydgoskiego”, „Kroniki Bydgoskiej” i wielu innych wydawnictw TMMB. W swoim dorobku ma ponad 150 prac naukowych, w tym wiele monografii. W 1986 r. odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Na podstawie wspomnień rodziny oprac. J. Derenda

**PROF. KAROL MODZELEWSKI**

(1937-2019)



28 kwietnia 2019 r. zmarł w Warszawie w wieku 81 lat profesor Karol Modzelewski, wybitny uczony, nauczyciel, człowiek czynu. Wskazywał nam drogę w czasach, gdy język ludzkiej wolności i ludzkiej godności skazany był na milczenie.

Profesor Karol Modzelewski uznany za wroga ludowej Polski, więziony i prześladowany, stanowił symbol człowieka prawego, szlachetnego i niestrudzonego w swym dążeniu, by dawać świadectwo prawdzie.

Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Wybitny historyk, pisarz, myśliciel, senator I kadencji Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, uhonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi, w tym Orderem Orła Białego, a także prestiżowymi godnościami – Doctor Honoris Causa Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszcy.

Pozostanie w naszej pamięci jako zrównoważony, racjonalny doradca Lecha Wałęsy, uczestnik dramatycznej konferencji „Solidarność” po bydgoskich wypadkach marcowych.

(mr)

## PIOTR BIERWAGEN (1946–2019)

Piotr Bierwagen urodził się 3 września 1946 r. w Wielkim Mędromierzu koło Tucholi. Był drugim synem Konrada i Stefanii Bierwagen. Od dziecka był greczny, nieśmiały i ostrożny. Tak przynajmniej deklarował, choć nie wszystkich udawało mu się do tego przekonać. Wielu jednak doświadczyło jego opiekuńczości, pracowitości i umiejętności patrzenia w przyszłość i tej nieposkromionej wiary w rzeczy, które dla wielu wydawały się niemożliwe do zrealizowania. Piotr nie tylko je widział, ale wiedział co zrobić, aby stały się nową rzeczywistością, co zrobić, aby nawet czas nie był przeszkodą w ich realizacji.

Od dziecka chciał zostać prawnikiem. Sytuacja ekonomiczna rodziny nie pozwoliła mu na realizację dziecięcego marzenia, jednakże prawo już na zawsze pozostało jego ulubioną dziedziną nauki. Wyrazem tego były liczne polemiki z kolegami adwokatami, a często zdanie zamykające sesję z Piotrem brzmiało: *Piotr, prawo nie jest logiczne, prawo to spis zasad, którymi musimy się kierować*. Po czym się rozchodzili, ale prędzej czy później ponownie debatowali.

Skończył Oficerską Szkołę Łączności i Akademię Wychowania Fizycznego w Katowicach, oddając się swojej drugiej pasji – piłce nożnej – i specjalizował się w psychologii sportu. Trzydzieści lat pracował w strukturach MON, ale zawsze to sport i piłka nożna były oczkiem w głowie każdego dnia jego działania. Jako syn nauczycieli olbrzymią rolę przykładał do nauki młodych ludzi, rozwoju, radzenia sobie z trudnymi sytuacjami, a sport według niego był tą platformą, która dawała młodym ludziom zarówno rozwój, jak i dyscyplinę, uczył wygranej, ale i przegranej, rywalizacji i działania w zespole. Piotr od zawsze widział sport jako bezcenną wartość w budowaniu siły młodych ludzi pod względem fizycznym, psychicznym i psychologicznym.

W latach 1983–1992 był Szeffem Klubu WKS Zawisza. Swoimi działaniami i zaangażowaniem przyczynił się do wielu sukcesów klubu. To za jego kadencji sportowcy Zawiszy zdobywali medale na igrzyskach olimpijskich. Na przełomie lat 80. i 90. będąc Szeffem Klubu, drużyna piłkarska awansowała do I ligi, w której w 1990 r. zajęła czwarte miejsce, najwyższe w historii. W życiu tak niby jest, że każdy może osiągnąć sukces, ale tylko niektórym się to udaje. Siłą Piotra była zawsze pasja, tak mocna, że zaraźliwa, szczerza wiara w talent



ludzi, pełne oddanie i zaangażowanie, a także umiejętność w nawiązywaniu kontaktów i łączenie jednostek w zespoły, które sprawiały, że niemożliwe stało się możliwe.

Na początku lat 90. był jednym z autorów powstania fundacji „Zawisza Football”, nowatorskiego jak na tamte czasy pomysłu. Rolą organizacji było pozyskiwanie środków na funkcjonowanie I-ligowego zespołu.

Od 1991 do 1994 r., za kadencji Kazimierza Górskiego, pełnił funkcję wiceprezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Choć wiele razy otrzymywał propozycję posad w Warszawie, do końca pozostał wierny Bydgoszczy.

Piotr wymagał od innych, a najwięcej od siebie. Jego zasady i normy powinny być wzorem dla wielu z nas, a jemu dawały siłę do bycia niepokornym i walkę o prawdę i „czysty” sport. Złożył rezygnację ze stanowiska wiceprezesa PZPN po „niedzieli cudów” i odebraniu Legii tytułu mistrza Polski. Został oczyszczony przez Sąd Najwyższy ze wszystkich stawianych mu publicznie zarzutów. Jako pierwszy w historii wytoczył proces Ministrowi Obrony Narodowej i wygrał go przed Naczelnym Sądem Administracyjnym. Ostatecznie w 1994 r. na własną prośbę przeszedł na emeryturę w stopniu pułkownika.

W latach 1993–1996, jako udziałowiec i dyrektor polsko-amerykańskiej firmy świadczącej usługi dla hutnictwa, zlikwidował wielkie hałdy odpadów hutniczych (każda powyżej dwóch mln ton) w hutach „Warszawa”, „Zawiercie”, „Ostrowiec Świętokrzyski” i w hucie „Zygmunt” w Świętochłowicach. Choć hutnictwo od sportu dzieli wiele, to tak naprawdę nie ważna była dziedzina, a powód działania, który zawsze był nastawiony na dobro ludzi, otoczenia, przyszłości i robienia rzeczy ważnych, które umiejętnie odróżniał od tych nieistotnych.

Śmiał się, że od 1996 r. jest rolnikiem, pracującym ‘jak koń pociągowy’ u żony Alicji, absolwentki Akademii Rolniczej, z którą ożenił się w roku 1967. Prawdą jest, że zawsze chcieli powrócić na wieś, z którą wiązały ich beztrioskie wspomnienia z dzieciństwa. Po wielu latach intensywnej pracy, zarzutach, które okazały się bezpodstawne, mały domek ze starym sadem i stawem z rybami wydawały się oazą bezpieczeństwa na jeszcze wiele, wiele lat. To właśnie tutaj przeniósł swój punkt dowodzenia. Zawsze opiekuńczy i wspierający swoje dzieci – Macieja i Monikę, teraz dzielił swoją przeogromną miłość także między wnuki – Mateusza, Tymka, Leona i Antka.

24 kwietnia 2019 r. spędzał bardzo radosny dzień w sadzie. Właśnie kwity nowo zasadzone jabłonie, te wyczekane, czyli antonówki, kosztele, szare renety. Obawiał się o stary sad, dlatego zaczął tworzyć nowy, z młodszymi drzewami. Zadzwonił do swojego syna, zadzwonił do swojej córki. Godzinę później miał zawał, pomoc na miejscu pojawiła się za późno. Odszedł od nas w swoim stylu – nagle, szybko, bez zbędnych słów. Nawet na koniec udowodnił, że niemożliwe istnieje i nie pozostawił bez nauki o tym, czym jest prawdziwy smutek i żal.

Takiego człowieka na świecie spotyka się rzadko. Takiego Ojca żegna się z poczuciem wielkiej straty...

Monika Bierwagen (córka)



## ROMAN PUCHOWSKI

(1948–2019)

**Artysta, którego obrazy oparty się przemijaniu wieków**



*Roman Puchowski na tle namalowanego przez siebie fragmentu Bydgoszczy. Fot. Anna Kopeć, „Tygodnik Bydgoski”*

Roman Puchowski urodził się w Bydgoszczy w 1948 r. Od najmłodszych lat prowadził bardzo aktywny, sportowy tryb życia. Trenował kajakerstwo. Był dwukrotnym mistrzem Polski. Ukończył AWF. Bardzo długo grał z przyjaciółmi w tenisa. Dzięki zamiłowaniu do sportów wodnych, 44 lata temu, w Pieczyskach poznał swoją ukochaną żonę Gośkę, z którą ma dwie wspaniałe córki, Agatę i Kasię. Doczekał się też superzięciów – Bartka i Sławka, i swojego oczka w głowie wnuczka Tomka.

Kochał ulicę Długą, gdzie od lat 90. prowadził razem z żoną perfumerię i drogerię. Należał do Stowarzyszenia Bydgoska Starówka. Bardzo chciał, żeby na Długą wróciło życie, widział w niej światowy potencjał. Zaprojektował nawet zadaszenie ulicy.

Zawodowo malował. Kopiował znane dzieła malarskie wielkich twórców. Tworzył także swoje obrazy. Najbardziej interesowała go architektura, którą uwielbiał i to właśnie ją utrzymywał na swoich obrazach. Inspirowała go Bydgoszcz i jej starówka. Często można było go spotkać z aparatem, szukającego natchnienia na bydgoskich ulicach. Najbardziej dumny był ze swojego największego, autorskiego dzieła – „Bitwa pod Koronowem”. Praca nad płótnem zajęła mu dwa lata. Wiele czasu poświęcił malarstwu o tematyce religijnej. Jego obrazy można zobaczyć właściwie na całym świecie. Kopie obrazów Matki Bożej Pięknej Miłości zdobią apartamenty papieża w Watykanie. Był zadowolony, że młodsza córka poszła w jego ślady. Bardzo ją wspierał i motywował, mimo że uprawiała kompletnie inny styl malarstwa.

Wiele lat spędził w swojej ulubionej pracowni, galerii malarstwa na ul. Pod Blankami 19. Codziennie gościł tam swoich serdecznych przyjaciół. Jego galeria była miejscem spotkań wspaniałych ludzi zaangażowanych w życie miasta i kraju. Zajmował się tam renowacją ram i obrazów oraz oprawą. Był wizjonerem bydgoskiej pamięci, wspierał pomysł pomników królów na moście Staromiejskim, myślał o obrazie poświęconym bohaterstwu żołnierzy spod Monte Cassino. Często angażował się w akcje charytatywne i nie chwając się tym zbytnio, wystawiał swoje prace na szczytne cele

Nie stronił od polityki. Nie miał jednak przeciwników. Wielu ludzi bardzo go ceniło. Wielokrotnie kandydował do Sejmu, Senatu i Samorządu. Był zafascynowany światem przyrody, kosmosem i nauką, co było częstym tematem dyskusji z 9-letnim wnukiem. Ogromny pasjonat historii. Uwielbiał zdjęcia przyrodnicze. Cieszył się każdym drobnym sukcesem ogrodniczym.

Przepadał za majsterkowaniem. Wszystko potrafił zrobić, na wszystko znaleźć sposób. Był niezwykle kreatywny i zdolny, z duszą artysty. Uwielbiał rzeźbienie w drewnie. Na swoich działkach w Pieczyskach, gdzie najchętniej spędzał czas, wszystko robił sam. Z pomocą teścia, wybudował dwa drewniane, piętrowe domy. Jeszcze w tym roku, już w trakcie choroby, budował z ziemiem nowe schody.

Dwa tygodnie przed śmiercią udało mu się przyjechać do Pieczysk na jedną noc i spędzić miły wieczór w gronie najbliższych, a przede wszystkim z ukochanym wnuczkim – Tomkiem. Wspierał jego pasje i poświęcał mu każdą wolną chwilę.

Mimo wielu zajęć, zawsze miał czas dla wszystkich. Nigdy nikomu nie odmówił pomocy, uwagi. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Tylko jedna misja okazała się niewykonalna. Mimo ogromnej chęci życia, nadziei na wyzdrowienie i wyjątkowych starań zespołu lekarzy, w tak krótkim czasie pokonała go podstępna choroba. Do końca snuł wiele planów, których niestety już nie zrealizuje. Bez Niego już nic nie będzie takie samo, nie będzie nawet zwyczajne.

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy zęgało w prasie Romana Puchowskiego jako wybitnego artystę malarza, twórcę obrazów sławiących piękno Bydgoszczy, społecznika i sympatyka TMMB wspierającego bez reszty swoje ukochane miasto. Jego obrazy zdobią mury świątyni, galerii i prywatne kolekcje, w których czas oparł się przemijaniu wieków.

Na podstawie wspomnień rodziny oprac. J. Derenda



*Na swojską nutę*

## HOROSKOP na rok 2020

(dla każdego, czyli Onej i Onego)

*On i Ona  
zazną  
Wszystkiego Najlepszego  
(bez względu na przypisanie i własne mniemanie);  
wystarczy  
że kochają bliźniego swego  
KAŻDEGO!*

*Dla każdej Niej  
i każdego Niego  
w bród będzie dobra  
w s z e l a k i e g o.  
Jeśli pojmą,  
że nie ma drugiej ani drugiego  
takiego samego, czyli... równego,  
choć taknienia, być może, podobnego...*

*Szczęście  
i to rok cały  
walić będzie drzwiami i oknami,  
jeśli je szeroko pootwieramy  
dla każdej dobrej zmiany;  
nie będzie przeciągu i się nie  
pozaziębiamy...*

(MR)

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo dziękuję za pani'ską zyczliwość  
i poświęcenie mi tak ciepłych słów  
w rewelacyjnym kalendarzu Pyzdgoskim!


Raz jeszcze dziękuję, Sygne Panu, a nie  
zaś Maciełnego cełty: Redakcji Dobrych  
Świąt i Lepszego Roku 2019.

Leonard Pietraszek

Grodzisz 2018.

Repr. Wojciech Sobociński

### SMS:



Panie Redaktorze!  
Przeczytałem Kalendarz.  
Gratuluje!  
Janusz Zemke, eurodeputowany.

## Na zmęczone nogi... kąpiel w alkoholu i inne porady ze starych kalendarzy

Idź trafiamy na nie wzrokiem co chwilę. Na ścianach, na biurkach, na korytarzach. Leżące, stojące, z pejzażami, kociakami, z aktami. Papierowe, ozdobne kalendarze, choć era dominacji druku na rzecz świata digitalnego już przemija, towarzyszą nam od lat. To jeden z tych elementów, bez których nie wyobrażamy sobie naszej codzienności. Skąd się wzięły?

Pierwsze drukowane kalendarze pojawiły się na ziemiach polskich w okresie kontreformacji i służyły wyłącznie szerzeniu oświaty religijnej, zawierając spisy świąt kościelnych, życiorysy świętych i modlitwy na różne okazje. Kalendarze świeckie po polsku w Bydgoszczy pojawiły się dopiero w połowie XIX stulecia.

Pionierem corocznych kalendarzy w naszym mieście był Julian Prejs, znany wydawca słynnego „Biedaczka”. W 1860 r. zaczął wydawać w Bydgoszczy kalendarz pod dziwaczną nazwą „Wszechbrat bracki”, a rok później w Toruniu i Bydgoszczy „Kalendarz Katolicko-Polski”, który ukazywał się przez 16 lat. Potem były kolejne wydawnictwa podobnego typu. W swoim założeniu kalendarz Prejsa miał pełnić nie tylko rolę praktyczną, ale także edukacyjną, zwłaszcza w czasach nasilonej germanizacji na Pomorzu i ograniczonego dostępu polskich mieszkańców Bydgoszczy i okolic do wiedzy. Kalendarze były pierwszymi książkami, które naprawdę „trafiły pod strzechy” i dla wielu przez lata pozostawały, poza modlitewnikami, jedyną lekturą przez całe życie. Szczególnie w naszym regionie cenione były zawarte w nich na poty baśniowe gawędy o historii Polski, gdyż tylko w tej formie mogły się ukazywać.

**Prawdziwy boom na drukowane kalendarze pojawił się po odzyskaniu niepodległości. Ukazujące się wówczas wydawnictwa w formie książkowej były niezaprzeczalnie istotnym źródłem informacji.** Prócz tradycyjnego kalendarium, zawierały strony bardziej praktyczne. Pojawiały się w nich informacje dotyczące okolicznych jarmarków, historii regionu, cytowano ludowe przysłowia, a także prezentowano wiersze, opowiadania, legendy i rysunki. Stanowiły również doskonałe źródło wykorzystywanych na co dzień praktycznych porad gospodarskich i domowych. Nic dziwnego, że taki kalendarz chcieli mieć prawie wszyscy...

Największym powodzeniem w międzywojniu w naszym regionie cieszyły się kalendarze wydawane jako bezpłatne dodatki dla prenumeratorów lokalnej prasy.

Ilustrowany Kalendarz „Dziennika Bydgoskiego” ukazywał się od 1925 r. Pierwsze tego typu wydawnictwo było skromne objętościowo i zawierało praktycznie tylko sam kalendarz z imionami, godzinami wschodu i zachodu słońca



Fot. Archiwum



i księżycy, rocznicami etc. Numer drugi, wydany trzy lata później, zawierał sporo dodatkowych materiałów do poczytania. Były wiersze patriotyczne, ciekawostki religijno-teologiczne sprzed lat, omówienie najważniejszych świąt kościelnych i historii przestrzegania postu, porady ogrodnicze („Wiosenne roboty w ogrodzie”, „Warunki rozwoju rośliny w doniczce”), a nawet dowcipne opowiadania – humoreski. Książkę zamykał obszerny szkic poświęcony... historii bydgoskich kalendarzy wydawanych przez Sjerpa-Polaczka. Aż ponad 50 stron wypełniały reklamy.

Kolejne kalendarze były coraz bardziej okazałe objętościowo i obfitsze w różnorodne treści. Zajrzyjmy do wydania z roku 1938. Liczy 134 strony, w tym kilkadziesiąt reklamowych firm z całej Polski. Poza encyklopedycznymi danymi z różnych dziedzin w oczy rzucają się dowcipy słowne i rysunkowe, opowiadania i legendy. Najobszerniejszy i najciekawszy z dzisiejszego punktu widzenia jest jednak dział porad domowych „Abc pani domu”.

Jakie ludzie mieli w tym czasie problemy? Oto kilka przykładów: *Jak walczyć z molami? Najważniejsze jest wietrzenie i wynoszenie ubrań i dywanów na słońce, gdyż mole silnego gorąca nie znoszą i zamierają. Można też zamknąć szczelnie w skrzyni z miętym pieprzem, tytoniem fajkowym albo rośliną o nazwie bagno.*

*Na zmęczenie nóg nie ma nic lepszego niż zanurzenie stóp w ciepłej wodzie z dodatkiem garści soli, a w wypadkach silnego zmęczenia dolać szklanek alkoholu. Jaja świeże można przechowywać nawet pół roku pod warunkiem posmarowania ich olejem lnianym i ułożeniem tak, by się ze sobą nie stykały, w piasku. Kilka łyżek nafty dodanych do wiaderka wody umyje okna lepiej aniżeli gdy szyby myjemy mydłem.*

Jak wywabiać plamy? *Kawę i herbatę z obrusów i serwet wywabia się w ten sposób, że wkłada się je do nieprzegotowanego słodkiego mleka i pozostawia tak długo, aż mleko skwaśnieje, potem należy wyprać w ciepłej wodzie. Dużo miejsca poświęcono na sposoby wywabiania plam z jedwabiu, tkaniny modnej i ceniej, a jednocześnie drogiej.*

A jak sprowadzić esencję na muchy? *„Weźmij” 10 g eukaliptolu, 3 g olejku bergamotowego, 50 g wody kolońskiej i 100 g 90-proc. spirytusu i rozcieńcz to 10-krotną ilością wody. Przygotowaną w ten sposób ciecz rozpyla się w pokoju. Radzono też, jak zrobić w domu dobre sznurowadła, jak zawiesić równo obraz na ścianie, a nawet jak zrobić klej do blachy albo atrament do znaczenia bielizny...*

Nie brakowało porad co do przestrzegania higieny na co dzień. Oto kilka z nich: *Wstawaj w czas i wcześniej się kładź! Nie pracuj i nie baw się po nocach! Włosy strzyż krótko, jeśli nie chcesz szybko wyłysieć i cierpieć potem liczne bóle kości czaszkowych. Nie pijaj wody po tłustych potrawach i po owocach, unikaj przypraw korzennych, silnej kawy, herbaty. Zmieniaj koszulę na noc, a całą bieliznę co tydzień.*

Dla pań publikowano porady kosmetyczne, np. taką, iż doskonałym środkiem udelikatniającym cerę jest poziomka, z której robić należy maseczkę, a wybielającym – pietruszka, której plastry nałożone na zażółcone miejsca szybko je wybielają.

Osobny dział to „Prawo dla każdego” zawierający najważniejsze porady prawne. Zwracano uwagę np. na to, że nie wolno zajmować się robieniem papierosów za pieniądze, nawet z tytoniu nabytego legalnie. Służąca robiąca dla swojego pana papierosy będzie karana. Albo: *Kto zaniedbał oświetlenie miejsc publicznych, np. klatki schodowej lub takie oświetlenie przez złośliwość psuje lub gasi, podlega karze aresztu do 3 dni. Kolejne: Właściciel ma prawo do wypowiedzenia wynajmowanego lokalu jeśli lokator przez nieprzystoite zachowanie obrzydza współmieszkańcom pobyt w domu.*

Kalendarze „Dziennika” zawierały też praktyczne rady dla rolników – jak kupować konia, ratować go w chorobie, jak wygubić wszy u bydła etc. W końcówce lat 30. ub. wieku świadectwem zmiany czasów był dodatkowy poradnik dla panów, jak dbać o samochód i jak wykonywać jego podstawowe naprawy.

Z dystansem przytoczone są wierzenia ludowe, np. sposób kaszubski na czarownice: *znaleźć żmiję, uciąć jej głowę, w pyszczek wsadzić ziarno grochu i wsadzić w doniczkę na kwiaty. Gdy groch wszędzie, należy wyrwać go w niedziele, pójść do kościoła i z łodyżki uczynić trójkąt, patrzeć przezeń na kobiety. Jeśli w polu widzenia pojawi się kobieta z naczyniem na głowie na smotę, to jest to czarownica.*

Po II wojnie tego typu wydawnictwa już nie powróciły na tę skalę, choć pojawiły się szare, z ubogą szatą graficzną popularne kalendarze z wyrwanymi kartkami, na odwrotnej stronie których znajdowały się ciekawostki, przysłówia i porady. W niektórych domach wiszą do dziś.



# „SĄSIEDZI”

(post scriptum do „Kalendarza Bydgoskiego 2019”)

Kiedy oddawaliśmy do druku ubiegłoroczny zeszyt KB nie mogliśmy, z natury rzeczy, przewidzieć, jak będą przebiegać obchody 80 rocznicy wybuchu najstraszliwszej wojny nowożytnej; że do Polski zjadą najwyżsi dostojnicy państw – prezydenci, premierzy z całej Europy, a także (wprawdzie vice), ale przecież – Prezydent Stanów Zjednoczonych. Że Prezydent Niemiec wspólnie ze wszystkimi uderzy w specjalnie na tę okazję odlany dzwon, upamiętniający barbarzyński nalot na miasto Wieluń; na trwogę i pamięć, z rzadką pokorą i zażenowaniem...

Jakże różna jest sytuacja Polski w dzisiejszym świecie od tej – w roku 1939. W ubiegłorocznym „Kalendarzu...” obszernie i z dużym pietyzmem dokumentowaliśmy „nasze” bydgoskie potworności wojenne, choćby pierwsze publiczne egzekucje wykonane na ludności cywilnej, które obnażyły intencje hitlerowskiej bestii.

Ale pisałem też, że w Berlinie ukazała się książka zawierająca 82 relacje nazistów i analizę przechowywanego w USA zbioru wypowiedzi blisko 700 hitlerowców, którzy wstąpili do NSDAP. Relacje te zebrał już w roku 1934 pochodzący z Łodzi amerykański naukowiec Theodore Abel z nowojorskiej Columbia University. Jego książka odpowiadająca na pytanie, dlaczego naziści poparli Hitlera, ukazała się w USA w 1938 r. i przeszła całkowicie niezauważona...

Młyny historii miały bardzo powoli i trzeba było bardzo wielu zdarzeń w geopolityce i nie tylko, by wreszcie uderzyć wspólnie w wieluński dzwon, a z pozornej ciszy wyłowić złowrogie szeptu neonazistów. I je potępić!

„Pamięć i przestroga” – te słowa wyryte na kopule dzwonu znakomicie oddają intencje i obowiązek współczesnych, ale są też impulsem do działań może mniej spektakularnych, za to bardziej interesujących. A za takie uważać można pomysł powtórnej emisji „bydgoskiego” filmu „Sąsiedzi” 3 września, w 50 rocznicę premiery, który dość precyzyjnie opowiada o zdarzeniach z roku 1939. Pomysł, jako się rzekło, znakomity. Wsparty dodatkowo świetnymi fotografiami z planu zdjęciowego filmu, ciekawym wywiadem z Marianem Opanią, obecnością aktorki (z byłej NRD) Evelyn Opczynski, wykonawczyni jednej z głównych ról oraz świetną prelekcją na dwa głosy profesorów filmoznawców z UKW – Mariusza Guzka i Piotra Zwierzchowskiego, zarazem autorów książki „Sąsiedzi”.

Gratulujemy i czekamy na szybką reaktywację dawnego „Pomorzanina” dla równie trafionych pomysłów.





## pitaval bydgoski



Krzysztof Błażejewski

# ZBRODNIA W BIAŁY DZIEŃ na Bielawach

23 maja 1931 roku przed południem mieszkanka domu przy ul. Koziatulskiego 18 wybrała się do centrum Bydgoszczy po zakupy. Kiedy wracała około godz. 12 i weszła już do bramy domu, z mieszkania na parterze dobiegł ją głośny rozpaczliwy krzyk. Za chwilę otworzyły się drzwi, zza których wypadł mieszkający tam Kurt M. „Moja żona!” - krzyczał przejmująco. „Ona nie żyje!”

Sąsiadka weszła do środka i zobaczyła leżącą na podłodze kobietę z rozharataną głową, w kałuży krwi. Niewiele myśląc, zostawiła tam swoje zakupy i pośpiesznie udała się na posterunek policji przy ul. Jagiellońskiej.

Kilkadziesiąt minut później ekipa śledcza zjawiła się na miejscu. Przesłuchano wszystkich lokatorów. Pierwszym podejrzanym był mąż ofiary, Kurt. Jego to bowiem rewolwer, przechowywany w domu, leżał teraz obok zwłok, umazany krwią. Jak wyjaśnił M., tego dnia rano udał się do pracy do firmy Kolwitza przy ul. Chodkiewicza, i jak zwykle przed 12 w południe podczas przerwy przyszedł do domu na obiad. Tym razem jednak ciepłe danie nie czekało na niego na stole w kuchni. Udał się więc do sypialni, gdzie znalazł trupa swojej żony Małgorzaty. W pierwszej chwili – jak twierdził – pomyślał, że kobieta popełniła samobójstwo przy pomocy broni palnej i, by to sprawdzić, sięgnął do szuflady stolika, by sprawdzić, czy leży tam rewolwer. Kiedy znalazł broń, wyjął ją i bezwiednie upuścił na podłogę, a później, nie chcąc ściągać na siebie podejrzeń, pozostawił rewolwer w kałuży krwi na podłodze.

W sypialni małżonków M. policja stwierdziła wielki nieład. Między ofiarą a zabójcą musiało dojść do strasznej walki. Kobieta zginęła prawdopodobnie od uderzenia tępym ciężkim przedmiotem w głowę. Być może od rękojeści rewolweru, która nosiła ślady uszkodzeń.

Jedna z sąsiadek zeznała, że w porze zbrodni widziała mężczyznę wychodzącego z mieszkania ofiary przez okno. To oraz twierdzenie Kurta M., iż z mieszkania zniknęła portmonetka z gotówką, przyczyniło się do założenia,

że zbrodni dokonał włamywacz. Zarządzono natychmiast policyjną blokadę miasta oraz przeszukiwanie całej dzielnicy.

Wieczorem podczas sekcji zwłok ustalono ostatecznie, że śmierć Małgorzaty M. nastąpiła w wyniku uduszenia ręcznikiem. Wcześniej otrzymała uderzenie w głowę oraz w szczękę, najprawdopodobniej kastetem. Przeprowadzona po południu obława w okolicy spowodowała zatrzymanie ośmiu włóczęgów. Na marynarce jednego z nich, Jana G., znaleziono wielką plamę krwi, której pochodzenia zatrzymany nie był w stanie wyjaśnić. Zdecydowano zatem o jego aresztowaniu i wystaniu ubrania do laboratorium kryminalistycznego w Poznaniu, które miało orzec, czy krew mogła pochodzić od zamordowanej kobiety.

Nim jednak wyniki analizy dotarły do Bydgoszczy, śledztwo wkroczyło na nowe tory. Przy ul. Toruńskiej zatrzymano bowiem Stefana S., mieszkańca pobliskich baraków, znanego morfinistę. Na jego odzieży oraz na butach także widniały ślady krwi. Na policyjnym posterunku lokatorka domu przy Koziętulskiego 18 rozpoznała w zatrzymanym mężczyznę, który krytycznego przedpołudnia wychodził z mieszkania małżonków M. przez okno.

Po tym rozpoznaniu S. „pękł” i przyznał, że będąc na morfinowym „głódzie” rozpaczliwie poszukiwał pieniędzy. Zobaczywszy otwarte okno w mieszkaniu na parterze w domu przy ul. Koziętulskiego, wszedł przez nie do środka. Zastaną wewnątrz kobietę uderzył czymś, co było pod ręką w głowę, a potem udusił ręcznikiem. Z mieszkania zabrał portmonetkę z gotówką, a zostawił biżuterię, gdyż jak najszybciej chciał wejść w posiadanie kolejnej dawki narkotyku.

Stefan S. został skazany przez bydgoski sąd na karę dożywotniego więzienia. Jako okoliczność łagodzącą wzięto pod uwagę jego zaburzenia psychiczne powstałe na tle uzależnienia od morfiny.

## Gdzie jest sprawiedliwość w Polsce Ludowej!

**Zielona, metalowo-szklana budka telefoniczna u zbiegu Alei 1 Maja (Gdańska) i Alei Mickiewicza wrosła w miejski krajobraz i nikt specjalnie nie zwracał na nią uwagi. Jednak tego dnia, choć było to trudne do zauważenia, owa budka jest w centrum uwagi kilkunastu ubranych po cywilnemu milicjantów, a jeden z nich nawet cały czas ją filmuje.**

Dochodzi piętnasta i do budki wchodzi mężczyzna lat około pięćdziesięciu, ale ani nie szuka numeru w książce telefonicznej, ani nie sięga po słuchawkę. Pochyla się tylko i pozostawia na podłodze pakunek, z którym wszedł. Nie rozglądając się wychodzi i kieruje w stronę Teatru Polskiego. Chwilę później do budki wchodzi młody człowiek, sięga po pakunek i kieruje się w stronę ulicy Świętojańskiej. Nagle orientuje się, że jest osaczony przez grupę mężczyzn. Rzuca się do ucieczki, ale na niewiele to się zdaje. Gdy słyszy okrzyk: *Stój, bo strzelam*, zatrzymuje się i poddaje funkcjonariuszom milicji.

\*\*\*

Tego domu już nie ma. Został rozebrany i w tym miejscu do dzisiaj jest skwer. To róg ulic Jagiellońskiej i Maksymiliana Piotrowskiego. Drzewiej stała tu mieszczkańska, trzypiętrowa kamienica. Tętniła życiem od rana do wieczora. Mieścił się w niej warsztat naprawy narzędzi rzeźniczych, a także kawiarnia „Uroczą”, popularna wśród okolicznych mieszkańców.

To właśnie przy ul. Jagiellońskiej 37, na pierwszym piętrze, mieszkała rodzina doktora Jana G., wziętego bydgoskiego ginekologa. Doczekał się z żoną Haliną sześciorga dzieci, a więc miał na kogo zarabiać i jego dni upływały na nieustannej gonitwie od przychodni do przychodni, od jednego gabinetu do kolejnego.

\*\*\*

Zatrzymanym był zaledwie osiemnastoletni Zbigniew P., rocznik 1951. Gdyby udało mu się otworzyć paczkę, którą podniósł w telefonicznej budce, to przekonałby się, że miał pieniądze, były tam tylko pocięte paski papieru.

Początkowo jego wyjaśnienia wydawały się milicyjnym śledczym prawdopodobne. Zbigniew P. zeznawał, że chciał wykorzystać rodzinną tragedię lekarza, by zdobyć pieniądze na wycieczkę z „Orbisu”. Już się nawet na nią zapisał.

\*\*\*

Jest feralny 13 marca 1969 r. Doktor Jan G. wychodzi do pracy o 6.40. Około 8 dzwoni, żeby obudzić żonę, by ta wyprawiła trzynastoletnią córkę Annę do szkoły. Dzień jak co dzień. Jednak, gdy ponownie stara się skontaktować telefonicznie około 10.45 – nikt nie podnosi słuchawki. Nie budzi to jego niepokoju, gdyż w tych latach usługi telefoniczne pozostawiają wiele do życzenia. Ale ponowne telefony o 12.00 i 12.45 także nie zostają odebrane. Pracuje w pobliskiej przychodni na ul. Piotrowskiego, więc korzystając z chwili przerwy idzie do domu...

\*\*\*

Zbigniewa P. znałem osobiście. Byłem wtedy chłopcem z podstawówki, który w Ognisku Muzycznym uczył się gry na fortepianie. Gam i szkolnych sonatin uczyła mnie pani Melita Rymkiewicz, emerytowana nauczycielka muzyki i wielbicielka kotów. Wynajmowała pokój z kuchnią u rodziny Zbigniewa P. przy ul. Kościuszki, a więc zaledwie kilkaset metrów od owej telefonicznej budki. Zbyszka spotykałem czasem w przedpokoju. Zamienialiśmy kilka słów, a jego pytania o nauczycielkę nie budziły w naiwnym dziecku podejrzeń. Dopiero w protokołach milicyjnych znalazło się zdanie o tym, że jak wyznawał Zbigniew P., początkowo myślał o okradzeniu pani Rymkiewicz, bowiem ta dostawała listy od rodziny z Ameryki, a w tamtych latach, w powszechnej opinii, panowało przekonanie, że owa korespondencja musi zawierać także dolary.

\*\*\*

To co zastał Jan G. w swoim mieszkaniu wydawało się horrorem na jawie. Drzwi do mieszkania były otwarte. W pokoju grał telewizor. W domowym gabinecie, na podłodze, leżała Halina G. ze sznurem przedłużacza owiniętym wokół szyi, a usta miała zatkane gimnastyczną koszulką. Doktor, któremu wydawało się, że żona oddycha, przystąpił do reanimacji. Bezskutecznie.

Z mieszkania zginęła jedynie portmonetka z około dwoma tysiącami, co było ówczesnie równoważnością miesięcznej pensji. Morderca jednak pozostawił zegarek na kredensie w kuchni i inne cenne przedmioty.

\*\*\*

Milicyjni śledczy rozpoczęli mozolną pracę. Przesłuchani świadkowie widzieli tyle różnych osób tego dnia wokół kamienicy, że nie udało się z tego ułożyć żadnego sensownego obrazu. Co gorsza, lekarze i biegli nie ustalili dokładnej godziny zgonu, a to mogłoby znacznie uprościć śledztwo. Jedynie określono, że przyczyną zgonu było uduszenie, choć uprzednio ofiara została uderzona jakimś narzędziem w skroń.

Niebawem dochodzenie znalazło się w takim impasie, że po mieście zaczęła hulać stugębna plotka, iż to prawdopodobnie doktor G. zabił własną żonę. Jednak już wtedy potrafiiono oznaczać grupy krwi. Na ciele ofiary była krew grupy A, natomiast doktor Jan G. miał rzadziej spotykaną grupę 0.

\*\*\*

Zbigniew P. na trzeci dzień po zabójstwie Haliny G. dzwonił do doktora z żądaniem okupu w wysokości czterdziestu tysięcy złotych. W razie niespełnienia żądań groził zabiciem Jana G. Opowiada to wszystko prokuratorowi,

z którym, jedenasty dzień po zatrzymaniu, niespodziewanie poprosił o rozmowę. Przyznaje się do zamordowania żony pana doktora. W czasie przesłuchania powtarza: *nie chciałem tego zrobić*, a motywem była chęć zdobycia pieniędzy na wycieczkę do Bułgarii. Zeznaje, że po otwarciu drzwi natychmiast uderzył swoją ofiarę, która jednak po chwili się ocknęła i zaczęła wzywać pomocy. W protokole przesłuchania czytamy: *Nie chciałem tego zrobić. Ona po drodze zaczęła krzyczeć, a potem upadła. Myślałem, że zemdlą. Chciałem lecieć po wodę, ale nie wiem co się ze mną stało [...]. Nie mogę zrozumieć tego co zrobiłem.*

Jeszcze bardziej szokujące zeznania składa kilka dni później, gdy oświadcza: *Przyznaję się do zgwałcenia nieprzytomnej Haliny G. Zabrałem też z biurka portmonetkę zawierającą 2,2 tys. zł. Wcześniej tego nie mówiłem, bo krępowała mnie obecność kobiety protokolantki.*

Jeszcze przed procesem odwołuje wszystkie swoje zeznania twierdząc, że został do nich zmuszony przez śledczych milicjantów.

\*\*\*

Proces, przy ogromnym zainteresowaniu opinii publicznej i mediów, zaczyna się w listopadzie 1970 r. Prokurator wskazuje na pierwsze zeznania i na zgodność grupy krwi zarówno z plam na ofierze, jak i pobranej z nasienia. Powołuje się także na to, że oskarżony opisał ukradzioną portmonetkę. Żąda kary śmierci.

Jednak sąd stwierdza, że jest sporo wątpliwości, które trzeba zaliczyć na korzyść oskarżonego. Wymierza karę pięciu lat więzienia, które na mocy amnestii skraca do 3,5 roku.

Na drugi dzień bydgoski „Dziennik Wieczorny” drukuje list wzburzonego czytelnika, który wyraża chyba przekonanie większości mieszkańców. *Gdzie jest sprawiedliwość w Polsce Ludowej i czy jest sprawiedliwość w sądzie? Nie dziw, że u nas w Bydgoszczy wychowuje się bandytów, bo już sąd jest dla nich pobłażliwy.*

\*\*\*

Prokuratura odwołała się do Sądu Najwyższego, który nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy. W jej wyniku Zbigniew P. został skazany na 25 lat więzienia i mimo zaskarżenia, wyrok został utrzymany w mocy.

Zbigniew P. trafił za kratki. Dobrze prosperujący warsztat samochodowy jego ojca przy ulicy Hetmańskiej wkrótce popadł w ruinę.

\*\*\*

Po około dwudziestu latach Zbigniew P. opuszcza więzienie. Rozpoczyna poszukiwania wśród bydgoskich adwokatów tego, który by poprowadził sprawę rewizji wyroku. *Więzienie go wyraźnie zmęczyło. Wyglądał nieciekawie, a kiedy słyszał kolejną odmowę, jego zapał gaś – wspomina jeden z mecenasów. Kolejny dodaje: On wierzył, że tego dnia nie było go na miejscu zbrodni, nie miał z nią nic wspólnego. Gdybym i ja w to wierzył, wziąłbym tę sprawę, choćby dla idei.*

\*\*\*

Zbigniew P. przeżył na wolności piętnaście lat.

# Galeria „och!”

Tylko tu i teraz w Galerii  
„Kalendarza Bydgoskiego” –  
„OCH!”

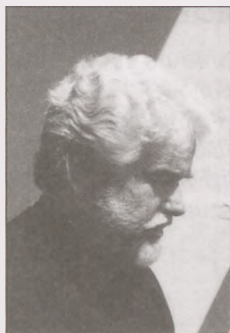
możecie Państwo podziwiać  
obrazy, zdjęcia, grafiki  
i inne dzieła autorów  
mało lub zupełnie nieznanych,  
a zasługujących na debiut  
lub przypomnienie.

Ich spójnikiem, poza oczywistymi  
walorami artystycznymi,  
jest bydgoska proweniencja;  
niekoniecznie  
na pierwszy rzut oka...



Marcin Rykowski

# Artysta Pełny



Gdyby tak bez zbędnego patosu, czy fachowej ornamentacji – swoimi słowami powiedzieć ze szczerym podziwem: IGNACY BULLA to „Artysta Pełny” – znaczyłoby, że wyraziliśmy opinię sugerującą, że ów twórca ma najwyższe kwalifikacje warsztatowe, a jego dzieła są najpierwszej próby. (Recenzenci powiadają np. że Ignacy Bulla uznawany jest dziś powszechnie za jednego z najlepszych portrecistów). A mowa tu zaledwie o pewnym fragmencie twórczości Bulli, który artystyczne ostrogi zdobył w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu na wydziale „rzeźby” pod kierunkiem prof. Magdaleny Więcek i prof. Jacka Pugeta, i ma w tej dziedzinie kilka znaczących osiągnięć, ale co bardzo istotne – jak dziś stwierdza – było i jest niezwykle pomocne, m.in. w malarstwie.

Urodził się (już z talentem) w 1940 r. na Syberii i – jak wspomina – rysował od najmłodszych lat; także – później – niemal zamiast wypracowań z języka polskiego, a za przyzwoleniem niezwykle wrażliwej na sztukę nauczycielki...

Dziś Ignacy Bulla jest ministerialnym rzeczoznawcą w dziedzinie malarstwa współczesnego. Autor wielu wystaw indywidualnych, uczestnik ponad 20 wystaw środowiskowych, 18 ogólnopolskich, 8 międzynarodowych, prezentacji sztuki polskiej za granicą (Anglia, Bułgaria, Niemcy, Francja, Grecja, Kanada, USA). Laureat wielu nagród i wyróżnień.

O twórczości Ignacego Bulli promotor sztuki Jarosław Pijarowski, w pięknym wydaniu albumu małych form malarskich, napisał m.in.: Kompozycje nacechowane bogactwem barw i niesamowitą ekspresją walczą ze światłem chowając je głęboko w ulotnej chwili lub też eksplodują namiętnością do życia ich autora.

Po takiej konstatacji – głos może zabrać już tylko sam autor. Zanim się jednak tak stanie, dopełnijmy zaszczytnej powinności składając Jubilatowi serdeczne gratulacje i życzenia niesłabnącej weny oraz rozlicznych laurów!...

## Ignacy Bulla o MALARSTWIE

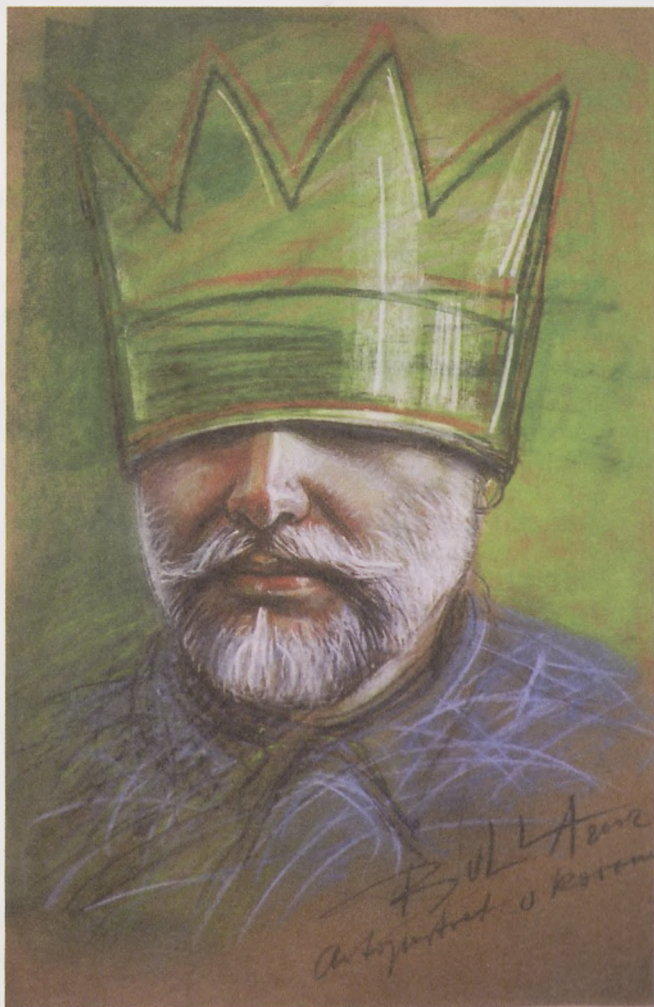
*Każde moje podejście do płótna jest pasjonującą chwilą, zawierającą ryzyko niespodzianki.*

*Każdy kolejny obraz traktuję jako oddzielną przygodę, dochodząc do momentu, w którym konsekwencja i logika zaczyna dominować nad spontanicznością i intuicją. Często w swoich obrazach posługuję się abstrakcją, w swej istocie formą dla zrealizowania znaczeń, wprowadzających odbiorcę w świat wyobraźni...*



## Ignacy Bulla o PORTRECIE

*Pracując nad portretem dążę nieustannie do nawiązania emocjonalnego i intelektualnego kontaktu z modelem. Szukam w nim jakby własnego odzwierciedlenia, a dokładniej łącznika z własnym światem duchowym. Stawiam sobie za cel nie tylko ukazanie zewnętrznego podobieństwa, chodzi mi również o to, by oglądający szukał psychologicznego wizerunku danej osoby i odczuwał emocjonalne oddziaływanie płynące z konkretnego portretu.*



Fot. Piotr Czekalski



## Ignacy Bulla o RYSUNKU

*Rysunek jest dla mnie nie tylko koniecznym odruchem ręki, ale wynika z prostej radości rysowania i całkowitej prywatności wypowiedzi; bywa zarówno swobodnym gryzmołem, jak i zapisem o rygorystycznej precyzji. [...] Rysunek towarzyszył mi zawsze, czy to jako odrębna, skończona i zamknięta myśl, czy też jako powód do powstania dzieła...*



*Łuczniczki bydgoskiej rekoniesans optymistyczny  
Fot. Piotr Czekański*

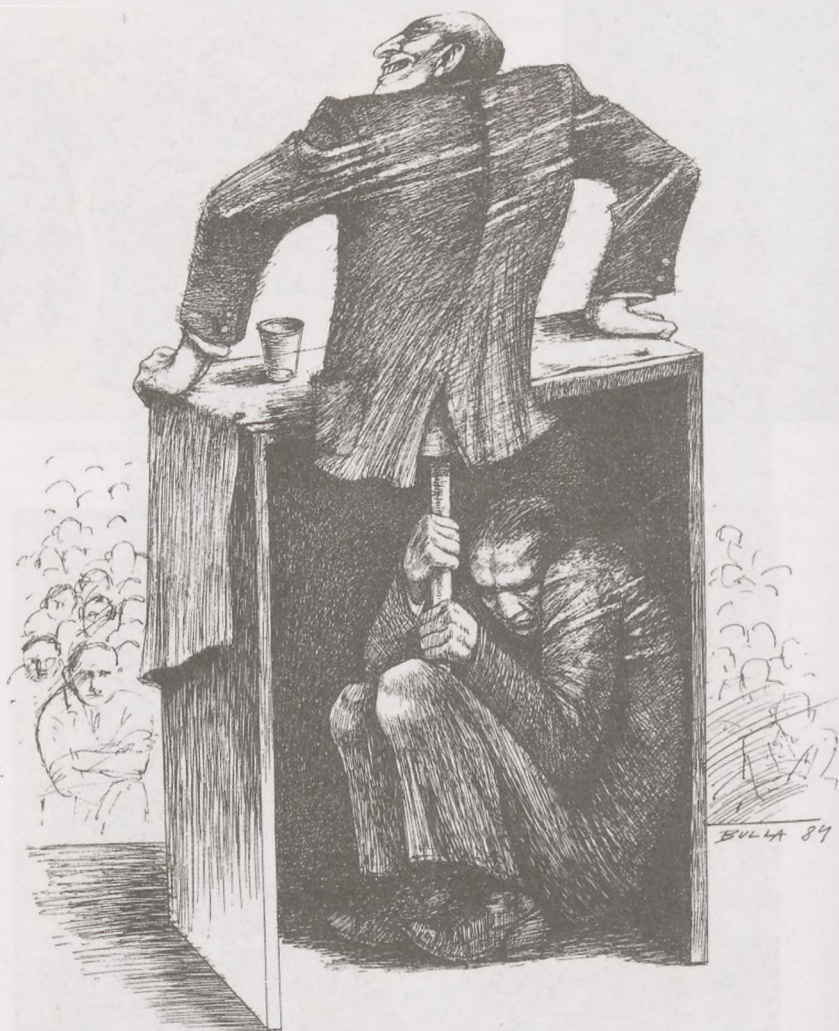


*Ignacy Bulla i Stanisław Lejkowski na jubileuszowym wernisazu twórczości  
Pana Stanisława. Fot. Marek Chelminiak*



## Ignacy Bulla o RYSUNKU SATYRYCZNYM

Stanowi dla mnie odrębny sposób wypowiedzi. Towarzyszy mi cały czas równoległe z malarstwem i rysunkiem klasycznym. Jest dla mnie bardzo ważną metodą stawiania problemów i pytań...



Z teki Ignacego Bulli (wydanej w listopadzie 1985 r. z okazji tysięcznego numeru tygodnika „Fakty”)



„Trzy gracje”. Fot. Piotr Czekalski



## ANNA I MARCIN WILK



Matka i Syn swoje zamiłowania artystyczne przejęli od najbliższej rodziny ze strony matki Anny – Czesławy, gdyż wszyscy z liczego 7-osobowego rodzeństwa wykazywali się talentami plastycznymi, wokalnymi lub instrumentalnymi. Anna i Marcin rozpoczęli swoją edukację artystyczną w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy, którego są absolwentami. Marcin kontynuował naukę na studiach na UMK w Toruniu, na Wydziale Sztuk Pięknych. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem oraz grafiką. Jego prace powstają w oparciu o analizę współczesnego świata. Uczestniczył w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Jego prace poza Polską były prezentowane na wystawach w Holandii, Grecji, Austrii, Belgii i Niemczech. Obrazy i plakaty artysty znalazły się także w rękach kolekcjonerów prywatnych, ostatnio również ze Stanów Zjednoczonych. Anna – mama, edukację artystyczną zakończyła na Liceum Plastycznym i zawiesiła praktycznie działalność na okres prawie 20 lat, dzieląc czas na życie zawodowe i rodzinne. Wychowała trzech synów, z których tylko jeden poszedł w kierunku sztuki. Anna po latach powróciła do twórczości, początkowo interesowała ją rękodzieło (biżuteria), potem zajęła się malarstwem witrażowym. Obecnie całkowicie pochłania ją malarstwo sztalugowe, najpierw powstawały kompozycje wykonywane pastelami, obecnie stosuje głównie akryl i olej. Tematyka wszechstronna. Należy do Grupy Plastycznej „Impresja”, która działa pod kierunkiem artystki Małgorzaty Biernat w klubie „Logistyk” przy 1 Brygadzie Logistycznej. Tam także Anna prowadzi amatorski Zespół Kabaretowo-Muzyczny „Galimatias”, który odnosi coraz większe sukcesy w środowisku bydgoskim i nie tylko.

\*\*\*

Tyle podstawowych, a niezbędnych informacji koniecznych do prezentacji w naszej kalendarzowej „Galerii Och!” Trafiają doń ludzie absolutnie niezwykli, właśnie tacy, jak Pani Ania, wulkan energii i życzliwości. Pogodna, serdeczna, zawsze skora do pomocy, nadto utalentowana. W zespole redagującym obecnie „Kalendarz Bydgoski”, Kolejna nietuzinkowa osoba, dzięki której świat i nasze otoczenie wydaje się, jeśli nie lepszym, to na pewno ładniejszym...

Cieszymy się, że jest w naszym gronie. I gratulujemy pasji...

(MR)



Fot. Anna Jarocińska-Wilk



Wojciech Sobociński

## Jak aktor falsyfikaty tropi

Do zbiorowej świadomości przeszedł wypowiadając hasło: *Najlepsze kasztany są na placu Pigalle* w jedenastym odcinku serialu „Stawka większa niż życie”, chociaż jeszcze bardziej popularne było powiedzenie: *ucho od śledzia*, którym drwił z Jana Machulskiego w filmie „Vabank”. Jednak dla większości widzów pozostanie słynnym pułkownikiem Krzysztofem Dowgirdem z serialu „Czarne chmury”. To w czasie jego kręcenia, gdy od aktorów wymagano przede wszystkim umiejętności jeździeckich, spadł z konia, mając związane z tyłu ręce. Na szczęście skończyło się jedynie na ogromnym guzie, a dzisiaj owo zdarzenie upamiętnia przepiękna data, którą aktor wraz z żoną, także aktorką Wandą Majerówną, przekazał z własnego ogrodu do klasztoru Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach, gdzie kręcono serial.

Ale w młodości Leonard Pietraszak, o którym niewiele wie, że urodził się i wychował w Bydgoszczy, nie myślał o aktorstwie i widział się w zupełnie innych życiowych rolach. Chciał być, zafascynowany relacjami Mieczysława Dachowskiego\*, sprawozdawcą sportowym. Gdy trener Feliks Sztamm odnosił ze swoimi zawodnikami największe sukcesy, Pietraszak zamarzył o karierze bokserskiej i zaczął trenować w Zjednoczonych Bydgoszcz, ale szybko mu tam wybito tę rolę z głowy. Przez moment był też chemikiem, ale jak sam wspomina, zapisał się na te studia, bo wszyscy jego koledzy już coś studiowali.

Prawdziwą miłością jego życia miał zostać teatr. Jego debiut to wniesienie halabardy w jednej z szekspirowskich sztuk wystawianych w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Potem były studia na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi i debiut na profesjonalnych scenach. O teatrze mówi dzisiaj tak: *Kiedyś zespół teatralny to była jedna wielka rodzina. Ale tak czy inaczej wciąż kocham jego zapach. To pomieszenie zapachu kurzu z kurtyny, pudru nakładanego w garderobie i adrenaliny. Bo każdy spektakl jest jak mecz, tylko że tam nie ma remisu. Albo się go wygra i publiczność będzie zadowolona, albo przegra z kretesem.* Te słowa o teatralnej rodzinie, w której przyszło mu żyć, wcale nie są na wyrost. Niedawno zmarły Marian Kociniak, który swego czasu, gdy jedynie marzył o własnym mieszkaniu, mieszkał z żoną Grażyną na zapleczu teatru, zapisał w swojej pamięci, że zawsze po spektaklu wraz z Leonardem Pietraszakiem balowali do rana, a potem, już pod dobrą datą, łądownali w mieszkaniu kolegi, bo wiadomo, że żona o niczym innym nie marzy, tylko o tym, by zobaczyć kolegów męża w stanie wskazującym. *W końcu nasze panie, moja Grażynka i żona Leonarda, zbuntowały się. „Dobrze kochani, umawiamy się, jednego dnia kolacja u Grażynki, drugiego u mnie. Po seteczce i lulu”. I skończyło się wychodzenie...*

Obok teatru ma pan Leonard Pietraszak jeszcze jedną miłość – malarstwo. Ponoć zafascynował się nim jeszcze w Bydgoszczy, gdy w miejscowym muzeum podziwiał prace Leona Wyczółkowskiego. Najbardziej ceni i zapamiętał „Wiosnę w Gościeradzu”, gdzie zresztą też często przyjeżdża. Ale owo kolekcjonowanie obrazów stało się na tyle profesjonalne, że mawiał nawet, iż gra w teatrze jedynie po to, by móc sobie kupić wymarzony obraz. Potrafi dzisiaj poprowadzić aukcję dzieł sztuki i odróżnić dzieło od falsyfikatu. *Gdy widzę podróbkę, trudno mi się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć głośno, Żona od lat mówi: „daj spokój, nie mieszaj się do tego”. Ale zdarza mi się zadzwonić do domu aukcyjnego z donosem, znaczy mówię im po prostu uprzejmie, że polecam jeszcze raz przyrzeć się danemu dziełu. Wielokrotnie oddzwoniali i dziękowali, ja po prostu nie znoszę fałszu. Taka moja przywara, a że człowiek na stare lata się nie zmienia, to trzeba przywyknąć.*

Aktor jest wielkim wielbicielem twórczości wybitnego pejzażysty Jana Stanisławskiego, choć wie, że dzisiaj trudno trafić na niefałszywego Stanisławskiego, a ceny tych obrazów są ogromne. Zatem z przyjaciąłem, znanym tenorem Wiesławem Ochmanem, założył „stowarzyszenie kolekcjonerów obrazów nigdy nie kupionych”. Ponoć, gdy się spotkają, to: *Pogadamy, pożalujemy straconych okazji i to nam pomaga zmniejszyć żal po nieudanych zakupach.*

Dzisiaj Leonard Pietraszak coraz częściej wraca wspomnieniami do dzieciństwa i młodości spędzonej w Bydgoszczy, do czasów nauki w III Liceum Ogólnokształcącym, do spacerów nad Kanalem Bydgoskim.

*Tyle lat już jestem zawodowo poza Bydgoszczą, ale nigdy nie przestałem być bydgoszczaninem. W tym mieście chcę być pochowany – powiedział aktor podczas odstonięcia swojego podpisu w Bydgoskiej Alei Autografów na ulicy Długiej.*

\* Mieczysław Dachowski  
był dziennikarzem sportowym  
w Rozgłośni Polskiego Radia  
w Bydgoszczy.

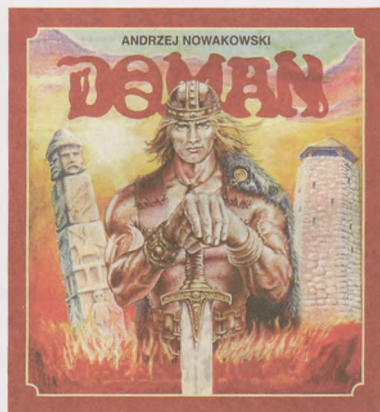
Jan Stanisławski  
„Pejzaż wiejski  
z kościołkiem”





Marcin Rykowski

# Kultowy MISTRZ



## Andrzej Nowakowski

Artysta, menedżer, wydawca, scenarzysta, założyciel, biznesmen; tak można jeszcze wymieniać wcielenia tego twórczego Bydgoszczanina, ale zarazem na rozmaite sposoby rozpocząć tę prezentację...

Powiedzmy tu od razu, że Pan Andrzej to człowiek nadzwyczaj skromny, stąd zresztą trafia do Galerii „Och!”, albowiem może być on klasyczną „ilustracją” (nomen omen) powiedzenia „cudze chwalicie, swego nie znacie...” itd.); Bydgoszczanin sławny jak mało kto, w Europie, a i za oceanem – w mateczniku zaś, „ktoś coś tam słyszał i to nie do końca” (!).

Andrzej Nowakowski jest jednym z klasyków polskiego komiksu i najpopularniejszym polskim rysownikiem lat 80. XX w. Sławę przyniosły mu przede wszystkim albumy „Noc sprawiedliwych pięści”, „Zemsta Harpera” (do scenariusza Andrzeja Białoszyckiego), a zwłaszcza serial „Doman”. Większość dawnych komiksów Nowakowskiego określa się dzisiaj mianem „kultowe”. Współpracował z kilkudziesięcioma polskimi wydawnictwami, ale i zagranicznymi, m.in. z wydawnictwem „Młoda Franta” z Czechosłowacji, czy na zamówienie Kongresu Kultury Polskiej w USA, gdzie zeszyty z cyklu „Doman” są do dzisiaj zacytywane przez młodą Polonię.

Komiksy Andrzeja Nowakowskiego znalazły się na wielu wystawach krajowych i zagranicznych, m.in. podczas Światowego Festiwalu Komiksu w Sierre (1998) we Francji, w Szwecji, czy ostatnio w berlińskim Instytucie Kultury Polskiej. Obecnie kilka dzieł zostało zakupionych dla powstającego „Muzeum Komiksu”.





Strona z komiksu pt. „Larkis” publikowanego przez czasopismo „Fantastyka”, wg scenariusza Wiktora Żwikiewicza

Moje spotkanie z Andrzejem Nowakowskim na początku lat 80. XX w. w tygodniku „Fakty” zaowocowało fantastycznie przezeń zilustrowanym dla periodyku „Kodeksem Boziewiczza”, który – czytany na antenie „Lata z radiem” – przeżywał właśnie swój renesans oraz (nieco później) m.in. wspólnym serialem komiksowym (wedle mojego scenariusza) pt. „Dwa miecze” („Zdrada”, „Bitwa”, „Odsiecz”, „Pogrom”) o zdradzie na bydgoskim zamku i krzyżackiej napaści. Był to bodaj pierwszy (i na długo jedyny) komiks tematycznie osadzony w Bydgoszczy (!).

Ale nasze tamto spotkanie, w atmosferze koleżeńskiej sympatii, trwa nadal, co sprawia, że „Kalendarz Bydgoski” goszcząc Pana Andrzeja w Galerii „Och!” ma okazję złożyć serdeczne (a i pojubileuszowe) gratulacje i życzenia wciąż... „lekkiego piórka”.



Serial „Dwa miecze”, fot. Wojciech Sobociński



Bydgoszcz. Plac Teatralny. Fot. Marek Chelminiak

Dzień 341

Tydzień 49

2020

Wschód słońca: 07.47  
Zachód słońca: 15.31Wschód księżycy: 21.33  
Zachód księżycy: 12.21

grudzień

6

sobota

MIKOŁAJKI

Mikołaja, Bonifacego

*Przysłowie**„Grudzień z grzmotami,  
rok z wiatrami”*



Marcin Rykowski

## Na Mikołaja

*Znalazłem dzisiaj w bucie  
– jak za dziecięcych lat –  
Od Mikołaja, mówiąc w skrócie:  
ręki rodziców ciepły ślad...*

*Może mi zresztą to się śniło  
i był to tylko wspomnień znak,  
a może chciałem, żeby tak było  
– jak za dziecięcych lat...*

*Senne marzenie  
Czy jawy świat?  
W tym bucie  
była jednak miłość!  
Taki astralny nieco fakt.*

# TO JUŻ PRZESZŁOŚĆ

## BYDGOSKIE WYDARZENIA 2018 ROKU

Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych

### STYCZEŃ

- 1 Tuż po północy na niebie nad Wyspą Młyńską odbył się 10-minutowy pokaz fajerwerków.  
Zmarł Paweł Leoniec, znakomity tenor, długoletni były solista bydgoskiej opery.
- 2 480 złotych monet z XVII w. oraz ok. 200 sztuk biżuterii i innych cennych przedmiotów znaleźli archeolodzy pod posadzką bydgoskiej katedry. Najstarsza moneta to złoty dukat Zygmunta Augusta z 1570 r. Znaczący bardzo wysoko ocenili wartość znaleziska, zarówno numizmatyczną, jak i historyczną oraz kulturową. Uważa się, że to największy i najcenniejszy skarb jaki znaleziono w Bydgoszczy.
- 3 Z okazji 60-lecia krakowskiego kabaretu Piwnica pod Baranami w Operze Nova odbył się koncert kolęd i pastorałek pt. „Dla miasta i świata” w wykonaniu 30 artystów Piwnicy.
- 5 Tłumy bydgoszczan przybyły na oficjalne otwarcie nowego, długo oczekiwane lodowiska Torbyd, usytuowanego w pobliżu hali „Łuczniczka”. Obiekt był z tej okazji specjalnie podświetlony, a dodatkowymi atrakcjami były pokazy laserowe tańca synchronicznego oraz lodowe rzeźby.
- 8 Według wskazań czujników pomiarowych, Bydgoszcz była tego dnia najbardziej zanieczyszczonym miastem w Polsce jeśli chodzi o skład powietrza.
- 10 Złota 100-dukatówka z podobizną Zygmunta III Wazy, wybita w bydgoskiej mennicy w 1621 r., osiągnęła na aukcji w Nowym Jorku zawrotną cenę 2 milionów 160 tysięcy dolarów.  
Bydgoskie Technikum Elektroniczne zajęło drugie miejsce w ogólnopolskim Rankingu Liceów i Techników – Perspektywy 2018.
- 14 W trakcie 26 Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w naszym mieście kwestowało 650 osób. Odbyło się wiele imprez i akcji o charakterze artystycznym, sportowym i rozrywkowym. Głównym miejscem wydarzeń był Stary Rynek.  
Zmarł prof. dr hab. n. med. Józef Kałużny, wybitny specjalista w dziedzinie okulistyki, były rektor Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

- 20-21 Bydgoszczanie świętowali 98 rocznicę odzyskania niepodległości. Obchodom patronował pierwszy prezydent Bydgoszczy Jan Maciaszek, który w 1920 r. przejął władzę nad miastem z rąk niemieckich. Były historyczne inscenizacje, koncerty, uroczystości okolicznościowe. Najmłodszym mieszkańcom najbardziej podobała się licząca ponad 100 lat wiktoriańska karuzela na Starym Rynku oraz przejażdżki dawnymi dorożkami.
- 22 Zmarł red. Tomasz Malinowski, długoletni kierownik działu sportowego „Gazety Pomorskiej”, wychowawca młodzieży dziennikarskiej i piłkarskiej.  
Koszykarki Artego Bydgoszcz zdobyły na rozgrywkach w Gdyni Puchar Polski.
- 24 Obłączenie przeżyły izby przyjęć bydgoskich szpitali, przyjmując dziennie średnio 50 osób, które przewróciły się na oblodzonych chodnikach i doznały urazów kończyn.  
W Bydgoskim Lloydzie, w budynku z końca XIX w. przy ul. Fordońskiej odbyły się tzw. Drzwi Otwarte. Była to ostatnia okazja by zwiedzić i uwiecznić na zdjęciach oryginalne wnętrza byłej stoczni rzecznej przed ostatnim etapem jej renowacji i remontu hali głównej.

## LUTY

- 2 Naukowcy z AGH w Krakowie, po zbadaniu wód podziemnych spływających z terenu dawnego „Zachemu” stwierdzili, że poziom fenolu i toulenu przekracza światowe standardy, a obszar Łęgnowa uznać należy za teren katastrofy ekologicznej. Radni Sejmiku postanowili zwrócić się z apelem do Premiera o rządowy program likwidacji zagrożeń terenów poprzemysłowych i wsparcie finansowe dla miasta w celu pokrycia kosztów przywrócenia terenów do stanu bezpiecznego dla mieszkańców.
- 3-4 W bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym odbyła się I Międzynarodowa Wystawa Psów Rasowych w randze CACIB. Zaprezentowano ok. 4 tysięcy czworonogów w 233 rasach. Psy były oceniane przez 35 sędziów z 10 krajów.
- 4 Przy ul. Łowickiej doszło do wybuchu i całkowitego zniszczenia budynku mieszkalnego. Eksplozja była tak duża, że chwile trwogi przeżyli także mieszkańcy i pracownicy sąsiednich budynków. Na szczęście nie było ofiar w ludziach.
- 13 W Europejskim Centrum Pieniądza na Wyspie Młyńskiej otwarto czasową ekspozycję przedmiotów znalezionych w bydgoskiej katedrze. Przed budynkiem muzeum ustawiła się długa kolejka mieszkańców zainteresowanych znaleziskiem.
- 14 Drogowcy zinwentaryzowali oraz obejrzeni miejskie przejścia dla pieszych i uznali, że kilkadziesiąt z nich trzeba doświetlić i poprawić oznakowanie.

Do tych prac wyznaczili ok. 60 przejść. Wszystko to dla poprawienia bezpieczeństwa użytkowników ulic.

- 19 W plebiscycie „Bydgoszczanin roku 2017” organizowanym od lat przez „Express Bydgoski” zwyciężył, głosami ponad 40 000 czytelników, prof. Wojciech ZegarSKI, lekarz onkolog pracujący w RCO.

Bydgoscy wolontariusze zebrali do puszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy rekordową ilość 593 000 zł. Najwyższy nominalny pieniężny był w wysokości 500 zł.

- 24 W Focusie zorganizowano dla dzieci wielką wystawę klocków LEGO, wraz ze strefą zabaw klockami.

- 25–26 W bydgoskiej hali „Łucniczka” odbyła się siódma edycja Polskiej Nocy Kabaretowej. Widowisko prezentowane było z powodzeniem w kilkunastu miastach.

- 26 W Klinice Neurochirurgii 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego zorganizowano, z inicjatywy prof. Marka Harata, stałą ekspozycję fotografii artystycznej autorstwa Marka Chełminiaka. Kolorowe fotogramy, które prezentowane są jako ogromne fototapety, przedstawiają najpiękniejsze fragmenty Bydgoszczy. Zarówno pomysłodawca, jak i autor, są ogromnie zadowoleni z efektu tego przedsięwzięcia. Mają też nadzieję, że spodoba się to pacjentom i osobom odwiedzającym szpital, bo tworzy przyjazną, optymistyczną atmosferę.

- 27 Jak podał bydgoski Ratusz, w naszym mieście zameldowanych jest 117 obywateli Ukrainy na pobyt stały i 3628 na pobyt czasowy.

## MARZEC

W ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych na cmentarzu przy ul. Kcyńskiej kwiaty złożyli Wojewoda Bydgoski i komendanci Policji. W Urzędzie Wojewódzkim zaprezentowano spektakl pt. „Trudna droga do wolności – w hołdzie żołnierzom AK”.

Jak podała „Express Bydgoski”, do bydgoskich szpitali trafiły kolejne osoby, które zaraziły się wirusem zapalenia wątroby typu A w czasie balu karnawałowego w jednej z bydgoskich restauracji.

W ramach Międzynarodowego Strajku Kobiet pod pomnikiem króla Kazimierza Wielkiego zgromadziło się ok. 100 osób. Jednym z haseł było „walczymy o to, żeby państwo uznało istnienie praw, które są nam przyrodzone, które są niezbywalne”.

Co roku w mieście przybywa ponad 10 000 samochodów. Na tysiąc mieszkańców przypada 787 pojazdów.

W Galerii Kantorek otwarto wystawę prac artysty plastyka Janusza Bałdygi pt. „Nad brzegiem czasu”. Autor przedstawił swoją twórczość po 25 latach artystycznej przerwy.

W Filharmonii Pomorskiej odbyło się światowe prawykonanie utworu Jerzego Maksymiuka pt. „Bajkowe sny” napisanego specjalnie dla naszej instytucji.

Bydgoszcz była polską stolicą tańca. Po raz 19. Pałac Młodzieży zorganizował ogólnopolski konkurs „Taneczne miraż”. Zespoły startowały w trzech kategoriach wiekowych: do lat 10, do 15 i powyżej 15. Impreza odbyła się w SP nr 31.

Stowarzyszenie Miłośników Starego Fordonu zorganizowało porządkowanie terenów wokół bydgoskiego Wyszogrodu. Uzbierali 100 worków śmieci. Wśród „znalezisk” był... bagnet z 1943 r.

- 17 Przed spichrzami nad Brdą odbył się Wielkanocny Jarmark Muzealny zorganizowany przez Muzeum Okręgowe. Można było zakupić regionalne ozdoby wielkanocne. Ponadto odbyły się warsztaty tworzenia dekoracji.
- 19 W 37 rocznicę wydarzeń Bydgoskiego Marca odbyły się uroczystości okolicznościowe przy ul. Dworcowej 87, w kościele św. Piotra i Pawła i przed Urzędem Wojewódzkim.
- 20 Pierwszy raz zostały wręczone honorowe wyróżnienia przyznawane policjantom za wzorową i ofiarną służbę na rzecz mieszkańców województwa. Były to wyróżnienia głównie za uratowanie ludzkiego życia.
- 22 Jak doniósł „Express Bydgoski”, tylko 1,5% ulic w Bydgoszczy nosi nazwiska kobiet. Członkowie miejscowej Inicjatywy Polskiej skierowali petycję do władz miasta, aby wyróżnić zasłużone Polki, w tym bydgoszczanki, nadając kolejnym ulicom upamiętniające je nazwy.
- 29 W Bydgoskim Collegium Medicum przy ul. K. Kurpińskiego otwarto uroczyste Centrum Symulacji Medycznej, w którym praktycznych umiejętności nabywać będą studenci kilku kierunków. Była to kosztowna inwestycja, sfinansowana przez Unię Europejską (11 mln zł) oraz Ministerstwo Zdrowia (6 mln zł).

## KWIECIEŃ

Urząd Miasta ogłosił „Bydgoską Burzę Mózgów” w sprawie przyszłości liczącego 102 lata zabytkowego obiektu hali targowej przy ul. T. Magdzińskiego.

W kawiarni Szpulka w Miejskim Centrum Kultury odbyło się spotkanie autorskie z pisarką Anne Applebaum-Sikorską, laureatką nagrody Pulitzera. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca, a w kolejce po autograf w książce „Czerwony głód” stało kilkadziesiąt osób.

Piotr Trela, wieloletni tenor bydgoskiej opery, obchodził 80 urodziny. Z tej okazji w Pałacu w Ostromecku Klub Środowisk Twórczych oraz MCK zorganizowali benefis z udziałem mnóstwa gości.



- 10 Bydgoskie Centrum Handlowo-Wystawiennicze w Myśliczynie przeżyło wręcz oblężenie za sprawą zorganizowanej tam Giełdy Pracy Work Park i Forum Szkół.

Jak wyliczyli urzędnicy Ratusza, ponad 3 miliony złotych wynoszą już zaległości w opłatach za wywóz śmieci. Pomimo wysyłanych upomnień i wystawiania tytułów wykonawczych, sytuacja nie poprawia się.

Sala koncertowa Filharmonii Pomorskiej zapełniła się do ostatniego miejsca oraz wolnych schodków. Był to rekord frekwencji w tej instytucji, a to za sprawą spotkania z Adamem Bieleckim – taternikiem, alpinistą, himalaistą i psychologiem. Spotkanie trwało kilka godzin. Gość opowiadał o swoich górskich eskapadach. Aby dostać się na to wydarzenie po wejściówkę trzeba było stać w kilkugodzinnej kolejce.

- 14 Powstał Klub Kolarski Polonia Bydgoszcz.
- 17 Ratusz, Straż Miejska i rady osiedlowe mieszkańców zorganizowali na placu Wolności happening „Pachnąca Wiosna”. Akcja miała na celu przypomnienie właścicielom psów o obowiązku sprzątnięcia po swych pupilach.
- 19 Do bydgoskiego Archiwum Państwowego trafiły niezwykle cenne pamiątki w postaci 5 listów rodzinnych, w tym dwóch przesłanych z obozu, polskich oficerów w Kozielsku. Jeden z nich został napisany 24.11.1939 r., a drugi w lutym 1940 r.
- 26 Premiera baletu „Romeo i Julia” do muzyki Sergiusza Prokofiewa w wykonaniu Opery Nova zainaugurowała XXV Bydgoski Festiwal Operowy.

## MAJ

- 5 Efektowne tulipanowe dywany pojawiły się na Wyspie Młyńskiej. Koberce zostały wykonane przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Ogrodnictwa. Motywem przewodnim była w tym roku twórczość Jerzego Sulimy-Kamińskiego oraz 100 Rocznica Odzyskania Niepodległości.
- 10 Na cmentarzu przy ul. Ludwikowo pożegnano bydgoskiego cenionego hokeistę i trenera Polonii Bydgoszcz – Piotra Cebulę, który zmarł w wieku 78 lat.
- 13 Na terenie Nowej Giełdy Samochodowej przy ul. Fordońskiej odbył się ogólnopolski Festiwal Baniek Mydlanych. W powietrzu unosiły się tysiące efektownych baniek, w ramach pokazów przeprowadzanych w grupach wiekowych dzieci i młodzieży.
- 16 Na Starym Rynku można było obejrzeć kilkadziesiąt motocykli Harley Davidson, których nie ma jeszcze w sprzedaży. Była to jedna z ofert bogatego programu 44 edycji największego na świecie europejskiego Złotu Harleyowców Super Rally, odbywającego się co roku w innym kraju. W Myśliczynie usytuowano miasteczko zlotowe z namiotami. Przyjechało

- ok. 10 000 uczestników, zaangażowano 700 osób obsługi, ustawiono 100 kabin prysznicowych, wykonano 6 km ogrodzeń... Motocyklistów można było podziwiać m.in. na ul. Gdańskiej w czasie efektownego przejazdu kawalkady oraz na Starym Rynku.
- 17 Przed Kujawsko-Pomorskim Urzędem Wojewódzkim posadzono Dąb Niepodległości, przy którym zakopano kapsułę czasu ze współczesną złotówką, egzemplarzami lokalnej prasy, nagraniami i płytami Rafała Blechacza oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”, a także listami młodzieży szkolnej do Polaków w przyszłości.
- 27 W Exploseum otwarto wystawę „Rower po bydgosku”, przygotowaną przez Dział Historii i Techniki Muzeum Okręgowego. Zgromadzone tam zostały muzealne eksponaty obrazujące rozwój myśli technicznej, w sumie 20 jednośladów produkowanych przez Romet na cały świat.
- 28 Rozpoczęła się 12 edycja międzynarodowego Festiwalu Drums Fusion. Impreza odbywała się w Miejskim Centrum Kultury, na Wyspie Młyńskiej i na terenie śródmieścia. Trwała do 2 czerwca. Występowało wielu wirtuozów perkusji i innych instrumentów.

## CZERWIEC

- 5-7 W Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym odbyły się XXVI Międzynarodowe Targi Maszyn i Urządzeń dla Wodociągów i Kanalizacji. Tegoroczna wystawa była jednym z największych w Europie wydarzeń w tej branży.
- 9 Odbyła się kolejna edycja akcji „Czysta Puszcza Bydgoska”, czyli sprzątnięcie terenów leśnych. Na zakończenie był rodzinny piknik przy grillu.
- 9-10 „Weekend legend i tradycji bydgoskich”, organizowany po raz pierwszy w mieście, odbył się na placu Teatralnym. Wśród licznych atrakcji były m.in. koncerty, gra miejska, konkurs na mural „Art Machina”, Talent Show, tworzenie żywej flagi Bydgoszczy.
- 11 Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego wzbogaciła się o kolejny, drugi motocykl ratunkowy BMW S1000 XR. Zastąpi on starą maszynę, która służyła dwa sezony i wyjeżdżała 250 razy na teren Bydgoszczy i okolic w sezonach od 1 czerwca do 30 września.
- 12 Niewidomy 13-latek Igor Sobierajski, uczeń VI klasy w ośrodku Braille'a oraz bydgoskiej szkoły muzycznej, o którym mówi się, że ma słuch absolutny, wystąpił w programie „Dzień Dobry TVN” grając na pianinie. Od tego momentu zrobiło się o nim głośno w całym kraju.
- 14 Na Bocianowie pierwszy pokaz Opery Objazdowej Chóru Społecznego Czarnego Karła rozpoczął serię pokazów na bydgoskich osiedlach. W repertuarze opera antydepresyjna „Cristoforo Colombo” autorstwa bydgoskiego plastyka Grzegorza Pleszyńskiego.

- 16 „Bydgoska Potrawa Roku 2018” została wybrana w czasie kolejnego Blogger Food Festivalu. Została nią miruna ze szparagami i szynką dojrzewającą.
- 19 Przy ul. Mostowej, na wysokości skweru Leona Barciszewskiego, stanęła pierwsza w mieście solarna ławka z portem USB. Można tu bezpłatnie doładować telefon, laptop czy inne urządzenie.
- 21 Nastąpiło oficjalne otwarcie Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego po remoncie i przebudowie. Placówka stała się nareszcie lecznicą na miarę XXI w. Powstały trzy nowe oddziały, zakupiono wysokiej jakości sprzęt medyczny, wyposażono sale szpitalne, urządzono pięć placów zabaw. A co najważniejsze, będzie można przeprowadzać tu unikatowe operacje.
- 23 Podczas remontu zabytkowego gmachu Muzeum Okręgowego przy ul. Gdańskiej 4 odkryto niezwykle cenne, unikatowe malowidła ścienne. Jedno z nich – największe i najlepiej zachowane – przedstawia „Ostatnią Wieczerzę”. Fachowcy zakładają, że pochodzą one z 1616 lub 1618 r., a zostały wykonane w technice tłustej tempery. Malowidła są w części budynku, w której wcześniej znajdował się klasztorny refektarz.
- 26 Bydgoszczankę, panią Annę, zamieszkałą blisko Kanału Bydgoskiego, ok. godz. 9 rano odwiedził 2-metrowy... łoś. Pokręcił się po tarasie, zbił kilka doniczek i szybę, a potem dostojnie wymaszerował z ogródka. Zostało to uwiecznione na zdjęciach.

## LIPIEC

- 4 Władze miasta ogłosiły, że zmieniają plany i w rewitalizowanym obecnie parku im. Wincentego Witosa nie powstaną miejsca rekreacji i rozrywki, ponieważ teren ten to jeden wielki cmentarz ewangelicki, którego początki datuje się na XVI w. Według wstępnych prac archeologicznych, złożono tam ok. 80 tys. ciał, w tym wielu zasłużonych dla historii miasta postaci bydgoskich Niemców.
- 7-8 Prawie 5000 zawodowców i amatorów triathlonu z całego kraju uczestniczyło w czwartej edycji Enea Bydgoszcz Triathlon. Nowością w tym roku były zawody dla dzieci Dadelo Tri-Fun. Impreza odbywała się wokół hali „Łuczniczka” i obok Torbydu, a oglądało ją ok. 15 tys. kibiców.
- 8 Mieszkańcy ul. Charzykowskiej na Czyżkówku przez kilka dni żyli w strachu, ponieważ z jednego z domów uciekł z terrarium wąż boa dusiciel. Znalazła go 11 lipca w swoim ogrodzie jedna z okolicznych mieszkańek.
- 9 Bydgoski Ogród Zoologiczny rozpoczął obchody jubileuszu 40-lecia istnienia.
- 12 W organizowanym przez „Express Bydgoski” plebiscycie dla czytelników na „7 cudów Bydgoszczy” wygrała Wyspa Młyńska. Na drugim miejscu uplasował się Wyszogród, a kolejno: Stary Kanał Bydgoski, Opera Nova,

- Exploseum, stare Spichrze nad Brdą przy ul. Grodzkiej, fontanna „Potop”. Zdziwienie i kontrowersje wśród mieszkańców wywołały odległe miejsca zajęte przez bydgoską katedrę i inne świątynie, a także wysoka lokata Wyszogrodu.
- 24 W jednym z pustych mieszkań przy ul. Modrakowej w skandalicznych warunkach były trzymane 23 koty na powierzchni 31 m<sup>2</sup>. Zamknęła je tam 53-letnia kobieta, która gromadziła bezdomne zwierzęta i rzadko się nimi zajmowała. Po informacji jednej z sąsiadek zainteresowali się tym „Animalsi” oraz policjanci.
- 29 Przed Pałacem w Ostromecku odbył się VIII Ogólnopolski Festiwal Tańców w Kręgu, na który przyjechało do Bydgoszczy wiele zespołów z kraju.

## SIERPIEŃ

- 3 Z okazji 95 rocznicy otwarcia muzeum miejskiego w Bydgoszczy (w zachodniej pierzei Starego Rynku, w nieistniejącym już budynku) zorganizowano wystawę „95 lat muzeum bydgoskiego. Nabytki” ilustrującą historię zbiorów placówki.
- 5 Na Brdzie w okolicy Wyspy Młyńskiej odbyły się pierwszy raz w naszym mieście wyjątkowe zawody wakesurferskie. Było to spektakularne widowisko. Fale tworzyły przepływające w pobliżu wyspy szybkie łodzie.
- 10 Na Mistrzostwach Europy w Berlinie w finale biegu na 1500 m srebrny medal zdobył Marcin Lewandowski z Zawiszy. Do złota zabrakło mu tylko 0,04 s. Złoty medal w biegu sztafetowym 4 × 400 m zdobyła Iga Baumgart-Witan, też z Zawiszy.
- 12 Na hipodromie w Myślicinku rycerze z całej Polski rywalizowali w II Wakacyjnym Turnieju Rycerskim.
- 22 Na Błoniu odbyły się uroczystości związane ze świętem 100-lecia polskiego lotnictwa. Przy pomniku Lotników Ziemi Bydgoskiej poległych na frontach II wojny światowej był apel pamięci, okolicznościowe przemówienia, złożenie kwiatów, a wcześniej msza w kościele garnizonowym.
- 23 Na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej, w tzw. Kwaterze Pamięci, pochowano 4 trumny zawierające szczątki ok. 80 osób wykopane w parku Witosa. Towarzyszyła temu ceremonia ekumeniczna z udziałem proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej oraz proboszcza parafii rzymskokatolickiej.
- 24 Na ścianie kamienicy przy ul. Garbary 27 pojawił się kolejny mural przedstawiający Mariana Rejewskiego.
- 27 Na cmentarzu na Bielawach pożegnano majora Alojzego Gładkowskiego, ostatniego z żołnierzy AK z oddziału „Świerki”, który walczył z NKWD na terenie Puszczy Bydgoskiej. Zmarły dożył 91 lat. Od roku 2006 był prezesem Światowego Związku Żołnierzy AK Oddział Bydgoski.

**WRZESIEŃ**

- 2 Przeszło 200 kajakarzy wystartowało z nabrzeża Wyspy Młyńskiej w Bydgoskiej Paradzie Kajakowej, którą poprowadził sławny podróżnik Aleksander Doba. Pobili rekord Guinnessa oraz rekord Polski w największej liczbie kajaków na wodzie w jednym miejscu i jednym czasie.
- 7 Kawiarnia „Landschaft” działająca od stycznia przy ul. Gimnazjalnej została uznana za jedną z pięciu najlepszych kawiarni w kraju.
- 8-9 Popularny aktor pochodzący z Bydgoszczy Leonard Pietraszak, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy. Zasadził też dąb swego imienia w Alejach Ossolińskich.
- 16 Ponad 200 właścicieli rowerów i motorowerów produkowanych w Romecie przejechało przez miasto do „samochodówki”, gdzie odbył się festyn.
- Bydgoski stadion Zawiszy był jednym z 12 miejsc w Polsce, w których odbył się 4 PKO Bieg Charytatywny, którego celem było pozyskanie środków na pomoc potrzebującym dzieciom.
- 22 Odbył się benefis wieloletniego solisty bydgoskiej opery Edwarda Stasińskiego (baryton), który pożegnał się z widzami występując w „Baronie Cygańskim”.
- 22-23 Bardzo bogata była w ten weekend oferta programowa dla mieszkańców. Było zwiedzanie młynów Rothera, 7 edycja biegu Terenowa Masakra w Myślicinku, parada pojazdów w ramach Złotu Fordów Mustangów, polska prapremiera głośnego filmu „Kler” w kinie „Helios” z udziałem reżysera Wojciecha Smarzowskiego, festyn pod hasłem Europejski Dzień bez Samochodu na ul. Długiej.
- 30 Według danych statystycznych Ratusza, w Bydgoszczy, we wrześniu 2018 r., mieszkało 45 osób, które ukończyły 100 lat i więcej. W tym gronie zdecydowana była przewaga kobiet (39 do 6).

**PAŹDZIERNIK**

- 2 Wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego obiektu 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego, która planowana jest na 2 lata. Po oddaniu inwestycji poliklinika będzie mogła przyjmować dwukrotnie więcej pacjentów.
- 6 Wojewódzka Konwencja Samorządowa Koalicji Obywatelskiej odbyła się w Centrum Konferencyjnym PARIS w Bydgoszczy, z udziałem liderów poszczególnych ugrupowań wchodzących w jej skład.
- 8 Przy ul. Gdańskiej 5 (w dawnym lokalu księgarni „Współczesna”) otwarto Bydgoskie Centrum Organizacji Pozarządowych i Wolontariatu.
- 14 W kinie „Pomorzanie” odbył się pierwszy w jego 100-letniej historii koncert muzyki klasycznej. Był to recital klawesynowy Maksymiliana Święcha promujący jego wydaną niedawno płytę autorską.

- 15 W Szpitalu Uniwersyteckim im. dr. A. Jurasza wykonano nowatorską operację wszczepienia biologicznej (odzwierzęcej) zastawki serca młodej kobiecie.
- 16 Ponad 130 osób uczestniczyło w Bydgoszczy w biciu rekordu w udzielaniu pierwszej pomocy – w ramach ogólnopolskiej akcji bicia rekordu w jednoczesnym prowadzeniu resuscytacji. Akcję zainicjował główny sztab WOŚP.
- 20 W wieku 97 lat zmarł Tadeusz Centek, najstarszy bydgoski wolontariusz, który do 95 roku życia kilka razy w tygodniu odwiedzał pensjonariuszy Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki. Był laureatem telewizyjnego konkursu „Zwykły bohater” oraz lokalnego plebiscytu „Wolontariusz roku 2014”.
- 21 W Myślicinku odbyła się widowiskowa impreza Hubertus, czyli pogoń za lisem. Celem gonitwy było ściągnięcie rudej kity z ramienia jednego z jeźdźców.
- 26 „Missa pro pace” Wojciecha Kilara, jego pierwsza liturgiczna kompozycja, została wykonana na koncercie w filharmonii.

Na kamienicy u zbiegu ulic Gdańskiej i A. Cieszkowskiego powstał ciekawy mural autorstwa Juliana Nowickiego poświęcony Józefowi Świącickiemu, sławnemu budowniczemu i projektantowi wielu pięknych secesyjnych kamienic w Bydgoszczy. Mural powstał na ścianie domu, w którym mieszkał.

## LISTOPAD

- 1 Jak co roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy zorganizowało na kilku cmentarzach zbiórkę pieniędzy na ratowanie najstarszych, często zabytkowych nagrobków. Kwesta odbyła się po raz dwudziesty pierwszy.
- 8 Zmarła prof. dr hab. Krystyna Kwaśniewska, wieloletni dziekan Wydziału Prawa i Administracji Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy.
- 9 Na placu Wolności odbyła się oficjalna uroczystość z okazji Święta Niepodległości. Stąd ponad 1500 osób wystartowało ul. Gdańską na Wyspę Młyńską, gdzie odbył się dalszy ciąg obchodów jubileuszowych. M.in. mieszkańcy wraz z 250-osobowym chórem odśpiewali hymn Polski.
- 9–11 Odbyły się liczne imprezy dla uczczenia Święta 11 Listopada. W lokalnej prasie ukazało się wiele materiałów historycznych związanych z wydarzeniami 1918 r.
- 10–17 Trwała 26 edycja najważniejszego na świecie festiwalu poświęconego operatorom CAMERIMAGE. Nie zabrakło znamienitych gości, jak reżyser Roman Polański czy John Bailey – przewodniczący Amerykańskiej

Akademii Filmowej oraz Alfonso Cuaron – meksykański reżyser, laureat Oscara za film „Grawitacja”. Główną nagrodę „Złotą Żabę” otrzymał operator koreański Ji Yong Kima. Natomiast wybitny polski operator filmowy Zbigniew Sobociński został uhonorowany „Złotą Żabą” za całokształt twórczości.

- 13 W bydgoskim Archiwum Państwowym otwarto wystawę „Na drodze do niepodległości Bydgoszczy i regionu 1918–1920”. Złożyły się na nią dokumenty, mapy, zdjęcia, egzemplarze gazet sprzed stu lat.
- 17 W związku z 60 rocznicą koncertu inaugurującego nowy gmach Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert, w repertuarze którego znalazły się te same utwory co 16.11.1958 r. Wykonawcami byli inni już artyści Orkiestry Symfonicznej FP i chóru Opery Nova, a dyrygował Antoni Witt, przez wiele lat związany z tą instytucją.
- 21 Zmarł dr nauk med. Jacek Śniegocki, ceniony chirurg onkolog, inicjator budowy i pierwszy dyrektor Regionalnego Centrum Onkologii w Bydgoszczy, powstaniec warszawski.
- 28–29 Muzeum Wodociągów przy współpracy z bydgoskimi uczelniami wyższymi zorganizowało konferencję pod hasłem „ZNAKI – Bydgoszcz przemysłowa dawniej i dziś”.
- 30 Aż 13 medali, w tym 8 złotych, zdobyli młodzi tancerze (w wieku 12–18 lat) ze Szkoły Tańca Crew w Bydgoszczy podczas mistrzostw świata w czeskim Libercu.

## GRUDZIEŃ

- 5 W mieszkaniu przy ul. Świętej Trójcy pojawił się egzotyczny pajęczak – skorpion. Nie wiadomo skąd się wziął i czy był jedynym egzemplarzem w okolicy. Coraz częściej zdarzają się przypadki wydostania się z mieszkań bydgoszczan hodujących nietypowe, często niebezpieczne zwierzęta, która zagrażają sąsiadom.
- 7 Na placu Teatralnym i Starym Rynku oraz w wielu innych miejscach pojawiły się już świąteczne akcenty, w tym duże choinki.
- 10 90 rocznicę istnienia obchodził Wioślarski Klub LOTTO-Bydgoszcz. Powstał w kasynie kolejowym przy ul. Zygmunta Augusta, w trakcie walnego zebrania Kolejowego Klubu Sportowego „Sparta” (dokładnie 4.12.1928 r.). W 90-letniej historii sportowcy klubu zdobyli na imprezach europejskich i światowych 163 medale, w tym 54 złote, 60 srebrnych i 49 brązowych oraz 1878 medali na mistrzostwach Polski, w tym 767 złotych, 591 srebrnych i 520 brązowych. Po raz trzydziesty uzyskali tytuł Drużynowego Mistrza Polski. Gala Jubileuszowa odbyła się w Operze Nova.

- 10 Po wielomiesięcznych przepychankach udało się wreszcie dokonać egzekucji nakazu opuszczenia działki i zlikwidowania tartaku przy ul. K. Ujejskiego 44 na Wzgórzu Wolności. Właściciel walczył na różne sposoby, żądając dużo wyższej kwoty odszkodowania, niż warta była nieruchomość wraz z maszynami i zgromadzonym drewnem. Sytuacja ta zablokowała na rok II etap rozbudowy Trasy Uniwersyteckiej.
- 11 Na bydgoskim lotnisku został pobity rekord – odprawiono 400-tysięcznego pasażera linii Ryanair do Londynu Stansted w 2018 roku.
- 14 Pokazami ognia zainaugurowano na ul. Mostowej Bydgoski Jarmark Świąteczny.
- 15-16 W czasie akcji charytatywnej „Karma wraca” zebrano 500 kg karmy suchej, 50 kg karmy mokrej, środki czystości, koce, kołdry, zabawki i inne niezbędne rzeczy dla zwierząt z bydgoskiego schroniska. Zbiórki odbywały się przy C.H. Focus Mall oraz przy Urzędzie Gminy w Osiełsku. Darczyńcom podziękowano pachnącymi drzewkami choinkowymi.
- 16 W Bydgoskim Centrum Organizacji Pozarządowych (ul. Gdańska 5) odbyła się 9 edycja Targów Rzeczy Wyjątkowych – „Rękoczysty”. Były tam ozdoby świąteczne, ręcznie robiona biżuteria, ceramika, wiklina.
- Jubileusz 60-lecia obchodził popularny Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”. Z tej okazji w filharmonii odbył się koncert wypełniony tańcami i śpiewem z różnych regionów Polski, w tym folklorem Kujaw.
- 18 W Galerii Miejskiej bwa odbyła się premiera filmu dokumentalnego pt. „Jerzy Riegel – portret zbiorowy” w reżyserii Adama Gajewskiego. Na obraz ten złożyły się wspomnienia różnych osób, które znają artystę od wielu lat, a także jego refleksje z kilkudziesięciu lat pracy z nieodłącznym aparatem fotograficznym.
- 19 W czasie sesji Rady Miasta (na której przyjęto budżet na 2019 r.) radny Bogdan Dzakanowski odczytał nakazane przez sąd przeprosiny za to, że zadzwonił na Policję podczas sesji RM w marcu 2017 r., prosząc by zbadano, czy prezydent Rafał Bruski oraz przewodniczący Rady są trzeźwi.
- Od pewnego czasu mieszkańcy ul. dr. Jana Piechockiego w Fordoniu kierowali do władz wojewódzkich i miejskich protest dotyczący nakazanej ogólnie zmiany nazwy ulicy w ramach tzw. dekomunizacji nazewnictwa ulic noszących imiona różnych osób.



# foneo

# SLICAN

*Lepsza komunikacja...*

wspieramy  
edukację



udzielamy się  
charytatywnie



łączymy ludzi



Produkujemy centrale i telefony IP dla firm, urzędów i biur.  
Oferujemy telefonię internetową na platformie foneo.

Slican sp. z o.o., ul. M. Konopnickiej 18, 85-124 Bydgoszcz, tel. +48 52 325 11 11

[www.foneo.pl](http://www.foneo.pl)

[www.slican.pl](http://www.slican.pl)



Funkcjonalne  
mieszkania

---



Stylowe  
kamienice

---

# ZMIENIAMY BYDGOSZCZ

---

[www.moderator-inwestycje.pl](http://www.moderator-inwestycje.pl)

+48 796 909 909



Moderator  
Inwestycje



Komfortowe  
apartamenty

---



Nowoczesne  
domy

---





# **POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY**

OKRĘGOWY ZESPÓŁ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ SP. Z O.O.

**85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 7**

**www.pzm.bydgoszcz.pl**

e-mail: **bydgoszcz@pzm.pl**

tel. **52 361 91 42**

- STACJE KONTROLI POJAZDÓW
- KURSY NA PRAWO JAZDY: AM, A1, A2, A, B, B+E, B1, C, C+E, C1, C1+E, D, D+E, D1, D1+E, T
- SZKOLENIA ZAWODOWE KIEROWCÓW
- PRACOWNIE PSYCHOLOGICZNE
- UBEZPIECZENIA I WINIETY
- RZECZOZNAWSTWO SAMOCHODOWE

## **Jesteśmy do Państwa dyspozycji:**

w Bydgoszczy przy ul. Nakielskiej 71a, ul. Fordońskiej 116  
oraz w Chojnicach, Grudziądzu, Inowrocławiu, Radziejowie,  
Toruniu, Włocławku i Żninie.

## **ODTJ – Ośrodek Doskonalenia Techniki Jazdy**

**Bydgoszcz ul. Fordońska 116, tel. 52 32 11 167**

- płyty poślizgowe,
- doskonalenie jazdy samochodem osobowym, ciężarowym, autobusem i motocyklem.

## **TOR KARTINGOWY W BYDGOSZCZY**

**ul. Fordońska 116, tel. 693 529 989, www.kartodrom.bydgoszcz.pl**

- wypożyczalnia gokartów,
- imprezy integracyjne
- amatorska liga kartingowa
- zawody sportowe (kartingowe, samochodowe, motocyklowe)

# Kujawsko-Pomorska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy



Kujawsko-Pomorska Izba  
Rzemiosła i Przedsiębiorczości  
w Bydgoszczy

- Potwierdzanie kwalifikacji zawodowych (egzaminacje mistrzowskie, czeladnicze, sprawdzające)
- Kursy i szkolenia
- Zespół Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy
- Wynajem sal szkoleniowych i biur
- Ośrodek Szkolenia Kierowców
- Doradztwo dla MŚP

SŁUŻYMY SZKOLIMY ZATRUDNIAMY

RZEMIOSŁO  
www.izbarzem.pl

ul. Piotrowskiego 11 | 85-098 Bydgoszcz  
tel. 52 322 12 77

Od ponad 100 lat intensywnie działamy na rzecz mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. Zrzeszamy ponad 2000 zakładów rzemieślniczych z terenu dawnego województwa bydgoskiego, toruńskiego, wrocławskiego.

Utworzyliśmy i prowadzimy Zespół Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy. Uczy się w nim ponad 400 uczniów.

Jednym z naszych głównych zadań statutowych jest potwierdzanie kwalifikacji zawodowych czeladników i mistrzów zrzeszonych w Cechach Rzemiosła i nie tylko.

W ofercie naszych szkoleń mamy także kurs pedagogiczny dla instruktorów praktycznej nauki zawodu oraz wykładowców/trenerów pozaszkolnych form nauczania. Program kursu jest zatwierdzony przez Kuratorium Oświaty. Jesteśmy wpisani do rejestru instytucji szkoleniowych Wojewódzkiego Urzędu Pracy oraz do Bazy Usług Rozwojowych.

Jesteśmy członkiem Związku Rzemiosła Polskiego. Uczestniczymy w pracach Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego, Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny, Wojewódzkiej Rady Rynku Pracy oraz Sejmiku Gospodarczego Województwa Kujawsko-Pomorskiego.



## BRANŻOWA SZKOŁA I STOPNIA RZEMIOSŁA I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W BYDGOSZCZY

- Kształcimy w ponad 20 zawodach
- Organizujemy praktyki w renomowanych firmach
- Zapewniamy bezpłatnie:
  - Naukę
  - Podręczniki
  - Strój do wychowania fizycznego
  - Laptop dla każdego ucznia
  - Strefę wi-fi w szkole

Nasz adres:

ul. Kijowska 7, 85-703 Bydgoszcz, tel./fax 52 320 11 26

e-mail: [szkola@izbarzem.pl](mailto:szkola@izbarzem.pl)

[www.szkojarzem.pl](http://www.szkojarzem.pl)

# U progu 130-lecia BSM wśród najlepszych polskich spółdzielni mieszkaniowych



Bydgoska  
Spółdzielnia  
Mieszkaniowa

85-236 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 17  
tel. 52 322 38 46, fax 52 376 97 52  
e-mail: bsmzarzad@pro.onet.pl

Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa w 2020 roku będzie obchodziła 130-lecie swego istnienia. Ten piękny jubileusz znaczący jest jej dynamicznym rozwojem oraz dużym wkładem w rozwój spółdzielczości mieszkaniowej w mieście i regionie. Warto dodać, że BSM dysponuje największym w Bydgoszczy zasobem mieszkaniowym.

W okresie minionych lat, BSM uwzględniając zmieniające się uwarunkowania prawne spółdzielczości mieszkaniowej, wciąż kreuje przyjazny mieszkańcom styl zarządzania nieruchomościami oraz towarzyszący im infrastrukturą. Jednocześnie w ramach działalności gospodarczej efektywnie zarządza – majątkiem wspólnym członków Spółdzielni. Jest orędowniczką aktywności członków, począwszy od ich zaangażowania w organie podstawowym – Radach Nieruchomości, czyli działania na rzecz najbliższej społeczności sąsiedzkiej, po współdziałanie organów między sobą, zgodnie z ustalonymi kompetencjami. Ważnym celem działalności jest rozwijanie poczucia tożsamości członków ze Spółdzielnią oraz zwiększenie ich troski o wspólny majątek. Został on został zbudowany w ogromnym trudzie przez dziesięciolecia i wpisal się na trwałe zarówno w spółdzielczy krajobraz osiedli Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jak i w pejzaż miasta Bydgoszczy.

Codziennie dążenie Spółdzielni do efektywności w dziedzinie ekonomicznej i organizacyjnej było nagradzane wielokrotnie w konkursach ogólnopolskich. Właśnie w czerwcu 2019 roku Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa została podwójnie wyróżniona w ramach **IX Ogólnopolskiego Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych oraz w konkursie „Nie tylko mieszkanie”**. Spółdzielnia uzyskała nagrody w dwóch kategoriach. W kategorii największych spółdzielni mieszkaniowych w Polsce BSM zajęła II miejsce. Drugą nagrodę odebrała w konkursie „Nie tylko mieszkanie”. Mottem konkursu były słowa Adam Próchnika, wybitnego działacza spółdzielczego: *Nie jesteśmy tylko spółdzielnią, jesteśmy czymś więcej, jesteśmy społecznością*, wynikające z przekonania, że prawdziwa spółdzielczość nie może zamknąć się w wąskiej sferze działań ekonomicznych. Spółdzielnia została nagrodzona za bogactwo i różnorodność form działalności kulturalnej, w tym koncertów i spotkań.

Na uwagę zasługuje oferta kulturalna dla mieszkańców. Tak w Domach Kultury, jak też na osiedlach jest atrakcyjna dla każdej grupy wiekowej, począwszy od najmłodszych, poprzez dorastającą młodzież, aż po seniorów. W proces zarządzania środkami na kulturę zostali włączeni działacze z osiedli Spółdzielni, którzy mają wiele ciekawych pomysłów i swoimi propozycjami wzbogacają ofertę dla mieszkańców.

Kultura jest czynnikiem silnie integrującym społeczność na osiedlach, ale także wzmacnia poczucie tożsamości ze Spółdzielnią.

Tadeusz Stańczak  
prezes BSM



II miejsce BSM w IX Ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych w kategorii „Spółdzielnie największe bez przychodu z inwestycji”



Laureatka konkursu „Nie tylko mieszkanie”  
Nagroda za bogactwo i różnorodność działalności kulturalnej

TWOJE  
MARZENIA

PROJEKTUJEMY

BUDUJEMY  
TWOJE  
M

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

**NOWBUD**

SPÓŁKA Z O.O.

85-758, UL. PRZEMYSŁOWA 34 TEL./FAX 052/ 342-18-99, 342-19-07

WWW.PWNOWBUD.PL

Firma dysponuje 4 bazami: w Bydgoszczy przy ulicach Jagiellońskiej 58 i Toruńskiej 147 oraz Świeciu n. Wisłą przy ul. Wojska Polskiego 68 i Nakle n. Notecią przy ul. Mroteckiej 1. PKS jest największą spółką pracowniczą w woj. kujawsko-pomorskim w branży transportowej. Przedsiębiorstwo zatrudnia około 400 osób, eksploatuje 210 autobusów i 20 ciągników siodłowych z naczepą. Przewozy osób odbywają się głównie w woj. kujawsko-pomorskim, także na terenie Polski północnej. Transport towarowy wykonywany jest zarówno w kraju, jak i za granicą. Za swą działalność PKS w Bydgoszczy Sp. z o.o. było wielokrotnie nagradzane jako firma fair play, „Gazeta Biznesu” przyznawana przez redakcję „Puls Biznesu”, laureat „Złotej setki” „Gazety Pomorskiej” i wielu innych. Prezes Zarządu Zdzisław Ryszard Kołutkiewicz plasował się w czołówce rankingu na biznesmena roku Kujawsko-Pomorskiego Związku Pracodawców i Przedsiębiorców. Do najbardziej ofiarnych pracowników należą m.in.: diagnosta z Bydgoszczy Marian Dombrowski, mistrz stacji obsługi w Nakle Kazimierz Baczyński i kierowca autobusu Jan Polewczyński z Bydgoszczy.

*Z okazji 75-lecia PKS Bydgoszcz Spółka z o.o.  
ofiarnej załodze składamy najserdeczniejsze życzenia.*

## Wynajem autokarów na każdą okazję, o każdej porze



Wspólnie z nami zorganizujesz dojazdy na uroczystości rodzinne, imprezy firmowe, wydarzenia sportowe, kulturalne i wszelkie imprezy okolicznościowe! Pomagamy przy organizacji m.in. wycieczek, kolonii, przewozów pracowników, transferów na lotniska.

Oferujemy:

- wynajem autokarów od 10 do 70 miejsc
- usługi transportowe w kraju i za granicą
- komfort i bezpieczeństwo podróży (klimatyzacja, ABS/ASR, Cafe- Bar, lodówka, WC, audio – video),
- fachową obsługę
- konkurencyjne ceny

Skontaktuj się z naszymi doradcami:

e-mail: [pksturystyka@pks.bydgoszcz.pl](mailto:pksturystyka@pks.bydgoszcz.pl), tel. 52 322 33 91, 52 567 35 86

Centrum zlokalizowane w holu dworca PKS w Bydgoszczy.

Godziny otwarcia: pn.-pt. 7.00-18.00





istnieje od 1921 r.

**PASAMON**

ISO 9001:2000

## 100-letnie dzieje „Pasamonu”

Fabryka Pasmanterii, Taśm i Pasów „Pasamon” rozpoczęła działalność 1 IV 1921 r. jako spółka handlowa kupca Eligiusza Franciszka Lewandowskiego i budowniczego Antoniego Janiaka. W dniu 12 VI 1921 r. została zgłoszona, a następnie 19 IX 1921 r. wpisana do rejestru handlowego pod nr. RHA 1292 jako Fabryka Pasmanterii „Pasamon” Lewandowski i Janiak. Kapitał zakładowy spółki wynosił 500 000 marek. Celem była produkcja wyrobów pasmanteryjnych. Pierwszy do zastępstwa firmy został upoważniony E.F. Lewandowski.

Przez cały okres międzywojenny i lata okupacji siedziba „Pasamonu” znajdowała się przy ul. Promenada 69 (dziś ul. Jagiellońska). 3 VII 1924 r. nastąpiła likwidacja spółki, która stała się wyłączną własnością dotychczasowego udziałowca E.F. Lewandowskiego. 30 VIII 1924 r. spółkę wpisano do rejestru handlowego pod nr. RHA 1715 jako Fabryka Pasmantarii, Taśm i Pasów E.F. Lewandowski. 14 X 1930 r. firmę przekształcono w spółkę z o.o. pod nazwą Szebeko i Lewandowski. Drugim właścicielem został Witold Szebeko. Kapitał zakładowy wynosił 20 000 zł. 29 XI 1930 r. spółkę wpisano do rejestru handlowego pod nr. RBH 321. 6 III 1935 r. prokurentem został Julian Lewandowski. 3 VI 1935 r. na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu udziałowców spółki podjęto decyzję o jej rozwiązaniu i mianowaniu likwidatorami E.F. Lewandowskiego i W. Szebeko. Informacja o rozwiązaniu „Pasamonu” została wpisana do rejestru handlowego 9 XI 1935 r.

Po śmierci E.F. Lewandowskiego w czerwcu 1935 r., z mocy testamentu zmarłego, firmę przekazano wdowie Zofii Lewandowskiej oraz kupcowi Julianowi Lewandowskiemu i studentowi Zygmuntovi Kulczyńskiemu. 5 IV 1937 r. wpisano ją do rejestru handlowego pod nr. 1715 jako Fabryka Pasmanterii, Taśm i Pasów E.F. Lewandowski - Spadkobiercy. Po wygaśnięciu prokury J. Lewandowskiego udzielono ją Stefanowi Grajkowskiemu, Zofii Skrobackiej i Zygmuntovi Kulczyńskiemu.

Od początku istnienia „Pasamon” zajmował się produkcją wszelkiego rodzaju wyrobów pasmanteryjnych: pasów, sznurów, siatek, wstążek, taśm i frędzli. W latach 1924–1930 fabryka pierwsza w kraju zaczęła produkować pasy do karabinów maszynowych, sprowadzanych dotąd zza granicy oraz taśmy spadochronowe. Głównymi odbiorcami wyrobów wojskowych były: Fabryka Karabinów w Warszawie, Państwowe Wytwórnice Uzbrojenia w Warszawie i Wojskowe Warsztaty Balonowe w Legionowie. Normy technologiczne i jakościowe taśm i pasów oceniał Instytut Badań Technologicznych Lotnictwa oraz rzeczoznawca Fabryki Karabinów w Warszawie. W okresie międzywojennym był nim kapitan Romuald Siedlakowski.

Produkcja na rzecz wojska podlegała licznym testom technologicznym. Kontrolowano jej wytrzymałość na wilgoć, rozerwanie, związki chemiczne, a nawet kurz i pot. Po pomyślnym przeprowadzeniu prób, produkty odsyłano do odbiorców. Obok artykułów pasmanteryjnych i wyrobów zbrojeniowych „Pasamon” wytwarzał również poduszki maźnicze i pasy do okien wagonowych dla Dyrekcji Kolei Państwowych, taśmy dla Kierownictwa Zaopatrzenia Aeronautyki, Polskich Linii Lotniczych i Państwowych Zakładów Inżynierii. Większość produkcji wykonywano na zlecenia rządowe.



Hala produkcyjna „Pasamonu” dziś. Fot. archiwum „Pasamonu”.



„Pasamon” posiadał swoje filie w Poznaniu, Warszawie, Katowicach, Gdańsku i w Bydgoszczy przy ul. Focha 2. Firma utrzymywała kontakty z licznymi firmami polskimi i zagranicznymi w Anglii, Niemczech, Czechosłowacji, Irlandii, Szwajcarii, Danii i na Węgrzech. W 1935 r. dochody przekroczyły 21 000 zł, zaś w 1937 r. ponad milion złotych. W 1930 r. zatrudniano 100–120 pracowników, w 1932 r. 40–68, a w 1938 r. – 234. Początkowo całą produkcję wykonywano na krosnach ręcznych, ale stopniowo modernizowano fabrykę przechodząc na urządzenia mechaniczne. W latach 1927–1928 wybudowano halę fabryczną i dom mieszkalny. Z czasem powstały również: farbiarnia, suszarnia, warsztaty, stolarnie, stajnia i portiernia. Zainstalowano nowe maszyny.

Po wybuchu II wojny światowej „Pasamon” został przejęty przez Główny Urząd Powierniczy-Wschód. Komisarycznym zarządcą został Herbert Popp. W maju 1941 r. starania o nabycie firmy podjął Adolf Schramm, bydgoski kupiec, dyrektor przedwojennego Związku Gospodarczego Zawodów Miejskich w Bydgoszczy (Wirtschafts-verbandstädtische Berufe in Bydgoszcz). Wniosek w tej sprawie złożył 23 V 1941 r. W dniu 10 VII 1941 r. uzyskał zgodę na nabycie i prowadzenie „Pasamonu”. Formalnie kupno firmy nastąpiło 24 IV 1942 r. Adolf Schramm nabył „Pasamon” za sumę 413 142,11 marek, z czego wpłacił 253 142,11 marek, zaś resztę w wysokości 160 000 marek miał uiszczać w rocznych ratach po 32 000, począwszy od 1 I 1943 r. Podczas okupacji nazwa firmy brzmiała: Pasamenten, Bander und Gurte-fabrik Adolf Schramm. W tym czasie jej prokurentem była żona nowego właściciela Hildegarda Schramm.

16 II 1945 r. fabryka została przejęta w zarządek państwowy. Na mocy decyzji Ministra Przemysłu i Handlu z 12 II 1948 r. przeszła na własność państwa, a do jej objęcia wyznaczono zarządzeniem Ministra Przemysłu Lekkiego z 4 I 1951 r. Pomorską Fabrykę Taśm i Pasów im. Małgorzaty Fornalskiej (do 1997 r. Bydgoskie Zakłady Taśm Technicznych „Pasamon”, dzisiejsza firma „Pasamon” Sp. z o.o.).

Na podstawie inwentarza zespołu akt Fabryki Pasmanterii, Taśm i Pasów „Pasamon” w Bydgoszczy.  
Archiwum Państwowe w Bydgoszczy.

# HURTOWNIA

SPORTOWA ▣ PAPIERNICZA ▣ ZABAWKARSKA  
JUBILERSKA

## SPRZEDAŻ HURTOWA

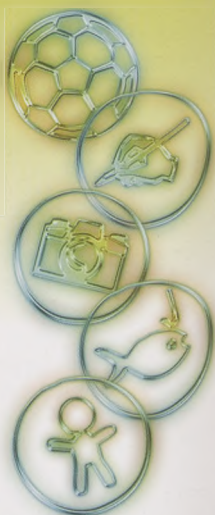
ul. Szajnochy 6, 85-738 Bydgoszcz

Centrala: +48 52 342 16 04, fax +48 52 342 60 03

e-mail: arpis@arpis.pl

## OFERUJEMY ARTYKUŁY Z DZIAŁÓW:

sport · papier · zabawki · jubiler  
upominki · wędkarstwo



SPRZEDAŻ DETALICZNA  
Zobacz, gdzie są nasze sklepy!

[www.arpis.pl](http://www.arpis.pl)



Naszą misją jest kształcenie zawodowe osób dorosłych – zarówno pracujących jak i bezrobotnych oraz młodzieży w specjalnościach najbardziej pożądanych na regionalnym rynku pracy.

Kształcimy również kadre nauczycielską indywidualnie na kursach kwalifikacyjnych i doskonalących oraz grupowo w zakresie szkolenia Rad Pedagogicznych.

Podstawą misji Zakładu jest otwartość na zmieniające się potrzeby społeczne i troska o wysoką jakość świadczonych usług. Jako pierwsza instytucja edukacyjna w regionie uzyskaliśmy Certyfikat Zarządzania Jakością ISO 9001 w zakresie kształcenia i doskonalenia zawodowego.

Posiadamy specjalne uprawnienia do prowadzenia kursów i szkoleń, w tym:

- Uprawnienia Instytutu Mechanizacji Budownictwa i Górnictwa Skalnego w Warszawie do prowadzenia kursów na operatorów maszyn i urządzeń drogowych,
- uprawnienia Urzędu Regulacji Energetyki do prowadzenia szkoleń i egzaminów energetycznych (SEP),
- uprawnienia Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach na realizację kursów i egzaminów dla spawaczy,
- uprawnienia i akredytację Kujawsko-Pomorskiego Kuratorium Oświaty na realizację kursów kwalifikacyjnych dla nauczycieli,
- uprawnienia na realizację kursów z zakresu przewozu materiałów niebezpiecznych ADR,
- uprawnienia na potwierdzenie kwalifikacji zawodowych nabytych w drodze formalnej i nieformalnej oraz poprzez doświadczenie w pracy.

Ponadto w 2012 r. powołaliśmy Technikum dzienne przy Zespole Szkół BZDZ w którym kształci się młodzież o profilach POLICYJNYM, WOJSKOWYM i STRAŻACKIM. W tej elitarnej szkole obecnie uczy się ponad 400 uczniów.

Natomiast w 2013 r. powstała Agencja Zatrudnienia, której celem jest świadczenie usług w zakresie pośrednictwa pracy w Polsce i krajach Europy Zachodniej. Zajmujemy się również poradnictwem zawodowym.

Bydgoski ZDZ to lider w zakresie usług edukacyjnych w naszym regionie.

Prezes Zarządu  
Paweł Duzdowski

TEL. 52 345 38 73

TEL. 52 345 38 74

TEL. 52 345 36 75

FAX. 52 330 20 81

REGON 090087280

NIP 554-031-30-30

KRS 0000012687

[www.bzdz.pl](http://www.bzdz.pl)

[biuro@bzdz.pl](mailto:biuro@bzdz.pl)



# 70 lat Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy



W 2020 roku Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy obchodzi swoje 70-lecie. Jubileusz tym piękniejszy, że wyrósł z bogatych tradycji żywieniowych naszego miasta. Bydgoskie Zakłady Gastronomiczne powstały w roku 1950, organem założycielskim było Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Mijały lata, zmieniała się nazwa firmy.

W 1973 roku powołano Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego.

W lipcu 1975 roku mocą uchwały Rady Ministrów zmieniono w kraju organizację handlu i gastronomii. Powstał Oddział Gastronomii Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem”. W 1982 roku, zgodnie z duchem reformy, przekształcony w samodzielną jednostkę gospodarczą – Spółdzielnię Gastronomiczną w Bydgoszczy.



## Jak dalej informuje nas pani Justyna Gackowska, prezes Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy, do sieci lokali należą zarówno restauracje, jak i bary:

„TELIMENA”	ul. Fordońska 15, tel. 52 324 93 42, 43	telimena@restauracjebgdgoszcz.pl
„GERWAZY”	ul. Gajowa 2, tel. 52 324 93 20	telimena@restauracjebgdgoszcz.pl
„POD DĘBEM”	ul. Fordońska 102, tel. 52 324 93 44	poddebem@restauracjebgdgoszcz.pl
„LEŚNA”	ul. Czerkaska 11, tel. 52 324 93 22	poddebem@restauracjebgdgoszcz.pl
„TANGO”	ul. Wojska Polskiego 23, tel. 52 324 93 32	tango@restauracjebgdgoszcz.pl
„MIŁY”	ul. J. Sułkowskiego 13, tel. 52 324 93 37	mily@restauracjebgdgoszcz.pl
„HORACY”	ul. Bartłomieja z Bydgoszczy 9A, tel. 52 324 93 41	horacy@restauracjebgdgoszcz.pl
„MIKRUS”	ul. L. Waryńskiego 51, tel. 52 324 93 36	mikrus@restauracjebgdgoszcz.pl
„KROKUS”	ul. M. Konopnickiej 28, tel. 52 324 93 35	krokus@restauracjebgdgoszcz.pl
„JAGIENKA”	ul. Wojska Polskiego 23, tel. 52 324 93 26	jagienka@restauracjebgdgoszcz.pl
„DWORCOWY”	ul. Dworcowa 75, tel. 52 324 93 23	dworcowy@restauracjebgdgoszcz.pl
„KAPRYS”	ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 52 324 93 28	kaprys@restauracjebgdgoszcz.pl

Zatrudniamy doświadczonych, wysoko wykwalifikowanych pracowników, którzy postępują zgodnie z opracowanym i wdrożonym systemem HACCAP. Dla naszych kucharzy gotowanie jest prawdziwą sztuką.

Do przygotowywania potraw stosujemy surowce najwyższej jakości pochodzące ze stałych, sprawdzonych źródeł zaopatrzenia. Produkcja potraw oparta jest na tradycyjnych recepturach, z użyciem naturalnych przypraw i świeżych ziół. Serwujemy potrawy sporządzane każdego dnia.

Proponowana przez nas wykwintna kuchnia polska rozpieszcza zmysły i zaspokaja kulinarne potrzeby gości. Nasze restauracje to idealne miejsce na rodzinne obiady, przyjęcia okolicznościowe: chrzciny, komunie, urodziny, wesela. Mamy duże doświadczenie w organizacji cateringu: na spotkania biznesowe, bankiety, konferencje, eventy i spotkania świąteczne w siedzibach firm.

W barach Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy oferujemy smakowite domowe obiady kuchni polskiej, m.in. z pysznymi sycącymi zupami i własnoręcznie klejonymi pierogami, także tradycyjnymi potrawami z różnego rodzaju mięs.

W każdym barze są zdrowe koktajle i pyszne desery. Co trzeba podkreślić, we wszystkich barach można zamówić dania do konsumpcji na miejscu i na wynos.

Mamy stałych konsumentów i ciągle wzrasta liczba osób korzystających z naszych usług, co świadczy o dobrej jakości dań i profesjonalnej obsłudze. Jestem z tego szczególnie dumna, ponieważ to nasze wspólne osiągnięcie.



# W SM „Zjednoczeni”

## W trosce o komfort zamieszkania

**Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” od lat należy do grona największych bydgoskich spółdzielni mieszkaniowych, tak pod względem wielkości zasobów, jak i liczby mieszkańców.**

**► Czy mógłby Pan – z pytaniem zwracam się do mgr. inż. Jarosława Skopka, prezesa SM „Zjednoczeni” – przybliżyć podstawowe dane Spółdzielni?**

*– Obecnie na naszych osiedlach: Bartodzieje, Powstańców Wielkopolskich i Skrzetusko, mamy 105 budynków mieszkalnych z blisko 9350 lokalami. Zamieszkuje w nich prawie 25 tysięcy osób. W skład wspólnoty spółdzielczej wchodzi bez mała 10 tys. członków.*

**► Jakimi celom Zarząd Spółdzielni poświęca najwięcej uwagi?**

*– Chcemy aby na naszych osiedlach żyło się przyjaźnie, ekonomicznie i w coraz lepszych warunkach. Dlatego w latach 90. minionego stulecia dużym nakładem sił i środków prowadziliśmy remonty, w tym docieplanie ścian szczytowych budynków, modernizację instalacji c.o. i gazowej. W nowym tysiącleciu SM „Zjednoczeni” zakończyła termomodernizację polegającą na ocieplaniu ścian i dachów wszystkich budynków.*

**► W ostatnich latach w oczy rzuca się szczególna troska SM „Zjednoczeni” o komfort miejsca zamieszkania.**

*– To prawda. Rozpoczęliśmy remonty nawierzchni utwardzonych, chodników, dróg oraz miejsc postojowych. Powstały nie tylko trwałe i estetyczne nawierzchnie z prawidłowym odprowadzeniem wód opadowych i nowymi wpustami kanalizacyjnymi. Uporządkowano zieleni w sąsiedztwie budynków. Na świeżym powietrzu przybyło placów zabaw z nowoczesnymi urządzeniami dla dzieci, a także siłownie dla dorosłych.*

**► Niemalą emocji budziła nie tylko jakość, ale i liczba miejsc parkingowych na spółdzielczych osiedlach. Jakie działania podjęła w tym względzie SM „Zjednoczeni”?**

*– Widzimy, że lawinowo rośnie liczba samochodów, a parkingi nie są z gumy. Dążymy zatem do tego, by w sposób przemyślany zwiększyć liczbę miejsc postojowych, o ile to tylko możliwe, ale nie kosztem terenów zieleni i rekreacji. Prowadząc roboty nawierzchniowe udało się nam pozyskać blisko 300 nowych miejsc. Jest to w obecnej sytuacji liczba nie do pogardzenia. Ponadto w pierwszej kolejności chcemy zagwarantować miejsca dla pojazdów naszych mieszkańców, ograniczając tym samym dostęp dla osób spoza Spółdzielni. Dlatego zaczęliśmy instalować szlabany otwierane na piloty. Na początek znalazły one zastosowanie opodal budynków przy ul. Skłodowskiej-Curie 29 i 48. Takie rozwiązanie zaczyna się sprawdzać, więc będziemy kontynuować montaż szlabanów. Dzięki temu mieszkańcy naszych osiedli odczuwają już zdecydowaną poprawę w parkowaniu swoich pojazdów. Mamy nadzieję, że zakończenie tego procesu nastąpi w przyszłym, a najpóźniej w 2021 roku.*

► **Jest też kolejny problem: bariery architektoniczne utrudniające życie lokatorom.**

– Nasza Spółdzielnia zakończyła remonty mające wpływ na duże koszty eksploatacyjne budynków. Teraz Zarząd postanowił, aby w spółdzielczych blokach „zwiększyć szanse na samodzielne i niezależne funkcjonowanie wszystkich mieszkańców”. Mowa tu o osobach niepełnosprawnych ruchowo mających orzeczenia o stałej pełnej lub znacznej niepełnosprawności oraz osobach samotnych w wieku powyżej 65 lat, wymagających codziennego wsparcia w kontakcie społecznym. I nie jest to działanie mające zaspokoić tylko potrzeby osób niepełnosprawnych czy w podeszłym wieku. Przecież 40–50-latkowie niebawem będą mieli podobne problemy. Ponadto działanie ma zdecydowanie podnieść komfort zamieszkania rodzin z małymi dziećmi.

► **O usunięciu jakich barier architektonicznych chodzi?**

– Mowa tu o ułatwieniach dla osób zamieszkujących w budynkach 11-kondygnacyjnych, w których brakuje przystanków windowych na poziomie przyziemia. Pokonanie nawet kilku stopni między przyziemiem a parterem jest dla osób niepełnosprawnych, w podeszłym wieku czy matek z dziećmi wielkim problemem. Dlatego przystąpiliśmy do tworzenia dodatkowych przystanków windowych na poziomie przyziemia. W b.r. wymienimy 7 dźwigów, w przyszłym – 10. W całej spółdzielni na przebudowę czeka około 100 dźwigów. Proces wymiany dźwigów potrwa 7–8 lat. Niestety, nie we wszystkich wysokich budynkach istnieją techniczne możliwości przeprowadzenia modernizacji. Są to budynki przy ulicach: Skłodowskiej-Curie 28a, 30a, 32a, 34a, Żmudzkiej

43, 45 i 47, Powstańców Wlkp. 51. Do tej pory nie ma też rozwiązań technicznych umożliwiających zastosowanie podobnych projektów w budynkach 5-kondygnacyjnych.

Ustalanie kolejności wymiany dźwigów będzie uzależnione od liczby osób niepełnosprawnych zamieszkujących przy klatce schodowej, stanu technicznego urządzenia (to najważniejsze kryterium) i wielkości środków funduszu remontowego zgromadzonych na koncie danego budynku.

► **Wiele się mówi o palącej potrzebie ograniczenia emisji gazów do atmosfery dzięki wykorzystaniu energii słonecznej.**

– Zainteresowaliśmy się też fotowoltaiką, zamierzamy w taką instalację wyposażyć jeden z budynków, by zapoznać się z zasadami jej działania i opłacalności. Po przeanalizowaniu efektów, podejmiemy decyzję o szerszej realizacji. Dodam, że na cel ten przeznaczone będą środki zgromadzone na funduszach remontowych poszczególnych nieruchomości.

**Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Rozmawiał Jerzy Derenda





SPÓŁKA Z O.O.

## **PRAGNIEMY ZOSTAĆ PAŃSTWA PARTNEREM W ZARZĄDZANIU NIERUCHOMOŚCIĄ**

Administracja Domów Miejskich, ul. J. J. Śniadeckich 1, 85-011 Bydgoszcz [www.adm.com.pl](http://www.adm.com.pl)

Rejon Wspólnot Mieszkaniowych, ul. Toruńska 36, tel. 52 34 88 728 [www.admwm.pl](http://www.admwm.pl)

### **Jesteśmy:**

- długoletnim zarządcą nieruchomościami,
- wiarygodnym partnerem finansowym,
- solidnym płatnikiem – terminowo regulującym wszelkie zobowiązania.

### **Wyróżniamy się:**

- elastycznością i zdolnością przystosowania do nieustannie zmieniających się warunków rynkowych.

### **Zatrudniamy:**

- specjalistów różnych branż oraz licencjonowanych zarządców, którzy przestrzegają przepisów prawa, stosują standardy zawodowe, kierują się zasadami etyki zawodowej oraz chronią interesy osób, na rzecz których wykonują czynności.

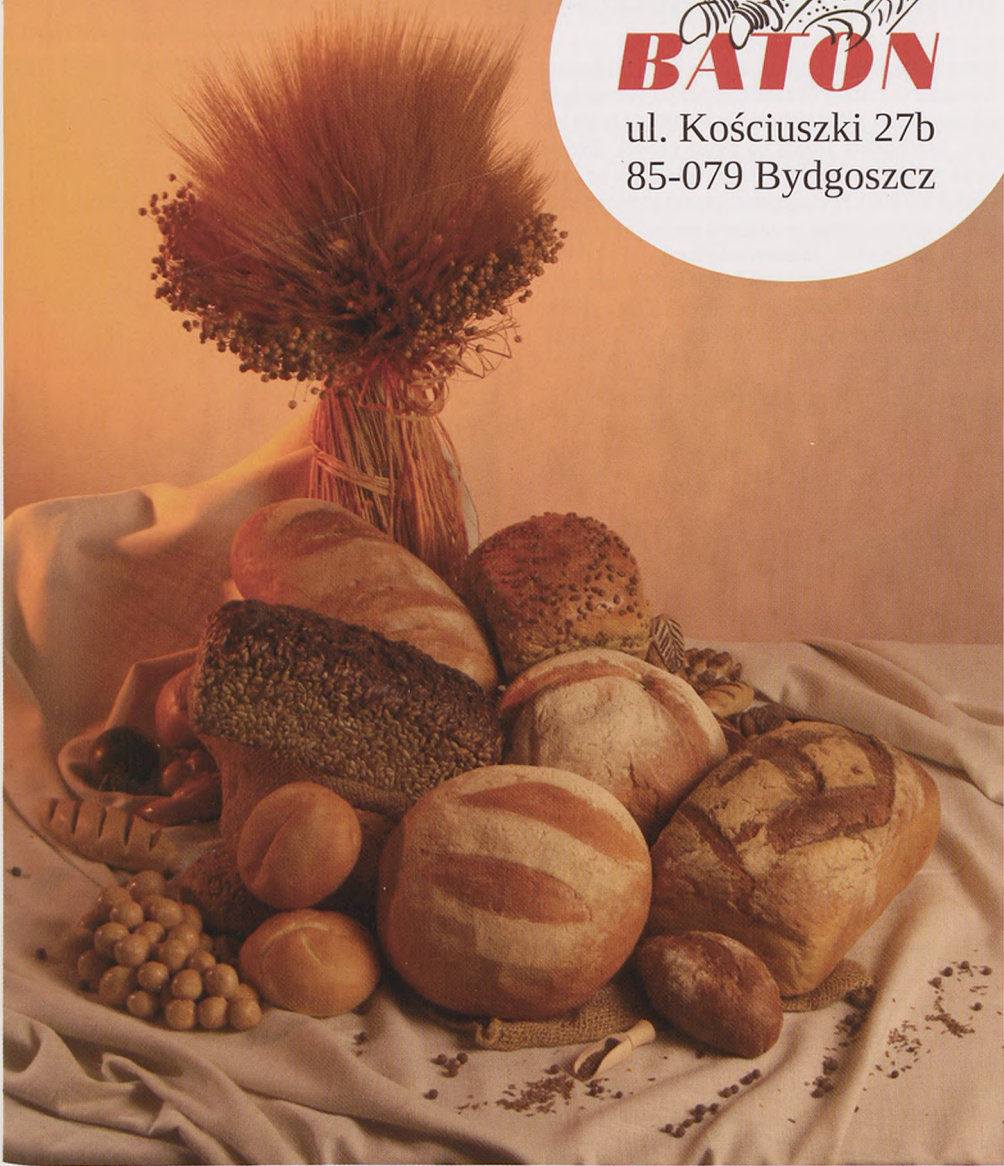
### **GWARANTUJEMY:**

- stałą opiekę administracyjną,
- prowadzenie **ewidencji księgowej**,
- sporządzanie i składanie sprawozdań finansowych, deklaracji podatkowych i in.,
- prowadzenie książki obiektu budowlanego,
- **zawieranie umów** na dostawę mediów,
- **dokonywanie miesięcznych wymiarów opłat** oraz rozliczeń wniesionych zaliczek,
- zlecanie **usuwania awarii technicznych** w nieruchomości wspólnej,
- zlecanie **wykonania usług konserwacyjnych** w nieruchomości wspólnej,
- **opiekę** wyspecjalizowanej Kancelarii Prawnej,
- **windykację należności**,
- **organizację zebrań** wraz z przygotowaniem niezbędnej dokumentacji,
- **przygotowywanie rocznych planów gospodarczych** dotyczących nieruchomości wspólnej,
- **opracowywanie wieloletnich planów remontów**,
- **informowanie właścicieli** o wszelkich zmianach przepisów,
- **nadzorowanie prowadzonych remontów i inwestycji.**





ul. Kościuszki 27b  
85-079 Bydgoszcz



Producent pieczywa zdrowotnego

[www.piekarniabatton.bydgoszcz.pl](http://www.piekarniabatton.bydgoszcz.pl)



# BUDOWA ROKU 2018 – ul. Słowiańska 1

## Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI” doświadczenie i nowoczesne rozwiązania

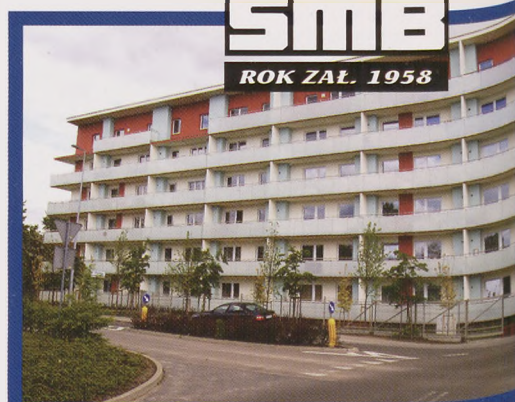
Historia SM „Budowlani” rozpoczęła się w 1958 roku. Zrzeszała ona wtedy 24 członków, ale już po roku było ich niemal 800, a dziś jest prawie 14 000! A i to nie koniec. Spółdzielnia stawia na ciągły rozwój. Stosuje nowe technologie opierając się na wdrożonej polityce jakości ISO 9001. Profesjonalne i zaangażowane podejście do spółdzielczego zarządzania nieruchomościami, także działalności społeczno-kulturalnej, skutkuje wysoką pozycją wśród spółdzielni mieszkaniowych w Bydgoszczy i w kraju. Potwierdzeniem tego są liczne nagrody i certyfikaty, jak np. FAIR PLAY czy ŻŁOTY LAUR SPÓŁDZIELCZOŚCI.

W zasobach „Budowlanych” znajduje się obecnie 206 budynków mieszkalnych, w których wciąż podnoszone są standardy obsługi i komfort zamieszkiwania, przybywa zadbanych terenach wokół bloków i nowoczesnych, bezpiecznych placów rekreacyjnych.

SMB jest znaczącą firmą w Bydgoszczy, chętnie i często współpracującą z instytucjami publicznymi, promującą kulturę (m.in. poprzez Dom Kultury „Modraczek”), aktywność fizyczną (organizacja i udział w różnego rodzaju wydarzeniach sportowych dla dzieci i dorosłych) oraz postawy proekologiczne.

Na początku 2019 r. SM „Budowlani” oddała do użytku nowoczesny budynek przy ul. Słowiańskiej 1, zrealizowany przez konsorcjum bydgoskich firm. Ta inwestycja w rewitalizowanej części Bydgoszczy, w odległości zaledwie kilku minut spaceru od centrum, okazała się sprzedażowym hitem. Jeszcze zanim ukończono budowę udało się sprzedać wszystkie mieszkania w tej lokalizacji. Potwierdzeniem sukcesu inwestycyjnego jest fakt, że mimo zawirowań na rynku budowlanym, udało się utrzymać, założone przed rozpoczęciem inwestycji, ceny mieszkań. Jest to niewątpliwie potwierdzenie dojrzałych decyzji biznesowych.

Pięciokondygnacyjny budynek przy ul. Słowiańskiej 1 zbudowano w kształcie litery „C”. Na ostatnim piętrze znajdują się mieszkania z antresolami o powierzchni od 33,3 do 133,6 m<sup>2</sup>. Wyposażone są one w system odzysku ciepła wentylacyjnego (rekuperację) z windami na każdej klatce schodowej. W budynku jest też parkingogaraż, i co stanowi ewenement, z liczbą miejsc równą liczbie mieszkań. Budynek spełnia wymagania standardu energetycznego NF40 dla domu energooszczędnego. Tym samym jego roczne zapotrzebowanie na energię wynosi nie więcej niż 70 kWh/(m<sup>2</sup>/rok). Dla porównania warto dodać, że w przypadku standardowego domu zapotrzebowanie na energię wynosi zazwyczaj ok. 120 kWh/(m<sup>2</sup>/rok).



Schludne otoczenie budynków



Budynek przy ul. Słowiańskiej 1 jest drugim w zasobach SMB (po nieruchomości przy ul. Ogrody 14), w którym zastosowano panele fotowoltaiczne przetwarzające światło słoneczne na energię elektryczną. Powoduje to obniżenie kosztów energii, która wykorzystywana jest dla potrzeb ogólnych budynku (zasilanie wind, oświetlenie). Tym samym maleją koszty jakie muszą ponosić mieszkańcy nieruchomości. Dzięki takim rozwiązaniom, współwłaściciele nieruchomości stają się tzw. prosumentami – nie tylko kupują energię, ale też ją produkują w odnawialnych źródłach energii. Energia elektryczna będzie również zasilala rekuperatory mieszkaniowe podłączone do zasilanie administracyjne. Pozwoli to w sposób efektywny wykorzystywać produkowaną przez ogniwa fotowoltaiczne energię elektryczną. Działania te pozwolą zmniejszyć emisję CO<sub>2</sub> oraz innych szkodliwych

Spółdzielnia Mieszkaniowa BUDOWLANI  
ul. T. Boya-Żeleńskiego 1, 85-858 Bydgoszcz  
tel. 52 323 44 50  
e-mail: sekretariat@smbudowlani.pl  
www.smbudowlani.pl



Panele fotowoltaiczne na dachach

pyłów, np. PM10, co stawia przedmiotowy budynek w pierwszym szeregu inwestycji proekologicznych. W porównaniu z budynkiem spełniającym wymogi aktualnych przepisów budowlanych, dom energooszczędny ma znacznie mniejsze zapotrzebowanie na energię potrzebną do ogrzania i przygotowania ciepłej wody użytkowej, czyli c.w.u. Przyjmuje się, że zużycie jest około 3, a nawet 5 razy mniejsze.

Wyżej wymieniony obiekt został wyposażony również w instalację solarną (podobnie jak trzy inne budynki SMB przy ul. Ogrody 14, Glinki 80 i Glinki 82) przetwarzającą energię promieniowania słonecznego na energię ciepłą, która zmniejsza koszty ciepłej wody użytkowej.

W planach jest także zamontowanie paneli fotowoltaicznych na wszystkich 35 wieżowcach (w których jest wysokie zużycie energii na potrzeby wind) oraz budynku administracyjnym Spółdzielni. Czas zwrotu inwestycji wyniesie około 7 lat, po których panele będą już generować członkom spółdzielni czysty zysk. I to przez dłuższy czas, bo trwałość paneli ich producenci określają na 25 lat.

Budynek przy ul. Słowiańskiej 1 został wyróżniony w konkursie BUDOWA ROKU 2018, organizowanym przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa, a w skład jury m.in. weszli: Minister Inwestycji i Rozwoju, Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI” wyróżnia się na tle innych podmiotów nie tylko sprawnym i skutecznym zarządzaniem zasobami nieruchomości, realizacją proekologicznych, nowoczesnych inwestycji, które wpływają na ograniczenia kosztów ponoszonych przez mieszkańców. Wzorem do naśladowania może być także szeroko zakrojona działalność społeczno-kulturalna. Wszystko to sprawia, że SMB jest jedną z najbardziej szanowanych i poważanych instytucji w Bydgoszczy, a jej członkowie dobrze się czują w spółdzielczych zasobach.

Paweł Jaroch



Złoty Laur Spółdzielczości przyznany przez Krajową Radę Spółdzielczą za działalność społeczno-kulturalną w ruchu spółdzielczym w 2019 r.

WORKING FOR THE FUTURE

## *Gospodarka w obiegu zamkniętym:*

1. Ograniczenie wytwarzania odpadów (sprzedaż towarów spożywczych do własnych opakowań, np. pojemników, butelek, toreb).
2. Recykling, powtórne użycie (miejskie punkty darmowej wymiany niepotrzebnych, ale nie zepsutych rzeczy, takich jak: odzież, meble, sprzęt TV i agd itp.).
3. Dzielenie się nieużytą żywnością (punkty zbiórki zdatnej do spożycia żywności dla potrzebujących).

*Weź udział w ochronie środowiska naturalnego!*

*Nie wyrzucaj tego, co może się jeszcze przydać!*





# Bydgoszcz już to wie - deszcz może oznaczać zysk!

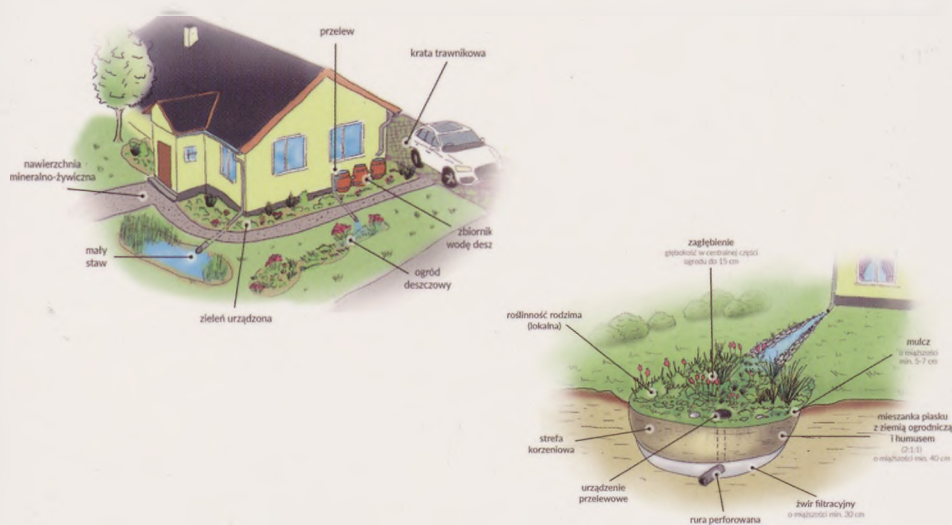
Bydgoszcz jako pierwsze miasto w Polsce kompleksowo podeszło do porządkowania sieci kanalizacji deszczowej. Wspiera swoich mieszkańców w zmianie myślenia o deszczu, podając gotowe rozwiązania zielono niebieskiej infrastruktury możliwe do zastosowania od zaraz, tak by deszcz nie był stratą, a również zyskiem!

## eksperti są zgodni:

w obliczu globalnych zmian klimatycznych najważniejsze dla przetrwania ludzkości jest właściwe wykorzystanie zasobów wodnych

## wykorzystajmy więc siłę deszczu

bo nie każda ulewa musi nas zalewać, a deszcz nie musi być stratą - może oznaczać zysk! Także dla Twojej kieszeni.



Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy - sp. z o. o.  
[www.mwik.bydgoszcz.pl](http://www.mwik.bydgoszcz.pl), [www.deszcztozysk.bydgoszcz.pl](http://www.deszcztozysk.bydgoszcz.pl)

